KALENDARZ

na rok pański

1909.

OJCZYZNA

Cena 1 kor.

KRAKÓW.

KALENDARZ

„OJCZYZNA“

na rok Pański

1909.

ROCZNIK I.



KRAKÓW.
NAKŁADEM REDAKCYI „OJCZYZNY“.
DRUK W. KORNECKIEGO I K. WOJNARA W KRAKOWIE
pod zarządem Adolfa Nowaka.



Od Redakcyi i Wydawnictwa Kalendarza „Ojczyzna".

Treść zebrana w niniejszym Kalendarzu w dziale literackim i informacyjnym będzie nadto pomieszczoną w Kalendarzu K. Wojnara „Polak" na r. 1909. — Inne Kalendarze K. Wojnara zawierają treść odmienną.





Z Nowym Rokiem.



Nadchodzi Rok Nowy
Z za światów, z daleka,
Z przyjęciem gotowy
Lud lacki go czeka.

Nikt zgadnąć nie może,
Co w Rok ten zyskamy,
Jednakże „Szczęść Boże!“
Z otuchą wołamy.

Błyśnie nam czas złoty —
Do pracy staniemy;
Zahuczą nam grzmoty —
Na grzmoty pójdziemy!

Nie strwożą nas burze,
Nadzieją nam zorza;
Czy w słońcu, czy w chmurze —
Jednaka moc Boża.

Hej, porusz się Ludu,
Ty Ludu Piastowy!
Do pracy a trudu
Bądź zawsze gotowy!

W nadziei czerp siły,
Utwierdzaj się w wierze,
Dla zgody zaś miłej
Przyczyniaj się szczerze.

I wznoś się ku słońcu
Wspólnemi siłami,
Abyś mógł przy końcu
Zaszumieć orłami —

I nowe zapalić
Ojczyźnie swej zorze,
A obce obalić
Bożyszcza!

„Szczęść Boże!“

Ferdynand Kuraś
z Wielowsi.



ROK 1909.

Kalendarz gregoryański (nowego stylu). Rok 1909 jest rokiem zwyczajnym, ma dni 365.

Rosyanie i Rusini trzymają się starego kalendarza rzymskiego, niepoprawionego, który wprowadził Juliusz Cezar, i stąd zwie on się Juliańskim. Od kalendarza naszego poprawionego przez papieża Grzegorza XV (zwanego Gregoryańskim) pozostaje on w tyle o 14 dni.

Kalendarz juliański (starego stylu). Rok 1909 jest rokiem zwyczajnym, ma dni 365, rozpoczyna się 1 stycznią starego stylu, a 14 stycznia nowego stylu.

Kalendarz żydowski. Żydzi, licząc czas od stworzenia świata, mają rok 5669. Jest on rokiem zwyczajnym i ma dni 355; rozpoczął się 26 września 1908 r. a skończy się 15 września 1909 r. Dnia 16 września rozpocznie się rok żydowski 5670.

Święta ruchome.

(Podług kalendarza nowego).

Popielec . . . . 24 lutego
Wielkanoc (Niedziela po 1-ej pełni po wiośnianem porównaniu dnia z nocą) . . . . 11 kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie (w 40 dni po Wielkanocy) . . . 20 maja
Zielone Święta (w 2-gą niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem) . . . . 30 maja
Św. Trójcy (w 1-szą niedzielę po Zielonych Świętach) . . 6 czerwca
Boże Ciało (we czwartek po Św. Trójcy) . . . . 10 czerwca
Uroczystość Serca Jezusowego (w piątek po oktawie Bożego Ciała) . . . . 18 czerwca
Uroczystość Różańca św. (1-sza niedziela w październiku) . 3 październ.
Uroczystość św. Stanisława Kostki (w 1-szą niedzielę po 13 listopada) . . . . . . 14 listopada
Niedziela pierwsza Adwentu . 28 listopada

Suchedni.

Przypadają co kwartał, a mianowicie:

a) w środę, piątek i sobotę po pierwszej niedzieli postu, to jest: 3, 5, 6 marca;
b) w środę, piątek i sobotę po Zielonych Świątkach, to jest: 2, 4 i 5 czerwca;
c) w środę, piątek i sobotę po Podwyższeniu św. Krzyża, to jest: 15, 17 i 18 września;
d) w środę, piątek i sobotę po święcie św. Łucyi, to jest 15, 17 i 18 grudnia.

Dnie krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebostąpieniem Pańskiem, tj. 17, 18 i 19 maja.

Posty nakazane ścisłe.

1. Wielki post, trwający od Środy popielcowej do Wielkanocy.
2. Post adwentowy, w środę, piątek i sobotę po 1-szej Niedzieli adwentowej do Bożego Narodzenia.
3. **Wigilie.**

a) do Zielonych Świątek;
b) do śś. Apostołów Piotra i Pawła;
c) do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny;
d) do Wszystkich Świętych;
e) do Niepokalanego Poczęcia N. M. P.;
f) do Bożego Narodzenia.

Wigilia przypadająca na niedzielę, bywa przenoszona na sobotę poprzedzającą.

Jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypada w piątek lub w sobotę, w owych dniach postu niema.

Przepowiednie pogody. *W kalendarzu niniejszym przepowiedni pogody nie drukujemy — są to bowiem wróżby dowolnie zmyślane, niemające najmniejszej wartości. Wystarczy powiedzieć, że według dzisiejszego stanu nauki można przewidzieć pogodę tylko na jednę dobę i to ze względną dokładnością — cóż tu więc mówić o „przepowiedniach pogody“ układanych na cały rok. — Po kalendarzach są one drukowane tylko dlatego, że wierzy w nie jeszcze mało świecona część ludności, jednakże w miarę postępu oświaty będą z kalendarzy usuwane, jako rzecz śmieszna i mogąca narazić czytelnika na szkodę.*

STYCZEŃ

Henwar, Januarius, Jänner, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 P.	**Nowy Rok** Miecz.	19 Wonyfatya	7 41	3 46	12 43	1 50	
2 S.	Makarego Op.	20 Ihnatyja	7 41	3 47	1 07	3 07	
1.	Ewang. ś. Mat. w R. 2. O powrocie P. Jezusa do Nazaretu.	Knyha Rożdż. Chrysta. Mat. 1.	Długość dnia 8 g. 14 m. Przybyło dnia 10 m. Zmierzch trwa 40 m.				
3 N.	**F. I po N. R.** Daniela	21 **N. 4 Adw.** Julyan.	7 41	3 48	1 35	4 22	🌕
4 P.	Eugeniusza B.	22 Anastazyi M.	7 41	3 50	2 10	5 34	Pełnia dnia 6-go o godz. 2 m. 2 po połudn.
5 W.	Telesfora	23 10 Muczennikow	7 40	3 51	2 53	6 41	
6 S.	**Trzech Króli** 🌕	24 *Wig. do Rożd.*	7 40	3 52	3 45	7 39	
7 C.	Juliana i Lucyana	25 **Rożd. Chrysta**	7 40	3 53	4 46	8 26	
8 P.	Seweryna Op.	26 **Sobor Pr. Bohor.**	7 39	3 54	5 50	9 05	
9 S.	Marcyanny Panny	27 **Stefana Mucz.**	7 39	3 55	6 56	9 44	☾
2.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 2. 12-letni Jezus naucza w kośc.	Jisus uchodyt do Egyptu. Mat. 2.	Długość dnia 8 g. 25 m. Przybyło dnia 21 m. Zmierzch trwa 39 m.				Ostatnia kwadra dnia 14 o godz. 6 po południu.
10 N.	**F. I po 3 Kr.** Wilhelm.	28 **N. po Rożdż.**	7 38	3 57	8 08	9 58	
11 P.	Higiniusza	29 14000 ubit. Mład.	7 38	3 58	9 09	10 18	
12 W.	Honoraty Panny	30 Anysyi	7 37	3 59	10 33	10 36	
13 S.	Hilarego B.	31 Mełanyi	7 37	4 —	11 28	10 52	🌑
14 C.	Feliksa M. ☾	1 **Henwar 1909.**	7 36	4 02	wieczór	11 10	Nów dnia 22-go o godz. 12 m. 1 przed połudn.
15 P.	Pawła Pust. i Maura	2 Sylwestra	7 35	4 03	12 27	11 25	
16 S.	Marcelego I. Pap.	3 Małachyja Pr.	7 34	4 05	1 37	11 44	
3.	Ewang. u Jana św. w R. 2. O godach w Kanie gal.	Joan prepowidajut widpust. Mark. 1.	Długość dnia 8 g. 41 m. Przybyło dnia 37 m. Zmierzch trwa 38 m.				☽
17 N	**F. 2 po 3 Kr.** Anton.	4 **N. pered Prośw.**	7 34	4 06	3 48	rano	Pierwsza kwadra dnia 28 o godz. 3 m. 16 po połud
18 P.	Pryski Panny	5 *Wig. do Bohojaw.*	7 33	4 08	4 02	12 40	
19 W.	Ferdynanda	6 **Bohojawł. Hosp.**	7 32	4 09	5 16	1 21	
20 S.	Fabiana i Sebastyan.	7 Sobor ś. Joana	7 31	4 11	6 26	2 14	
21 C.	Agnieszki Panny	8 Hryhorya pr.	7 29	4 13	7 28	3 23	**Słońce** wstępuje w znak Wodnika dnia 20. stycznia o godz. 4 po poł.
22 P.	Wincentego M. 🌑	9 Połyjewkta	7 28	4 15	8 14	4 43	
23 S.	Zaślubiny N. M. P.	10 Hryhorya Jep.	7 27	4 16	8 52	6 08	
4.	Ew. u Mat. św. w R. 8. O uzdrowieniu sługi setnika.	Josyf opuszczajet Nazaret. Mat. 4.	Długość dnia 9 g. 0 m. Przybyło dnia 56 m. Zmierzch trwa 37 m.				Dnia 11. o godz. 4 po południu apogeum. dnia 23. o godz. 1 po południu perigeum.
24 N.	**F. 3 po 3 Kr.** Tymot.	11 **N. I po B.** Fteodoz.	7 26	4 18	9 22	7 33	
25 P.	Nawr. św. Pawła	12 Tatiany M.	7 25	4 20	9 46	9 08	
26 W.	Pauli	13 Ermyła	7 23	4 22	10 07	10 19	
27 S.	Jana Chryzostoma	14 S. S. Otec w S.	7 22	4 23	10 27	11 38	
28 C.	Karola W. i Wal. ☽	15 Pawła Ftew.	7 21	4 25	10 48	wieczór	
29 P.	Franciszka Salez.	16 Petra Weryhy	7 20	4 26	11 17	12 56	
30 S.	Hiacynty i Martyny	17 Antonya Weł.	7 18	4 28	11 46	2 05	
5.	Ewang. u Mat. św. w R. 8. O uciszeniu burzy na morzu.	O śliporożdennom w Jerych. Łuk. 18.	Długość dnia 9 g. 17 m. Przybyło d. 1 g. 13 m. Zmierzch trwa 36 m.				
31 N.	**F. 4 po 3 Kr.** Ludwiki	18 **N. 2. po B.** Aftan.	7 16	4 30	12 20	3 17	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

3. stycznia 10. Tebeth — post (początek oblężenia Jerozolimy przez Nebukadnezora).

Kalendarzyk historyczny. 1. Urodzenie Zygmunta I. Starego 1467 r. — 3. Ugoda Austryi i Rosyi co do zupełnego rozbioru Polski w r. 1795. — 9. Jenerał Henryk Dąbrowski formuje legiony we Włoszech 1797 r. — 11. Władysław Jagiełło obrany królem polskim 1386 r. — 22. *Wybuch powstania w r. 1863 w Król. pol.* — 26. Koronacya Zygmunta I. Starego w Krakowie 1507 r. — 29. Król Stefan Batory wydaje uniwersał, urządzający poczty w r. 1583.

LUTY

Fewral, Februarius, Februar, ma dni 28.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 P.	Ignacego B.	19 Makarya	7 15	4 32	12 50	4 33	
2 **W.**	**N. M. P. Gromnicz.**	20 Ewfymii	7 13	4 34	1 39	5 33	
3 S.	Błażeja B	21 Maksyma Jep.	7 12	4 35	2 55	6 24	
4 C.	Weroniki	22 Tymofteja Apost.	7 10	4 37	3 38	7 04	🌕
5 P.	Agaty Panny 🌕	23 Kłymentia M.	7 09	4 38	4 44	7 36	Pełnia dnia 5-go o godz. 8 m. 14 przed południem.
6 S.	Doroty Panny	24 Xenyi Prep.	7 08	4 41	5 51	8 02	
6.	Ewang. u Mat. ś. w R. 20. O robotnikach w winnicy.	O Mytary i Farysei. Łuk. 18.	Długość dnia 9 g. 42 m. Przybyło d. 1 g. 38 m. Zmierzch trwa 36 m.				
7 **N.**	**F. 5 po 3 Kr. Staroz.**	25 **N. 3. po B.** Hryhor.	7 06	4 42	6 57	8 22	
8 P.	Jana z Malty	26 Ksenofonta	7 04	4 43	8 03	8 40	☾
9 W.	Apolonii Panny	27 Joana	7 03	4 45	9 09	9 19	Ostatnia kwadra dnia 13-go o godz. 10 m. 36 przed południem.
10 S.	Scholastyki Panny	28 Jefraima	7 01	4 47	10 14	9 24	
11 C.	Seweryna i Łucyana	29 Ibnatyja Mucz.	6 59	4 48	11 29	9 29	
12 P.	Modesta i Eulalii P.	30 **Trech Swiatyteli**	6 58	4 50	wieczór	9 47	
13 S.	Juliana i Kat. ☾	31 Kyra i Joan.	6 56	4 52	12 31	10 12	
7.	Ewang. u Łuk. św. w R. 8. Podobieństwo o nasieniu.	O Zakchei. Łuk. 19.	Długość dnia 10 g. 5 m. Przybyło d. 2 g. 1 m. Zmierzch trwa 35 m.				🌑
14 **N.**	**F. 6 po 3 Kr. Mięsop.**	1 **Fewral. Miasop.**	6 54	4 54	1 42	10 36	Nów dnia 20-go o godz. 10 m. 41 rano.
15 P.	Faustyna M.	2 **Strytenje Hosp.**	6 53	4 54	2 53	11 11	
16 W.	Julianny	3 Symeona	6 51	4 57	4 05	11 56	
17 S.	Aleksego i Sab.	4 Izydora	6 49	4 58	4 57	rano	
18 C.	Konstancyi i Semeon	5 Ahaftyi Mucz.	6 47	5 —	6 01	2 10	
19 P.	Konrada i Manswet.	6 Wukoła	6 45	5 02	6 44	3 34	☽
20 S.	Leona i Zenob. 🌑	7 Parftenija	6 43	5 04	7 18	5 01	Pierwsza kwadra dnia 27-go o godz. 2 m. 38 po poł.
8.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 18. Jezus przepowiada swoją mękę.	O strasznom sudi. Mat. 25.	Długość dnia 10 g. 29 m. Przybyło d. 2 g. 25 m. Zmierzch trwa 35 m.				
21 **N.**	**F. 7 po 3 Kr. Zapust.**	8 **N. 5 po B.** Fteod.	6 42	5 06	7 45	6 29	
22 P.	Katedry św. Piotra	9 Nykyfora	6 39	5 08	8 09	7 56	
23 W.	Piotra	10 Charłama	6 37	5 09	8 30	9 19	
24 S.	*Popielec* Ebeharda	11 Własija Mucz.	6 35	5 11	8 50	10 41	Słońce wstępuje w znak Ryby d. 19 lutego.
25 C.	Macieja Ap.	12 Mełetya Arch.	6 33	5 12	9 14	12 —	
26 P.	Wiktora z Ar.	13 Martyniana	6 31	5 14	9 39	wieczór	
27 S.	Aleksandra B. ☽	14 Auxentija	6 29	5 16	10 10	1 16	
9.	Ewang. u Mat. ś. w R. 4. O kuszeniu P. J. na puszczy.	O Naftanaiły. Joan 1.	Długość dnia 10 g. 51 m. Przybyło d. 2 g. 47 m. Zmierzch trwa 34 m.				
28 **N.**	**I postu.** Anastazyi	15 **N I W Posta**	6 27	5 17	10 49	2 27	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

6. lutego 15. Schwat — dzień pamiątkowy (odrętwienie roślin ustaje).

Kalendarzyk historyczny. 2. Posłowie czescy zapraszają na tron Władysława Jagiełłę 1421 r. — 9. Slub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austryaczką, matką Jagiellonów w r. 1434. — 14. Chrzest Władysława Jagiełły w Krakowie 1386 r. — 16. Koronacya Władysława IV. w Krakowie 1633 r. — 17. Pierwsze złączenie Litwy z Polską 1386 r. — 21. Koronacya Zygmunta Augusta 1530 r. — 25. *Bitwa pod Grochowem w czasie powstania 1831 r.* — 26. Obiór Jadwigi królową polską 1383 r.

MARZEC

Mart, Martius, März, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 P.	Albina B.	16 Fteodora	6 25	5 19	11 34	3 30	
2 W.	Heleny ces.	17 Lwa Pap.	6 22	5 21	12 29	4 23	
3 S	Kunegundy *Such.*	18 Archyppa	6 20	5 23	1 34	5 05	
4 C.	Kazimierza	19 Lwa jepisk	6 18	5 25	2 35	5 39	○
5 P.	Fryderyka Op. *Such.*	20 Tymofteja	6 16	5 26	3 42	6 09	Pełnia dnia 7-go o godz. 2 m. 45
6 S.	Kolety Panny *Such.*	21 SS. Mucz. w E.	6 14	5 28	4 48	6 28	po południu.
10.	Ewang. u Mat. ś. w R. 17. O Przemienieniu Pańskiem.	O rozsłabłennom w Kafarnaum. Mark. 2.	Długość dnia 11 g. 17 m. Przybyło d. 3 g. 13 m. Zmierzch trwa 34 m.				
7 **N.**	**Sucha** Tomasza ○	22 **N. 2 W. Posta**	6 12	5 29	5 53	6 47	☾
8 P.	Jana Biskupa	23 Tarasia Arch.	6 10	5 31	7 —	7 04	Ostatnia kwadra
9 W.	Franciszki P.	24 Porfyrya	6 08	5 32	8 06	7 17	dnia 15-go o godz.
10 S.	40 Męczenników	25 Prokopia	6 06	5 34	9 13	7 36	3 m. 31 po poł.
11 C.	Konstantego	26 Wasyłya	6 04	5 36	10 21	7 53	
12 P.	Grzegorza	27 Kasyana Sergia	6 01	5 38	11 30	8 13	●
13 S.	Krystyny	28 Ewdokii	5 59	5 39	w. 12 41	9 06	Nów dnia 21-go
11.	Ew. u Łuk. ś. w R. 11. O wyrzuceniu czartów.	O hradenji po Christi. Mark. 8.	Długość dnia 11 g. 43 m. Przybyło d. 3 g. 39 m. Zmierzch trwa 33 m.				o godz. 8 wieczorem.
14 **N.**	**Głucha** Matyldy	1 **Mart.** Fteodora	5 57	5 41	1 50	9 06	
15 P.	Klemensa ☾	2 Ewtropia	5 55	5 43	1 50	9 46	☽
16 W.	Hilarego B. M.	3 Harasyma Pr.	5 53	5 44	2 56	10 38	Pierwsza kwadra
17 S.	Gertrudy P. i Patryc.	4 Konona Mucz.	5 50	5 46	3 52	11 43	dnia 28-go o godz.
18 C.	Edwarda Kr.	5 42 Mucz. S.	5 48	5 47	6 38	rano	4 m. 38 po poł.
19 P.	Józefa Oblub.	6 Wasyłya	5 46	5 49	5 14	2 35	
20 S.	Eufemii i Teodozyi	7 Fteofyłakta	5 44	5 50	5 44	3 53	Dnia 7. o godz. 8
12.	Ewang. u Jana ś. w R. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.	O isciłenii nimoho. Mark. 9.	Długość dnia 12 g. 9 m. Przybyło d. 4 g. 5 m. Zmierzch trwa 33 m.				przed poł. apogeum.
21 **N.**	**Srodop.** Bened. ●	8 **N. 4 W. Posta**	5 42	5 52	6 08	5 21	Dnia 21. o godz. 11 przed połud.
22 P.	Katarzyny	9 SS. 40 Mucz.	5 40	5 53	6 29	6 47	perigeum.
23 W.	Wiktora M.	10 Kondrata M.	5 38	5 55	6 51	8 13	
24 S	*Wig.* Gabryela Ar.	11 Sofronya	5 36	5 56	7 13	9 37	**Słońce** wstępuje w znak Barana d.
25 **C.**	**Zwiast. N. M. P.**	12 Fteofana prep.	5 34	5 58	7 38	10 58	21. o godz. 6 rano.
26 P.	Teodora i Dyzmy	13 Nykyfora	5 32	5 59	8 08	wieczór	Jest to chwila porównania dnia
27 S.	Jana pust. i Lidyi	14 Wenedykta	5 29	6 01	8 44	12 14	z nocą, tj. począ-
13.	Ewang. u Jana ś. w R. 8. O żyd. chcących ukam. Jezusa.	O synach Zawedowych. Mark. 10.	Długość dnia 12 g. 33 m. Przybyło d. 4 g. 28 m. Zmierzch trwa 34 m.				tek wiosny astronomicznej.
28 **N.**	**Czarna** Sykstusa ☽	15 **N. 5 W. Posta**	5 27	6 02	9 28	1 23	
29 P.	Eustachiego	16 Ahapia Mucz.	5 25	6 04	10 21	2 20	
30 W.	Kwiryna Męcz.	17 Ałeksa P.	5 23	6 05	11 21	3 07	
31 S.	Balbiny Panny	18 Kiryła Arch.	5 21	6 07	12 27	3 33	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4. marca (11. Adar) — post Estery.
7. „ (14. Adar) uroczystość Purim.
8. marca (15. Adar) Schuschan — Purim. (zakończenie Purim).

Kalendarzyk historyczny. 3. Austryacy zajmują Kraków 1846 r. — 7. *Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce 966 r.* — 8. Sławny sejm prawodawczy w Wiślicy za Kazimierza Wielkiego 1347 r. — 12. Król Władysław Łokietek umiera 1333 r. — 24. Przysięga Kościuszki w Krakowie 1794 r. — 28. Rakoczy, książę Siedmiogrodzki wkracza do Krakowa jako sprzymierzeniec Szwedów 1657 r. — 29. Stefan Czarniecki zwycięża Szwedów pod Warką 1656 r. — 31. Przymierze Jana III. Sobieskiego z Austryą przeciw Turcyi 1683 r.

KWIECIEŃ

Apriłły, Aprillis, April, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA: Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA: Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.	Odmiany słońca i księżyca
					rano	wieczór	
1 C.	Hugona	19 Chrysanfta	5 17	6 09	1 31	4 12	
2 P.	Franciszka z P.	20 Prep. Otec.	5 16	6 10	2 39	4 34	
3 S.	Ryszarda Bisk.	21 Jakowa	5 14	6 12	3 44	4 54	
14.	Ewang. u Mat. ś. w R. 21. O wjeździe Jezusa do Jeroz.	O hriadenii Isusa do Jerusalem. Joan 12.	Długość dnia 13 g. 3 m. Przybyło d. 4 g. 59 m. Zmierzch trwa 34 m.				Pełnia dnia 5-go o godz. 8 m. 17 wieczór.
4 N	**F 6 Kwiet.** Izydora	22 **N. 6.** Wasyłyia	5 11	6 14	4 51	5 11	
5 P.	Wincentego (pełnia)	23 Nykona Pr.	5 10	6 15	5 56	5 27	
6 W.	Celestyna Pap.	24 Zacharya Prep.	5 07	6 17	7 03	5 45	
7 S.	Hermana	25 **Błah. P. Bohor.**	5 05	6 18	8 12	5 59	☾
8 C.	*Wieczerza P.*	26 Sobor Hawryiła	5 03	6 20	9 21	6 17	
9 P.	*Wielki Piątek*	27 **Piatok wełyki**	5 01	6 21	10 22	7 07	Ostatnia kwadra dnia 13-go o godz. 2 m. 19 po poł.
10 S.	*Wielka Sobota*	28 Iłaryona Pr.	4 59	6 23	11 42	7 07	
15.	Ewang. u Marka ś. w R. 16. O Zmartwychwstaniu Pańsk.	O bożestwi Isusa. Joan 1.	Długość dnia 13 g. 24 m. Przybyło d. 5 g. 20 m. Zmierzch trwa 36 m.				
11 N.	**F. Wielkanoc**	29 **Woskr. Hosp.**	4 56	6 25	wieczór	7 44	(nów)
12 P.	**Poniedz. Wiel.**	30 **Poned. Woskr.**	4 54	6 26	12 49	8 30	Nów dnia 20-go o godz. 4 m. 40 rano.
13 W.	Justyna Męcz. ☾	31 **Wtor. Woskr.**	4 52	6 28	1 47	9 29	
14 S.	Waleryana	1 **Apriłły.** Maryi	4 50	6 29	2 35	10 40	
15 C.	Ludwiny i Kasyldy	2 Tyta Prep.	4 48	6 31	3 13	11 59	
16 P.	Lamberta	3 Nykyty Pr.	4 46	6 32	3 43	rano	☽
17 S.	Rudolfa	4 Josyfa Prep.	4 44	6 34	4 09	2 48	Pierwsza kwadra dnia 27. o godz. 8 m. 25 rano.
16.	Ewang. u Jana ś. w R. 20. O ukazaniu się Jez. uczniom.	O newirnom Ftomi. Joan 20.	Długość dnia 13 g. 50 m. Przybyło d. 5 g. 46 m. Zmierzch trwa 36 m.				
18 N.	**F. I po W.** Apolon.	5 **N. I po Wos.**	4 42	6 35	4 31	4 15	
19 P.	Hermogenesa	6 Jewtychia	4 40	6 37	4 52	5 40	
20 W.	Agnieszki P. (nów)	7 Hrehorya Meł.	4 39	6 38	5 13	7 05	Dnia 3. o godz. 11 przed połud. apogeum,
21 S.	Anzelma Biskupa	8 Irydiona ap.	4 36	6 41	5 42	8 23	
22 C.	Sotera Papieża i K.	9 Jewpsychia jep.	4 34	6 42	6 11	9 42	dnia 18. o godz. 9 popoł. perigeum.
23 P.	Wojciecha Bisk.	10 Terentya	4 32	6 44	6 43	10 55	
24 S.	Fidelisa Egberta	11 Antypy Mucz.	4 30	6 45	7 30	wieczór	
17.	Ewang. u Jana ś. w R. 10. O dobrym pasterzu.	O Myronosnyciach. Mark. 15.	Długość dnia 14 g. 15 m. Przybyło d. 6 g. 11 m. Zmierzch trwa 37 m.				Słońce wstępuje w znak Byka d. 20 kwietnia.
25 N.	**F. 2 po W.** Marka E	12 **N. 2 po Wos.**	4 28	6 47	8 09	12 11	
26 P.	Marcelina	13 Artemona	4 27	6 49	9 08	1 04	
27 W.	Anastazego ☽	14 Martyna	4 25	6 50	10 12	1 44	
28 Ś.	Witalisa M.	15 Arystarcha	4 23	6 51	11 19	2 16	
29 C.	Piotra M. i Hugona	16 Ahapii Mucz.	4 21	6 53	rano	2 41	
30 P.	Katarzyny Sen.	17 Symeona prep.	4 20	6 54	1 34	3 01	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

6. kwietnia 15. Nisan **Poczatek Wielkanocy**
7. „ 16. „ **Drugie św.** „

6 do 13. kwietnia 15 do 22. Nisan **Święta Wielkanocne.** 6, 7, 12 i 13. święta uroczyste.

Kalendarzyk historyczny. 1. Śmierć Zygmunta I. Starego w Krakowie 1548 r. — 3. Śmierć Bolesława Chrobrego w Poznaniu 1025 r. — 4. *Zwycięska bitwa pod Racławicami w powstaniu Kościuszki 1794 r.* — 6. Założenie Akademii krakowskiej przez Kazimierza W. 1361 r. — 9. Klęska Polaków pod Lignicą za pierwszego najazdu Tatarów 1241 r. — 10. Zwycięstwo pod Iganiami w powstaniu 1831 r. — 25. Koronacya Kazimierza W. 1333 r. — 26. *Trzeci rozbiór Polski 1795 r.*

MAJ

Maj, Majus, Mai, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 S.	Filipa i Jakóba	18 Joana Prep.	4 18	6 56	2 40	3 18	
18.	Ew. u Jana ś. w R. 16. O przyjściu Pocieszyciela.	O rozsłabłennom. Joan 5.	Długość dnia 14 g. 39 m. Przybyło d. 6 g. 35 m. Zmierzch trwa 38 m.				
2 **N.**	**F. 3 po W.** Zygmunta	19 **N. 3 po Wos.**	4 16	6 57	3 46	3 34	
3 P.	Znalez. św. Krzyża	20 Joana weł.	4 15	6 58	4 53	3 50	🌕
4 W.	Floryana M.	21 Januarya M.	4 13	7 —	6 01	4 05	Pełnia dnia 5-go
5 S.	Piusa V. P. i Got. 🌕	22 Fteodora Sekeota	4 11	7 01	7 11	4 23	o godz. 11 m. 57
6 C.	Jana w Oleju	23 Hrehorya Mucz.	4 10	7 03	8 23	4 45	przed połud.
7 P.	Domiceli Panny	24 Sawy Mucz.	4 08	7 04	9 34	5 09	
8 **S.**	**Stanisława B.**	25 Marka Jep.	4 07	7 05	10 43	5 43	☾
19.	Ewang. u Jana św. w R. 16. O przyczynie odejścia Chr.	O Samarytani. Joan 4.	Długość dnia 15 g. 1 m. Przybyło d. 6 g. 57 m. Zmierzch trwa 39 m.				Ostatnia kwadra dnia 12-go o godz. 9 m. 24 rano.
9 **N.**	**F. 4 po W.** Grzegorza	26 **N. 4 po Wos.**	4 05	7 07	11 44	6 26	
10 P.	Izydora	27 Wasyłyja Mucz.	4 04	7 08	wieczór	7 23	
11 W.	Beatryksy Panny	28 Jasona Ap.	4 02	7 10	12 36	8 29	
12 S.	Nereusza i Pan. ☾	29 Dewiat mucz.	4 —	7 12	1 16	9 45	🌑
13 C.	Serwacego	30 Jakowa Ap.	3 59	7 13	1 48	11 06	Nów dnia 19-go
14 P.	Bonifacego	1 **Maj.** Jeremy	3 57	7 14	2 13	rano	o godz. 1 m. 31
15 S.	Zofii i 3 Córek	2 Aftanazya M.	3 56	7 15	2 35	1 50	po południu.
20.	Ewang. u Jana św. w R. 16. O modlitwie w imię P. J.	O śliporożdennom. Joan 9.	Długość dnia 15 g. 23 m. Przybyło d. 7 g. 19 m. Zmierzch trwa 40 m.				☽
16 **N.**	**F. 5 po W.** Jana Nep.	3 **N. 5 po Wos.**	3 55	7 16	2 55	3 13	Pierwsza kwadra
17 P.	† Paschalisa	4 Tymofteja M.	3 53	7 17	3 15	4 37	dnia 27-go o godz.
18 W.	† Feliksa kapuc.	5 Iryny Mucz.	3 52	7 18	3 36	6 —	1 m. 17 po poł.
19 S.	† Piotra Celest. 🌑	6 Jowa Prawednoho	3 51	7 20	4 01	7 24	
20 **C.**	**Wniebowstąpienie P.**	7 **Woznes. Hosp.**	3 50	7 22	4 30	8 43	
21 P.	Heleny Kr.	8 Joana Boh.	3 49	7 23	5 08	9 54	Dnia 28-go o godz.
22 S.	Julii P. i Faustyna	9 Pren. M. Nykoły	3 47	7 25	5 55	10 54	6 rano apogeum,
21.	Ewang. u Jana św. w R. 15. O prześladowaniach Apost.	O prosławłenyi Isusa. Joan 17.	Długość dnia 15 g. 39 m. Przybyło d. 7 g. 35 m. Zmierzch trwa 41 m.				dnia 16. o godz. 9 przed połud. perigeum.
23 **N.**	**F. 6. po W.** Dezyder.	10 **N. 6 po Wos.**	3 46	7 27	6 52	11 40	
24 P.	Joanny w.	11 Symeona Ap.	3 45	7 28	7 56	12 10	
25 W.	Grzegorza VII.	12 Jepyfanya Jep.	3 44	7 30	9 04	12 45	Słońce wstępuje
26 S.	Filipa Nereusza	13 Hłykeryi	3 43	7 31	10 12	wieczór	w znak Bliźniąt d.
27 C.	Jana Pap. ☽	14 Izydora Mucz	3 42	7 32	11 20	1 08	21 maja.
28 P.	Wilhelma i Magdal.	15 Pachomyja Weł.	3 41	7 33	12 26	1 25	
29 S.	Maksyma i Teodoz.	16 Fteodora Ośw.	3 40	7 34	rano	41	
22.	Ewang. u Jana ś. w R. 14. O zesłaniu Ducha św.	O Duchu światom. Joan 7.	Długość dnia 15 g. 54 m. Przybyło d. 7 g. 50 m. Zmierzch trwa 42 m.				
30 **N.**	**Zielone Święta**	17 **Sosz. ś. Ducha**	3 39	7 35	2 39	1 57	
31 **P.**	**Pon. Ziel. Świąt**	18 **Poned. Sosz.**	3 39	7 36	2 46	2 12	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

9. maja (18. Ijar) Lag-B'omer. 26. maja 6. Siwan. **Ziel. Św.** 27. maja 7. Siwan **2. d Ziel. Św.**

Kalendarzyk historyczny. 1. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki 1576 r. — 3. *Ogłoszenie wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja 1791 r.* — 8. Śmierć męczennika św. Stanisława Szczepanowskiego 1078 r. — 17. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy 1773 r. — 18. Jan III. Sobieski obrany królem 1674 r. — 20. Śmierć Władysława IV. w Mereczu 1648 r. — 24. Śmierć Kopernika, najznakomitszego astronoma 1543 r. — 26. Przyłączenie Wołynia do Korony na sejmie 1569 r. — 31. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku 1434 r.

CZERWIEC

Junyi, Junius, Juni, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.	Odmiany słońca i księżyca
					rano	wieczór	
1 W.	Nikodema Męcz.	19 Patrykija	3 38	7 37	4 56	2 29	
2 S.	Eugeniusza *Such.*	20 Ftatatea M.	3 37	7 38	6 08	2 48	
3 C.	Klotyldy M.	21 Konstantyna	3 37	7 39	7 21	3 12	
4 P.	Kwiryna *Such.* 🌕	22 Wasiliana	3 36	7 40	8 33	3 42	🌕
5 S.	Bonifacego *Such.*	23 Mychaiła	3 36	7 41	9 38	4 34	Pełnia dnia 4-go o godz. 1 m. 14 po południu.
23.	Ewang. u Mat. ś. w R. 28. O rozesłaniu Apostołów.	O yspowidaniu Jisusa Chr. Mat. 10.	Długość dnia 16 g. 4 m. Przybyło d. 8 g. — m. Zmierzch trwa 43 m.				
6 **N.**	**F. I po Św.** Norberta	**24 N. 1 po S.**	3 35	7 42	10 33	5 14	
7 P.	Roberta	25 Symeona Prop.	3 35	7 42	11 17	6 18	☾
8 W.	Medarda B.	26 Karpa Ap.	3 34	7 43	11 49	7 36	
9 S.	Felicyana i Pelagii	27 Fteraponta	3 34	7 44	wieczór	8 53	Ostatnia kwadra dnia 11-go o godz. 2 m. 32 po poł.
10 **C.**	**Boże Ciało**	28 **Tiło Chr.**	3 33	7 45	12 19	10 20	
11 P.	Barnaby Ap. ☾	29 Fteodosyi	3 32	7 46	12 4	11 53	
12 S.	Onufrego W.	30 Izakyia	3 32	7 47	1 01	rano	
24.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 14. O wieczerzy.	Peter ide wo slid Isusa. Mat. 4.	Długość dnia 16 g. 11 m. Przybyło d. 8 g. 7 m. Zmierzch trwa 44 m.				🌑
13 **N.**	**F. 2 po Św.** Anton.	**31 N. 2 po S.**	3 32	7 47	1 21	2 17	Nów dnia 17-go o godz. 11 m. 17 przed południ.
14 P.	Bazylego	**1 Junyj.** Jermyia	3 32	7 48	1 40	3 38	
15 W.	Wita i Modesta	2 Nykyfora M.	3 32	7 48	2 02	5 —	
16 S.	Justyny i Benona	3 Łukityana	3 32	7 49	2 29	6 20	☽
17 C.	Adolfa Bisk. 🌑	4 Mytrofana	3 32	7 49	3 02	7 35	
18 P.	*Serca Jez.* Marka	5 Dorofteja	3 32	7 50	3 44	8 40	Pierwsza kwadra d. 25-go o godz. 6 m. 32 wieczór.
19 S.	Gerwaz. i Protaz.	6. Hyłariona	3 32	7 50	4 43	9 33	
25.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 15. O zaginionej owcy.	Nykto ne może dwom hospodynom służyty. Mat. 6.	Długość dnia 16 g. 16 m. Przybyło d. 8 g. 12 m. Zmierzch trwa 45 m.				
20 **N.**	**F. 3 po Św.** Florent.	**7 N. 3 po S**	3 32	7 50	5 38	10 14	Dnia 12. o godz. 4 po poł. apogeum, dnia 25. w południ. perigeum.
21 P.	Alojzego	8 Fteodota jep.	3 32	7 51	6 46	10 45	
22 W.	Paulina B.	9 Kiryła Arch.	3 33	7 51	7 55	11 10	
23 S.	Wandy i Agrypiny	10 Tymoftea jep.	3 33	7 51	9 03	11 31	Słońce wstępuje w znak Raka dnia 22. czerwca o g. 1 po południu
24 C.	Jana Chrzciciela	11 Warftołomea	3 33	7 51	10 11	11 48	
25 P.	Wilhelma ☽	12 Onufrya Prep.	3 34	7 51	11 17	wieczór	Jest to początek lata astronomicznego.
26 S.	Jana i Pawła	13 Akiłyny	3 34	7 51	rano	12 02	
26.	Ewang. u Łuk ś. w R. 5. O obfitym połowie ryb Piotra.	O sotnyci. Mat. 8.	Długość dnia 16 g. 13 m. Ubyło d. 3 m. Zmierzch trwa 44 m.				
27 **N.**	**F. 4 po Sw.** Władysł.	**14 N. 4 po S.**	3 34	7 51	1 28	12 17	
28 P.	Leona P. *Wig.*	15 Amosa	3 35	7 51	2 36	12 33	
29 **W.**	**Piotra i Pawła**	16 Tychona	3 35	7 51	3 39	12 51	
30 S.	Emilii i Lucyny	17 Manuiła Mucz.	3 36	7 51	5 01	1 17	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Kalendarzyk historyczny. 2. Urodzenie Jana III. Sobieskiego w Olesku 1624 r. 3. Smierć Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana 1605 r. — 13. Zdobycie Smoleńska na Moskalach przez Zygmunta III. 1611 r. — 15. Smierć królowej Jadwigi 1399 r. — 17. Smierć Jana III. w Wilanowie pod Warszawą 1696 r. — 23. Sprowadzenie zwłok z Szwajcaryi i pogrzeb Kościuszki w Krakowie 1818 r. — 25. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron 1447 r. — Bitwa pod Beresteczkiem 1651 r.

LIPIEC

Jułyi, Julius, Juli, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 C.	Teobalda Op.	18 Łeontyja	3 38	7 50	6 14	1 40	
2 P.	*Nawiedz. NMP.*	19 Judy Ap.	3 38	7 50	7 24	2 15	
3 S.	Alfreda i Anat.	20 Meftodya	3 39	7 49	8 25	3 03	
27.	Ewang. u Mat. ś. w R. 5. O sprawiedliwości.	O dwoch bisnujuszczych. Mat. 8.	Długość dnia 16 g. 8 min. Ubyło d. 8 m. Zmierzch trwa 43 m.				
4 **N.**	**F. 5 po Sw.** Józefa K	21 **N. 5 po S**	3 40	7 49	9 24	4 04	Pełnia dnia 3-go o godz. 12 m. 16 po południu.
5 P.	Filomeny	22 Jewsew.	3 40	7 49	9 25	5 18	
6 W.	Izajasza Pr	23 Ahrypiny	3 41	7 48	10 22	6 38	
7 S.	Cyryla i Metodego	24 **Rożd. św. Joana**	3 42	7 48	10 47	8 01	
8 C.	Elżbiety król. wd.	25 Fewronyi	3 43	7 47	11 08	9 24	
9 P.	Weroniki i Mikoł	26 Dawyda Ftes.	3 44	7 47	11 27	10 46	
10 S.	Amalii Panny	27 Samsona	3 45	7 46	11 46	rano	Ostatnia kwadra dnia 10-go o godz. 6 m. 47 rano.
28.	Ewang. u Marka ś. w R. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.	O rozsłabłennom żyłami. Mat. 9.	Długość dnia 15 g. 59 min. Ubyło d. 17 m. Zmierzch trwa 43 m.				
11 **N.**	**F. 6 po Sw.** Pelagii	28 **N. 6 po S.**	3 46	7 45	wieczór	1 26	
12 P.	Jana z Dukli	29 **Petra i Pawła**	3 47	7 44	12 07	2 46	
13 W.	Małgorzaty P.	30 Sob. S S. 12 Ap.	3 48	7 43	12 31	4 04	Nów dnia 17-go o godz. 10 m. 34 przed południ.
14 S.	Bonawentury	1 **Jułyi** Kosmy	3 49	7 43	1 01	5 20	
15 C.	Rozesłanie Apostoł	2 Poł. Ryzy Boh.	3 50	7 42	1 39	6 28	
16 P.	*NMP. Szkaplerz.*	3 Jakynfta	3 51	7 41	2 27	7 25	
17 S.	Aleksego	4 Andreja	3 52	7 40	3 24	8 11	
29.	Ewang. u Mat. ś. w R. 7. O fałszywych prorokach.	O dwoch ślipcach. Mat. 9.	Długość dnia 15 g. 47 min. Ubyło d. 29 m. Zmierzch trwa 42 m.				Pierwsza kwadra d. 25-go o godz. 11 m. 34 przed poł.
18 **N.**	**F. 7 po Sw.** Szymona	5 **N. 7 po S.**	3 53	7 40	4 38	8 46	
19 P.	Wincentego	6 Syzona	3 54	7 39	5 30	9 13	
20 W.	Czesława i Hier	7 Ftomy Prep.	3 55	7 38	6 49	9 34	
21 S.	Daniela i Praksedy	8 Prokopa M.	3 56	7 37	7 57	9 52	Dn. 7-go o godz. 8 wiecz. perigeum, d. 23-go o godz. 6 rano apogeum,
22 C.	Maryi Magdaleny	9 Pankratya ep.	3 57	7 35	9 04	10 08	
23 P.	Apolinarego i Teofila	10 S. S. 45 Mucz.	4 59	7 34	10 10	10 23	
24 S.	Krystyny	11 Jewtymyja	4 —	7 33	11 16	10 38	
30.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 16. O roztropnym włodarzu.	O piaty chlibach i dwoch rybach. Mat. 14.	Długość dnia 15 g. 30 min. Ubyło d. 46 m. Zmierzch trwa 41 m.				Słońce wstępuje w znak Lwa d. 23 lipca.
25 **N.**	**F. 8 po Sw.** Jak.	12 **N. 8 po S.**	4 01	7 32	r. 12 22	10 55	
26 P.	Anny	13 Hawryła	4 03	7 30	1 31	11 15	
27 W.	Aurelii i Natalii	14 Akyły Ap.	4 05	7 28	2 42	11 39	
28 S.	Innocentego	15 Kyryłła M.	4 06	7 27	3 54	wieczór	
29 C.	Marty Panny	16 Aftynohena	4 07	7 26	5 05	12 10	
30 P.	Julity i Abdona	17 Martyny M.	4 08	7 24	6 10	12 51	
31 S.	Ignacego Lojoli	18 Jemyłyana	4 10	7 23	7 05	1 46	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

6. lipca (17. Tamuz) — Zdobycie świątyni. Post. 27. lipca 9. Ab. Spalenie świątyni. Post.

Kalendarzyk historyczny. 3. Wkroczenie Szwedów do Polski za króla Jana Kazimierza 1655 r. — 4. Książę Konrad Mazowiecki nadaje Krzyżakom Prusy 1228 r. — 7. Smierć Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów 1572 r. — 14. Zwycięstwo nad Moskalami pod Orszą 1508 r. — 15. *Pogrom Krzyżaków przez Wład. Jagiełłę pod Grunwaldem 1410 r.* — 25. Koronacya Władysława Warneńczyka 1434 r. — 27. Wybór Augusta II. Sasa na króla 1697 r.

SIERPIEŃ

Awhust, Augustus, August, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
31.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 19. O wyganianiu przekup. z kośc.	O małowirstwi Petrowom. Mat. 14.	Długość dnia 15 g. 10 min. Ubyło d. 1 g. 06 m. Zmierzch trwa 40 m.				
1 N.	**F. 9 po Sw.**	19 **N 9 po S.**	4 11	7 22	r. 7 49	w. 2 54	
2 P.	*N. M. P. Aniel.*	20 Iłyi P.	4 13	7 20	8 23	4 14	
3 W.	Znaleź. ś. Szczepana	21 Symeona	4 14	7 19	8 50	5 40	
4 S.	Dominika wyz.	22 Maryi Mahdał.	4 16	7 17	9 13	7 06	Pełnia dnia 1-go o godz. 9 m. 3 rano.
5 C.	*NMP. Śnieżnej*	23 Trofyma	4 17	7 15	9 32	8 30	
6 P.	Przemienienie Pańsk.	24 Chrystyny	4 18	7 13	9 51	9 52	
7 S.	Kajetana Wyzn.	25 Uspen. ś. Anny	4 19	7 11	10 12	11 14	
32.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 18. O faryzeuszu i celniku.	O bisnujuszczymsia na nowom misiacy. Mat. 17.	Długość dnia 14 g. 49 min. Ubyło d. 1 g. 27 m. Zmierzch trwa 39 m.				Ostatnia kwadra dn. 8-go o godz. 12 m. 19 po poł.
8 N.	**F. 10 po Sw.**	26 **N. 10 po S.**	4 22	7 10	10 35	r. 12 35	
9 P.	Romana i Juliana	27 Pantał.	4 23	7 09	11 03	1 55	
10 W.	Wawrzyńca M.	28 Prochora i Nik.	4 24	7 07	11 38	3 11	
11 S.	Zuzanny Panny	29 Kałłynyka M.	4 26	7 05	wieczór	4 21	
12 C.	Klary	30 Syły Ap.	4 27	7 03	12 22	5 20	
13 P.	Hipolita M.	31 Jewdokima	4 29	7 01	1 16	6 09	Nów dnia 15-go o godz. m 44 przed południem.
14 S.	Euzebiusza *Wig.*	1 **Awh.** Prois. ś. Kr.	4 30	7 —	2 18	6 46	
33.	Ewang. u Marka ś. w R. 7. O uzdrowieniu głuchoniemego.	O dwoch dołżnykach Mat. 18.	Długość dnia 14 g. 27 min. Ubyło d. 1 g. 49 m. Zmierzch trwa 38 m.				
15 N.	**Wniebowz. NMP.**	2 **N. 11 po S.**	4 31	6 58	3 25	7 15	
16 P.	Jacka	3 Izaakija	4 33	6 56	4 35	7 38	Pierwsza kwadra d. 24-go o godz. 3 m. 44 po poł.
17 W.	Anastazego B.	4 7 Otrok. w Efez.	4 34	6 54	5 45	7 57	
18 S.	Heleny	5 Jewsychnyja	4 36	6 52	6 51	8 14	
19 C.	Benigny P. i Sebalda	6 **Preobr. Hosp.**	4 37	6 51	7 58	8 29	
20 P.	Bernarda i Samuela	7 Dometya	4 38	6 49	9 03	8 43	
21 S.	Joanny Frem.	8 Jemyłyana	4 40	6 47	10 10	8 59	Pełnia dnia 31-go o godz. 4 m 57 rano.
34.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 10. O miłosiernym Samarytaninie.	O Junoszi bohatym. Mat. 19.	Długość dnia 14 g. 3 min. Ubyło d. 2 g. 13 m. Zmierzch trwa 37 m.				
22 N.	**F. 12 po Sw.** Tymot.	9 **N. 12 po S.**	4 41	6 45	11 17	9 17	Dn. 4-go o godz. 4 po poł. perigeum, dnia 19. o godz. 11 przed południem apogeum.
23 P.	Filipa Biskupa	10 Ławr.	4 43	6 43	r. 12 25	9 38	
24 W.	Bartłomieja Ap.	11 Jewpła	4 44	6 41	1 35	10 05	
25 S.	Ludwika Kr.	12 Fotya M.	4 46	6 38	2 46	10 41	
26 C.	Zefiryny	13 Maksyma P.	4 48	6 36	3 53	11 29	**Słońce** wstępuje w znak Panny d. 22 sierpnia.
27 P.	Przen. św. Kaz.	14 Mycheja	4 49	6 34	4 52	wieczór	
28 S.	Augustyna Bisk	15 **Uspenije Bohor.**	4 51	6 32	5 40	12 30	
35.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 17. O uzdrowieniu 10 trędowat.	O złych diłatelach wo wynohradi Mat. 21.	Długość dnia 13 g. 39 min. Ubyło d. 2 g. 37 m. Zmierzch trwa 36 m.				
29 N.	**F. 13 po Sw.** Sc. ś. J.	16 **N. 13 po S.**	4 52	6 30	6 18	1 45	
30 P.	Joachima	17 Myrona M.	4 54	6 28	6 48	3 08	
31 W.	Rajmunda Wyz.	18 Flora i Ławra	4 55	6 26	7 13	4 35	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Kalendarzyk historyczny. 1. Urodzenie Zygmunta Augusta 1520 r. — 10. Zwycięstwo Bolesława Krzywoustego pod Nakłem 1113 r. — 11. *Uroczyste zatwierdzenie Unii Litwy z Polską na Sejmie w Lublinie 1569 r.* — 14. Bolesław Chrobry zdobywa Kijów 1018 r. — 20 Kamieniec podolski dostaje się w ręce Turków 1672 r. — 22. Zwycięstwo hetmana Tarnowskiego nad Turkami pod Obertynem 1531 r. — 29. Wyparcie Szwedów z Krakowa 1656 r.

WRZESIEŃ

Septemwryj, Septembris, September, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 S.	*Anioł. Str.* Idziego	19 Andreja	4 56	6 24	7 35	6 04	
2 C.	Stefana kr.	20 Samuiła prep.	4 58	6 22	7 55	7 30	
3 P.	Izabeli i Bronisł.	21 Ftadeja	4 59	6 20	8 14	8 55	
4 S.	Rozalii Panny	22 Ahaftonika	5 01	6 17	8 37	10 19	☾
36.	Ewang. u Mat. ś. w R. 6. O służbie dwom panom.	O zwannych na braki. Mat. 22.	Długość dnia 13 g. 14 min. Ubyło d. 3 g. 2 m. Zmierzch trwa 35 m.				Ostatnia kwadra dnia 6-go o g. 7 m. 33 wieczór.
5 **N.**	**F. 14 po Sw.** Wawrz.	23 **N. 14 po S.**	5 03	6 15	9 04	11 49	
6 P.	Zacharyasza ☾	24 Ewtyc.	5 04	6 13	9 37	r. 1 02	
7 W.	Reginy Panny	25 Warftołomeja	5 06	6 11	10 18	2 15	●
8 **S.**	**Narodzenie NMP.**	26 Adriana	5 07	6 09	11 10	3 17	
9 C.	Im. N. M. P.	27 Pymona prep.	5 09	6 07	wieczór	4 09	Nów dnia 15-go o godz. 2 m. 58 po południu.
10 P.	Mikołaja z Tol.	28 Mojseja	5 10	6 05	12 10	4 49	
11 S.	Jacka i Prota	29 Usik. Hł. Joana	5 12	6 02	1 16	5 19	
37.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.	O myłosty Boha i błyznych. Mat. 22.	Długość dnia 12 g. 49 min. Ubyło d. 3 g. 27 m. Zmierzch trwa 34 m.				☽
12 **N.**	**F. 15 po Sw.** Gwidona	30 **N. 15 po S.**	5 13	6 —	2 25	5 43	Pierwsza kwadra d. 22-go o godz. 6 m. 20 wieczorem.
13 P.	Tobiasza	31 Poł. Poj. P. Boh.	5 15	5 58	3 34	6 03	
14 W.	Podwyż. ś. Krzyża	1 **Sept.** Symeona	5 17	5 55	4 42	6 20	
15 S.	Nikodema *Such.* ●	2 Mamanta	5 18	5 53	5 48	6 35	
16 C.	Ludmili	3 Anftyma	5 20	5 51	6 54	6 51	○
17 P.	Lamberta B. *Such.*	4 Wawyły	5 21	5 49	8 —	7 05	
18 S.	Tomasza *Such.*	5 Zacharya	5 22	5 47	9 07	7 21	Pełnia dnia 29-go o godz. 6 m. 54 wieczorem.
38.	Ewang. u Mat. ś. w R. 22. O miłości Boga i bliźniego.	O rozdiłeniu tałentiw. Mat. 25.	Długość dnia 12 g. 23 min. Ubyło d. 3 g. 53 m. Zmierzch trwa 34 m.				
19 **N.**	**F. 16 po Sw.** Januar.	6 **N. 16 po S.**	5 24	5 44	10 15	7 41	
20 P.	Eustachego	7 Sozanta	5 25	5 42	11 24	8 05	Słońce wstępuje w znak Wagi d. 23 września o godz. 7 po południu. Jest to chwila jesiennego porównania dnia z nocą, czyli początek jesieni astronomicznej.
21 W.	Mateusza	8 **Rożd. Bohor.**	5 27	5 40	r. 12 33	8 37	
22 S.	Maurycego ☽	9 Joakima i Anny	5 28	5 38	1 40	9 17	
23 C.	Tekli Panny	10 Mynodyry	5 30	5 36	2 41	10 11	
24 P.	Gerarda Bisk.	11 Fteodory Prop.	5 31	5 33	3 33	11 18	
25 S.	Kleofasa M.	12 Awtemona	5 33	5 31	4 14	wieczór	
39.	Ewang. u Mat. ś. w R. 22. O największem przykaz.	O żeni chananejskoj. Mat. 15.	Długość dnia 11 g. 56 min. Ubyło d. 4 g. 20 m. Zmierzch trwa 35 m.				
26 **N.**	**F. 17 po S.** Cypryana	13 **N. 17 po S.**	5 34	5 29	4 47	12 36	
27 P.	Kosmy	14 **Wozn. cz. Kresta**	5 35	5 27	5 13	2 02	
28 W.	Wacława Kr.	15 Nykyty M.	5 37	5 25	5 35	3 29	
29 **S.**	**Michała Arch.** ○	16 Jemfimyi	5 38	5 23	5 56	4 56	
30 C.	Hieronima	17 Sofii Mucz.	5 40	5 21	6 16	6 24	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

16. września 1. Tiszri **Nowy Rok 5670.**
17. „ 2. „ **Drugie Swięto N. R.**
18. „ 3 „ Post Gedalija.

25. września 10 Tiszri **Święto pojednania.**
30. „ **Pierwsze Sw. Kuczek.**

Kal hist. 1. Jan III. Sobieski oswobodza Trembowlę od oblężenia Turków 1674 r. 2. Urodzenia Bolesława Krzywoustego 1085. — 3. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą 1612. — 4. Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów 1656. — 6. Stefan Batory zdobywa na Moskalach Wielkie Łuki 1580. — 7. Wybór na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 1764. — 11. Powtórne zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Chocimem nad sułtanem tureckim Osmanem 1621. — 12. Sławna odsiecz Wiednia przez Jana III. Sobieskiego 1683. — 21. Ustąpienie Turków z Kamieńca Podolskiego 1699. — 24. Karol Chodkiewicz umiera w obozie pod Chocimem 1621. — 27. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza nad Szwedami pod Kirchholmem 1605. — 29. Koronacya Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

PAŹDZIERNIK

Oktowryj, Octobris, October, ma dni 31.

Dni tygod.	SWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 P.	Remigiusza	18 Ewmenya Pr.	5 41	5 19	6 38	7 52	
2 S.	Leodegara	19 Trofyma Mucz.	5 43	5 17	7 03	9 10	
40.	Ewang. u Mat. ś. w R. 9. O uzdrow. powietrzem ruszon.	O łowitwi ryb. Łuk. 5.	Długość dnia 11 g. 32 min. Ubyło d. 4 g. 44 m. Zmierzch trwa 35 m.				
3 N.	**N. M. P. Różańcowej**	20 **N. 18 po S.**	5 45	5 15	7 34	10 44	☾
4 P.	Franciszka Seraf.	21 Kondratya	5 47	5 12	8 13	r. 12 03	Ostatnia kwadra dnia 6-go o godz. 6 m. 33 rano.
5 W.	Placyda M.	22 Foky Mucz.	5 48	5 10	9 02	1 11	
6 S.	Brunona ☾	23 Zacz. Jana	5 50	5 07	10 01	2 08	
7 C.	Justyny Panny	24 Ftekły Mucz.	5 51	5 05	11 07	2 52	
8 P.	Brygidy Wdowy	25 Eufrozyny	5 53	5 03	wieczór	3 25	
9 S.	Wincentego	26 Joana B	5 54	5 01	12 15	3 51	🌑
41.	Ewang. u Mat. ś. w R. 22. O szacie godowej.	O lubwy wrahow. Łuk. 6.	Długość dnia 11 g. 6 min. Ubyło d. 5 g. 10 m. Zmierzch trwa 36 m.				Nów dnia 14-go o g. 8 m. 33 rano.
10 N.	**F. 19 po S.** Francisz.	27 **N. 19 po S.**	5 56	4 59	1 24	4 10	
11 P	Placydy	28 Charytytona	5 57	4 57	2 32	4 28	
12 W.	Maksymiliana	29 Kyriaka	5 59	4 55	3 39	4 43	☽
13 S.	Edwarda	30 Hrehorya weł.	6 01	4 53	4 46	5 08	
14 C.	Kaliksta 🌑	1 **Żowteń**. Pokr. P.	6 03	4 50	5 52	5 13	Pierwsza kwadra d. 22-go o godz. 6 rano
15 P.	Jadwigi i Teresy	2 Kypryana	6 05	4 48	6 58	5 28	
16 S.	Gawła Ap.	3 Dyonysia	6 06	4 46	8 06	5 47	
42.	Ewang. u Jana ś. w R. 4. O uzdrowieniu syna królika.	O woskres. syna wdowy w Naim. Łuk. 7.	Długość dnia 10 g. 40 min. Ubyło d. 5 g. 36 m. Zmierzch trwa 36 m.				🌕
17 N.	**F. 20 po Sw.** Lucyny	4 **F. 20 po S.**	6 07	4 44	9 15	6 09	
18 P.	Łukasza	5 Petra, Atekseja	6 09	4 42	10 25	6 37	Pełnia dnia 28-go o g. 9 m. 56 wiecz.
19 W.	Piotra z Alk.	6 Ftomy Ap.	6 11	4 41	11 33	7 13	
20 S.	Felicyana	7 Serhya M.	6 12	4 39	r. 12 35	8 02	
21 C.	Pośw. Kościoła	8 Pełahyi M.	6 14	4 37	1 29	9 02	Dnia 13-go o g. 12 w poł. apogeum,
22 P.	Korduli Panny ☽	9 Jakowa Ap.	6 15	4 35	2 13	10 14	dnia 28-go o g. 5 rano perigeum.
23 S.	Jana Kapistrana	10 Jewłampia	6 17	4 33	2 46	11 34	
43.	Ewang. u Mat. ś. w R. 18. O niecnym słudze.	O rozsijanyi simena. Łuk. 8.	Długość dnia 10 g. 16 min. Ubyło d. 6 g. — m. Zmierzch trwa 37 m.				
24 N.	**F. 21 po Sw.** Rafała	11 **N. 21 po S.**	6 18	4 31	3 14	wieczór	**Słońce wstępuje** w znak Niedźwiadka 24 października.
25 P.	Kryspina	12 Prowa	6 20	4 29	3 37	12 57	
26 W.	Ewarysta Pap.	13 Karpa M.	6 22	4 28	3 51	2 22	
27 S.	Sabiny	14 Nazarya	6 23	4 26	4 17	3 49	
28 C.	Szymona i Tad. 🌕	15 Ewfymija	6 25	4 24	4 37	5 16	
29 P.	Narcyza Bisk.	16 Łonhyna M.	6 26	4 22	5 —	6 44	
30 S.	Klaudyusza	17 Osyi Pr.	6 28	4 20	5 29	8 13	
44.	Ewang. u Mat. ś. w R. 22. O płaceniu podatków.	O bohatim i Łazari. Łuk. 16.	Długość dnia 9 g. 51 min. Ubyło d. 6 g. 25 m. Zmierzch trwa 37 m.				
31 N.	**F 22 po Sw.** Wolfg.	18 **N 22 po S.**	6 30	4 19	6 04	9 38	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. październ.	16. Tiszri	**Drugie Sw. Kuczek**	7. październ.	22. Tiszri	**Zgr. czyli Koniec Kucz.**
6. „	21. „	Palmowe Swięto.	8. „	23 „	**Radość z prawa.**

Kalendarzyk hist. 2. Sejm w Horodle utwierdza połączenie Litwy z Polską 1413 r. — 3. Zdobycie Smoleńska na Moskalach 1654 r. — 4. Koronacya Stanisława Leszczyńskiego 1705 r. 7. Klęska i śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Cecora 1620 r. — 10. *Klęska pod Maciejowicami 1794 r.* — 15. *Śmierć Tadeusza Kościuszki w Solurze w Szwajcaryi 1817 r.* — 25. Śmierć Bolesława Krzywoustego 1139 r. — 29. Urodzenie Władysława Warneńczyka 1424 r.

LISTOPAD

Nojemwryj, Novembris, November, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 P.	**Wszystkich Św.**	19 Joiła	6 31	4 17	6 51	10 55	
2 W.	*Dzień zaduszny*	20 Artemija	6 33	4 15	7 47	11 59	
3 S.	Huberta	21 Iłaryona	6 35	4 13	8 52	r. 12 50	
4 C.	Karola Borom. ☾	22 Awerkia	6 37	4 11	10 02	1 28	☾
5 P.	Elżbiety M.	23 Jakowa	6 39	4 10	11 12	1 56	Ostatnia kwadra d. 4-go o g. 9 m. 27 wieczór.
6 S.	Leonarda Wyzn.	24 Arefty	6 40	4 01	wi czór	2 18	
45.	Ewang. u Mat. ś. w R. 9. O wskrzeszeniu córki księcia.	Jisus izhaniajet bisow. Łuk. 8.	Długość dnia 9 g. 28 min. Ubyło d. 6 g. 48 m. Zmierzch trwa 38 m.				
7 N.	**F. 23 po Św.** Herkul.	**25 N. 23 po S.**	6 42	4 06	12 22	2 36	
8 P.	Sewera	**26 Demetrya**	6 44	4 05	1 29	2 52	🌑
9 W.	Teodora M.	27 Nestora M.	6 45	4 04	2 36	3 06	
10 S.	Andrzeja	28 Terentya	6 47	4 02	3 41	3 20	Nów dnia 13-go o godz. 2 m. 7 po południu.
11 C.	Marcina B.	29 Anastazyi	6 48	4 01	4 48	3 35	
12 P.	Marcina Pap	30 Zynowija M.	6 50	4 —	5 56	3 52	
13 S.	Eugeniusza 🌑	31 Stachyja Ap.	6 52	3 58	7 06	4 13	
46.	Ewang. u Mat. ś. w R. 13. Królestwo jest podob. ziarnu.	O woskr. doczki Jaira. Łuk. 8.	Długość dnia 9 g. 06 min. Ubyło d. 7 g. 10 m. Zmierzch trwa 38 m.				☽
14 N.	**F. 24 po S.** Stanisł.	**1 Nojem. N. 24 po S.**	6 54	3 56	8 16	4 39	Pierwsza kwadra d. 20-go o godz. 5 m. 18 po połudn.
15 P.	Leopolda	2 Akind.	6 56	3 55	9 26	5 13	
16 W.	Otmara Op.	3 Akepsyny	6 57	3 54	10 30	5 58	
17 S.	Grzegorza	4 Joannyka Prep	6 59	3 52	11 27	6 54	
18 C.	Ottona Op.	5 Hałaktyona	7 —	3 51	r. 12 13	8 01	🌕
19 P.	Elżbiety Kr.	6 Pawła Archep.	7 02	3 50	12 49	9 18	Pełnia dnia 27-go o g. 8 m. 41 rano.
20 S.	Feliksa de Wal ☽	7 Jerona	7 03	3 49	1 18	10 38	
47.	Ewang. u Mat. ś. w R. 24. O okropności spustoszenia.	O wpadłom meży rozbijnyki Łuk. 10.	Długość dnia 8 g. 47 min. Ubyło d. 7 g. 26 m. Zmierzch trwa 39 m.				
21 N.	**F. 25 po S.** *Of. NMP.*	**8 N. 25 Mychajła**	7 05	3 48	1 41	11 59	Dnia 9 o godz. 6 po poł. apogeum, dnia 25 o godz. 1 po poł. perigeum.
22 P.	Cecylii	9 Onysifora	7 06	3 47	2 —	wieczór	
23 W.	Klemensa Pap.	10 Erasta Ap	7 08	3 46	2 19	1 21	
24 S.	Jana od Krzyża	11 Myny Mucz.	7 09	3 45	2 39	2 45	Słońce wstępuje w znak Strzelca d. 22 listopada.
25 C.	Katarzyny	12 Joanna Mył.	7 11	3 44	3 —	4 11	
26 P.	Konrada M.	13 Joanna Złot.	7 12	3 44	3 24	5 37	
27 S.	Waleryana 🌕	14 Fyłypa Ap.	7 13	3 43	3 56	7 05	
48.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 21. O znakach na niebie i ziemi.	Jisus iscałajet 10 prokażenych. Łuk. 17.	Długość dnia 8 g. 31 min. Ubyło d. 7 g. 45 m. Zmierzch trwa 40 m.				
28 N.	**F. I Adw.** Krescent.	**15 N. 26 po S.**	7 14	3 42	4 37	8 28	
29 P.	Saturnina	16 Mafteja	7 16	3 41	5 30	9 40	
30 W.	Andrzeja Ap.	17 Hryhorya Neok.	7 17	3 41	6 33	10 40	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Kalendarzyk historyczny. 1. Bitwa Konfederatów Barskich pod Lanckoroną 1769 r. — 3. Śmierć Kazimierza Wielkiego 1370 r. — 4. Rzeź Pragi po upadku powstania Kościuszki 1794 r. — 8. Ziemia spiska drogą zastawu przyłączona do Polski 1412 r. — 11. Władysław III. ginie pod Warną w bitwie z Turkami 1444 r. — 16. Wcielenie Rzeczypospolitej krakowskiej do Austryi 1846 r. — 17. Wybór na króla Jana Kazimierza 1648 r. — 18. Szwedzi rozpoczynają oblężenie Częstochowy 1655 r. — 28. Przyłączenie Inflant do Polski 1561 r. — 30. Polacy jako legioniści Napoleońscy zdobywają wąwóz Samo-Sierrę w Hiszpanii 1808 r.

GRUDZIEŃ

Dekemwryj, Decembris, Dezember, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zachód g. m	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
					rano	wieczór	
1 S.	Eligiusza B.	18 Platona	7 19	3 40	7 43	11 26	
2 C.	Bibianny	19 Awdyja	7 20	3 40	8 55	11 58	
3 P.	Franciszka Ksaw.	20 Hryhora	7 22	3 39	10 07	r. 12 23	
4 S.	Barbary Panny ☾	21 **Wowed Bohor.**	7 23	3 38	11 16	12 42	
49.	Ewang. u Mat. ś. w R. 11. O Janie w więzieniu.	O bohatim Junoszy. Łuk. 18.	Długość dnia 8 g. 17 min. Ubyło d. 7 g. 50 m. Zmierzch trwa 40 m.				☾ Ostatnia kwadra dnia 4. o godz. 4 m. 2 po południ.
5 **N.**	**F. 2 Adw.** Sabby Op.	22 **N. 27 po S.**	7 25	3 37	wieczór	12 59	
6 P.	Mikołaja Bisk.	23 Amfyłochyja	7 26	3 37	12 23	1 13	
7 W.	Ambrożego *Wig.*	24 Ekateryny	7 27	3 37	1 29	1 28	
8 **S.**	**Niep. Pocz. N. M. P.**	25 Kłymentya	7 28	3 37	2 35	1 41	
9 C.	Leokadyi	26 Ałyppa	7 29	3 36	3 42	1 57	Nów dnia 12-go o godz. 7 m. 48 wieczorem.
10 P.	N. M. P. Loret.	27 Jakowa M.	7 30	3 36	4 51	2 17	
11 S.	Damazego Pap.	28 Stefana M.	7 31	3 36	6 02	2 41	
50.	Ewang. u Jana ś. w R. 1. O poselstwie żydów do Jana.	O bohatim, kotoromu nywa mnoho zarod. Łuk. 12.	Długość dnia 8 g. 9 minut. Ubyło d. 8 g. 07 m. Zmierzch trwa 41 m.				
12 **N.**	**F. 3 Adw.** Aleks. 🌑	29 **N. I Adw.** Param.	7 32	3 36	7 13	3 11	☽
13 P.	Łucyi	30 Andreja	7 33	3 36	8 21	3 53	Pierwsza kwadra dnia 20-go o godz. 2 m. 7 po połud.
14 W.	Nikazego	1 **Dekem.** Nauma	7 33	3 36	9 21	4 47	
15 S.	Fortunata *Such.*	2 Awakuma	7 34	3 36	10 12	5 52	
16 C.	Adelajdy Ces.	3 Sofonia	7 35	3 37	10 52	7 07	
17 P.	Łazarza Bisk. *Such.*	4 Warwary M.	7 36	3 37	11 22	8 25	🌕
18 S.	Gracyana M. *Such.*	5 Sawwy Os.	7 36	3 37	11 47	9 45	Pełnia dnia 26-go o g. 9 m. 19 wiecz.
51.	Ewang. u Łuk. ś. w R. 3. O Janie opow. Chryst.	Jisus iscałajet w Sabat. Łuk. 13.	Długość dnia 8 g. 4 minuty. Ubyło d. 8 g. 12 m. Zmierzch trwa 42 m.				
19 **N.**	**F. 4 Adw.** Nemezyusz	6 **N. 2 Ad. Nykołaja**	7 37	3 37	r. 12 07	11 07	
20 P.	Teofila M. ☽	7 Amwrozya	7 38	3 38	12 25	wieczór	Dnia 7. o godz. 10 rano apogeum, dnia 23. o godz. 9 rano perigeum.
21 W.	Tomasza Ap.	8 Patapia	7 39	3 38	12 46	12 27	
22 S.	Zenona M.	9 **Zaczat. P. Bohor.**	7 39	3 39	1 02	1 48	
23 C.	Wiktoryi P.	10 Myny	7 39	3 39	1 24	3 11	
24 P.	Adama i Ewy *Wig.*	11 Danyiła	7 39	3 40	1 52	4 37	**Słońce** wstępuje w znak Koziorożca dnia 22. o godz. 12 m. 9 po południ. Początek zimy astronomicznej.
25 **S.**	**Narodzenie Chr. P.**	12 Spirydyona	7 40	3 40	2 26	6 —	
52.	Ewang. u Łuk ś. w R. 2. O proroctwie Sym. i Anny.	O mnoho zwanych na weczeru. Łuk. 14.	Długość dnia 8 g. 5 m. Przybyło d. 2 minuty. Zmierzch trwa 41 m.				
26 **N.**	**Szczepana Męcz.** 🌕	13 **N 3 Adw.** Ewstr.	7 40	3 41	3 13	7 17	
27 P.	Jana Ew.	14 Ftyrsa	7 40	3 42	4 12	8 23	
28 W.	Młodzianków	15 Jełewterya	7 41	3 43	5 20	9 15	
29 S.	Tomasza B.	16 Ahhea	7 41	3 44	6 33	9 54	
30 C.	Dawida Kr.	17 Danyiła św.	7 41	3 44	7 46	10 23	
31 P.	Sylwestra Pap.	18 Sewastyana	7 41	3 45	8 59	10 45	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

8. grudnia 25. Kislew — Poświęcenie świątyni.

Kalendarzyk historyczny. 8. Wybór Zygmunta I. Starego na króla w Piotrkowie 1507 r. — 9. Jan Kazimierz gromi Tatarów pod Żwańcem 1653 r. — 11. Koronacya Aleksandra I. 1501 r. — 13. Śmierć Stefana Batorego w Grodnie na Litwie 1586 r. — 15. Wybór na króla Stefana Batorego 1576 r. — 23. Odparcie napadu Tatarów na Kraków 1286 r. — 24. Nadanie Konstytucyi Polsce kongresowej 1815 r. — 25. Szwedzi z hańbą i wstydem uchodzą z pod Częstochowy 1655 r. — 26. Nadanie Inflantom przywilejów i tytułu księstwa 1566 r. — 27. Koronacya Zygmunta III. 1587 r. — 29. Konfederacya tyszowiecka 1655 r. dla wyparcia Szwedów z kraju.



POLSKA.

RZUT OKA NA OBSZAR JEJ ZIEM I JEJ DZIEJE.

Rozległość Polski.

Każdy z nas wie, że jest Polakiem i że kraj, w którym żyje — to Polska, gdy jednak zapytamy: co to jest Polska? mało kto nam dobrze na to pytanie odpowie. Wie człowiek, że za progiem jego domu, za opłotkami jego wsi, lub rogatkami jego miasta ciągnie się ziemia polska i że żyją na niej Polacy, ale bardzo niewielu może powiedzieć, jaka jest rozległość dawnej niepodległej Polski, jak wyglądają jej rozmaite okolice, jacy w nich ludzie mieszkają, ilu wreszcie jest Polaków na świecie.

Dziwować się temu nie można, bo któż tam może po kraju wędrować i wszystko na własne oczy oglądać, a chociaż nasza polska ojczyzna szeroko i prawdziwie jest w książkach opisana, to nie każdy może do tych książek się dostać, i dobrze wyrozumieć, co w nich napisano. Zwykle się powiada: kraj ma tyle a tyle mil albo kilometrów kwadratowych, tyle a tyle milionów mieszkańców, ale to wielkie liczby, z których nic sobie wyobrazić nie można. Dopiero, gdyby człowiek wziął kij w rękę, a poszedł przed siebie raz na wschód, drugi raz na zachód, trzeci raz na północ, a czwarty na południe, i za każdym razem szedł dotąd, dopóki się nie znajdzie na końcu dawnej Polski, na jej granicy, dopiero wtedy mógłby nabrać należytego wyobrażenia o rozległości ojczyzny, poznać nieco ziemię i ludzi, co na niej żyją. Tymczasem każdy powinien mieć choć jakie takie pojęcie o swoim kraju i o swoim narodzie, bo bez tego trudno mu, choćby chciał, być dobrym Polakiem, sprawy narodowe rozumieć i o nich sądzić.

Co to jest Polska?

Nie odrazu na to pytanie odpowiemy, bo odrazu odpowiedzieć nie można.

Polacy zamieszkują wielką równinę, która od gór Karpackich ciągnie się ku morzu Bałtyckiemu. Środkiem tej równiny płynie wielka rzeka Wisła, mająca swoje źródło w Karpatach i wpadająca do morza Bałtyckiego. Nad tą właśnie rzeką, mniej więcej w środku Polski leży miasto Warszawa, stolica Polski, w której królowie polscy mieli swą siedzibę, w której za polskich czasów był rząd całego kraju. Warszawa jest największem miastem w ca-

łej Polsce: ma ona przeszło 800 tysięcy mieszkańców, co znaczy, że jeżeli weźmiemy za przykład dużą wieś z pięciu stami głów, to ludność Warszawy wynosi przeszło tysiąc sześćset razy tyle.

Warszawa leży w tej części naszej ojczyzny, która nosi nazwę Królestwa Polskiego i znajduje się pod panowaniem rosyjskiem. Część kraju, rozciągająca się dokoła Warszawy, z dawien dawna nazywa się Mazowszem, a mieszkańcy jej Mazurami.

Wystawmy sobie teraz, że znajdujemy się w Warszawie i chcemy się dowiedzieć, jak daleko od tego miasta ziemia polska na wszystkie strony się rozciąga.

Z Warszawy rozchodzą się w rozmaitych kierunkach koleje żelazne, prowadzące do krajów sąsiednich, do stolic obcych, jak Petersburg, Moskwa, Berlin, Wiedeń, oraz do wielu miast pomniejszych. Jadąc każdą z tych kolei, dostajemy się ostatecznie do miejsca, gdzie się kończy Polska, czyli do granicy polskiej.

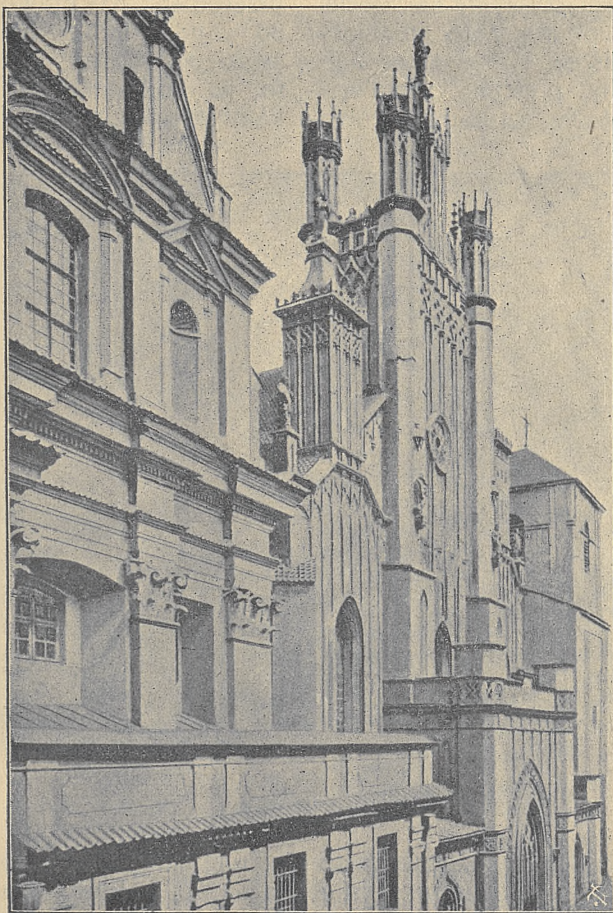
Otóż udajemy się nasamprzód drogą, prowadzącą do Petersburga, czyli koleją warszawsko-petersburską. Kolej ta idzie na północny wschód z początku przez Mazowsze, potem o jakie 10 mil od Warszawy znajdujemy się na Podlasiu. Po drodze słyszymy wszędzie mowę polską, ludność tu bowiem jest czysto polska, tem się zaś różni od innych Polaków, że mówiąc, długo wyrazy przeciąga. O trzydzieści mil za Warszawą, wzdłuż kolei, kończy się Podlasie, a zaczyna się Litwa. Przejechawszy przez rzekę Niemen, pod miastem Grodnem, spostrzegamy już, że ludność tu mówi nie tylko po polsku.



Zamek królewski w Warszawie. (Obok kolumna króla Zygmunta III).

Na Litwie w miastach i dworach ludzie mówią po polsku, ale włościanie w jednych okolicach używają mowy litewskiej, zupełnie odmiennej od naszej i dla nas niezrozumiałej,

w innych znów mówią po białorusku — mowa ta jest podobna w części do rosyjskiej, w części zaś do polskiej, i dla Polaków jest dosyć zrozumiała. Zresztą po całej Litwie, w jednych okolicach gęściej, w innych rzadziej, Polski miał jedne rządy i jednych królów, bo znaczna część ludności mówi tu po polsku, ma do Polski przywiązanie, bo wreszcie mieszkańcy tego kraju wspólnie z nami dawnymi czasy za Polskę się bili, krew przelewali,



Katedra św. Jana w Warszawie.

spotykamy ludność wiejską, używającą mowy polskiej, ci zaś, co mówią po litewsku lub po białorusku, także w znacznej części po polsku rozumieją i często umieją mówić. Litwa to kraj rozległy bardzo. Należy on do ziem polskich, bo z innemi częściami i wspólnie z nami przeciw Rosyi powstawali. Przeszło o pięćdziesiąt mil od Warszawy kolej dochodzi do wielkiego miasta Wilna, które jest głównem miastem Litwy. Ludność wileńska znana jest ze swego przywiązania do ojczyzny, do mowy polskiej i do wiary

katolickiej. Za Wilnem ciągle jeszcze jedziemy koleją przez Litwę, aż blisko o osiemdziesiąt mil od Warszawy przebywamy wielką rzekę Dźwinę pod miastem Dynaburgiem i dostajemy się do kraju, zwanego od wieków Inflantami polskiemi, w którym obok mowy polskiej i białoruskiej, słyszymy najczęściej język łotewski, podobny do litewskiego. Ta część dawnej Polski może najwięcej ucierpiała podczas ostatniego powstania, za które Rosyanie surowo się mścili na tutejszych mieszkańcach. Jest to już najdalsza prowincya polska w kierunku półn.-wschodnim, i tu już, blisko o sto mil od Warszawy kolej przecina dawną granicę polską i wchodzi na ziemię rosyjską, należącą z dawien dawna do carstwa moskiewskiego, zwanego dziś cesarstwem rosyjskiem.

Dowiedziawszy się, gdzie koniec Polski w kierunku północno-wschodnim, wróćmy do Warszawy, ażeby się udać na wschód koleją, prowadzącą do Moskwy. Kolej ta, nosząca nazwę warszawsko-terespolskiej, jak poprzednia idzie na przestrzeni dziesięciu mil przez Mazowsze, później zaś przez Podlasie, prowadząc dalej przez miasto Białę, w którego okolicach mieszkają unici, którzy gwałtem przerobieni na prawosławnych przez 30 z górą lat cierpieli od rządu rosyjskiego straszne prześladowanie za to, że pozostali wierni swojej wierze katolickiej, dopóki nie wyszedł ukaz o tolerancyi czyli wolności religijnej w r. 1905. Przed miastem Brześciem litewskim, o trzydzieści mil od Warszawy, kolej przecina rzekę Bug i wchodzi w granice Litwy. Od Brześcia litewskiego inna już kolej prowadzi zrazu przez dawne województwo Brzeskolitewskie, z którego pochodził nasz wielki naczelnik narodowy Tadeusz Kościuszko, dalej zaś przez województwo Nowogródzkie, gdzie o sześćdziesiąt mil na wschód od Warszawy urodził się największy poeta polski Adam



Kościół katedralny w Wilnie.

Mickiewicz, przez miasto Mińsk litewski, a za niem przez ostatnią na wschód prowincyę polską, nosząca nazwę Białej Rusi, i o sto mil od Warszawy wchodzi na ziemie rosyjskie.

W kierunku południowo-wschodnim prowadzi z Warszawy kolej nadwiślańska, przechodząca przez miasta Puławy, Lublin i Chełm. Jadąc tą koleją, przebywamy o trzydzieści kilka mil od Warszawy rzekę Bug, za którą już leży część dawnej Polski zwana Wołyniem, a za nim Podole i Ukraina, dwie najdalsze prowincye polskie na południowym wschodzie. Znaczna liczba mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy używa mowy polskiej, ale główna część ludności włościańskiej mówi językiem zwanym mową małoruską, ukraińską lub rusińską, podobną trochę do rosyjskiej, ale łatwiejszą do zrozumienia dla Polaków, niż dla Rosyan. O stodwadzieścia mil na południowy wschód od Warszawy kończą się ziemie Rzeczypospolitej Podolem i Ukrainą, od których już dwadzieścia tylko mil do brzegu morza Czarnego.

Widzimy więc, że na wschód, północny i południowy, dawnej ziemie polskie ciągną się o sto mil z górą od Warszawy, że bliżej stolicy mieszkańcy mówią tylko po polsku, dalej zaś jest ludność mieszana: część mówi po polsku, część po litewsku, białorusku lub po rusińsku. Wszystkie te zaś ziemie należały do Polski, a dziś pozostają pod panowaniem rosyjskiem.

Tak wygląda Polska na wschodzie.

Teraz powróćmy nazad do środka naszej ojczyzny, do jej stolicy Warszawy, i udajmy się na południe koleją, prowadzącą do Wiednia. Kolej ta, zwana warszawsko-wiedeńską, wychodzi z Warszawy w kierunku południowo-zachodnim i idzie z początku przez równinę Mazowsza, leżącego na lewym brzegu Wisły. O dwadzieścia mil od Warszawy napotykamy miasto Piotrków, zwany trybunalskim, dlatego, że tam były główne sądy za polskich czasów. Dziesięć mil za Piotrkowem leży przy kolei znana wszystkim Polakom Częstochowa z klasztorem na Jasnej Górze i cudownym obrazem Matki Boskiej. Blisko dziesięć mil za Częstochową a o czterdzieści mil od Warszawy kolej zatrzymuje się na stacyi Granica, gdzie po raz ostatni już widzimy rosyjskie napisy, rosyjskie wojsko i żandarmów. Tutaj kończy się



Kościoły św. Anny i św. Bernarda w Wilnie.

już panowanie Rosyan, ale się nie kończy ziemia polska. Zaraz za tą stacyą przebywamy granicę austryacką i znajdujemy się już pod innem panowaniem. Ale ludzie tu tacy sami, jak przed granicą, tak samo mówią po polsku. Jest to tasama ziemia polska, tylko należąca do innego państwa, zostająca pod panowaniem innego cesarza, mianowicie austryackiego.

Ta część Polski nazywa się dzisiaj Galicyą; nie jest to dawna polska na-

zwa, jeno wynaleziona przed stu przeszło laty przez austryackich urzędników, którzy myśleli, że jak zmienią nazwę, to kraj przestanie być polskim. Prześladowano też dawniej w Austryi wszystko, co polskie, ale gdy się okazało, że to do niczego nie prowadzi, że Polacy Polakami zawsze zostaną, to rząd ustąpił, i Polacy do swoich praw przyszli, a język polski został w Galicyi urzędowym. Przejechawszy tedy granicę rosyjsko-austryacką, przybywamy wkrótce do miasta Krakowa. Kraków leży nad Wisłą, w górze, możnaby też do niego z Warszawy dostać się Wisłą. Wtedy przepływalibyśmy koło Puław i Sandomierza, miasta leżącego na samej granicy rosyjsko-austryackiej. Kraków to bardzo stare miasto; przed Warszawą był on stolicą Polski, tam się królowie nasi koronowali, tam jest zamek królewski na górze Wawelu i w katedrze przy zamku groby królów polskich. Tak o trzydzieści mil, a koleją o czterdzieści z górą od Warszawy, ostatniej stolicy polskiej, znajduje się druga stolica, dawniejsza.



Kościół na Jasnej Górze w Częstochowie.

Na południe od Krakowa Polska się ciągnie jeszcze mil piętnaście. Tu już, o czterdzieści pięć mil od Warszawy napotykamy wysokie góry, będące częścią gór Karpackich, chmur aż sięgające Tatry, za któremi leży

królestwo Węgierskie. Mieszkańcy tych gór, górale tatrzańscy — to także Polacy, mówiący po polsku i do Polski przywiązani. Wyglądają oni odmiennie od mieszkańców nizin, ubierają się inaczej i zajęciem się różnią, nie z roli, ale z pasterstwa żyją i głównym ich dobytkiem są stada owiec.

Od Krakowa na wschód idzie długa kolej, która, przebiegłszy sześćdziesiąt z górą mil, kończy się na Podolu galicyjskiem, będącem częścią tego Podola, które dziś do Rosyi należy. To też tam, gdzie ta kolej się kończy, napotykamy znów granicę rosyjsko-austryacką, przedzielającą w tem miejscu Galicyę od Wołynia i Podola, należącego do Rosyi. Przy tej to kolei o czterdzieści mil na wschód od Krakowa, a o czterdzieści pięć od Warszawy leży wielkie miasto polskie Lwów, dziś główne miasto Galicyi. Ta część Galicyi, w której leży Kraków, nazywa się zachodnią, a ludność jej mówi tylko po polsku, ta zaś część, w której leży Lwów, nazywa się wschodnią i ma ludność mięszaną; znaczna liczba mówi po polsku, większa zaś część ludności wiejskiej używa mowy rusińskiej, jak w Galicyi nazywają, ruskiej.



Ogólny widok Krakowa.

Od linii kolejowej, prowadzącej z Krakowa przez Lwów na Podole, odchodzi na południe kilka bocznych kolei przez góry Karpackie ku granicy węgierskiej. Jedna naprzykład z tych kolei idzie od Lwowa ku południowi przez miasto Stryj. Za tem to miastem, o dziesięć mil od Lwowa, zaczynają się wznosić po obu stronach linii kolejowej, z początku niższe, potem coraz wyższe góry, tymczasem kolej pnie się coraz bardziej pod górę, dopóki nie dojdzie do miejsca, gdzie góry są najwyższe. W tem miejscu, o dwadzieścia mil od Lwowa, a o siedemdziesiąt blisko mil od Warszawy, kończy się Polska a zaczynają się Węgry. Węgry są jedynym krajem, od którego Polska jest oddzielona wy-

sokiemi górami, Karpatami: ta przyrodzona granica ciągnie się szczytami gór na przestrzeni siedemdziesiąt mil z górą. Dalej na południowy wschód, gdzie się granica węgiersko-polska kończy, o osiemdziesiąt z górą mil od Warszawy, leży mały kraik Bukowina, należący do Austryi i położony między Galicyą i królestwem rumuńskiem; wśród mieszanej ludności bukowińskiej jest także sporo Polaków. Za



Katedra i zamek królewski na Wawelu.

granicą węgierską są także Polacy; zwłaszcza górska kraina Spiż, położona w sąsiedztwie Tatr, a należąca do Węgier, jest czysto polska. Należała ona dawniej do Polski.

Widzimy tedy, że i na południe od Warszawy ziemia nasza sięga daleko i granica jej oddalona jest tam od stolicy polskiej w jednych miejscach o pięćdziesiąt mil, w innych zaś aż o osiemdziesiąt mil.

Aby dostać się wreszcie do granicy północno-zachodniej rozległej Rzeczypospolitej, musimy wyjechać z Warszawy tą samą koleją warszawsko-wiedeńską. W odległości niecałych dziesięciu mil za Warszawą, oddziela się w Skierniewicach linia warszawsko-bydgoska, prowadząca na północny zachód. Udając się tą linią, przejeżdżamy o dwadzieścia mil od Warszawy koło miasta Włocławka, leżącego nad Wisłą, poniżej Warszawy, już na Kujawach, która to ziemia słynna jest ze swej żyzności i tęgiego a dorodnego ludu. Dalej zaś kolej idzie wzdłuż Wisły, po lewym jej brzegu do Aleksandrowa, ostatniej stacyi pod panowaniem rosyjskiem; tuż leży granica a za nią już królestwo pruskie, będące częścią cesarstwa niemieckiego. Przebywszy tę granicę, przybywamy do miasta Torunia, leżącego nad Wisłą i oddalonego od Warszawy nie więcej, jak o dwadzieścia pięć mil. Jak po tamtej stronie wszystkie napisy urzędowe były rosyjskie, a urzędowa służba graniczna

mówiła po rosyjsku, tak tu jest wszystko po niemiecku; ale chociaż wyjechaliśmy z kraju zwanego Królestwem Polskiem, to jednak ciągle jeszcze jesteśmy w Polsce. Miasto Toruń sławne jest tem, że tu się urodził znany na cały świat, polski astronom Mikołaj Kopernik, który dowiódł, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca. Toruń leży w prowincyi zwanej Prusami zachodniemi czyli Królewskiemi dlatego, że do królów polskich dawniej należała. Trzeba bowiem wiedzieć, że Prusy — to nazwa polskiej prowincyi i miano Prusaków oddawna mieszkańcom jej, Polakom przysługiwało: dopiero w późniejszych czasach książęta Niemcy, co dawniej Polsce hołdowali i królom polskim na wierność przysięgali, założyli nam pod bokiem królestwo, dla którego przywłaszczyli nazwę Prus i zaczęli się tytułować królami pruskimi, a swych poddanych Prusakami nazywać. Oni też później zawładnęli znaczną częścią ziem polskich. W Toruniu tedy i w całych Prusiech Zachodnich znajdujemy się na ziemi polskiej: mieszkańcy jej to — Polacy, mówiący po polsku i do Polski nie mniej od wielu innych przywiązani. Tylko, niestety, bardzo dużo tu Niemców, osiadłych między Polakami, którzy przeciw Polakom zawsze idą. Ojcowie tych Niemców osiedlili się przeważnie na tej ziemi za dawnych czasów polskich, od królów polskich mieli prawa nadane, za Polaków się poczęli uważać, i wierność dla polskiej ojczyzny zachowując, często z własnej ochoty za Polskę się bili. Ale gdy się czasy zmieniły i niemieckie rządy nastały, synowie zdradzili sprawę polską i stali się naszymi wrogami.

Z Torunia na północ kolej idzie przez Prusy królewskie, wzdłuż brzegów Wisły ku morzu i kończy się w mieście Gdańsku, tam, gdzie Wisła wpada do morza Bałtyckiego. Gdańsk leży o czterdzieści mil prostą drogą od Warszawy; możnaby też do niego dostać się Wisłą, płynąc w dół rzeki koło Płocka, Włocławka i Torunia. Gdańsk — miasto polskie, choć mało się w niem słyszy mowy polskiej, bo i za polskich czasów ludność jego była głównie niemiecka, ale kraj w pobliżu Gdańska i za tem miastem wzdłuż brzegu morskiego zaludniony jest przez Polaków. Mieszkańcy tej okolicy nazywają się Kaszubami, mowa



Kościół N. P. Maryi w Krakowie.

ich polska, ale trochę różni się od naszej, głównie wymawianiem. Tęgi to lud, Polskę kochający i zawzięty w obronie przeciw Niemcom. Ci, co na brzegu morskim żyją, głównie trudnią się rybactwem.

Z Torunia na południowy zachód kolej wchodzi do najstarszej ziemi polskiej, czyli Wielkopolski, która dziś księstwem Poznańskiem się nazywa. Przebywamy koleją najpierwej miasto Gniezno, najdawniejszą stolicę Polski, jeszcze za czasów pogańskich, wresz-

cie dojeżdżamy do dużego miasta polskiego Poznania. Tu w katedrze można oglądać grobowiec dwóch królów naszych: Mieczysława, który przed dziewięciuset laty z górą wiarę katolicką do Polski wprowadził, i syna jego Bolesława Chrobrego, czyli Wielkiego, który zrobił Polskę wielkiem państwem, a Polaków wielkim narodem. Poznań leży czterdzieści mil na zachód od Warszawy, tylko koleją drogi się nakłada, a dalej na zachód za Poznaniem, o pięćdziesiąt pięć mil od Warszawy, jest już zachodnia granica Polski, za którą zaczynają się prawdziwe kraje niemieckie i od której zaledwie o mil piętnaście leży stolica cesarstwa niemieckiego, Berlin.



Sukiennice na rynku w Krakowie.

Z Poznania na południe idzie kolej do Krakowa. Przechodzi ona przez kraj polski należący do cesarstwa niemieckiego i zwany Śląskiem. Kraj ten, którego niewielka część należy do Austryi, już przeszło sześćset lat temu dostał się w ręce niemieckie i od tego czasu do Polski nie należał. Niemcy przyzwyczaili się uważać tę ziemię za swoją, a i mieszkańcy jej przestali się uważać za Polaków. Nie zatracili przez ten czas mowy polskiej, i dzisiaj nabierając oświaty, zrozumieli, że są przecie Polakami i obudziło się w nich przywiązanie do wielkiej polskiej ojczyzny. Że zaś Niemcy nie mają ochoty zrzec się tego pięknego kraju, więc prześladują wszystko, co polskie, ale dzielni Ślązacy bronią się, do polskości przyznają, dzieci na dobrych Polaków wychowują. Śląsk graniczy na zachód z ziemią czeską, której mieszkańcy, odwieczni nasi sąsiedzi, mówią językiem bardzo podobnym do naszego.

Teraz więc dowiedzieliśmy się, że na północ Polska ciągnie się, czterdzieści mil od Warszawy, aż do morza Bałtyckiego, na zachód zaś, o pięćdziesiąt mil od stolicy, graniczy z krajami niemieckimi, na południowy zaś zachód z Czechami.

Cały obszar ziem Rzeczypospolitej obejmował przeszło 1,000.000 (milion) czyli tysiąc tysięcy kilometrów kwadratowych, Polska więc dorównywała i Galicyę, używa od najdawniejszych czasów mowy polskiej, która się później po innych częściach państwa polskiego rozpowszechniła.



Pomnik Mikołaja Kopernika
na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

co do wielkości najpotężniejszym dziś istniejącym mocarstwom w świecie.

W ziemiach jej mieszka teraz około pięćdziesiąt milionów ludzi; z tych koło dwadzieścia milionów, zamieszkujących głównie dzisiejsze Królestwo polskie, Księstwo Poznańskie, Śląsk

Dzieje Polski.

Polska nie zawsze była tak wielką, jak to wyżej widzieliśmy.

Z początku, a będzie to już temu lat tysiąc z górą, panowanie polskie ogarniało tylko tę część, w której dziś



Pomnik króla Jana III. Sobieskiego we Lwowie.

jest miasto Poznań czyli Wielkopolskę.

Wówczas światło wiary Chrystusowej jeszcze nie było dotarło pod strzechy polskie; zaprowadził je dopiero w r. 966. Mieczysław I., potomek kmiecia Piasta, którego lud, zebrawszy się na wiecu, jeszcze na czasów pogańskich obrał sobie księciem. Następcy Mieczysława utwierdzili tę wiarę i sta-

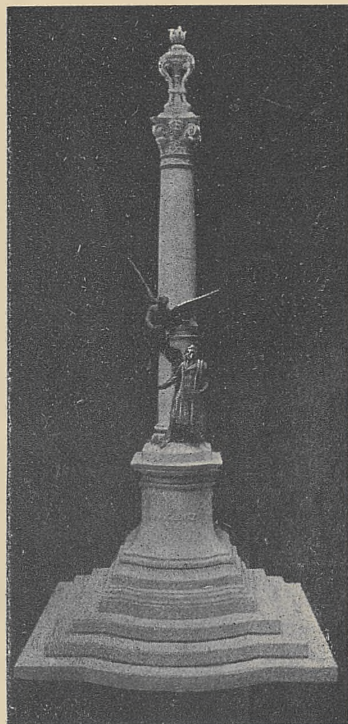
rali się o jej rozkrzewienie wśród sąsiednich pogańskich ludów, ale nie mieczem, tak to czynili Niemcy, tylko słowem miłości Boga i bliźniego; to też praca ich w tym kierunku zwykle błogie wydawała owoce.

Najdzielniejszym i najpotężniejszym z tych potomków Piasta był Bolesław Chrobry, zwany Wielkim, syn Mieczysława I. On nadzwyczajnie rozszerzył granice Polski na zachód i na wschód i położył podwalinę pod przyszłą potęgę Polski. Bolesław Chrobry pierwszy ogłosił się królem polskim, — gdy jego poprzednicy byli książętami — i ukoronował się uroczyście w Gnieźnie (w r. 1025).

Do Wielkopolski przyłączyła się najpierw Małopolska, gdzie dziś mamy miasta Kraków, Sandomierz, Lublin, następnie Mazowsze, gdzie dziś Warszawa, a później inne ziemie.

W pierwszych wiekach istnienia znaczenie Polski było rozmaite. Za Bolesławów była państwem rozległem i potężnem. Przez testament Bolesława Krzywoustego, który ją podzielił między synów, rozpadła się na wiele drobnych państewek, dlatego straciła na sile i znaczeniu, bo tylko w jedności potęga. Po 168 latach rozbicia i ciągłych wewnętrznych rozterek i zamieszek, bierze w swe ręce ster rządu Władysław Łokietek, mały ciałem, ale wielki duchem i większą część Polski łączy w jedno silne państwo. Co rozpoczął Łokietek, tego dokończył syn jego Kazimierz Wielki, gospodarz doskonały, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“.

W przeciągu tych 400 lat (bo tyle upłynęło od Mieczysława I. do śmierci Kazimierza W. w r. 1370), byli zmuszeni Polacy prowadzić wiele wojen, szczególniej z Niemcami, którzy z nieposkromioną chciwością wdzierali się w ziemie polskie, i z sąsiednimi pogańskimi ludami. Walki te kończyły się przeważnie zwycięsko dla oręża naszego. Klęską zaś straszną dla Polski, a szczególniej jej wschodnich granic były najazdy dzikich, pogańskich hord tatarskich, które, prowadząc życie koczownicze (bez stałych siedzib) we wschodniej Europie nad morzem Czarnem, urządzały od czasu do czasu napady na ziemie nasze, paląc wsie i miasta, mordując wszystko bez litości lub zabierając zdolnych do pracy w jasyr czyli niewolę. Niekiedy zapuszczali Tatarzy swe straszne zagony aż pod Sandomierz i Kraków.



Pomnik A. Mickiewicza we Lwowie.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o wrogu, który wyhodował się na ziemi polskiej. Byli nim Krzyżacy. Z początkiem wieku 13-tego (w r. 1226) sprowadzono do Polski rycerski zakon niemiecki, nazwany krzyżackim od czarnych krzyżów na białych płaszczach, jakie jego członkowie nosili, i nadano

mu rozległe dobra, pod warunkiem, że będzie zasłaniał granice Polski od napadów pogańskich Prusaków i że będzie się starał o roszerzenie wiary św. — Zamiast nauczać niewiernych miłości Boga i bliźniego, wytępił ich drapieżny zakon do nogi w przeciągu 50 lat, a ziemie zdobyte zagarnął pod swoje panowanie. Ale nie dość na tem. Jagiełło, na czele wojsk polskich, ruskich i litewskich w walnej bitwie pod Grunwaldem (w r. 1410). Niestety zwycięstwa tego w zupełności nie wyzyskał, a z tych niedobitków wytworzyło się z czasem dzisiejsze państwo pruskie...

Pod Grunwaldem walczyły razem przeciw Krzyżakom wojska polskie, li-

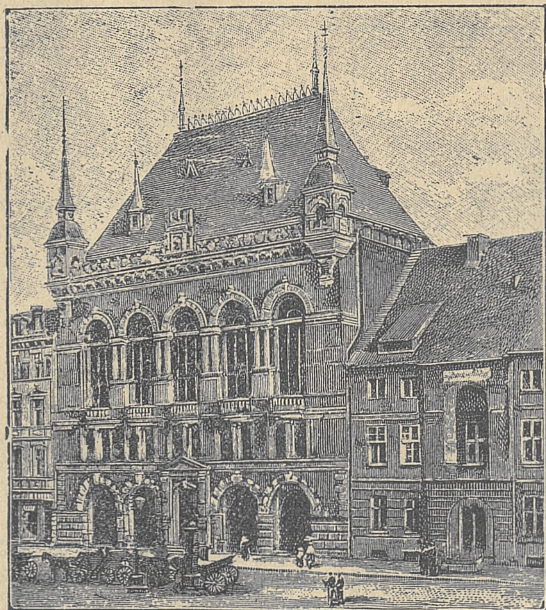


Katedra we Włocławku.

Przyszedłszy do siły, rozpoczęli Krzyżacy łupieskie napady na sąsiedni naród litewski, a nawet nie zawahali się wystąpić do zaciętej walki ze swą karmicielką, t. j. z Polską. Ale ich też spotkała zasłużona kara za to nikczemne wiarołomstwo. Najpierw pokonał ich Władysław Łokietek pod Płowcami (w r. 1331), w 80 zaś lat później rozgromił ich zupełnie król Władysław

tewskie i ruskie. Każdego zaciekawi, skąd to poszło. Otóż rzecz się tak miała: W 16 lat po śmierci Kazimierza W., wnuczka jego (po siostrze) Jadwiga, wstąpiwszy na tron polski, oddała swą rękę wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle, który przyjął wiarę chrześcijańską wraz całym narodem i połączył z Polską swe ogromne państwo, obejmujące Litwę i znaczną część

ziem ruskich (w r. 1386). Węzeł ten, łączący Polskę, Litwę i Ruś przez osobę panującego, wzmocniły trzy bratnie narody przez uroczystą unię czyli związek , uchwalony w Lublinie (w r. 1569), za panowania Zygmunta Augusta, ostatniego króla z rodu Jagiellonów. Drugiego wypadku, ażeby narody dobrowolnie, zgodnie łączyły się z sobą na dobrą i złą dolę, historya nie podaje; — dlatego też fakt ten jest



Stary ratusz w Toruniu.

dla nas bardzo ważny, bo wyraźnie wskazuje na szlachetny charakter narodu, z którym inne nie wahały się połączyć, gdyż widziały, że się łączą z sobą jako „równi z równymi, wolni z wolnymi“.

Przez Unię z Litwą i Rusią stała się Polska jednem z najpotężniejszych państw w Europie i z tą chwilą zaczyna się dla niej nowa epoka świetności i znaczenia. Coraz więcej zaczęła się też szerzyć oświata i dobrobyt. W założonej przez Kazimierza W. akademii w Krakowie (w r. 1364), a odnowionej i rozszerzonej przez Władysława Jagiełłę (w r. 1400), kształciło się „tysiące uczniów z różnych stanów, nietylko z krajów polskich ale i ościennych“, a zakładane przez akademię w większych miastach szkoły średnie (niby dzisiejsze gimnazya) rozsiewały tę oświatę po całem państwie. Najwyższy rozwój oświaty wypada na wiek 16-ty, t. j. na czasy Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego (od r. 1506 do 1586). Wtedy żyło wielu znakomitych uczonych, którzy pisali mądre i pouczające książki, że wymienię tylko trzech: najsławniejszego astronoma Mikołaja Kopernika, księcia poetów czyli pieśniarzy Jana Kochanowskiego i złotoustego kaznodzieję i pisarza Piotra Skargę. Czasy te nazwano złotym okresem piśmiennictwa polskiego.

Również i pod względem ekonomicznym, t. j. pod względem bogac-

twa narodowego i ogólnego dobrobytu należą te czasy do bardzo świetnych.

Lecz niestety z końcem tego okresu zaszedł szereg wypadków i zmian, które stały się zarodkiem przyszłej słabości a wreszcie i upadku Polski.

* * *

W najdawniejszych czasach wszyscy byli sobie równi i wszyscy byli zobo-



Pomnik Kopernika w Toruniu.

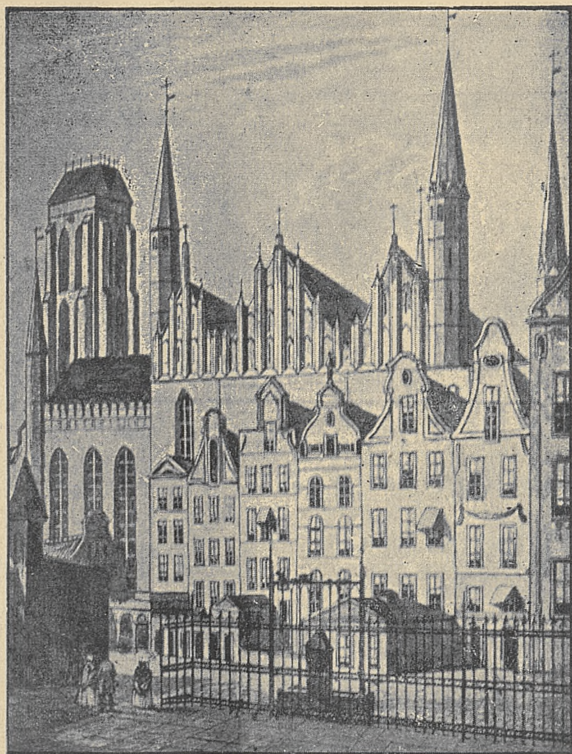
wiązani w razie napadu nieprzyjaciół chwytać za oręż i bronić ojczystych siedzib. Następnie kiedy przyszło częściej wojować, książę, względnie król, wzywał pod chorągwie tylko tych, co byli zaprawni w boju, a później za męstwo i zasługi obdarowywał ich większymi obszarami ziemi i nadawał im różne przywileje. W ten sposób powstała szlachta. Odtąd do nich wyłącznie należało wojenne rzemiosło; włościanie zaś mieli obowiązek uprawy roli, ale dawniej poddanymi nie byli, płacili tylko pewne czynsze i dziesięciny, a zresztą byli wolni. Przez długie wieki szlachta pełniła godnie swoje obowiązki, broniła kraju przed nieprzyjaciółmi i przodowała w oświacie, ale równocześnie starała się o jak największe korzyści dla siebie i wymuszała od królów z biegiem czasu coraz to nowe przywileje, które lud i mieszczaństwo poddawały w coraz wiekszą od niej zależność, aż wreszcie z końcem wieku 15-tego (w r. 1496) na mocy statutu piotrkowskiego usunięto mieszczan od dostojeństw kościelnych i zabroniono im nabywania i posiadania dóbr ziemskich, a z początkiem wieku 16-tego (w r. 1521) lud zamieniono w poddanych. Odtąd rozpoczynają się smutne czasy pańszczyźniane. Zmiany te spowodowały upadek miast, a tem samem upadek handlu i przemysłu, poddaństwo zaś włościan przyczyniło się z czasem w znacznej części do ogólnego upadku moralności i oświaty, gdyż szlachta teraz nie potrzebowała się troszczyć o swe utrzymanie, bo lud na nią pracował; niedługo też potem rozleniwiła się, zapominała coraz więcej o obowiązkach względem Ojczyzny, aż z czasem „runęła w grząską toń upadku...“ Lud przyciśniony brzemieniem pańszczyzny nie mógł się również rozwijać i kształcić, a tem mniej czuć miłość i przywiązanie do Ojczyzny, która była dla niego nie matką, lecz macochą.

W obronie pokrzywdzonych mieszczan i włościan występował dzielnie znakomity pisarz Andrzej Modrzewski w książce p. t. „O poprawie Rzeczypospolitej“, ale samolubna szlachta nie usłuchała szlachetnego głosu; mimo to lud powinien sobie nazwisko tego pierwszego obrońcy zapamiętać i głęboko w sercu zachować.

* * *

Ze śmiercią Zygmunta Augusta (w r. 1572) wygasła dynastya czyli ród Jagiellonów i z tą chwilą rozpoczyna się dla dziejów Polski nowa epoka pod panowaniem królów elekcyjnych czyli wolno obranych. Na nieszczęście sposób elekcyi czyli wyboru króla nie był żadnemi prawami określony, a później uchwalone przepisy były niewystarczające tak, że obce państwa mogły się mieszać do wyborów i kierować nimi w ten sposób, jak im było dogodnie, co rozumie się wychodziło na szkodę kraju. Do przeprowadzenia swoich zamiarów używały zazwyczaj pomocy magnatów, których nieraz, zwłaszcza w późniejszych czasach, przekupywały pieniądzmi.

Prócz tych wewnętrznych zmian na gorsze, zagroziły Polsce także niebezpieczeństwa z zewnątrz od państw sąsiednich, które, przyszedłszy do siły, poczęły być groźne dla Rzeczypospolitej polskiej. Na wschodzie małe i jęczące pod jarzmem tatarskiem księstwo moskiewskie zaczęło się w wieku 14-tym i 15-tym powoli wyzwalać i przez podbijanie sąsiednich państewek przychodzić do znaczenia, aż wreszcie z początkiem wieku 16-tego rozpoczęło wojny z Polską; odtąd wojny moskiewskie często się powtarzały, a chociaż zwycięstwo było najczęściej po naszej stronie, to korzyści stąd nie było dla Polski, tylko straty, bo Polacy zadowoleni z odniesionego



Kościół N. M. Panny w Gdańsku.

zwycięstwa, nie starali się go wyzyskać.

Na południu, a raczej na południowym wschodzie ukazał się w drugiej połowie 14-tego wieku nowy groźny nieprzyjaciel; byli nim Turcy, naród pogański, bardzo srogi i wojowniczy. Łącząc się z okrutniejszymi jeszcze Tatarami, najeżdżali chrześcijańskie narody i starali się je ujarzmić. Przez dwa wieki przeszło nikt się ich szalonej odwadze oprzeć nie mógł. Dopiero kiedy rozpoczęli wojny z Polską, przytępili swe krzywe miecze na polskich szablicach.

Każda prawie wojna, a nawet zwycięska sprowadza na naród wiele strat i nieszczęść, ale już największą klęską jest wojna domowa; a taka właśnie klęska spadła na Polskę.

Wschodnie kresy Rzeczypospolitej były wystawione na ustawiczne napady hord tatarskich, to też nie każdy miał ochotę tam mieszkać.

Osiedlali się na tamtejszych, rozległych stepach ludzie awanturniczego usposobienia, dla których utarczki i walki z Tatarami, a nawet z Turkami były niejako zabawką. Zadaniem ich było zasłaniać wschodnie kresy polskie od zagonów tatarskich; to też życie schodziło im przeważnie na harcach z Tatarami, wyprawach na Turków, a w wolnych chwilach oddawali się myśliwstwu i rybołostwu. Choć życie ich było wystawione na ciągłe niebezpieczeństwa, to za to byli prawie zupełnie wolni i niezawiśli. Nazywali się Kozakami.



Arsenał czyli zbrojownia w Gdańsku.

Tymczasem z początkiem wieku 16-tego zaprowadzono pańszczyznę, którą i na Ukrainie wśród ludu i Kozaków

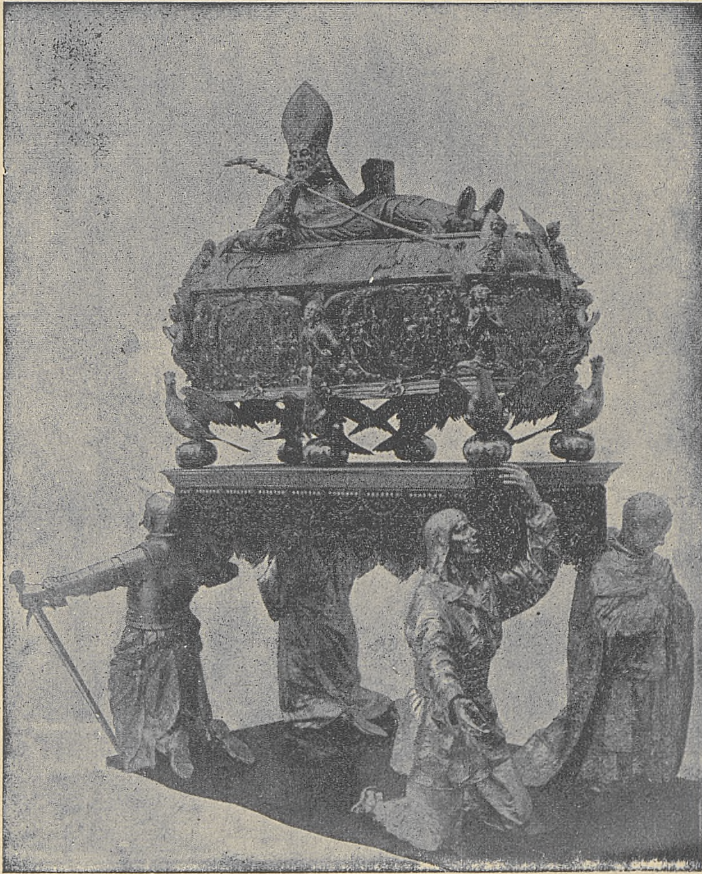
usiłowano zaprowadzić i wreszcie zaprowadzono, co wywołało bardzo wielkie niezadowolenie. Do wzmożenia się tego niezadowolenia przyczyniła się jeszcze ta okoliczność, że właścicielami ogromnych obszarów na Ukrainie byli magnaci, którzy swe tysiączne włości wydzierżawiali, dzierżawcy zaś, chcąc jak największe korzyści osiągnąć, uciskali niemiłosiernie lud do swobody przywykły.

Początkowo objawiało się niezadowolenie mniejszymi rozruchami, aż wreszcie wybuchł wielki bunt Kozaków pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego w przymierzu z Tatarami (w r. 1648). Przez 6 lat toczyła się okropna bratobójcza wojna, która pochłonęła



Kościół katedralny w Gnieźnie.

setki tysięcy ofiar, prawie całe wschodnie kresy zamieniła w pustkowia, a mimo zwycięstwa Rzeczypospolitej zakończyła się utratą Kozaczyzny, bo pokonany Chmielnicki poddał się Moskwie, z którą wskutek tego w cztery lata później przyszło do wojny.



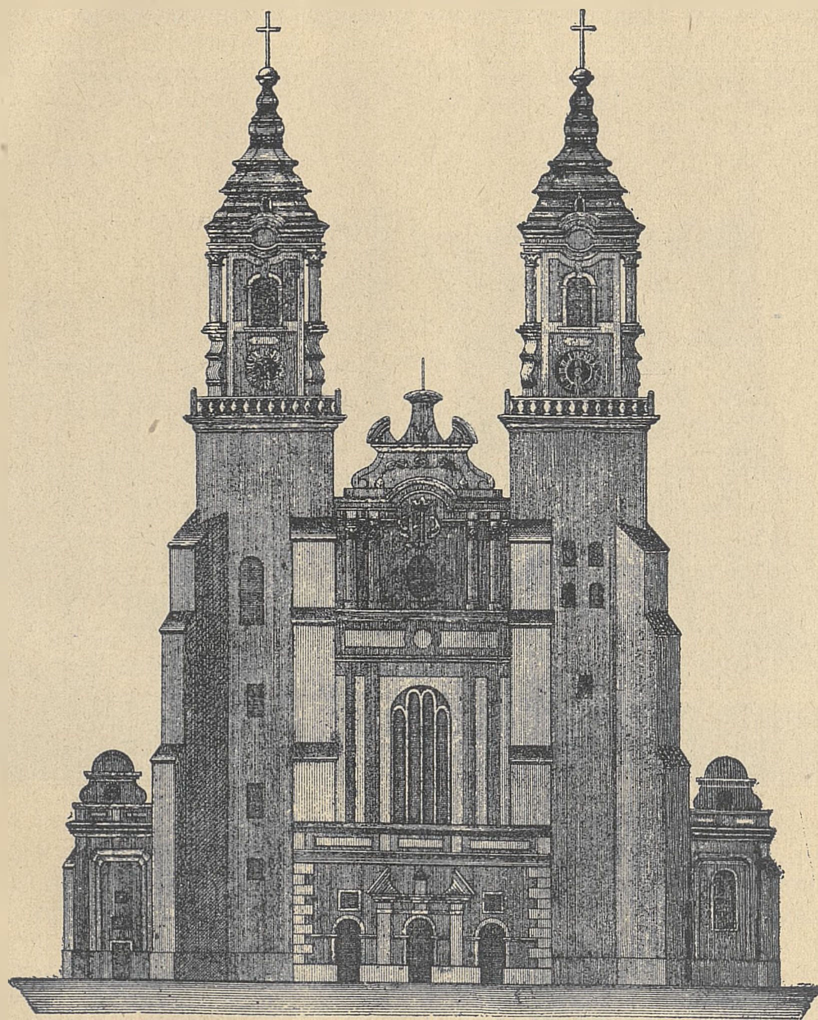
Trumna św. Wojciecha w katedrze w Gnieźnie.

Lecz nieszczęścia zwykle idą w parze. Zaledwie przycichł szczęk oręża wojny domowej, aż tu z północy, z za morza Bałtyckiego wkracza do Polski z wojskiem król szwedzki Karol Gustaw (w r. 1655), sprowadzony przez nikczemnego zdrajcę Hieronima Radziejowskiego. Początkowo powodziło się znakomicie królowi szwedzkiemu. Zajął Warszawę a nawet i Kraków; zdawało się, że już ostatnia godzina wybiła dla niepodległości Polski. Wtem sławna obrona klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie paręset ludzi pod kierunkiem księdza Augustyna Kordeckiego wytrzymało oblężenie i zaciekłe szturmy 9 tysięcy Szwedów, obudziła cały naród z odrętwienia, napełniła otuchą we własne siły i zachęciła do zaciekłej walki z wrogiem. Rozpoczęto ją też na wszystkich punktach.

Lud nawet garnął się już wtedy dosyć licznie pod chorągwie narodowe, aby wypędzić z ojczystych siedzib na-

jeździę, co nie wahał się targnąć nawet na święty przybytek „Królowy Korony Polskiej“ i szyderczo nazwał go „Kurnikiem“. — Najdzielniej w tej wojna czele 50 tysięcy Węgrów, Wołochów i Kozaków.

Ale z wypędzeniem Szwedów nie zawitał jeszcze upragniony pokój. Cze-



Kościół katedralny w Poznaniu.

nie spisał się Stefan Czarniecki. Przy ogólnym zapale wyparto też Szwedów z granic Polski po wielu bohaterskich walkach, pomimo, iż przyszedł im z pomocą Rakoczy, książę Siedmiogrodu, kały skołataną Ojczyznę nowe, ciężkie zapasy z Rosyą i Turkami, które trwały z przerwami 40 lat. Walki z Moskwą, wprawdzie zwycięskie, nie przyniosły prawie żadnej korzyści Polsce.

Turcy początkowo odnieśli znaczne korzyści, gdyż zdobyli nawet silną twierdzę Kamieniec podolski, lecz skoro stanął do walki z nimi bohaterski Jan Sobieski, hetman a później król, zmieniło się szczęście i bisurmani ponosili klęskę po klęsce. Ostateczny cios potędze tureckiej zadał Jan III. przy odsieczy Wiednia (w r. 1683).



Uniwersytet czyli Akademia Jagiellońska w Krakowie.

* * *

Przez dwa blizko wieki trwające wojny osłabiły bardzo naród, podkopały dobrobyt ludu, spowodowały upadek oświaty, bo wśród walk ludzie zapominają o nauce. Z powodu wynikłej stąd wielkiej ciemnoty szlachty, zapanował w Polsce wówczas zupełny bezrząd. Władza bowiem spoczywała właściwie w ręku szlachty, bez której pozwolenia (na sejmie) król sam zrobić nic nie mógł. Nadto królowie z tych czasów, zwykle obcego pochodzenia, nie troszczyli się przeważnie o dobro powierzonego sobie narodu, ale o własne korzyści i przyjemności. Przy wyborze ich działy się zwykle straszne nadużycia i przekupstwa.

Na dobitek wytworzyło się w połowie 17-tego wieku osławione liberum veto (nie pozwalam), to jest prawo zerwania sejmu nawet przez jednego posła. Do takich to niedorzeczności posunięto złotą wolność szlachecką, boć przecież to jest niewolą, a nie wolnością, jeżeli lada waryat lub judasz mógł swojem „veto“ zniweczyć pracę wielu, unicestwić uchwały i dalsze obrady całego sejmu.

Najopłakańszy stan był za królów Sasów (Niemców), Augusta II. i III. Wtedy to powstało owo smutne przy-

słowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“, które dosadnie charakteryzuje nam ówczesne stosunki. W ciągu panowania tych dwóch Niemców zrywano prawie wszystkie sejmy, zapanował bezrząd największy. Nikczemny August II. porozumiewał się nawet z sąsiedniemi państwami w sprawie rozbioru Polski. Rosyanie gospodarowali w kraju, jak u siebie, a król pruski Fryderyk II. urządzał sobie u nas pobór rekruta i zasypywał nas fałszywymi pieniądzmi. Mieszanie się tych dwóch wrogich nam sąsiadów w sprawy polskie ułatwiały stronnictwa magnackie, które dla przeprowadzenia swych celów wzywały ich pomocy. Wtedy wojska rosyjskie wkraczały w granice Rzeczypospolitej i nibyto zaprowadzały porządek. Polska „gdyby karczma zajezdna stała otworem dla każdego, kto miał dość siły, aby w niej gościć bez pozwolenia gospodarza“.

Wśród tych ponurych ciemności zepsucia, pijaństwa i rozpusty, prywaty, sobkostwa, przekupstwa i zupełnego upadku oświaty były też i coraz częstsze objawy miłości Ojczyzny i starania o jej poprawę, lecz je nienawistni sąsiedzi natychmiast niweczyli, nie pozwalając na żadne zmiany, któreby narodowi mogły zapewnić większą siłę i znaczenie. Po śmierci Augusta II. postanowił znękany naród obrać królem Polaka, w osobie nader szlachetnego i rozumnego Stanisława Leszczyńskiego i już nawet na sejmie elekcyjnym zapadła odnośna uchwała, cóż kiedy temu przeszkodzili posłowie rosyjski i austryacki. Wojska rosyjskie wypędziły Leszczyńskiego, a narzuciły Polsce drugiego Sasa, Augusta III, jeszcze niedołężniejszego, niż jego ojciec.

Po śmierci Augusta III. osadziła caryca Katarzyna II. na tronie polskim swego ulubieńca Stanisława Augusta Poniatowskiego przy pomocy bagnetów (w r. 1764). Był on zdolnym i wykształconym, ale słabego charakteru i zniewieściały, więc Katarzyna widziała w nim bardzo dobre narzędzie do przeprowadzenia swych niecnych planów. Zaraz z początku swego panowania chciał Stanisław August za staraniem Czartoryskich zaprowadzić reformy pewne na lepsze, a szczególniej zaprowadzić tron dziedziczny i znieść lub przynajmniej ograniczyć „liberum veto“. Temu przeszkodził ambasador czyli poseł rosyjski Repnin, bo Rosyi zależało na tem wielce, aby w Polsce ciągle był bezrząd.

Protestem przeciw gospodarce rosyjskiej w Polsce było zawiązanie zbrojnej konfederacyi czyli związku przez Józefa Pułaskiego w miasteczku Barze na Podolu (w r. 1768) dla wyparcia z granic Polski północnego najeźdcy. Nieliczne grono skonfederowanych powiększało się dość szybko. Prócz Pułaskiego z dwoma synami, najwięcej się zajmowali sprawami konfederacyi: biskup kamieniecki Adam Krasiński, brat jego Michał i ks. Marek, karmelita, który nawoływał naród do walki z wrogiem.

Konfederacya barska objęła niebawem znaczną część ziem Rzeczypospolitej i rozpoczęła się walka z wrogiem w najrozmaitszych stronach kraju, ale ponieważ nie było wielkiego wodza i jednolitości działania, ostatecznie po 4 latach przemoc zwyciężyła.

Po zgnieceniu Konfederacyi barskiej, w której zginęło około 100 tysięcy i to szlachetniejszych synów Polski, nastąpiło ogólne przygnębienie ducha i jakby czasowe odrętwienie. Mili sąsiedzi postanowili z tej chwili skorzystać i w r. 1772 król pruski Fryderyk II. i caryca rosyjska Katarzyna II., zaprosiwszy do spółki cesarzową austryacką Maryę Teresę, dokonali pierwszego rozbioru Polski, zagarniając blisko trzecią część ziem Rzeczypospolitej polskiej. Gwałtu tego dokonano niestety bez zbrojnego oporu z powodu strasznego wyczerpania i odrętwienia społeczeństwa naszego po zgnieceniu Konfederacyi barskiej.

Naród nie był jednak do gruntu zepsuty. Poprzednio nie dbał on o poprawę Rzeczypospolitej, bo w ciemnocie swej nabrał przekonania, że „Polska bezrządem stoi"; grom zaś ten obudził go z letargu i pobudził do gorliwej pracy nad usunięciem złego. Szczególniej rzucono się skwapliwie do nauk. Ogromne dobra, pozostałe po zniesionym w tym czasie przez papieża zakonie Jezuitów, przeznaczono na cele oświaty. Utworzona (w r. 1773) przez sejm na wniosek Chreptowicza Komisya edukacyjna położyła w tym kierunku ogromne zasługi. Zreformowała akademię krakowską i wileńską, wszystkie szkoły średnie i niższe, zakładała nowe szkółki parafialne po wsiach i miasteczkach, wydawała nowe, bardzo dobre książki do nauki — krótko mówiąc, wlała nowe życie w całe szkolnictwo. W tej pracy szczególniej się odznaczył ks. Hugo Kołłątaj.

Poczęto się też pozbywać dawnych przesądów. Dawniej nie wolno było szlachcicowi zajmować się przemysłem i handlem pod utratą szlachectwa, teraz zaś pod tchnieniem nowych pojęć zaczęto się zajmować gorliwie podniesieniem przemysłu i handlu. Sam król dawał w tym kierunku dobry przykład, sam zakładał fabryki przez swoich pełnomocników i innych do tego nakłaniał.

Na wszystkich polach objawia się postęp i odrodzenie. Za Sasów doszło również i piśmiennictwo nasze do zupełnego upadku. Obecnie dzięki zreformowaniu szkół było coraz więcej ludzi prawdziwie uczonych, którzy pisali mądre dzieła i wyrabiali w całym narodzie przekonanie, że trzeba koniecznie przeprowadzić poprawę w stosunkach wewnętrznych Polski i że należy mieszczanom i ludowi nadać więcej praw.

To też kiedy w 16 lat po pierwszym rozbiorze zebrał się sejm w Warszawie, już znacznie większa część posłów wykształconych i uczciwych w nim zasiadała i pracowała gorliwie przez 4 lata (od r. 1788—1791) nad poprawą Rzeczypospolitej. Pomimo przeszkód stawianych przez podłych zaprzedańców powiodło się prawdziwym patryotom przeprowadzić uchwałę sławnej Konstytucyi Trzeciego Maja (w r. 1791). Ustawa ta nadawała mieszczanom większą część tych praw, jakie miała szlachta, zapewniała włościanom obronę prawną i poniekąd przygotowywała uwłaszczenie czyli uwolnienie od pańszczyzny; nadto zawierała postanowienie powiększenia wojska do 100 tysięcy, zniesienie „liberum veto" i wolnej elekcyi królów i wiele innych praw, mających na celu szczęście i potęgę narodu. Radość niezmierna ogarnęła całą Polskę, wszystkie uczciwe serca przepełniła błoga nadzieja lepszej przyszłości Ojczyzny...

Głównymi twórcami Konstytucyi 3-go Maja byli Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski (marszałek „Sejmu czteroletniego"), ks. Hugo Kołłątaj, a pośrednio (przez swoje pisma) ks. Stanisław Staszyc, syn mieszczanina, mąż wielce uczony i bardzo wielki patryota.

Niestety znalazło się trzech nikczemnych magnatów: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy udali się z prośbą do carycy Katarzyny, aby im dopomogła bronić „złotej wolności". Na to tylko caryca czekała. Zaraz wkroczyło 100 tysięcy wojsk rosyjskich w granice Polski, a magnaci owi zawiązali (14. maja 1792 r.) konfederacyę w miasteczku Targowicy na Ukrainie, aby zniweczyć szlachetne dzieło Konstytucyi 3-go Maja. Do konfederacyi tej iście targowickiej, bo zaprzedającej wrogom własną ziemię, przyłączyła się zepsuta i zupełnie ciemna część szlachty, a następnie nawet lichego i słabego charakteru król Stanisław August. Rozpoczęło się straszne prześladowanie twórców i przyjaciół Konstytucyi 3-go Maja,

konfiskowano czyli kradziono im majątki, nastawano na ich życie tak, że większa ich część musiała szukać schronienia za granicą.

Następstwem tego był drugi rozbiór Polski w r. 1793. (Austrya w tym rozbiorze nie brała udziału, tylko Prusy i Rosya). Z ogromnego państwa pozostał tylko mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej.

Gwałty i bezprawia najeźdców i targowiczan zmusiły lepszą część narodu do chwycenia za broń, aby stoczyć raz jeszcze śmiertelny bój z wrogami dla wywalczenia niepodległości lub żeby przynajmniej upaść z godnością. Wybucha powstanie pod naczelnem dowództwem bohatera dwóch światów Tadeusza Kościuszki*). Dnia 24 marca 1794 r. przysięga „Naczelnik w siermiędze“ na rynku w Krakowie, że „mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów albo sam na nim padnie“. Zapał i otucha całą ogarnia Polskę; zewsząd spieszą ochotnicy pod chorągwie narodowe, a nawet chłopi prostują kosy i „przystają do Kościuszki“.

W bitwie pod Racławicami (4. kwietnia 1794 r.) nieustraszone męstwo włościan z Bartoszem Głowackim na czele zapewniło naszym świetne zwycięstwo nad wojskami rosyjskiemi.

Przez sześć miesięcy przeszło zmagał się Kościuszko z przemocą rosyjską, aż w nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami, ciężko ranny dostał się do niewoli i powstanie upadło.

Wnet też, bo już z początkiem roku 1795, nastąpił trzeci rozbiór Polski; najpierw Rosya i Austrya zabrały się do dzieła dnia 3. stycznia, a 24. października tegoż roku przyłączyły się i Prusy do dawnej spółki.

Król Stanisław August Poniatowski, który przez cały ciąg smutnego panowania (od r. 1764 do r. 1795) był powolnem narzędziem carycy, hańbą przypieczętował też resztę dni swego życia, bo podpisał zrzeczenie się tronu w Grodnie w r. 1795, oświadczając przez to przed światem, że się zgadza na to straszne w dziejach bezprawie.

*) Kościuszko walczył też o wolność i niepodległość Ameryki, dlatego należy mu się ten tyłuł.

* * *

Sto kilkanaście lat minęło, jak Polskę wykreślono z rzędu państw niepodległych w Europie, od stu kilkunastu lat naród polski żyje w niezmiernie trudnych i ciężkich warunkach, bo rządy zaborcze nie tylko nie troszczą się o nasz rozwój, lecz przeciwnie używają najrozmaitszych środków, aby ten rozwój powstrzymać, aby w nas stłumić uczucie i świadomość narodową, — a zamienić nas w Niemców lub Rosyan.

Jedynie w zaborze austryackim, czyli w tak zwanej Galicyi, mamy od lat czterdziestu jaką taką swobodę narodową i samorząd, ale dawniej przez lat dziewięćdziesiąt rząd austryacki również czynił wszystko, aby kraj zniemczyć i wycisnąć jak cytrynę. Wszelkie nasze usiłowania, aby kraj podnieść pod względem gospodarczym i przemysłowym, aby go wzbogacić i oświecić, tłumione były w zarodku. Dość powiedzieć dla przykładu, że fabryki sukna założone przed r. 1848 musiały swoje wyroby transportować na wozach do Wiednia (bo kolei jeszcze nie było) dla ostemplowania, zanim je wolno było sprzedawać. Sukno przewiezione furmankami około sto mil tam i około sto mil z powrotem kosztowało tyle, że nie mogło wytrzymać współzawodnictwa z cenami wyrobów niemieckich i fabryki polskie musiały upaść. — Również i innym gałęziom przemysłu czyniono tysiączne trudności, chodziło bowiem o to, aby Niemcy mieli zbyt w Galicyi na swoje wyroby. Tem się tłómaczy, że nasz kraj przez blisko sto lat uciskany i wyzyskiwany do ostateczności, trzymany w strasznej ciemnocie, obecnie choć ma jaką taką

wolność pod względem narodowym i samorząd, jedynie z trudem i powoli może się rozwijać i postępować w dobrobycie i oświacie.

Jakie jest i było położenie braci naszych w zaborach rosyjskim i pruskim, powszechnie wiadomo, dlatego szerzej o tem pisać nie będziemy, zwłaszcza, że i brak miejsca na to nie pozwala.

Naród polski nie zawsze jednak znosił jarzmo niewoli w spokoju i pokorze. Zaraz po upadku powstania Kościuszki i po trzecim rozbiorze Polski mnóstwo rodaków musiało opuścić ziemię rodzinną i chronić się u obcych przed prześladowaniem wrogów. Otóż z tych wychodźców zorganizował w r. 1798 jenerał Henryk Dąbrowski legiony czyli pułki polskie na ziemi włoskiej, gdzie właśnie Francuzi prowadzili wojnę z jednym z królów włoskich i z Austryą, która wówczas posiadała znaczniejszą część północnych Włoch. Legiony wkrótce wzrosły do poważnej siły przez napływ ochotników ze wszystkich dzielnic Polski i przez szereg lat cudów waleczności dokazywały jako najdzielniejsze pułki armii cesarza francuskiego Napoleona, który ze zwykłego oficera zostawszy władcą wielkiego państwa, prowadził zwycięzkie wojny ze wszystkiemi niemal państwami europejskiemi. Na jego rozkaz upadały trony, a powstawały nowe państwa, nowi monarchowie, więc też i Polacy żywili nadzieję, że ten mocarz wynagrodzi ich za wierną służbę i bohaterską dzielność i za krew i życie, które oni mu oddawali, przywróci ich Ojczyźnie wolność i niepodległość.

Niestety w małej tylko cząstce spełnił Napoleon pokładane w nim nadzieje. Zgromiwszy w r. 1806 i 1807 na miazgę państwo pruskie, odebrał mu ziemie polskie zabrane w czasie ostatniego rozbioru i z tych ziem utworzył w r. 1807 tak zwane Księstwo Warszawskie. Po zwycięzkiej wojnie z Austryą w r. 1809, w czasie której legiony polskie znowu okryły się chwałą, przyłączono do Księstwa Warszawskiego także część ziem, zagrabionych przez Austryę, i odtąd było to już spore państewko, ale zawsze tylko mała cząstka dawnej Rzeczypospolitej.

Księstwo Warszawskie istniało tylko do roku 1815, a jednak przez ten krótki czas dokazało niezwykle wiele na polu podniesienia oświaty, przemysłu, handlu i siły zbrojnej. — W roku 1812 Napoleon w wojnie z Rosyą poniósł straszną klęskę od niebywałych mrozów, które mu zniszczyły zupełnie armię i odtąd zgasła jego gwiazda. Połączone wojska dotychczas gromionych państw Anglii, Prus, Rosyi, Austryi itd. zwyciężyły Napoleona w morderczej kilkudniowej bitwie pod Lipskiem a wreszcie rozgromiono go zupełnie pod Waterloo (w r. 1814).

Po pogromie Napoleona nie mogło się utrzymać Księstwo Warszawskie, zagarnęła je Rosya w roku 1815.

Dwa razy jeszcze chwytał naród polski za oręż, aby sobie wywalczyć niepodległość, w r. 1830/31 i 1863. Pierwsze powstanie, zwane listopadowem, (bo wybuchło 29. listopada 1830 roku) trwało blisko 9 miesięcy, a powstanie styczniowe (wybuchło 22. stycznia 1863 r.) przeszło 18 miesięcy, ale ostatecznie uległy brutalnej przemocy Rosyi.

Po upadku obu powstań następowało straszne, dzikie pastwienie się okrutnego zwycięzcy nad pokonaną ofiarą. Setki ginęły na szubienicy lub od kuli, tysiące pędzono w mroźny Sybir, dziesiątki tysięcy musiały na tułaczce u obcych szukać ocalenia od śmierci lub Sybiru. Wsie i miasteczka puszczano z dymem, mnóstwo majątków pokonfiskowano czyli zagrabiono na własność rządu. Zniesiono mnóstwo szkół wyższych i niższych, aby naród pozbawić oświaty; nastał ucisk niebywały, który trwał do ostatniej chwili.

A jednak mimo tak strasznego ucisku, mimo straty setek tysięcy najszlachetniejszych rodaków w powstaniach i lodowatym Sybirze i w więzieniach i katorgach, dziś jesteśmy silniejsi, potężniejsi i fizycznie i duchowo. Naród nasz jest sam w sobie niezmiernie żywotny. Przed stu laty było nas wszystkich Polaków około 7 milionów, dziś jest nas we wszystkich zaborach oraz w Ameryce, tudzież za granicą przeszło 20 milionów, podczas gdy liczba naszych wrogów stosunkowo mniej wzrosła.

Również i pod względem duchowym idziemy prawie na równi z innymi narodami, a przynajmniej staramy się im dorównać, choć nam zaborcy przeszkadzają. Właśnie wiek ubiegły, wiek niewoli odznaczył się najwspanialszym rozkwitem literatury i sztuki w Polsce. Właśnie w tym wieku mieliśmy najznakomitszych poetów, powieściopisarzy, uczonych, malarzy, którzy rozsławili imię Polski po całym świecie.

Mając to na uwadze, nie wolno nam wątpić, że dla narodu naszego zajaśnieje jeszcze lepsza dola, ale powinniśmy się zabrać ze wszystkich sił do wytrwałej i niezmordowanej pracy nad szerzeniem oświaty, nad własnem udoskonaleniem się, nad podniesieniem zamożności i siły naszej przez rozwój przemysłu i handlu, a przyspieszymy tę radosną chwilę, kiedy nad Ojczyzną zajaśnieje gwiazda lepszej doli....



OJCZYZNA.

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce, i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła,
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy, i niwy, i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, Cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny, a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja — to te ciche pola,
Które od wieku zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły —
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja — to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

Marya Konopnicka.



Kościół w Polsce.

Napisał *Ks. dr. Dzięd̨zielewicz.*

Słusznie mówimy, że nigdzie na świecie nie zrósł się Kościół katolicki tak ściśle z narodowością jak u nas. Złożyło się na to w wysokim stopniu i to, że pod zaborem pruskim przeciwnik a luteranin to jedno, a pod rosyjskim schyzmatyk a wróg narodu polskiego, to też jedno.

Każda też niedola narodowa odbija się w wysokim stopniu na katolicyzmie, wpływa potężnie na religijne życie Polaka.

Dziś pod Prusakiem w okresie wcielania w czyn okropnej ustawy o wywłaszczaniu nas z ziemi widzimy, jak razem z zamachem na ziemię czynią zamach na język, na religię. Na razie, co prawda wprost nie zakazują wyznania katolickiego, ale rugując polski język, w duszy Polaka tak ściśle zrosły z katolicyzmem, przygotowują młode pokolenie, które każą nawet pacierza uczyć po niemiecku, do tego, żeby ten język stał się językiem modlitwy. Doskonale rozumieją, że z czasem Polak modlący się po niemiecku zacznie zbliżać się do protestanta, oswoi się z obrządkiem augsburskim i powoli niejeden bez wstrętu w duszy da się zupełnie przemienić w protestanta, całkiem łagodnie bez oporu i gwałtu.

Liturgia łacińska jest pomostem do katolickiej jedności i pewnym kosmopolityzmem kościelnym. Dobry on tam, gdzie zgoda panuje pomiędzy różnoplemieńcami, gdzie narodowy interes zupełnie nie wkracza w dziedzinę życia religijnego. Lecz nawet wobec jedności liturgii zasadniczej wszystkie narody stworzyły sobie nabożeństwa dodatkowe w języku macierzystym, dając folgę potrzebie duszy, która swoją mową chce ze Stwórcą rozmawiać; to nabożeństwo dodatkowe, o ile że zrozumialsze i bliższe sercom wierzącym, stoi u nich na pierwszym planie. Niektóre szczepy, jak n. p. południowych słowian i cały wschód, widząc w liturgii łacińskiej wygodny pomost do niepożądanych wpływów latinizmu w sprawach pozakościelnych, odrzuciły ją dawno i ugruntowały u siebie liturgię słowiańską, narodową, własną. Dziś prąd ten zaczyna być coraz szerszym i silniejszym w miarę rozwoju i dojrzewania indywidualizmu narodowościowego.

Biedny bardzo naród polski pod pruskim orłem w parafiach mięszanych, bo tu rząd wpycha niemieckich księży. Ci przynoszą z sobą niemczyznę do nabożeństw dodatkowych a przedewszystkiem do kazań i tak niemczą kościół, a powoli i Polaków poza kościołem. Tam niebezpieczeństwo największe, tam mogą krzyczeć ku nam: ratujcie, bo gore!— Czy rzeczywiście tak wielkie niebezpieczeństwo dla narodu, choćby lokalne? Tak. Zastanówmy się tylko, że w parafii mieszanej, złożonej z naszych i niemców, są nasi skazani na mowę niemiecką w towarzystwach, w handlu, a nawet w jednej i tejsamej rodzinie, gdzie któreś z rodziców pochodzi z obcego gniazda. Dodajmy do tego szkołę niemiecką, a zrozumiemy, że jedynem miejscem, gdzie wszyscy zgodnie mogą po polsku mówić i śpiewać, jest kościół. Tak długo trwa poczucie narodowości, jak długo przeciętny człowiek choćby tylko mo-

dli się w rodzinnym języku. Z chwilą, gdy obcym językiem rozmawia z Bogiem, można ręczyć uroczyście, że już przepadł dla narodu. Prawdy tej dowodzą męczeńskie dzieci szkolne z Poznańskiego. Odbierając naszym ziemię praojców, chce właśnie Prusak zalać kolonistami swoimi polskie ziemie, zmusić tem nas do posługiwania się językiem teutońskim i do jego kultury, chce parafianami niemcami zgłuszyć polską pieśń w kościele, chce zabić duszę polską.

Takie są cele nowych ustaw pruskich. Jak tam lud gorąco musi się modlić o polskich księży i to nietylko mówiących po polsku, lecz czujących gorąco, gotowych do bohaterstwa w poświęceniu dla narodu, gardzących ambicyami, nieustraszonych.

Od nowego arcybiskupa poznańskiego będzie wiele zależało, jakie losy spotkają tam Kościół w epoce prześladowań pruskich. Dziś na tle tych czarnych chmur nagromadzonych nad głowami, katolików w Poznańskiem występuje jasna, święta postać ś. p. arcybiskupa Stablewskiego. Czem ten pasterz był dla Polski w starym Piastów Grodzie, zrozumieli wszyscy po jego stracie niepowetowanej. Nie ma wątpienia, że Kościół w Prusach dziś gorsze czasy przeżywa niż w Rosyi nawet.

Tam w Caracie wszystko idzie po starym torze. Niedźwiedź olbrzym podniósł na chwilę swą łapę ciężką, aby ją może z tem większą siłą znowu położyć. Krótki okres złudzeń, bo trudno inaczej nazwać manifest konstytucyę zapowiadający, wyszedł o tyle na dobre Kościołowi, że wiele, kilkaset podobno tysięcy unitów, zgwałconych ongiś do schyzmy, wróciło do kościoła łacińskiego, a tem samem i do polskości jawnej. Księża z Galicyi poodprawiali liczne misye ludowe, zgromadzenia zakonne osiedliły się tu i ówdzie, lecz to są dopiero próby i niepewne początki. Dziś wśród mgły politycznej i mętów, jakie tam panują, nie podobna cośkolwiek wysądować o przyszłości choćby najbliższej — a złud chyba aż za wiele już było. Osierocona dziś dyecezya wileńska jaskrawo przypomniała Polsce, że rząd carski umie jak dawniej tak i dziś „nieposłusznych" biskupów wypędzać czy deportować. W Galicyi przebywa obecnie dosyć księży z Królestwa i Litwy, wydalonych przez rząd lub pozbawionych nawet probostw. Bolesnym dla Kościoła polskiego jest rozłam sztucznie i podstępnie stworzony na Litwie, gdzie litwomani z szowinistyczną zajadłością zaczynają rugować z Kościoła język polski, domagając się litewskiego, którym oprócz ludu po wsiach rdzennie litewskich inteligencya i mieszczaństwo nawet władać nie umie. Dużo kłopotów przysporzyła też biskupom sekta Maryawitów fanatyczna i bezrozumna. Skandaliczne walki o kościoły pomiędzy katolikami a maryawitami bywały na porządku dziennym i trzeba było aż papieskiej ekskomuniki imiennej, wymierzonej przeciw sekciarzom i osławionej matce Kozłowskiej, aby ruch odszczepieńczy powstrzymać. Miejmy nadzieję w Bogu, że w Polsce, gdzie żadna herezya dotąd nie wyrosła ani nie wyhodowała się, rychło zwiędnie i uschnie i ten chwast na niwie kościoła katolickiego. Sama sekta zbyt głupia i lokalna, żeby mogła rozprzestrzenić się szeroko za kordonami dzisiejszej Polski katolickiej.

Zostaje nam jeszcze do nakreślenia obraz Kościoła w Galicyi i Krakowskiem. Tu co prawda Kościół nie ma zewnętrznego ucisku, zupełnie nie zagrożony w swoim charakterze narodowym, nie szarpany przez żadną sektę, ma ten pierwszy najważniejszy warunek rozwoju i rozkwitu: spokój. Duch austryackiego Józefinizmu, który w tamtem stuleciu takie spustoszenie sprawił w całym kraju, dziś już należy do przeszłości. Swoboda nasza polityczna

i autonomia szeroko otwarły kościelne podwoje dla ducha narodowego, który w całym kraju dziś czuje się wszędzie i zupełnie u siebie w domu. O dwóch chyba wrogach wewnętrznych, domowych trzeba wspomnieć: o liberalizmie warstw oświeceńszych i o socyalizmie. Kiepskie wydanie socyalizmu, jakie spotykamy w naszym kraju, więcej krzyczy o swoim kosmopolityzmie, niż go samo uczuwa. Hasła, frazesy bezmyślnie przez tłum powtarzane, głoszą zasady, które sercu każdego Polaka są obce, on kosmopolitą prawdziwym nie potrafi być. Obce to hasła i dlatego wychodzą tylko z ust polskich socyalistów a nie z ich serc. A że te hasła godzą w polskość, w patryotyzm, więc też zaczepiają o kościół katolicki, tak organicznie prawie zrośnięty z polskością.

Najpotężniejszą bronią do zwalczania socyalizmu, albo raczej nędzy, tej naszej polskiej, na której wszelki chwast prosperować może — są związki robotnicze, twardo stojące na zasadach chrześcijańskich i na polskości.

Wszelkie bractwa kościelne, aby nie były tylko modlitewne, ale pracowite zarazem, powinny przekształcać się w bractwa socyalne. Walka z lenistwem, z alkoholem, walka z życiem nad stan powinna stanowić treść statutów takich bractw.

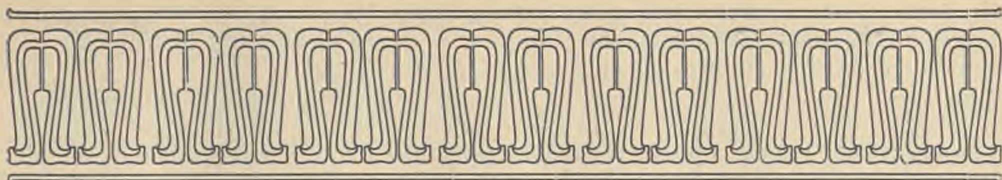
Coraz więcej, Bogu dzięki, takich księży, co żyją dla ludu i pracują bardzo poczciwie dla niego. Da Bóg, a typ księdza urzędnika zupełnie zniknie, robiąc miejsce księdzu społecznikowi, obywatelowi.

Prasa ludowa musi się stać potęgą. Musimy dziś po latach bezrobocia i zastoju społeczeńskiej pracy odrabiać zaległości wieku całego.

A jeżeli mowa o tej pracy wynagradzającej, to szczególnie we wschodniej Galicyi ma ona ogromnie szerokie pole. Tutaj położenie Kościoła łacińskiego i polskiego całkiem inne niż w zachodniej połaci kraju. Brak księży łacińskich, brak kościołów na Rusi, rozległość parafii polskich, obejmujących często dwadzieścia lub trzydzieści wsi i przysiołków, spowodowały olbrzymią stratę cyfrową dla narodu. Ubytek nasz szedł dochodem dla cerkwi, która przez tych lat 100 tak rozwielmożniła się na ziemi polskiej, że dziś marzy już o niepodzielnem panowaniu i wyrugowaniu nas z własnych siedzib. Zaognienie kwestyi rusko-polskiej oddziaływa bardzo ujemnie na życie religine obydwóch szczepów. A położenie tem trudniejsze i fatalniejsze, że to nie walka katolicyzmu z schyzmą, lecz tylko niestety z drugim katolickim, unickim obrządkiem. Krewkość okazywaną na arenie politycznej wnoszą Rusini do Cerkwi, a temsamem walka staje się nierówną, bo Kościół łaciński nie profanuje swoich świątyń agitacyą niechrześcijańską. Zostaje nam tylko sypanie szańców obronnych na własnej ziemi przez budowanie kościołów, kaplic polskich, czytelń katolicko-narodowych. Każdy grosz rzucony na ten cel, to nasz obowiązek ścisły tej świętej jałmużny narodowej.

Dziś katolicyzm nasz musi być czynny i żywy. Nie wolno dziś mieć uprzedzeń klasowych do nikogo, najprawdziwszy duch ewangelicznego braterstwa musi wniknąć we wszystkich.

Taką dopiero jednością katolicką, Chrystusową silni, nie damy się ani Krzyżakowi ani Moskalowi zdławić, stąd z kraju modlitwą i radą będziemy krzepić walczących i cierpiących naszych braci, pójdziemy silni nadzieją naprzód, że Chrystus, co zbawił świat, zbawi i swą wierną Polskę.



NA ZWROTNICY.

(Kartka z życia kolejarzy).

Napisał LUDWIK STASIAK.

Zapadał szary wieczór zimowy.

Kilkudniowa odwilż zaczerniła pola, stopiła kiście i kupy śniegu, wiszące na konarach drzew, stopiła białe pokoty zalegające strzechy i gumniska. Z blaszanego dachu stacyi kolejowej ze szumem śnieg zesypał się na ziemię.

Cały świat poczerniał prócz rowów, przykop i wyboi, gdzie bielił się śnieg, którego stamtąd chyba wiosenne wypędzi słońce.

Z południa zaczął wiać wilgotny jakiś wiatr. Choć powiew jego był ciepły, w niczem nie przypominał wiosny, niosąc zaduch jakiś, jakby rozkładających się traw, jakby wietrzejącej gdzieś zgnilizny.

W nocy takiej nie chce ludzka dusza wierzyć, że przyjdzie przecież maj i wiosna...

Do zawiadowcy magazynu kolejowego zgłosił się Maciej Ścigała, zwrotniczy i rzekł mu:

— Panie zawiadowco, ja trzeciej już nocy na zwrotnicy stać nie mogę.

— Słusznie Macieju. Dobrze, że zwracacie na to uwagę, bo od zwrotniczego zależy całość pociągów i bezpieczeństwo życia ludzkiego. Ale to nie należy do mnie. Zameldujcie to urzędnikowi ruchu. Stoi tam w czerwonej czapce.

Maciej Ścigała poszedł do urzędnika ruchu, którego postać błyszczała złotymi sznurami i czerwoną jak mak polny czapką.

— Panie oficyale, ja trzeciej już nocy na zwrotnicy stać nie mogę.

— Macie szłuszność Macieju. Tu chodzi o całość pociągów i bezpieczeństwo życia ludzkiego. Mnie jednak nic to nie obchodzi. Naczelnik stacyi za to odpowiada, idźcie do niego, jest w biurze.

Maciej Ścigała wszedł do biura, gdzie naczelnik siedział przed stosem aktów, referując jeden kawałek po drugim. Ostatni z nich miał numer 12.526a.

— Proszę pana naczelnika...

— Czekać! A to wy Ścigała? Czekajcie, niech załatwię numer 12.526b... „portyer upija się dwa razy na tydzień, — na tydzień — do budki nr. 38 leje się woda przez dach, próg szyny na 174 kilometrze, metrów 27 i pół zaczyna gnić i butwieć. Tak butwieć“.

Czego chcecie Ścigała?

— Dwie noce nie spałem. Dziś mam trzecią noc stać na zwrotnicy.

— Cóż ja wam poradzę? Czaplę musiałem ze służby wypędzić. Nowak jest ciężko chory, a Sroka ma z dyrekcyi dwa dni urlopu. Jutro przyjdzie to was zluzuje.

— Ja nie ręczę za nic, panie naczelniku. Człowiek ledwo na nogach stoi.

— Powinniście byli we dnie się wyspać. Stróż nocny nigdy w nocy nie śpi, a...

— Ja we dnie stoję przy wadze...

— A prawda, bo Osiki niema. No dobrze, ale skądże ja wam wytrzasnę dziś człowieka?

— To już proszę pana naczelnika nie moja w tem głowa...

— Zamelduję panu inżynierowi. Zaraz przyjdzie pociąg, którym jedzie inżynier. Czekajcie.

Na stacyę wjechał z szumem, hukiem i stukiem pociąg osobowy.

— Panie inżynierze, rzekł naczelnik, nie mam kim zwrotniczego zluzować. Jednegośmy napędzili, drugi ciężko chory, a trzeci — Ścigała stał dwie noce i trzeciej stać nie może, bo we dnie stoi przy wadze.

— Dziękuję panu. Masz pan zupełną słuszność, bo na przytomności zwrotniczego zależy całość pociągów i bezpieczeństwo publiczności. Zawiadomię o tem dyrektora ruchu, który siedzi w przedziale pierwszej klasy.

Dyrektor rzekł:

— W tej chwili zatelegrafować do rady nadzorczej i do prezesa dyrekcyi. Ależ od tego zależy bezpieczeństwo publiczności. Pańska troskliwość, panie inżynierze, o dobry stan zwrotnic, zapisana zostanie w protokóle i uwzględniona przy awansie. Zanotowałem to sobie. Do prezesa z najbliższej stacyi telegrafuję...

Podczas, gdy te nader ważne raporty i czynności urzędowe załatwiano, stał Maciej Ścigała przy budynku stacyjnym i czekał. Gdy pociąg odszedł, a naczelnik stacyi wrócił do biura, zwrotniczy pośpieszył za nim.

— Panie naczelniku...

— Dajcie mi pokój. Ja zrobiłem swoje. Zameldowałem inżynierowi. Reszta do mnie nie należy.

— Co mam robić?

— Co?! Sypać na zwrotnicę

— Przecież...

— Idźcie precz, bo ja załatwiam kawałek Nr. 12,527, ja także nie dośpię, bo mam dzisiaj dorobić do numeru 12,601 . . . .
. . . .

Chmurna, ciemna, wilgotna noc.

W szumach wiatru słychać jakby cichy płacz, jakby jęk liści, które konają, gnijąc po polach; nielitośną ręką jesiennego wiatru z drzew zrzucone. Na wałach kolejowych syczą z wiatrem suche osty, łopocą się trzciny tataraku, zalegające stawy po obu brzegach wału kolejowego. Czasem, gdy zawierucha się wzmoże, grają druty telegrafu wściekłą jakąś harmonią.

Ciemno.

Cały obszar widnokręgu bezbarwnym mrokiem zasłany, jakby nigdzie w przestrzeniach życia nie było. Na stacyjce tylko świeci się moc jarkich świateł i światełek białych, czerwonych i zielonych. Jasno, jak księżyc w pełni, płonie nad dworcem biała lampa acetylenowa.

Na ostatnim krańcu siedzi Maciej Ścigała przy zwrotnicy.

— Przecież nie usnę. Nie.

Powstał i zaczął spacerować.

— Tu nie o to chodzi, że mi się służba już dziś nie należy, że nie mam obowiązku trzeciej nocy siedzieć. Idzie o setki ludzi, jeżdżących pociągami. Trza ich życia pilnować. Bógby mnie pokarał gdyby... O niech Bóg zachowa. Nawet myśleć o tem strach.

Oparł się o słup sygnału.

— Chodzić nawet nie mogę, bo z nóg lecę. Juści, że naczelnik nie mógł mi dać człowieka. Skąd weźmie na takiej małej stacyi? Pierwszego lepszego parobka ze wsi brać, wara, bo on nie umie obchodzić się ze zwrotnicą. Tu musi być taki, co robił egzamin przed panem inżynierem. O innym mowy nie ma. Ej wytrzymam. Wytrzymam do północy, a po

północy mniejsza, bo idzie tylko jeden pociąg, towarowa siedmnastka, na piąty tor, — nastawię więc zwrotnicę na piątkę i zdrzemnę się trochę. Pociąg pójdzie dobrze, a mnie i tak nic nie zrobią, choćby mnie na spaniu złapali, bo trzecią noc nie śpię i służba mi się nie należy...

Maciej usiadł.

— O wpół do dziesiątej idzie trójka, o jedenastej minut dwie, towarowy, a o jedenastej minut czterdzieści pięć, kuryer. Leci bestya jak szalony, bo na naszej stacyi nie staje i mało co nawet hamuje. Trójka idzie na piąty tor, czternastka na czwarty, a kuryer znowu jedzie piątym. O!! dwa czerwone ślepia idą. Trójka. Zwrotnica dobrze. Stoję już cztery godziny i nie zasnąłem. Ani mi się nawet spać nie chce. Trud i mękę Bóg mi zapłaci...

Na stacyę wjeżdża pociąg puszczając w dół dwie kolumny pary, jak indyk zadąsany, który skrzydłami po ziemi szybuje. Kłęby dymu i pary pomalowały latarnie farbą krwi, komin zaś sapiąc i hucząc, zdał się sypać na ziemię krocie złocistych pereł i dukatów.

Wnet maszyna przebiegła zwrotnicę i wjechała na stacyę.

— Tak teraz nastawię na tor czwarty. Dla czternastki.

Silnemi rękami pochwycił dźwignię zwrotnicy i ciężkie żelazo w formie ogromnego młota spuścił do ziemi. Zaskrzypiały żelaza, przesunęła się ruchoma para szyn.

— Dobrze. Towarowy wjedzie na czwarty tor. Na czwartym torze stać będzie blizko godzinę, aż przejdzie piątym torem kuryer. Dopiero za nim ruszy towarowy dalej. Mam teraz spokoju dwie godziny. Szkoda, że przepis zabrania odchodzić od zwrotnicy daleko. Gdyby było wolno zaszedłbym sobie, mimo zmęczenia, torem daleko w pole i przechodziłbym te dwie przeklęte godziny.

Wiatr zmienił kierunek, niosąc z zachodu ogromne płaty chmur. Cały widnokrąg przesłonił się niemi. Zrobiło się tak ponuro i ciemno, jakby kula ziemska wyrwała się z odwiecznej swej kolei i poleciała tam, gdzie nie sięgają już promienie słoneczne, gdzie zmarła jasność bożego słoneczka. Oko wykol nic nie widać prócz jaskrawych na dworcu świateł. Wiatr dmie coraz bardziej i chwieje światłem w lampce na szczycie zwrotnicy, migoce ono, rozjaśnia się i gaśnie. Maciej zatulił się w płaszcz zasunął ręce w rękawy, chodzi koło zwrotnicy i chodzi.

Uciszyło się znowu. Chmury odsłoniły czyste gwiaździste niebo. Mniej gwiazd dziś niż zwykle, bo ten drobniuchny proch gwiazdeczek przesłania mgła jakaś i wilgoć. Większe światła wyrywają się z niej, świecąc, otoczone wiankiem mgławicy srebrnobladej. Koło księżyca rozpostarła się wielka biała tarcza światła, obramiona brudną jakąś tęczą.

Przecież widać Wielki Wóz.

— Gdybym nie miał nawet zegarka, wiedziałbym która godzina. Wielki wóz Dawidowy wlazł teraz na słup sygnałowy. Jest po dziesiątej. Koło północy będzie Wóz nad moją głową.

Zwrotniczego przeszedł dreszcz zimna.

Usiadł na ławce i otulił się płaszczem. Było mu jakoś lepiej i zaciszniej. Zaczął myśleć o chałupie swej, o żonie, którą w jesieni pojmie i do domu sprowadzi. Slub będzie po św. Michale... Postawił na swojem. Nie kleiło się to małżeństwo i nie kleiło, a on przecie wszystko pokonał i powiedzie ją do ołtarza. Baba ma dziesięć morgów gruntu i pięć stówek gotówką. Czy to słyszane, żeby taka bogata kobieta szła za biednego zwrotniczego, któremu chałupina się wali, który krowy jednej utrzymać nie może? A jednak stało się. Jest już po słowie, po zrękowinach. Mówią, że nie

pierwszej młodości, że czwarty krzyżyk jej się kończy. Cóż z tego, Maciejowi się już skończył, a i tak być musi. Zresztą niech się niejedna młoda schowa przed nią. Jak baba ubierze się na święto, jak na rozrosłych piersiach powiesi czerwone sznury korali, jak zawdzieje na siebie wyszywany fartuch, to jest na co spojrzeć i do czego się przytulić...

— Czy ja śpię? A brońże Boże, przecie Wóz Dawidowy wisi na słupie sygnałowym. Ani mgnienia oka nie spałem. Na zegarku wpół do jedenastej.

— Jędrek ma jankor na mnie. Niech se ma. Młody jest, ale nie ma nic, nawet takiej, jak ja chałupiny. Zresztą gdzież czterdziestoletniej babie wychodzić za takiego młodego smyka? Chciał schwycić jej grunt i przepić. Oczywiście. Nie chciała go. „Wyście stary, ja nie młoda, mówiła, już się jakoś zmamramy. Co mi po takim chłystku. I was mi odradzają, przecie pójdę na upór całemu światu".

Znowu się zaciemnia i coraz zimniej na świecie.

Zwinął się Maciej jakby w kłębek i siedzi.

— Do mnie też chodzili ludzie i szeptali, że dolne role, to sama rdzawka, same rżysko. Lepsza rdzawka jak nic. Jak się jakiekolwiek wesele rai, to muszą się zaraz ludzie w to mieszać. Ja i tak jadę po nią, jadę.. Oj, jadę...

Długo jedzie Maciej, długo...

Zdaje mu się, że on śpi, że on długo śpi, a to przecież jest wesele. Jego własne wesele. I na weselu chodzi mu po głowie kuryer, lecący, jak wściekły, przez stacyę, przez pola, lasy, wsie i miasta. Teraz jest wesele, nie kuryer...

Niesie weselny starosta korowaj ogromny z bielutkiego ciasta wykładany serem, kraśny szafranem, wyłożony w deseń rodzynkami. Kuma włożyła Kasi za stanik dukata i odrobinę chleba, aby zawsze było u nich dużo chleba i pieniędzy. Kasia wyszła na izbę strojna jak malowanie, choć bez wianka i bez zielonej ruty. Nie śpiewają jej druchny piosnek panieńskich, boć to wdowa; kumochny zeszły się jeno i zawodzą:

Oj poznać wdowę poznać,
Bo ojca i matki nie znać,
Powstań matusiu z grobu,
Pobłogosław córce do ślubu.
Musiałyby się cuda stać,
Żebym miała z grobu wstać.
Są tam ludzie na świecie,
Pobłogosławią sierocie.

Wsiadła Kasia na wóz, a baby zaśpiewały:

Siadała na wóz, siadała
I perełkami płakała —
Kowane wozy brzęczały,
Płakać jej nie dawały.

Ślub odbył się śwarnie, zpańska. Muzyka grała od ucha, a basy dudniły, że rozkwitły bez się za oknami trząsł. Cała wieś tańcuje, parobcy dzwonią podkówkami, tupią, aż powała trzeszczy, a druchny czerwone jak róże wywijają naokoło.

Swat stanął z kieliszkiem i flaszką i zaśpiewał:

Oj dudni, dudni, dudni w cembrowanej studni,
Oj zakochać się łatwo, odkochać się trudniej...

Parobcy zajrzeli dziewczętom w oczy, dziewczęta zaśmiały się w głos i wszystko tańcuje, lub koło stołu pije, a gędźba gra...

Kasia stała w pierwszej izbie sama. Kobieta tęga i zuchwała, rosła w sobie, a przecie cienka w stanie, zgrabna jak łania, jak ta róża biała, co przy chacie wybuja. Jest się do czego przytulić... Widzi ją Maciej ze świetlicy i idzie do swojej...

— Kasiu, żono moja, cóż to z nami będzie?

— Cóż ma być? Co ma być, to będzie. Czyśmy to dzieci, albo co?

— Oj, oj! Moje ty srebro szczere, Kaśka!...

— No, no tylko cicho...

Patrzy Maciej w czarną sień, a tam...

Tam stoi Jędrek... Oczy świecą mu się jak kotowi, zielone, straszne... Błyszczą jak spróchniała wierzba w noc ciemną... A w ręce świeci się topór, wyostrzony topór...

— Kasiu, on mnie chce zabić!

Kasia uciekła, został sam, a Jędrek idzie ku niemu, z toporem idzie... — —

Zerwał się Maciek do obrony. Wytężył wszystkie siły; żeby wstrzymać cios straszny, ale olbrzymia jakaś moc odjęła mu siłę. — —

Huk, okropny jakiś turkot w głowie rozum mąci, strach przechodzi do krwi, do szpiku kości. Jakiś gwałt i lament jakby się świat walił, jakby góry w przepaście leciały. Wóz Dawidowy stoi nad głową Maćka na samym środku nieba, a Jędrek okropnym cięciem topora...

— O! O! O!

— Matko najświętsza!!! Krwawe Rany Boskie!!! Kuryer wpadł na tor czwarty, gdzie stała ciężarowa czternastka!!!

Włosy stają na głowie, mózg się w człowieku gotuje... — —

Huk wstrząsający niebiosami, wagony zbite na miazgę, koła żelazne lecą w powietrze, a tam pod spodem wagonów straszny krzyk, straszna rzeź, straszna jatka ludzka... — —

— Boże ulituj się!!!

Zapalił się rezerwoar z gazem, zapłonęło drzewo, oto ludzie palą się żywcem!!!

Ludzie!!!

Krwią zbryzgane szyny i nasypy— a tu... koło szyn leży głowa, niewiadomo czyja...

* * *

Natychmiast zjechała komisya, która badała teren i dochodziła właściwego winowajcy. Zawiadowca, urzędnik ruchu, naczelnik stacyi, inżynier i dyrektor kolei dowiedli faktami i świadkami, że zrobili swoje: zaniechano też śledztwa w tym kierunku, wobec oczywistych i w oczy bijących dowodów. Wszystkie poszlaki zwróciły się przeciw Maciejowi Ścigale, który, czując się widocznie winnym, zbiegł w lasy. Zwołano sąsiednie posterunki żandarmeryi, zaczęto pościg.

Osobno od siebie zdawał o katastrofie piśmienny raport naczelnik stacyi, a referat jego nosił liczbę 12.683.

W trzecim dniu po nieszczęściu, w chwili, gdy odbywał się bankiet ku uczczeniu służby i poświęcenia się inżyniera, telegraficznie zamianowanego inżynierem starszym, nadeszli żandarmi, prowadząc skutego w żelaza Macieja Ścigałę. Był blady, złamany, patrzał przed siebie wzrokiem strasznym...

— Jam winien, — wołał — jam winien!!!





JULIUSZ ORZĘCKI.

Z ROKU 1809.

Ze wspomnień o księciu Józefie Poniatowskim w powiecie tarnobrzeskim.

Z nastaniem wiosny r. 1809 nie ulegało już żadnej wątpliwości, że między Austryą a wielkim cesarzem Francuzów, Napoleonem, przyjdzie do krwawej rozprawy.

Rozbite na drzazgi Prusy korzyły się w prochu u nóg zwycięzcy, car Aleksander związał się z Napoleonem tajemnem przymierzem, jedna tylko monarchia Habsburgów, opuszczona od przyjaciół, zdana na łaskę i niełaskę Francuzów, gotowała się do zbrojnego odwetu, licząc na to, że w razie powodzenia pociągnie za sobą inne, na rosnącą wciąż potęgę Napoleona wrogo spoglądające mocarstwa.

Przewidział to Napoleon, a mając na tyłach Austryi świeżo przed dwoma laty stworzone Księstwo warszawskie, słał do Warszawy gońców za gońcami, aby na wypadek wojny módz z dwóch stron zaatakować nieprzyjaciela.

Nie uszły te plany uwagi Austryi, toteż z wybuchem wojny, równocześnie prawie z przekroczeniem granicy bawarskiej przez austryacki korpus zachodni, przeszedł arcyksiąże Ferdynand d'Este rzekę Pilicę pod Nowem miastem i wtargnąwszy w granice Księstwa warszawskiego, wziął się do zaczepnego działania.

Wojsko polskie, liczebnie o wiele słabsze, nie mogło liczyć na pokonanie prawie dwakroć przewyższającego je wroga, lecz w spokoju oczekiwało starcia, znajdując siłę w szczytnem uczuciu gorącej miłości ojczyzny i bezgranicznem zaufaniu w osobę swego wodza.

Wodzem tym był książę Józef Poniatowski. 19. kwietnia 1809 roku na polach Raszyna niedaleko Warszawy przyszło do pierwszego spotkania. W krwawej i morderczej bitwie, w czasie której sam wódz naczelny jak prosty piechur z karabinem w ręku prowadził swe zastępy do ataku, nie odniosła żadna ze stron walczących zwycięstwa. Obie armie nie ustąpiły z placu boju — książę Józef jednak widząc, że dalszy rozlew krwi byłby wobec przeważającej potęgi austrya-

ckiej bezskutecznym, cofnął się i oddał arcyksięciu Ferdynandowi Warszawę, która w dniu 23 kwietnia zajętą została przez Austryaków.

Powodzenie to było dla arcyksięcia tylko chwilowem i mocno w skutkach swych wątpliwem, bo Poniatowski — uwięziwszy w ten sposób całą prawie armię nieprzyjacielską pod Warszawą i pozostawiwszy na Pradze po drugiej stronie Wisły korpus obserwacyjny — zyskał wolne pole do działania i rzucił się z całą swą armią ku południowi, niosąc sztandar wschodzącej wolności do Galicyi.

Galicya ówczesna była o wiele większą od dzisiejszej. Dzieliła się na dwie prowincye, skutkiem czego w potocznej mowie dawano jej nazwę „królestwa obojga Galicyów“. Należała do niej cała Małopolska z Sandomierzem, Kielcami, Radomiem, Siedlcami i Lublinem aż po Bug. Stosunki w tej prowincyi były


PONIATOWSKI

pod każdym względem opłakane, toteż mieszkańcy jej z utęsknieniem wyglądali wybawienia.

Książę Józef przekroczywszy granicę w Wiązowni wydał do mieszkańców Galicyi płomienną odezwę, zachęcając współbraci do podjęcia wielkiego dzieła: „wskrzeszenia wspólnej Ojczyzny“.

Ogólny i niepohamowany zapał całego narodu dał odzew na to hasło. Pod znaki narodowe stawały w jednym szeregu tłumy szlachty, włościan i mieszczan, a nawet i żydzi poczuli, że w piersiach ich bije serce, co umie gościnnej polskiej ziemi odpłacić się za tylowiekowy bezpieczny przytułek i kupili się pod sztandar polski.

Nie natrafiając nigdzie na poważniejszy opór, posuwał się książę Józef coraz dale:. Przerażone załogi austryackie rzucały broń i ściągały z pośpiechem ku południowi. Ludność radośnie witała niewidziane od dawna orły polskie, marsz polskiej armii wśród bicia dzwonów, wiwatów i śpiewów wyglądał raczej na pochód tryumfalny.

6 maja próbował oddział austryacki stawić Polakom czoło. Było to pod Kockiem. Wobec przeważającej siły polskiej musieli Austryacy ustąpić. Po stronie naszej zginął tu Berek Joselowicz, szef szwadronu, dawny żołnierz kościuszkowski i legionista, jeden z tych żydów, co Polskę za swą uważali ojczyznę.

14 maja stanął książę Józef w Lublinie, skąd wysłał generałów Sokolnickiego i Rożniego pod Sandomierz, gdzie zamknęło się 4000 załogi austryackiej pod gener. Egermannem. W cztery dni później był Sandomierz w rękach polskich. Armia nasza zyskała tu nadto około 1000 żołnierzy, którzy, nie chcąc walczyć z braćmi, opuścili szeregi austryackie i stawali pod znaki ojczyste.

Nie obeszło się jednak i bez strat ciężkich. Padł tu młodziutki książę Marceli Lubomirski, chluba i nadzieja całego wojska, zginęło wielu innych walecznych oficerów i żołnierzy.

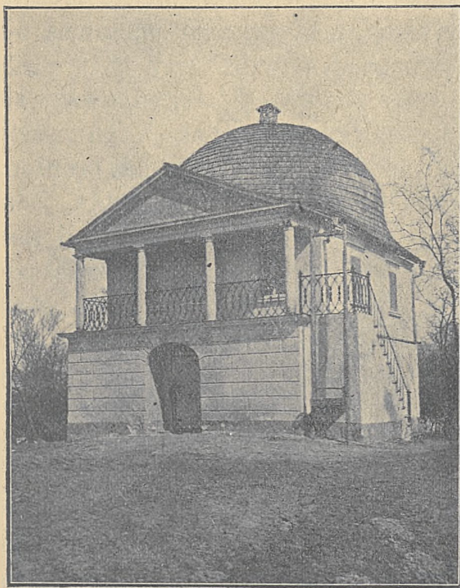
Tymczasem książę Józef posuwał się coraz dalej. W dniu 19 maja stanął w Ulanowie nad Sanem, wysławszy poprzednio gen. Pelletiera na zdobycie Zamościa. W tym samym dniu poddał się Zamość, głównie przy pomocy pełnomocnika dóbr ordynackich, Domańskiego, który znając dokładnie twierdzę, wszelkie słabe jej strony odsłonił wojsku polskiemu.

Z pod Ulanowa ruszył książę Józef ku Sandomierzowi i stanął obozem w Trześni, w widłach rzecznych uformowanych przez San i Wisłę, mniemając słusznie, że Austryakom w pierwszym rzędzie chodzić będzie o odzyskanie tej pozycyi, będącej kluczem do reszty kraju.

Tak stały rzeczy nad Wisłą, gdy nagle nad Dunajem zachwiało się szczęście Napoleona. Arcyksiążę Ferdynand postanowił skorzystać z przykrego nastroju, jaki armię polską owładnął po klęsce Napoleona pod Aspern, i ruszył pod

Sandomierz, którego zdobycie uważał za niezbędny warunek do dalszego powodzenia kampanii.

W dniu 27 maja przypuścili Austryacy pierwszy szturm do murów Sandomierza — odparci musieli się cofnąć. Ataki te z przerwami trwały do dnia 6 czerwca. — Arcyksiążę widząc, że nie może marzyć o zdobyciu tego miasta, póki po drugiej



Główna kwatera ks. Józefa Poniatowskiego w Pniowie.

stronie Wisły czuwa z bronią u nogi książę Józef, gotowy każdej chwili do odsieczy, zmienił plan działania i rzuciwszy gwałtownym ruchem część swej armii w kierunku górnego biegu Wisły, przeprawił się pod Niekuszą w okolicach Mielca na prawy brzeg Wisły. Sandomierza pilnować i ruchy arcyksięcia zasłaniać miał pozostawiony z lewej strony gener. Geringer.

Pod Mielcem zaszedł drogę armii austr. mały oddział jazdy pod wodzą gen. Rożnieckiego, przed przeważającą siłą cofnął się jednak przez Dzików ku Trześni, nie przywiózłszy nawet dokładnych wiadomości o siłach arcyksiążęcej armii.

Książę Józef znalazł się w Trześni w położeniu najgorszem, niskiem, przyparty z jednej strony do rzeczki Łęgu, zamknięty z drugiej Sanem. Obawiając się odcięcia od posiłkowej dywizyi rosyjskiej gen. Suworowa, stojącej w okolicach Janowa, która w myśl umowy francusko-rosyjskiej miała mu czynnie pomagać, posłał do Suworowa adjutanta z żądaniem natychmiastowej pomocy, a sam zburzył most łączący Sandomierz z Nadbrzeziem i zajął obronne stanowisko we Wrzawach, obrawszy główną kwaterę w Pniowie, po prawej stronie Sanu położonym, gdzie natychmiast kazał budować most, mający rosyjskiej dywizyi ułatwić przyjście mu z pomocą.

W dniu 11 czerwca most wybudowany rękami włościan wrzawskich pod kierownictwem barona Horocha, ówczesnego dziedzica Wrzaw, był już gotów.

Przez most ten przeprawiła się część armii polskiej i obsadziła wzgórza pniowskie, aby wspólnie z mającą nadejść dywizyą rosyjską przedsięwziąć działanie zaczepne.

Reszta wojska pod osobistem dowództwem naczelnego wodza zajęła Wrzawy i przyległe wioski w następującym szyku:

Pierwszy pułk piechoty Małachowskiego z dwoma działami roz-

ciągnął się za groblą między Wisłą a starem Sanowiskiem, mając po lewem skrzydle Dąbrowę wrzawską. Grenadyerzy tego pułku, jako rezerwa, zajęli Wrzawy.

Drugi pułk piechoty Stanisława Potockiego stanął na grobli ciągnącej się nad starym Sanem, mając przed frontem 2 działa, zaś pułki ułanów Nr. 2 i 5 pod generałem Rożnieckim zajęły pozycyę pod Czekajem pniowskim, dla ewentualnej ochrony mostu.

Tak uszykowane czekały szczupłe zastępy nasze na przybycie Austryaków i nadejście z pomocą Rosyan, którzy w międzyczasie stanęli już w Radomyślu.

W dniu 12 czerwca, książę Józef objechawszy wszystkie pozycye, śniadał właśnie u bar. Horocha w Dąbrowie wrzawskiej, gdy około południa z pagórków gorzyckich rozległ się grzmot dział, zwiastujący, że armia austryacka przechodzi do ataku. Armaty Małachowskiego odpowiedziały natychmiast i bitwa się rozpoczęła.

Książę Józef podejrzywając, że atak ten ze strony austryackiej ma na celu jedynie odwrócenie uwagi od ruchów głównego korpusu, zamierzającego przejść San w bród pod Żabnem i odciąć naszą armię od rosyjskiego korpusu posiłkowego, pchnął gen. Rożnieckiego z całą jazdą i 2 armatami do Skowierzyna dla bronienia brodu, równocześnie zaś wysłał ordynansa do Suworowa z zawiadomiem, że bitwa już rozpoczęta i żądaniem, by natychmiast przybył mu z pomocą. Suworow odpowiedział, że właśnie rozpoczął budowę mostu pod Skowierzynem i póki most nie będzie gotów, nie może wojska swego przeprawić. Był to tylko niezręczny wybieg, bo przecie pod Czekajem stał właśnie most wybudowany dopiero co przez Poniatowskiego.

Książę Józef licząc na tę pomoc, do której uszykowanie swych wojsk zastosował, znalazł się w trudnej sytuacyi, otrzymawszy odmowną odpowiedź w chwili, gdy cały 8000 korpus austryacki, rozwinąwszy się na wzgórzach gorzyckich, przeszedł do gwałtownego ataku na bronioną przez Małachowskiego groblę. Zdawało się, że dla małej armii polskiej wybiła już godzina zniszczenia, zwłaszcza że cała jazda stała o milę pod Żabnem, główna zaś siła musiałaby się dopiero pod ogniem nieprzyjacielskim przeprawiać z Pniowa.

Kolumny nieprzyjacielskie były zaledwie o kilkaset kroków od pułku Małachowskiego, ukrytego za groblą, która zdawała się być wymarłą. Nasi żołnierze ukryci za wałem pragnęli nieprzyjaciela przypuścić jak najbliżej. W chwili, gdy Austryacy wchodzili już prawie na groblę, zagrały obie armaty Małachowskiego i cały pułk z bagnetem w ręku rzucił się na wroga.

Nie wytrzymali strasznego natarcia Austryacy i pierzchnęli ku Gorzycom pod osłoną swych armat. lecz garstka naszych parła ich przed sobą aż ku Dąbrowie wrzawskiej. W pomoc pierzchającej piechocie ruszył pułk kirasyerów i starł

się z polską piechotą. Zawrzała napowrót krwawa walka. Nasi mimo wielkich strat zdołali się utrzymać w pozycyi i zmusili Austryaków do ustąpienia. Padło tu jednak około 200 woltyżerów z pułku Małachowskiego, padł bohaterską śmiercią dzielny kapitan Siemiątkowski.

Arcyksiążę widząc, że mimo wszelkich starań nie przełamie oporu naszej szczupłej garstki, cofnął swe wojska i ustawiwszy swe 12 armat na wzgórzach gorzyckich, od 6-tej wieczorem do późnej nocy ciskał granaty w obręb grobel, nie czyniąc zresztą polskim zastępom zbytniej szkody.



Pomnik we Wrzawach.

Zapadająca noc zastała obie armie na pozycyach poprzednio zajmowanych, a rankiem dnia następnego arcyksiążę cofnął się z powrotem ku Sandomierzowi.

Książę Józef pragnąc za wszelką cenę skłonić Rosyan do wspólnego z nim działania, do czego zobowiązywał ich wspomniany już wyżej traktat, wybrał się sam do główno komenderującego armią rosyjską księcia Golicyna, rezydującego w Lublinie. Książę Golicyn wywinął się w zręczny, nie obowiązujący do niczego sposób, wobec czego Poniatowski, nie będąc w możności przy ogromej przewadze arcyksięcia marzyć o zwycięstwie, postanowił cofnąć się z nad Wisły.

Wracając w nocy z 15 na 16 czerwca z Lublina, usłyszał wódz naczelny straszliwy huk dział od strony Sandomierza. Armia austryacka wzmocniona przybyłym korpusem arcyksięcia rozpoczynała nowy atak na Sandomierz.

Generał Sokolnicki pozostawiony własnym siłom, odcięty Wisłą od swoich, po bohaterskiej obronie poddał Sandomierz w dniu 18 czerwca, uzyskawszy najzaszczytniejsze warunki kapitulacyi, prawo opuszczenia twierdzy z bronią, sztandarami i amunicyą.

Od tej chwili pobyt księcia Józefa w Pniowie byłby już bezcelowym, wobec czego złączywszy się z przybyłym w międzyczasie korpusem gen. Zajączka, opuścił Poniatowski w dniu 22 czerwca Pniów i ruszył przez Radom, Kielce, Miechów ku Krakowu, który też w dniu 15 lipca 1809 zajęły wojska polskie.

Bitwa pod Wrzawami była jedną z najchlubniejszych kart kampanii r. 1809. Mimo ogromnej przewagi nieprzyjacielskiej nie ustąpiły wojska nasze ani na krok z zajmowanych przez siebie pozycyi.

Sto lat upływa od tej chwili, nazwiska bohaterów, ginących za ojczyznę, poszły w niepamięć i tylko czasem z pod sochy zabłyśnie biała kość, lub brzęknie zardzewiała resztka oręża, a w mgliste noce jesienne podróżny słyszy w powietrzu huk armat, szczęk broni i dźwięki pieśni o tej, co „nie zginęła“.

W miejscu, gdzie wojska nasze odparły najgwałtowniejszy atak kirasyerów austryackich, gdzie zginął kapitan Siemiątkowski z garstką swych walecznych towarzyszy, wznosi się piękny pomnik wystawiony w r. 1879 przez barona Kaliksta Horocha na cześć poległych.

Pomnik ten ma formę obelisku zakończonego czapą ułańską a nosi następujący napis:

PAMIĘCI
WALECZNYCH RODAKÓW
OBROŃCÓW SWOBÓD OJCZYSTYCH
POLEGŁYCH W BITWIE, NA TYCH POLACH
STOCZONEJ DNIA 13 CZERWCA 1809
ZA CZASÓW KSIĘSTWA WARSZAWSK.
POD DOWÓDZTWEM KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO
NACZELNEGO WODZA WOJSK POLSK.
POMNIK TEN
NA WIECZNĄ PAMIĄTKĘ
OBYWATEL — OBROŃCOM
ŻOŁNIERZ — ŻOŁNIERZOM
KALIKST HOROCH
POSTAWIŁ 1879 R.

Jak długo w sercach naszych
Krew cnych przodków płynie,
Tak długo tych walecznych
Pamięć nie zaginie.



Z ROKU 1809.

Nie utrzymał cię, Warszawo,
Nasz bohater młody!
Napiły się konie wroga
Tej wiślanej wody!

Napiły się konie wody
U krwawego brodu,
Ale honor niezdeptany
Naszego narodu.

Książę Józef zdał Warszawę,
Ale wyszedł z bronią,
Z biciem bębnów, ze sztandarem,
Z Orłem i Pogonią.

Opatrzył się wróg zapóźno,
Strzedz granicę skoczył —
Tam jenerał Sokolnicki
Bitwę sławną stoczył.

Dwa ataki wstrzymał wroga,
A trzeci odpiera —
A wojakom Kraków stary
Bramy swe otwiera.

Jan Sawa.



PRZYSIĘGA.*)

Napisał Władysław Reymont.

Naczelnik rzucił gazetę i gniewnie spojrzał na wchodzącego.

A starszy wyprężając się przy drzwiach, meldował pokornie:

— Przepędziłem wszystkich.

— Gdzie są?

— W podwórzu.

Dobrze, niech poczekają. A pilnować, to buntownicy, rozumiesz?

Starszy uśmiechnął się nieznacznie i jakoś dziwnie.

— Ciężko poszło, a?

— Nie, kazałem się im zebrać przed kancelaryą, to zaraz przyszli i zaczęli wołać, że wszyscy darli spisy i wszyscy są Polaki-katoliki, to i wszyscy są gotowi choćby na Sybir. Tak i całą wieś przepędziłem.

— I nie bronili się? Szkoda! szepnął cicho.

— Nawet żołnierzom dali podwody, a sami szli spokojnie, jak barany, śpiewając pobożnie całą drogę. To dobry naród, posłuszny...

— Nie twoja rzecz sądzić! Paszoł won! — zakrzyczał.

Poczerwieniał starszy, wyprężył się jak struna, zrobił półobrót i wyszedł.

Naczelnik znowu utonął w gazecie, ale po chwili rzucił ją na biurko, zatarł ręce i jął zwolna krążyć po wielkim, sklepionym gabinecie.

A swołocz! bydło! — mruczał, gładząc obu rękami szeroką, rudą brodę i zapatrzył się przez chwilę w ogromny, zadeszczony plac. Złote kopuły cerkwi wynosiły się wysoko nad czarniawem morzem błota, zaś kręgiem placu, niskie obmokłe domki, jakby dygotały w zimnej szarudze.

Padał drobny jesienny deszcz i wiatr niekiedy szarpał drzewami, odzierając je z resztek liści. Jakieś wozy wlokły się z trudem i jacyś ludzie przemykali się zgarbieni pod domami.

Odwrócił się nagle, przeszedł na drugą stronę gabinetu i kryjąc się za portyerą. ostrożnie wyjrzał oknem.

W podwórzu, niby w głębokiej sadzawce, ocembrowanej piętrowymi gmachami, w dawnym klasztornym wirydażu pełnym błota, kałuż i śmieci, tłoczył się cały tłum ludzi. otoczony płotem najeżonych bagnetów.

Jakieś nagie, obumarłe drzewo trzęsło się nad nimi poskręcanymi konarami, a górą leciały szare chmury niby przegniłe płachty, ściekające wodą, drobny, przenikliwy deszcz zacinał jakby lodowatemi biczami, zaś z dachów i popsutymi rynnami chlustały nieustanne kaskady, czasem wiatr bił w tłum, jakby taranem, szamotał drzewem i wył przejmująco.

*) Rzecz dzieje w zaborze rosyjskim na Unii. *Przyp. red. kalendarza.*

Zimno dojmowało do kości, a plucha macała przez nędzne przyodziewki, ale naród stał cierpliwie, przestępując jeno z nogi na nogę i pogwarzając z cicha a trwożnie, że tylko niekiedy jakaś twarz szara i poradlona cierpieniem podniosła się i jakieś oczy błysnęły posępnie, to wydarło się westchnienie podobne do jęku — a niekiedy skłębili się i rozchwiali niby krze; płacz dzieci wytrysnął żałośnie lub słowa pacierzy pociekły perlistym, łzawym szmerem i znowu mokli w milczeniu, tuląc się do siebie, bo mury stare i srogie ostrza bagnetów zaciskały się dokoła, niby więcierz nieubłagany.

I stali cierpliwie na deszczu, w błocie, w szarudze, pod grozą bagnetów i kar, stali nieulękli, jak stoją dęby w straszne noce jesieni, niezwyciężone i pewne, że przetrwają i mrozy i burze i mioty piorunów...

— Ja wam dam bunt podlecy! Popamiętacie! Zawarczał naraz, jakby wyczytując w wyblakłych oczach chłopskich tę ich moc nieprzebłaganą.

Zapuścił storę na okno i wziął się do codziennej pracy.

Ale mu jakoś dzisiaj nie szło.

Rzucał co chwila papiery, szarpał brodę, wreście zerwał się i otworzywszy szklanne drzwi, zajrzał chmurnie do kancelaryi.

Szereg nizkich sklepionych izb, zapełnionych gwarem i ludźmi, przyciszył się gwałtownie, chałaty rozpierzchły się trwożnie, urzędnicy pochylili nad papierami, strażnik wyprężył się pod piecem, a tylko jakiś chłop w mokrym kożuchu, z baranicą w ręku, srodze zafrasowany, tłukł się po pokojach, obłapiał wszystkich za nogi i trwożliwie o coś się dopraszał.

— Nie moje dzieło! Tam! — odpowiadano mu, nie podnosząc głowy.

Naraz drzwi się zatrzasnęły i kancelarya znowu ożyła! pito herbatę, dym z papierosów snuł się pod sklepieniami, izby zaroiły się ludźmi a gwarem, kupiono się w głębokich niszach okien zakratowanych, opowiadano anegdoty, bo śmiech wybuchał co chwila, tylko chłop wciąż chodził od grupy do grupy, podejmował za nogi, skomląc o coś żałośnie.

— Czego? Przyjdź jutro! — rzucano mu groźnie.

A naczelnik zamknąwszy się w gabinecie, pracował zawzięcie, podpisywał całe stosy papierów, przyjmował interesantów, naradzał się tajemniczo z chałatami, ale mimo to nie mógł się uspokoić i co pewien czas wyglądał oknem na chłopów.

— Poczekajcie! — szepnął, zacierając ręce i spostrzegłszy, że kilka znużonych kobiet przysiadło na ziemi, rozkazał je spędzić i pilnować, aby się nikt nie ważył siadać.

Odpoczną sobie gdzieindziej.

I tak przechodziły całe godziny, naczelnik pracował, deszcz padał nieustannie, a chłopi stali cierpliwie...

W samo południe wpadł do gabinetu jakiś dobry znajomy.

— Cóż to za ludzi pędzili rano przez miasto?

— Nie wiecie! A toż ci sami, którzy przy spisie jednodniowym bunt zrobili. Napadli na uprawlenje, stróży pobili — a wszystkie papiery i książki podarli i spalili...

— A dlaczego?

— Bo nie chcą być prawosławnymi!

Rozumiecie, nie chcą!

— Znaczy, uporstwujuszcze, co?

— A tak! Czorty, nie ludzie. Ale ja ich zmiękczę, że będą jak masło, no...

— Spróbować można. Do protokołu ich przepędzili, co?

— Tak, ja z nimi pogadam serdeczno, poproszę! Buchnął śmiechem.

— To z parafii ojca Mikołaja Piotrowicza?

— Właśnie czekam na niego, on mi pomoże.

Rozmowa się urwała, bo przyszła służąca prosić na obiad.

Naczelnik pożegnał przyjaciela, przeciągnął spracowane kości i poszedł do mieszkania, na pierwsze piętro, ale jeszcze z korytarza spojrzał w podwórze; deszcz lał jak z cebra, żołnierze chronili się pod ścianami, a chłopi przemokli do nitki, stali spokojnie, kolebiąc się tylko niekiedy.

W jasnej, ciepłej jadalni, pełnej kwiatów, było kilka osób; pani naczelnikowa, dorosła córka, dwaj studenci w krótkich mundurkach i ojciec Mikołaj Piotrowicz, chudy, wysoki, z długą brodą i rzadkimi włosami.

Karafka z wódką poszła z rąk do rąk.

Obiad płynął wesoło wśród rozmów i śmiechów.

Studenci opowiadali jakieś pieprzne kawały, aż panna się rumieniła, mama odwracała twarz, a naczelnik z ojcem Mikołajem trzęśli się od śmiechu.

A po obiedzie młodzież wraz z mamą przeszli do salonu, zaś naczelnik poszedł na drzemkę do swego pokoju.

Wsunął się za nim ojciec Mikołaj.

— Widzę, że już czekają? — szepnął, pochylając się w okno.

— Od samego rana. Postoją do zmroku, to może zmiękną, a?

Od salonu przedarł się rozszczekany, chrypiący głos gramofonu.

— Niewiadomo! Sfanatyzowani do szpiku. Dwadzieścia lat pracuję zwyczajnie, dubinuszką... — Zadzwonił gwałtownie.

— Spróbujcie Iwanie Iwanowiczu, spróbujcie... To sprawa pierwszej klasy.

Wpadła służąca.

— Kawy nam przyuieś — rozkazał naczelnik.

Zasiedli pod oknem, wychodzącem na wirydarz, a po chwili zjawiła się kawa i butelki.

Dopiero po drugim kieliszku ojciec Mikołaj rzekł, mlaskając językiem:

Sławną macie starkę!

— Jaśnie pańska, od grafa. Może jeszcze, a?

Pili zwolna, smakując z lubowością, a co chwila, prawie bez-

wiednie, oczy ich leciały w podwórze, na gąszcz chłopskich głów, ledwie widnych w szarudze.

— Dam wam zapiskę, przyda się przy protokole.

Naczelnik jął czytać uważnie.

— Hryciuk! Najgorszy. Przywódca. Jeździ do Częstochowy, brał ślub w Krakowie, urządza w swojej chacie kaplicę... Któryż to, — pytał ciekawie.

— Ot tamten, wysoki, na przedzie, w czarnej kapocie! — pokazywał.

— Dobrze, zapamiętam go.

Przejrzał długą listę nazwisk i objaśnień, podkreślając niektóre czerwonym ołówkiem, ale że mu oczy zaczęły się kleić, ojciec Mikołaj poszedł do salonu, a on zagłębił się w fotel, nakrył twarz gazetą i zadrzemał, wsłuchując się w wycia gramofonu.

Trwało to z dobrą godzinę.

Listopadowy, krótki dzień już się kończył, zczerniałe niebo zwisło ciężką ołowianą płachtą, mgły wlokły się nizko, rozdzierając opite kałduny o dachy i kominy, że deszcz mżył nieustannie niby przez gęste sito, a beznadziejnie smutna, przegniła szarość zatapiała świat, jakby wszystek dzień ten walił się, konający, w błoto i pojękiwał boleśnie, tuląc się pod drzewa zziębnięte, pod chałupy skurczone i pod mury ociekające. Stawał się zwolna zmrok i martwa cisza, że tylko niekiedy wóz gdzieś zaturkotał, albo podniosły się jakieś dalekie głosy i wołania.

Chłopi już zesztywnieli z zimna, stali wspierając się bezwładnie o siebie, głód skręcał im kiszki, a pragnienie tak paliło, że pili z kałuż, ale dzieci coraz nieutuleniej płakały, i przeto coraz częściej wyrywały się twarde przekleństwa.

Zapalono już światła w mieszkaniach, okna rzucały jeszcze smugi, przecinane szklistemi włóknami deszczu, słychać było różne głosy, gramofon skowyczał jeszcze niekiedy, czasem śmiech buchał, brzęczały szklanki i talerze rozstawiane, pojedyncze słowa padały w mrok, to jakieś zarysy ludzkie majaczyły za spuszczonemi storami.

Ale naród jakby nie widział, co się dzieje dokoła, zaciskali pasy, zabijali zdrętwiałe ręce, i tuląc się do siebie, gwarzyli z cicha,

— Zadołowałeś to ziemniaki, co?

— Jakże mrozów czekał będę?

— Kto tam moje krowsko wydoi, kto? — żaliła się jakaś stara.

— Co tam udoje, ale co z nami zrobią — jęczała druga.

— A spierą i sztrofy każą jeszcze zapłacić, jak zawdy! mruknął któryś.

— Jezus Marya! — Przeleciał cichy jęk.

— Przeniesiem a wiary nie odstąpim — rzekł spokojnie Hryciuk.

— Nie! nie! nie! — buchnął szmer twardy, jak grad kamieni.

— Dwadzieścia lat już cierpim — to i drugie tyle....

Pomilkli nagle, bo na dole w ciemnych oknach zabłysły naraz światła, olbrzymi stary refektarz zamajaczył nizkiemi sklepieniami, jacyś ludzie się tam uwijali, sły-

chać było ustawianie stołów i jakby brzęk żelaztwa.

— Hryciuk odwrócił się do gromady i powiedział spokojnie:

— Bracia, niezadługo się już zacznie. Sto serc zatrzepotało się trwożliwie jak ptaki, lodowaty deszcz przejął do szpiku, aż dusze mdlały w grozie oczekiwań, ale tem potężniej wparli się oczami w jego twarz, a on mówił ważnie, mówił święcie, mówił jakby w ostatniej godzinie konania.

— Narodzie polski i katolicki rzeknę ci, iż taka idzie godzina strasznej próby, że któren się chce dać za wiarę i naród, niechaj się gotuje, niechaj pacierze mówi, a mocy nabiera.

Ciche łkania jęły kwilić dokoła.

— Nie płaczcie! nic po płakaniu, bo nikto się nad nami nie ulituje! Sieroty my biedne, na całym bożym świecie same, to jeno jako te drzewa w borze o siebie wspierać się musim, sobie pomagać i w Pana Jezusowe miłosierdzie ufać i Jego sprawiedliwości wyglądać...

Ale już cały naród się rozszlochał, że od łez niby szmer rosistego deszczu roztrząsał się w ciemnościach, sam Hryciuk zapłakał i przez łzy szeptał:

— Przetrzymać jeszcze ten raz, a już się Pan Jezus zmiłuje.

— Przetrzymamy! Przecierpimy! szemrały rozpalone usta.

— A jakby bili? — pytał.

— Dostaliśmy już nieraz, a któren pierwszy raz — jakby chrzest święty weźmie.

— A jakby zamknęli do kreminału?

— Siedzielim!

— A jakby wysłali na kraj świata na całe życie?

— To pójdziem, nie boli cierpieć la Pana Jezusa.

— Przysięgnijcie na ten krzyż święty, że nie odstąpicie wiary i swego narodu.

Złoty krzyż zamigotał mu w ręku, a tłum runął jednym ruchem na kolana, setki rąk wyciągnęło się w górę, rozpalone oczy zawisły na krzyżu i jeden głęboki, potężny, z dna serc wyrwany krzyk, buchnął słupem ognistym:

— Przysięgamy!

W świętej cichości jął znowu mówić Hryciuk:

— A który złamał przysięgę, na tego mór, na tego choroby, na tego przekleństwa całego narodu. Temu ni dachu, ni wody, ni chleba, ni ognia! Amen!

— Amen! odrzekli, chórem powtarzając.

— A jakby mie zbrakło — szeptał Hryciuk, to słuchajcie Mateusza, a jakby i jego, to niech najpewniejszy bierze ten krzyż i prowadzi.

Rozwarły się naraz wielkie drzwi refektarza, światło chlusnęło aż na gromadę, a w głębi pod nizkim sklepieniem, za stołem, siedział naczelnik i pisarze, złoty krzyż wznosił się przed nimi i cesarskie portrety, zaś z boków błyszczały bagnety i stali strażnicy.

Chłopi zaczęli się gorączkowo bić w piersi, żegnać i szeptać pacierze.

Ktoś stanął we drzwiach refektarza i zawołał donośnie:

Hryciuk! Lawrentij Fiodorowicz Hryciuk!

— Jest — odkrzyknął, przeżegnał się i odwracając się do swoich, zaintonował:

„Kto się w opiekę odda Panu swemu“. Zawtórzyli zrazu cicho, nieśmiało, płaczliwie, ale wnet rozpaliły się serca, głosy spotężniały, dusze się wzniosły, że śpiew zahuczał i zwolna unosił się ku niebu niby wicher palący.

„I całem sercem szczerze ufa jemu“. Śpiewał ze wszystkiej mocy wiary Hryciuk i szedł szerokim pasem światła śmiało ku drzwiom. Twarz miał bladą, oczy rozgorzałe, usta uśmiechały się męczeńsko, szedł w ekstazie, na skrzydłach tej pieśni, mocniejszej od śmierci.

Zaczęło się badanie, ale na wszystkie pytania i tłumaczenia, na wszystkie groźby i obietnice Hryciuk odpowiadał głośno i niezmiennie: „Polak jestem i katolik!“

I stał, szepcząc słowa pieśni brzmiącej na dworze i patrzał spokojnie na sędziów, gotowy już na wszystko, nieugięty.

— Kak? Kak?

Zakrzyczał jakiś głos zduszony, jakieś pięście zamigotały przed jego oczyma, a straszna, sina z gniewu twarz zbliżyła się z sykiem.

— Polak i katolik — powiedział, cisnąc do piersi różaniec.

Dostał pięścią między oczy tak potężnie, że jeno rozwarł ręce i zwalił się na ziemię; rzucili się na niego, skopali, zbili kolbami i powlekli do ciemnicy.

Nie wydał nawet jęku, nie bronił się, uśmiechał się jeno ekstatycznie.

Wezwano następnego i rozpoczęto to samo, ale i drugi odpowiedział tak samo spokojnie i nieulękle.

— Polak jestem i katolik!

Drzwi się naraz zawarły, tłum zmilknął w trwodze, a z refektarza rozległ się ogromny krzyk i głuche nieustanne łomoty.

Lud się zakłębił i znowu ze wszystkich gardzieli wydarła się ta pieśń, przerwana na krótką chwilę, śpiewali ją już coraz żarliwiej, coraz głośniej, coraz serdeczniej, że otwierały się okna na piętrze i wyglądały zdumione twarze, a ta pieśń dufna, ociekająca łzami, pieśń matka tuląca, pieśń broń jedyna, przepojona wiarą i nadzieją ostatnią, płynęła strumieniem łkań i niosła się żalnym jękiem nad całą ziemię chat nizkich, serc cierpiących i krzywd wiecznych...

Gdzieś w miasteczku uderzyły dzwony i biły długo, szeroko, smutnie, jakby do wtóru tej żałosnej pieśni ginących...

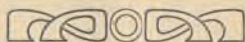
Śpiewali wciąż, bez przerwy, chociaż co chwila kogoś odrywano z gromady, i czy to był chłop, kobieta, lub dziecko, szli jednako nieustraszenie, tylko oczy gorzały potężniej, twarze bladły, a rozstrzęsione ręce gorączkowo kładły znak krzyża...

Szli jedno za drugiem, zwolna, niepowstrzymanie łańcuchem nieskończonym, szli ochotnie, niosąc

serdeczną dań krwi ofiarnej za wiarę i naród. Że ta pieśń, śpiewana przez pozostałych, była już pacierzem konających, była płaczem, była jękiem i była zarazem zwycięskim hymnem boju...

Noc już była późna, deszcz ustał, niebo się przetarło, gdzieniegdzie zamigotała gwiazda, okna w mieszkaniach pogasły i w białych tumanach oparów, podnoszących się z ziemi, rozwłóczyła się głucha cisza...

Noc ogarnęła świat w kojące ramiona zapomnienia, tylko w tej niezgłębionej cichości jęczała ciężko jak dzwon wiecznie bijący przebolesna pieśń straceńców, a z pod nizkich sklepień refektarza wydzierały się coraz sroższe jęki, płacze krzyki i szamotania, — ale nikt, przysięgi nie złamał!...



Kochaj bracie swoją ziemię.

Cóż jest, bracie mój kochany,
Nad ojczyste milszem łany —
Gdzie młodości czas ci schodził —
Nad zagrodę, gdzieś się rodził?

Cóż jest milszem nad swą rolę,
Nad szumiące zbożem pole,
Nad te łąki pełne krasy,
Nad cieniste, śpiewne lasy?

Nad te góry niebotyczne,
Cóż jest, bracie, bardziej śliczne?
Nad rzek naszych modre zdroje,
Co ojczyste i co swoje — ?

Czy masz, bracie mój kochany,
Co droższego nad kurhany,
Co nam mówią o przeszłości,
Uczą dążyć do wolności — ?

Cóż ci droższe, bracie miły,
Nad cmentarne te mogiły,
Pełne smętku a rzewności,
W których ojców twoich kości — ?

Nad głos dzwonka, co wydzwania
Od twych pierwszych dni zarania
Z sygnaturki tęskno — śpiewnie,
Cóż cię bardziej wzrusza rzewnie?

Nie przyganiam obcym krajom,
Obcym pięknom i zwyczajom,
Lecz najmilsza człeku strona
Ta ojczysta, ta rodzona!

Obca ziemia serca skąpi,
Matki tobie nie zastąpi,
Lecz rodzinna — choć w żałobie —
Zawsze matką będzie tobie.

A więc kochaj, bracie młody,
Swoje pola, góry, wody
I kurhany i mogiły,
Co twych ojców przytuliły.

Znać ci wolno ziemię inną,
Lecz miłować masz rodzinną,
Krwią i znojem ojców żyzną,
Bo ta jedna twą — Ojczyzną!

Ferdynand Kuraś
z Wielowsi.





SEBASTYAN FABIAN KLONOWICZ.

NAPISAŁ

K. KRZYSZTOFOWICZ.

Był raz człowiek, co przeżył lat wiele, a jeszcze mu sił zostało do przeżycia przyszłych wielu. Był doświadczony i silny, jak mąż, który lada nieszczęściu nie dał się zwyciężyć, ani lada złoczyńcy nie dał się ograbić, choć młodym będąc nie rozumiał życia i stracił mienie. Ale po stracie wnet oprzytomniał i postanowił pracą dojść do szczęścia, jakie miał i utracił. A choć źli ludzie w pracy przeszkadzali, choć oczerniali go, nawet na życie nastawali, dorabiał się po mału i począł znów z błogosławieństwem Bożem zbierać plony z pól swoich, oblanych potem trudu i krwią rąk na cierniach skaleczonych. A ludzie niedobrzy, zazdrośni, a chcący sobie wszystko przywłaszczyć, ze strachem spoglądać zaczęli, jak bliźniemu ich wciąż dobytku przyrastało. Więc wzięli się na sposób i tłómaczyć mu poczęli, że kto raz mienie stracił, zatracił sam siebie, że nie wart nic, że umrzeć winien, że nawet choć jeszcze żyje, już dla nich i dla świata umarły. Patrzyli nań, bali się go, a w oczy mu mówili: niema ciebie, już szliśmy za twoim pogrzebem. Jak gdyby przyszedł kto do potężnego dęba i rzekł mu, wskazując na swoją siekierę, że już go ściął, więc pocóż jeszcze rośnie!

Nie wiedzieli źli ludzie, jak wielką siłę miał ten mąż. Lecz, że chwili spoczynku nie zaznał, że strudzonego ciała nie mógł pokrzepić snem, bo zewsząd nań czyhano, więc przychodziły chwile zwątpienia, chwile, kiedy i on się wahał: żyć jeszcze i walczyć, czy poddać się i zginąć? A w owych chwilach zwątpienia jedno mu było pociechą i wlewało nowe siły i dodawało otuchy. Oto przypominał sobie, co już wycierpiał, przypominał sobie całe dawne swoje życie, wszystką swoją dotychczasową pracę. Czyżby miała pójść na marne, czyżby na to, co już zyskał, mieli się zlecieć źli sąsiedzi, niby kruki na padlinę i roznieść, rozrzucić wszystko po śmietniskach, ciesząc się, radując?

Tak myśląc, szedł ten człowiek na pole swoje. Przyparte było do wysokich gór, może do Karpat, może n[illegible]szych Tatr? Słońce wyszło z za chm[illegible] rozjaśniało, topiło wszystko w skwarnem, gorącem spojrzeniu. A u nóg wątpiącego człowieka sączyło się źródło. Spojrzał w nie. I nagle w jasnej i przejrzystej wodzie ujrzał swoją twarz. Twarz poorana zmarszczkami. Patrzył dalej, a na twarzy, odbijającej się w źródle, zmarszczki jedne po drugich ustępować zaczęły, znikać, twarz się rozjaśniała coraz to bardziej, coraz to bardziej. I zobaczył w odbiciu swoją twarz dziecinną, wesołą i niepokalanie czyste swoje oczy. I przechodziły mu przez wodę źródła wszystkie

lata dziecinne, słodkie, tak przyjemne. A potem starszego już siebie ujrzał, a potem twarz już męską i swoją pracę ciężką i swoje zawody i swoje nieszczęścia, lecz i zwycięstwa i chwałę. Wnet znikło wszystko, a w czystem źródle znów odbijała się twarz człowieka zmęczonego, zestarzałego, wątpiącego i nie wiedzącego co czynić. Więc oprzytomniał człowiek, ocknął się, na chwilę wstyd przeleciał po policzkach, lecz wkrótce zjawiła się na nich, jako stała pani, powaga, siła. Poszedł — i odtąd znów był owym mocnym mężem, owym dębem, którego nie zetnie nikt, aż chyba Bóg w okrutnym gniewie swym piorunem!

C z ł o w i e k ó w — n a z y w a s i ę P o l s k a.

Siłę odzyskał, przejrzawszy przeszłość swoją w źródle. Przeszłość Polski, wypisana w księgach jej poetów, pisarzy, twórców, — czyli w jej literaturze. Więc źródłem owem — literatura.

I jakże się w niem nie przejrzeć, jakże nie oglądać swojej przeszłości i nie uczyć się, że były w niej czasy ciężkie wojen i upadku, pognębienia braci włościan i szlacheckiej samowoli, lecz były i wielkie zwycięstwa i Konstytucya 3 Maja, jakby na odkupienie dawnych grzechów! A historya i literatura to jakby źródło, w którem całą przeszłość na nowo ujrzeć mo-

A czyż nie należy ludowi znać tych wielkich ludzi Polski, którzy w jego obronie zawsze stawali, ubolewali nad jego nędzą, wskazywali mu błędy i ze łzą w oku błagali: Rzućcie te błędy, wymażcie czarną plamę, która jedna waszą duszę brucze, pozbędźcie się pijaństwa!

Tak wołał i błagał w 16-tym jeszcze wieku, czyli przed 300 zgórą laty, Sebastyan Fabian Klonowicz.

Na pół szlachcic, na pół mieszczanin, gdyż ojciec jego posiadał folwark i młyn, urodził się Klonowicz w mieście Sulmierzyce, niedaleko Śląska. Uczył się naprzód w rodzinnem mieście, potem w Krakowie, a z dzieł jego widać, że nauki musiały być pilne, sumienne i rozległe. Czytając wiersze Klonowicza, napotyka się wiadomości, które nabył z uczonych książek, ale i takie, które daje tylko prosty rozum i życie. Więc wie on, jak się pług sporządza i jak buduje tratwę, jak się powinno ser robić, żeby był dobry, i nadewszystko wie bardzo dobrze, jak należy żyć, aby i ludzie chwalili i własne sumienie.

Bo dużo w życiu oglądał Klonowicz, a porównywując ludzi, nauczył się i napisał potem, co złe, a co dobre. Był i na Węgrzech i w Czechach, aż osiadł w kraju, w Lublinie. Tam został pisarzem urzędu radzieckiego, a że był człowiekiem mądrym i szlachetnym, wzrastał pomału w godności i zaufanie.

Kiedy mu minął rok trzydziesty, ożenił się z mieszczanką Agnieszką Wiślicką. I nie wiedział poeta, że ożenek ten będzie przyczyną jego smutków, że mu zatruje życie. Teściowa, zła kobieta, dręczyła go napaściami, żądała majątku, który się jej nie należał, podburzała córkę, a żonę Klonowicza przeciw mężowi, aż wreszcie doprowadziła do krwawych bójek. Biły się matka z córką, a Klonowicz cierpiał, patrząc na to, i nieraz skarżył się w swoich wierszach.

Kiedy dowiadujemy się, jak przy takiej teściowej płynęło życie poecie, dziwimy się, że mógł jeszcze pisać wiersze i choćby nawet ubolewać na świat cały! A jednak Klonowicz pisał, choć w niepokoju i nieszczęściu.

Widzieli to nieszczęście dobrzy ludzie i zmiłowali się. Opat Benedyktynów z Sieciechowa ks. Józef Wereszczyński, człowiek mądry, który w swoich kazaniach nie jeden grzech wytknął ludziom i całemu narodowi, nadał Klonowiczowi kilka łanów dobrej ziemi, gdzie poeta poosadzał kmieci, stawiał młyny i gospodarował.

A w wolnych chwilach pisał wiersze po łacinie.

Jest to szkoda, że w 16-tym wieku i nawet 17-tym pisano u nas po łacinie. Wiele pięknych rzeczy zyskałoby na uroku, gdyby były w języku ojczystym pisane!

Klonowicz, jakby naumyślnie, że sam między najbliższymi nigdy nie zaznał miłości, pisze pierwszy utwór o miłości. Pochwala ją, wywodzi, że nic niema nad nią piękniejszego, bo wszystko dobre opiera się na miłości. Wylicza różne jej rodzaje: miłość Boga, miłość Ojczyzny, miast polskich itd.

Przeto już w tych pierwszych wierszach Klonowicza ukazuje się niepoślednia miłość jego Ojczyzny, każąca mu potem opisywać dokładnie miasta polskie, pola, wsie i lasy, należące do Rzeczypospolitej. Tak zaraz w drugiem, także pisanem po łacinie dziele, opisuje piękność ziemi Czerwonej Rusi i zwyczaje jej mieszkańców.

Bo Polak i Rusin są rodzonymi braćmi, którzy żyli i żyją na jednej prawie ziemi, jedną mają niedolę i jedną biedę. Czyż nie żal, że dzisiaj przychodzą przewrotni ludzie i tłumaczą ludowi ruskiemu, że Polak, to wróg jego, że lud ten ciemny i nie wiedzący, co robi, słucha ich, a wyrządzając bratu-Polakowi krzywdę, siebie krzywdzi?

Klonowicz w tym swoim najpiękniejszym opisie ziemi ruskiej kocha Rusina, przypatruje się jego zajęciom rolnym i opowiada, jak się tam obrabia drzewa, pasie trzodę, wóz buduje i sochę, jak się orze i jak pług wygląda. Potem wplecie bajeczkę, rozweseli, i znów opisuje lasy i wysoką w ruskich lasach trawę, tak wysoką, że grzbiety bydlęce przerasta. Wreszcie z miłością jako o swoich, ojczystych, mówi o miastach, wylicza i opisuje Lwów, Zamość, Kamieniec, Sokal, Horodło, Kijów i t. d. A doszedłszy do ludu ruskiego, nie odróżnia go od polskiego i pisze o biedzie jednego ludu mieszkającego na ziemiach Rzeczypospolitej, ukochanego, a cierpiącego nędzę i ciemnotę!

Co jest powodem nędzy? Gorzałka! Przekląć ją!

Umiłowawszy lud prosty, pragnie on gorąco odwrócić złe trapiące i przyprowadzające do nędzy bogate wsie i dobrych gospodarzy. A i dziś jeszcze zdarzy się taki, co ciężką pracę swoją przetraci na gorzałkę, „truciznę, przejadającą mu łono“.

Tymczasem samo życie nie słodko płynęło naszemu poecie. Nie ustawały spory z teściową. Był rok jeden, kiedy się od niej uwolnił i pojechał do Zamościa jako kierownik szkoły wyższej, akademii Zamojskiego, wielkiego kanclerza za króla Stefana Batorego. Ale już na drugi rok powrócił Klonowicz do Lublina i znów oddał się służbie miejskiej.

Tu przypatrywał się ludziom, ich cnocie i grzechom, widział, jak nie wszyscy postępują dobrze, i obmyślał, na czem polega i co to jest cnota i prawdziwe szlachectwo. Zobaczył, że w Polsce poczęły się psuć obyczaje, powstaje ucisk ludu i przewaga stanu, szlachty. Wtedy zapytał się, kto jest szlachcicem, kto ma prawo takim się mienić?

Odpowiedź na to zawarł w największem swojem dziele p. t. „Zwycięstwo bogów“. Trudna odpowiedź, to też długo, długo rozprawia o tem Klonowicz w łacińskich wierszach, zastanawia się i podaje przykłady prawdziwego szlachectwa. Bo szlachectwo jest i musi być. Ale jakie?

Nawet zwierzęta, ptaki, jak żórawie, wybierają sobie jednego silnego, mądrego, aby dowodził i stał na czele, a reszta go słuchała. Tak i u ludzi trzeba, aby było. Niech stoją na czele i prowadzą ludzie mądrzy, cnotliwi, bogobojni i sprawiedliwi.

„Prawdziwe szlachectwo rodzi się z cnoty i pracy“, więc szlachcicem ten, kto pracowity i cno-

tliwy. A to, co dziś nazywamy szlachectwem, to co daje tylko urodzenie i pieniądze, to szlachectwo fałszywe.

„Prawdziwego szlachcica takie godła (herby) zdobią: Bogom miły, ojczyznę zdobi i broni, cnoty towarzyskie łączy z nauką — co głową pomyśli, to rękoma szczęśliwie wykonywa. Za natury swej popędem jak płomień wzbija się ciągle do góry, rozbija zawady, łatwem i powszedniem, nauką pomnaża wrodzone dary, a starzejąc, mędrszy coraz doświadczeniem, przebiegle walczy z naturą i losem... Prawdziwy to szlachcic, którego piękne zdobią czyny“.

To słowa Klonowicza. Odróżnia on dwa rodzaje ludzi: mądrych, sprawiedliwych i odważnych i drugi rodzaj: dzikich ludzi, nieludzkich i złych. Ci ostatni dręczą wieśniaka i nie mogą być szlachcicami. Tu opisuje poeta wieśniaka przy różnej pracy, w każdej porze roku i powiada tak: „Zawsze w nędzy dręczony kmieć, wzdycha, drzy, łaknie, pragnie, męczy się, poci, znosi ciężary, dzień i noc pracuje — a wszystko dla niewdzięcznego pana...“ A poeta żąda sprawiedliwości i uczy, jak człowiek ma żyć dobrze i umierać. To też dzieło jego jest księgą mądrości, z której każdy ku pożytkowi swemu czerpać może i dowiedzieć się rzeczy najcenniejszej: jakim być należy, żeby zasługiwać na prawdziwe szlachectwo duszy.

Bo na świecie często innych wielu spotkać można. Gdyby kto chciał każdego napotkanego w życiu człowieka duszę otworzyć, jakżeby rzadko ujrzał ją czystą, bez zmazy, bez przewinienia, cnotliwą i sprawiedliwą, a o ile częściej brudną i złą!

Ludzie zapominają o swem podobieństwie do Boga, o duszy, co nieśmiertelną jest i miłość tylko znać powinna, — a upodobniają się raczej zwierzętom, wdziewając niby ich skóry na siebie, stając się przebiegłymi i fałszywymi jako lisy, chytrymi rabusiami jako rysie i jako lwy czasem krwiożerczymi mordercami. Więc chodzą po świecie wilki, lisy, lwy i rysie, mieniąc się bezprawnie ludźmi.

Tych to ludzi w skórach zwierzęcych przedstawił Klonowicz w dziele pod tytułem „Worek Judaszów“, napisanem po polsku. Bo czyż ich i do Judaszów przyrównać nie można, albo czyż nie Judaszowi należałby się worek wypełniony takimi grzechami?

Z czterech sztuk składa się ten worek, a każda z innej skóry.

Pierwsza z wilczej, bo w tej części jest mowa o złodziejstwie. W niej są pomieszczeni świętokradcy, pszczołołupcy, skarbokradcy, tyrani uciskający swoich poddanych, ci którzy godności namiętnie pragną i grzesząc ciężko do nich dochodzą, aż wreszcie ci, którzy przez podstęp zaprzedawali ludzi w turecką niewolę.

Druga część ma skórę i naturę lisią. Jako lis skrada się do cudzego mienia fałszywy żebrak, zdrów i silny, pogardzający pracą, a wyłudzający obłudą pieniądze.

Trzecia część worka Judaszowego ma skórę rysią i przedstawia zasadzających się chytrością na cudzą własność, oszukujących rozmaicie, nawet takich, co po pijanemu zawierają małżeństwa.

O czwartej, ostatniej części „strach pisać“. Zeszły się tu różne zbrodnie, tak wielkie, że je przedstawić Klonowicz nie miał śmiałości.

Skąd się tyle złego bierze na świecie. I na to znajdujemy odpowiedź, zatytułowaną: „O przyczynach wszego złego“.

„Dobrze powiedział jeden: źle się czy-
[nić uczą
Ludzie, gdy nic nie czynią, a brzuch
[tylko tuczą.
Bowiem gnuśne lenistwo, luźne pró-
[żnowanie,
Bez pracy, bez frasunku, chce mieć
[wychowanie.

Niema się do niczego, śmierdzi mu [robota,
Miła mu epikurska rozkosz i pieszczota.
Bowiem człowiek leniwy leży, siedzi, [stoi,
Ni się ludzi nie wstydzi, ni się Boga boi".

A więc próżnowanie i lenistwo są „przyczyną wszego złego".

Trafiło się raz Klonowiczowi płynąć Wisłą do Gdańska. Bardzo często bywało, że flisy, to jest ci, którzy na Wiśle i innych rzekach trudnili się żeglugą, odwozili tratwami, albo małymi statkami swoje wyroby i zboże do Gdańska na sprzedaż. Z nimi więc pojechał Klonowicz i przypatrywał się po drodze wybrzeżom Wisły, leżącym nad nią miasteczkom, a wreszcie pracy flisaków, jak budowaniu tratwy i spławianiu. Pisałem, jak ładnie opowiedział Klonowicz o ziemiach ruskich. Otóż teraz dał obraz także Wisły i ziem polskich. Obraz ten zatytułował: „Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi".

Że pisaniem tem kierowała gorąca miłość Ojczyzny, dająca się poznać z każdego jego wiersza, niech poświadczy przedmowa taka:

Chcę „poczciwość wyrządzić rzece ojczystej, a matce wód sarmackich, Wiśle... tę rzekę radbym wyniósł nad on Erydan, rzekę włoską, od Areta poety w niebo wprowadzoną i wstręty (przeszkody), porty i pożytki jej radbym (by to mogło być) złotem pisał". Tak kochał Klonowicz Wisłę. Ale znowu wspomnieć muszę o drugiej jego miłości, którą bronił przed wyzyskiem i jakby do serca przycisnął: o ludzie. Bo i tu znajdziemy gorliwie opisane zwyczaje ludu i widzimy jego zamiłowanie do wszystkiego, co jest własnością „kmiotków".

I znowu podaje im cenne rady, ostrzegając przed złem, zachęcając do dobrego. Nieupośledzeni są Polacy ani przez ziemię nieurodzajną i skąpą, ani przez brak szczęśliwości, która przecież zawsze jest w narodzie pracowitym, a poprzestającym na swojem. Lecz trzeba wiedzieć, gdzie tej szczęśliwości szukać. Czy w zbytku i życiu bez troski, w wielkiej ilości pieniędzy i rozrzucaniu ich? Nie, bo zbytek rodzi tylko ucisk drugich. Ucisk ludu powstaje ze zbytku bogatszych. Pragnąć więcej, niż mieć można, to znaczy pragnąć zbytku.

„Lecz człowiek dobry i nie nazbyt [chciwy
Trzykroć i cztery człowiek to szczę-[śliwy".

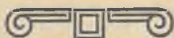
Tak samo z narodem.

„Każda nacyja ma tak wiele doma
Żywności, gdy jej nabywa rękoma
Rączemi, że się obejdzie bez dworskich
Potraw zamorskich".

Zdania te świadczą o rozumie Klonowicza, który już zwyż trzy wieki temu dojrzał najcięższy grzech narodu polskiego: zbytek. Świadczą także wraz z innemi, jak skromnym musiał być człowiek, który je pisał.

Cóż, kiedy u siebie, w domu nie miał tej szczęśliwości, a zamiast niej do końca życia same utrapienia i zgryzoty. Teściowa i żona z dnia na dzień gorsza dla naszego poety, skracały mu życie. Zamiast upragnionego spokoju miał kłótnie, przezwiska, wymyślania i potem procesy. A kiedy w r. 1602. ciężko zaniemógł, nie znalazł się nawet nikt, ktoby go doglądnął, chorym się zaopiekował. Oddano go do szpitala, gdzie wkrótce umarł, gorżko wspominając całe swe życia.

I aż w półtrzecia wieku po zgonie poety, jednego z największych w swoim wieku po Kochanowskim, proboszcz z Sulmierzyc, rodzinnego miasta, uczcił go żelaznym pomnikiem, na który złożyły się składki całego kraju.





Śmierć Klonowicza.

SEBASTYAN FABIAN KLONOWICZ.

BOGACTWO ZIEMI POLSKIEJ.[1]

Każdy w granicach ojczyzny swej chleba
Może dostawać, ile mu potrzeba,
Może zaniechać morskiej nawałności
K'woli żywności [2]).

Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła, jako u Boga na łonie;
Może nie wiedzieć Polak co to morze,
Gdy pilnie orze.

Tu gumna w szczyrych polach stoją [hojne,
Tu wzor [3]) bogaty, tu żniwa spokojne,
Tu chłopek wesół, bo pewnie ma [wszystko,
Kiedy ma żytko.

Niech kto chce chwali Azyją urodną,
Niech chwali Egipt i Nilowę płodną
Socznicę [4]): Polska ma dosyć owszeki [5]),
Choć w brzegach rzeki.

Tu zwierza dosyć, tu bydło rogate,
Tu woły tuczne i owce kosmate,
Pasą się w łąkach jałowice tłuste
I kozy puste.

Stąd ma gospodarz i sprzężą do pługa,
Stąd ma odzieżą pan i dobry sługa [6]),
Stąd mięso świeże, nabiału dostatek,
W mieszek ostatek.

Gęsi moc wielka w łęgu szczebietliwych,
Kaczek łakomych, łabędzi krzykliwych;
W domu obfitość sadowi się wszędzie
Kurów [7]) po grzędzie.

Lecz też do stołu nielada potrawy
I gołębiniec rodzi nam dziurawy;
Połcie też w domu z niemałą pociechą
Wiszą pod strzechą.

Leśne bogactwa nieoszacowane
Hojnym Polakom od Boga są dane.
A kto je sobie chce dobrze uważyć,
Może ich zażyć [8]).

Po ziemi łanie i sarneczki żartkie [9]),
Po drzewie ptastwo igra sobie wartkie,
Do barci niosą pracowite roje
Zdobyczy swoje.

Ryb też dostatek prawie [10]) dobrej wody
Rodzą jeziora, stawy, rzeki, brody.
Owa! Polakom na niczem nie schodzi,
Wszystko się rodzi.

Przetóż już nie wiem, czemuś wżdy tak [chciwy
Polaku bracie! mając takie niwy;
Czego wżdy [11]) szukasz w dalekim po- [wiecie [12])
Na nowym świecie.

---

[1]) Wyjątek z „Flisa". Tekst i objaśnienia według wyd. Węclewskiego, Chełmno 1862. [2]) Może nie wybierać się na morze, żeby żywność sprowadzić; k'woli = dla. [3]) wzor = grunt wzorany, poorany (wyraz staropolski). [4]) Nilową płodną socznicę = wylew Nilu w Egipcie. [5]) owszeki = zaprawdę; Polska ma dosyć owszeki, choć w brzegach rzeki = Polska ma zaprawdę dosyć wszystkiego, choć rzeki nie wylewają. [6]) Stąd ma gospodarz uprząż do pługa, a sługa odzież. [7]) Kur = kogut. [8]) A kto je sobie chce dobrze uważyć = a kto dobrze zważa na leśne bogactwa, może ich używać. [9]) żartkie = wartkie, szybkie. [10]) prawie = całkiem. [11]) wżdy = przecież. [12]) powiecie = kraju.



Włościanie polscy, ich potega i przyszłość.

W czasie zakładania polskiego państwa nie było stanów, a byli tylko rolnicy, którzy spokojnie pracowali na roli. W czasie napadu wrogów zbierali się wszyscy i szli na bitwy, po wypędzeniu zaś wrogów z kraju wracali do pracy. Dopiero w czasach późniejszych na wzór niemiecki powstało u nas rycerstwo, które już do roli nie wracało, ale pilnowało ciągle kraju i chodziło na wojny, a włościanie tych rycerzy utrzymywali. Taki porządek trwał przez długie wieki, włościanie z pracy swojej utrzymywali całą siłę wojenną i warstwę rządzącą.

Po rozbiorach Polski przez trzech wrogów nie zmieniło się na lepsze, ale było jeszcze gorzej, bo włościanie musieli teraz nie tylko pracować dla wojska wrogiego i urzędników, których liczba ogromnie wzrosła i którzy nie byli Polakami, ale wrogami całego polskiego narodu — ale prócz tego musieli zadarmo iść do służby wojskowej i do wojny i przelewać krew w sprawach swoich wrogów, a także utrzymywać trzech cesarzy, którzy wielkie miliony z narodu ściągają.

W kilku wojnach, jak moskiewsko-tureckiej, prusko-francuskiej, austryacko-włoskiej, tysiące włościan polskich zginęło i obroniło wrogów swoich od upadku.

Włościanie są wielką siłą, toteż trzy rządy zaborcze starają się wszelkimi sposobami pozyskać zaufanie włościan i nawet nieszlachetnych czynów używają, ażebyśmy byli im wierni — ze szkodą naszą i naszego narodu.

Przyciśnięci podatkami z mienia i krwi i nie mając prawdziwej opieki ze strony państw zaborczych, włościanie znaleźli się w wielkiej biedzie. I wtedy jednak wykazali ogromną siłę żywotną i hart, bo w tem ciężkiem położeniu sami potrafili się ratować. Rzucili się bez pomocy władz rządowych, o głodzie i chłodzie na zarobki po całym świecie: do Ameryki, do Prus, Danii, Szwecyi, Francyi i krwawą pracą, poniewierką dorabiają się, kupują ziemię, za którą płacą niesłychaną cenę. W powiecie tarnobrzeskim n. p. są wypadki, że płacą po 4.000 K. za mórg ziemi.

Obecnie widocznem jest odrodzenie i rozrost włościaństwa pod każdym względem. Nadchodzi chwila, że kierownictwo w sprawach publicznych, w polityce narodowej, włościanie ujmą w swe ręce, bo rządząca obecnie warstwa coraz bardziej maleje, zanika, podczas gdy włościaństwo rośnie w siłę i potęgę.

Dziś już należy do włościan w Galicyi około 8 milionów morgów ziemi uprawnej, a tylko 2 miliony morgów do większej własności. Więc już teraz 80% ziemi uprawnej jest w rękach włościan, a tylko 20% w rękach większej własności — a i tę resztę włościanie coraz więcej wykupują.

Lud wiejski należy już do wszelkich prac społecznych. Do Towarzystwa Kółek rolniczych przystąpiło 50.000 włościan; sami prowadzą sklepy spółkowe i własne. Kas spółkowych włościańskich systemu Raiffeisena jest już około 800.

Nadto z włościan w wielkiej liczbie składają się następujące towarzystwa: Towarzystwa zaliczkowe, Tow. rolnicze w Krakowie i we Lwowie, Towarzystwa ogrodnicze, Towarzystwa chowu drobiu, Spółki gospodarcze jak mleczarskie, magazynowe i inne, Straże ogniowe, Tow. Szkoły ludowej, Tow. Oświaty ludowej, Tow. teatrów i chórów włościańskich, Tow. Sokół, Eleuterya i inne.

Włościanie biorą też żywy udział w samorządzie, w życiu politycznem, narodowem i wszelkich sprawach obywatelskich, publicznych.

Naczelnikami gmin są sami prawie włościanie, pisarzami gminnymi także. Rady powiatowe składają się w połowie z włościan, którzy skutecznie i rozumnie miejscowe sprawy prowadzą.

W sejmie również stanowią już bardzo ważną siłę, rozprawiają tam ze znajomością życia chłopskiego, praktycznie, nie po akademicku — z myślą o dobru całego kraju.

Do Rady państwa wybrano 21 włościan polskich. Tam też rozumną krytyką i żądaniami zmierzają do lepszego ustawodawstwa w państwie i do sprawiedliwej polityki. W Radzie państwa bowiem zapanowała polityka obłudna, krętacka i niesprawiedliwa, jedne warstwy i narody chcą załatwiać swoje własne interesa ze szkodą innych.

Dorobek i siła ludu włościańskiego wzmaga się szybko i gdyby nie przeszkody polityczne, bylibyśmy już teraz potężnym narodem.

We wszystkich trzech zaborach włościanie wiernie stoją przy wierze świętej i przy narodowości polskiej; bronią języka i ziemi nie oddają w obce ręce. Lud polski idzie naprzód odważnie, nie prosi o ordery, nie podchlebia się służalczo rządom zaborczym. Mając wiarę w Boga i Ojczyznę, dojdzie do dobrobytu, postąpi w kulturze i cnotach szlachetnych, wzrośnie w wielką potęgę i stworzy Polskę wielką, silną i szlachetną.

Wojciech Wiącek
poseł do Rady państwa.

SKĄD SIĘ W CHŁOPIE TĘGOŚĆ BIERZE.

Nim świt zorzy wschód rozpali,
Łuną krwawszą od korali,
My wieśniacy,
Ludzie pracy,
Budzimy się już.
Dla rolników — dla swych dzieci,
Boże słonko zawsze świeci
Od poranku
Bez przestanku
Do zachodnich zórz.

Niech tam sobie inni leżą,
W miękkim puchu pod odzieżą,
Gdy już w górze,
Na lazurze
Płonie słońca żar:
W nas jutrzanych brzask promieni
Krew pobudza i płomieni;
Chłopskiej kości,
Da tęgości
Południowy skwar.

Niech tam inni siedzą dzieckiem,
W tęgą zimę za przypieckiem —
Na zaduchu —
I bez ruchu
Niech się grzeją tam!
My na mrozach na zawody
Walim drzewo, rąbiem lody;
Nam śnieżyca
Krasi lica —
Ciepło daje nam.

Nas nie spędzą z pola burze,
Piorunami grzmiące w chmurze;
Zawodami
Z żywiołami
Chłop nabiera sił.
Stąd ta w chłopie duszy stałość,
Siła woli i wytrwałość,
Że od wschodu
Do zachodu
Wierny słonku był.

Chłop gdy krzyknie — to jak grzmotem!
Kiedy machnie — to z łoskotem!
Ściśnie w pięści —
To zachrzęści!
Obcym mu jest trud...
Marsz więc, wrogu — coś dowoli
Pasł się chlebem polskiej roli —
Świat otwarty!
Bo nie żarty,
Gdy brwi zmarszczy lud...

***Ferdynand Kuraś**, z Wielowsi.*

„SZYMEK".

Przed laty ponoś czterdziestu, w zimowy wieczór zakołatał ktoś gwałtownie do furty szpitalika Sióstr Miłosierdzia we Lwowie... Przez uchyloną bramę wniesiono rannego. Chłop to był nad podziw rosły i siłę musiał mieć nadludzką, kiedy, mimo strasznych ran i krwi, przeciekającej przez bandaże, nie stracił przytomności. Przywołany lekarz uznał stan jego za beznadziejny. Przez pootwierane na nowo i źle zgojone rany zdawało się uciekać życie.

Lewa ręka zwisała bezwładnie na strzępach skóry, przez całą długość czaszki szło cięcie niemiłosierne ciężkiej szabli, w przestrzelonej nodze kość się ropiła, a wnętrzności przeszyte były na wylot bagnetem...

Chory podał nazwisko, zapisane w księgach szpitalnych: Szymek Szydłowski, włościanin z pod Witebska. Po kilku dniach rozwinęła się gorączka. Siostry czuwały przy Szymku, któremu roiły się w rozbitej głowie dziwne jakieś sny...

To zrywał się z pościeli, jakby miał iść do ataku, to słyszał dalekie odgłosy bitwy, poszum proporców i wściekły rozpęd koni, to znów mruczał niezrozumiale, a z ust jego padały wówczas słowa francuskie, angielskie, urywki modlitwy włoskiej, wiersze, zdania, których treść zaprzeczała siermiędze i używanej przez Szymka gwarze chłopskiej.

Żelazny organizm przezwyciężył jednak wszystko. Szymek wstał, jak Piotrowin z łoża, orle jego oczy nabrały znów blasku, tylko w długich, z chłopska noszonych, włosach pojawiły się nitki srebrne i przypruszyły siwizną gęstą kruczą czupryne. Ozdrowiawszy, zażądał rozmowy z Siostrą przełożoną, Pauliną Kuleszą, córką kapitana i przyjaciela biskupa Gatkowskiego. O czem z nią rozprawiał — długo i cicho, o tem nikt nie dowiedział się nigdy, bo i Siostra i Szymek leżą teraz w grobie. Ale odtąd pozostał w klasztorze. Chodził w siermiędze, w pasie szerokim, nabijanym, w koszuli zgrzebnej, puszczonej wolno na wysokie buty. Zrazu pełnił posługi najcięższe przy chorych, wynosił kubły, po nocach przesiadywał, a brał się do każdej roboty z jakiemś zapamiętaniem, jak gdyby szukał w niej łaski zapomnienia lub — pokuty.

Lata poczęły płynąć równo, jednostajnie; w ubogim klasztorze przyzwyczajono się do Szymka, przestano dopytywać się go o przeszłość, o pochodzenie, które dla wszystkich było i pozostało tajemnicą.

Chłop zacinał się coraz więcej w milczeniu, coraz rzadziej mylił się w przybranej roli, coraz mniej budził podejrzeń. W stajni na gołych deskach sypiał, do koni się brał, z mateczkami do miasta jeździł, w ogrodzie robił za dziesięciu, drzewa sadził w szpalery, grzędy kopał pod jarzyny, jak gospodarz zapobiegliwy i mądry. Czasem tylko na pocztę wymykał się cichaczem, przynosił listy z dalekich krajów, pieniądze, a wówczas zamykał się znów z Siostrą przełożoną i oddawał jej wszystko, co do grosza, na najbiedniejszych, dla bezdomnych, którzy dzięki tej ofierze znaleźli w szpitalu klasztornym przytułek i zdrowie.

Aż w roku 1903, kiedy to obchodzono czterdziestą rocznicę powstania, Szymek, czytający zawsze ukradkiem gazety, zerwał się i zapowiedział, że idzie — na cały dzień. W rupieciach swoich, przechowanych w ko-

mórce, szukał czegoś długo, zawiniątko wyniósł i poszedł. Poznali go wówczas uczestnicy uroczystości. Mówił im znowu, że jest chłopem z Litwy i że walczył tak jak oni, pod tym samym sztandarem. Chorągiew im nawet ofiarował z Bogarodzicą i herbami, poszarpaną kulami na szmaty, ale poświęconą pod Horodłem, a później na polach tylu bitew, ile ich widziały lasy litewskie w godzinach — pogromu.

Od tej pory Szymek stał się chorążym. Każdy obchód pamiątkowy widział ową postać krzepką, wyniosłą, mimo siermięgi dumną i nie przystępną, a nad tą głową urodzonego rycerza i orła powiewał sztandar, dzierżony zawsze jednako silną dłonią. Odtąd zbliżył się Szymek do ludzi. Mówiono, że bywał u ks. Adama Sapiehy, zaprzyjaźnił się też z kilku uczestnikami towarzystwa weteranów z 1863 r.



SZYMEK WIZUNAS

Znajomi, bo przyjaciół mieć nie chciał, błagali Szymka nieraz o uchylenie przed nimi tajemnicy otaczającej jego nazwisko i rodzinę.

Szymek uśmiechał się, milczał, a co najwyżej mówił: — Jeszcze czas, dowiecie się po mojej śmierci.

Prócz sztandaru, darował niegdyś Towarzystwu weteranów z 1863 roku obraz przedstawiający Napoleona I. (po bitwie pod Berezyną), wiezionego 5 grudnia 1812 r. do Wilna przez Wizunasa Moczydłów Szydłowskiego, a ten który wiózł Napoleona, miał być dziadkiem Szymka.

Tak powiedział i takie nazwisko dawano mu odtąd za życia i po śmierci. Czy ono jest prawdziwe, tego nikt stwierdzić nie był w stanie.

Wiadomo tylko, że mimo pewnego oswojenia się w ostatnich latach z ludźmi lepszej sfery, Szymek nie zmienił w niczem trybu zwykłych zajęć. Na gołych deskach sypiał bez poduszki i kołdry, o świcie szedł do najcięższej roboty, a o zmierzchu ostatni od niej powracał.

Kiedy Siostry Miłosierdzia kupiły folwark Podborce, Szymek przeniósł się tam na dobre, zjawiając się rzadko tylko we Lwowie.

Na kilkanaście dni przed śmiercią przyszedł do klasztoru i... odgarniał cały ranek śnieg, mimo przestróg zakonnic, i to zdaje się sprowadziło zapalenie płuc i zgon.

Umierał spokojnie, odważnie, jak żołnierz, nie tracąc ani na chwilę przytomności.

Zanim przyszła agonia, zerwał się z tapczana, ogarnął się, i korzystając z chwilowej nieobecności pielęgnujących go osób, zawlókł się do tajemnej skrytki w szopie klasztornej czy stajni, gdzie zabawił długo. Listy jakieś popalił, czy papiery, — nie wiadomo. Później zatarasował nadludzką jeszcze siłą wejście do skrytki olbrzymiemi ciężarami i wrócił osłabły do izby.

Po godzinie nie było już Szymka na świecie. Umarł 1908 roku.

Wieść o zgonie tego niezwykłego człowieka wywołała ogólne wrażenie. Przy białej, prostej trumnie drewnianej spotkali się wszyscy jego towarzysze, wszyscy ci, którym świadczył dobrodziejstwa z otrzymanych z zagranicy

zasiłków. Na kartach pogrzebowych pojawiło się nazwisko domniemane zmarłego: Kazimierz Wizunas Moczydłów, Szymon Szydłowski. Dano je na domysł, bo prawdziwego nikt nie znał i może znać nie będzie.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. biskup Bandurski i nad otwartą mogiłą przemówił:

„Stoimy u trumny żebraczej, która kryje zwłoki bohatera, zwłoki człowieka znanego i nieznanego. Znany był szerokim gronom, kiedy nosił swój sztandar, kiedy stawał ten starzec, pełen powagi, w siermiędze, pod którą krył magnackie, polskie serce. Podziurawiony on był na całem ciele, poszarpany kulami. Znany był i nieznany. Kto zacz, nikt nie wie. Pewne tylko, że pochodził z możnej rodziny, że w młodości rzucił świetne stanowisko, a poszedł w służbę sprawy, którą nad wszystko ukochał. Wdział sukmanę wieśniaka i stał się żebrakiem. To była jego — pokuta. Chciał zapłacić własnem poniżeniem, zaparciem się i wyrzeczeniem wszystkiego — za winy rodowe...

Był „dziwowiskiem aniołów, świata i ludzi“ ten strażnik niezłomny sztandaru, który dzisiaj modlić się powinien, aby Bóg dał nam takie dusze, takich pokutników i takie serca, jakie w jego tylko piersi bić mogło“.

Po zmarłym zostało niewiele pamiątek. Szczerozłoty ryngraf z herbami ponoś książąt C., bogaty kordelas i zaczęty pamiętnik, oddany w przechowanie ks. biskupowi Bandurskiemu.

Na podstawie zasięgniętych u źródła informacyi wiem, że spisane wspomnienia nie sięgają poza rok 1863, nie wyjaśniają także w niczem tajemnicy pochodzenia i nazwiska nieboszczyka. Z kilku tylko słów mimochodem rzuconych domyślać się można książęcego rodowodu „Szymka Szydłowskiego“, który był przez czterdzieści lat — parobkiem u Sióstr Miłosierdzia we Lwowie.

Jak w bajce, jak w powieści czyta się te słowa, podyktowało je wszakże życie, zawsze pełne ukrytych dziwów i niespodzianek. *W.*



Bojkot towarów i zarobków pruskich.

My Polacy, choćbyśmy po całym świecie pisali, że nas Prusacy gnębią, wywłaszczają, że nam po polsku uczyć się i modlić nie dają — choćbyśmy krzyczeli, płakali i przeklinali na czem świat stoi, to Niemcy z nas śmiać się tylko będą i drwić, dokąd będziemy wszystkie wyroby fabryczne od nich sprowadzali. Wygadywanie, narzekanie i płacz nic ich nie obchodzi, byleby pieniądze od nas brali za swoje towary.

My w Galicyi tego nie rozważamy, ile to Prusacy zarabiają na nas za swoje towary, bo się zupełnie na handlu nie znamy. Obojętne nam to, jaki towar, skąd pochodzi i czy nie lepiej byłoby kupić go gdzieindziej. Nasza inteligencya, urzędnicy nie zajmują się tą sprawą, mieszczanie i chłopi również o tem nie myślą, co to znaczy swój wyrób kupować i popierać, szukają tylko towarów tanich i nowomodnych. Ile na tych towarach zarabia Prusak, ile wynosi cło, przewóz koleją, podatek, zarobek naszego handlarza, nikt tego nie rachuje.

Weźmy na przykład, że w stolicy Prusaków w Berlinie jest fabryka sukna i w niej pracuje 1000 Prusaków. Fabrykę

stawiali Prusacy, wełny dostarczają i biorą pieniądze za nią Prusacy, podatek fabryka płaci rządowi pruskiemu, towar gotowy odwożą do Galicyi pruskie koleje i pruska służba kolejowa ma przy tem zarobek, robotnicy fabryczni kupują wszystko w sklepach pruskich i dają swoim zarobek — a to wszystko my Polacy opłacić i utrzymać musimy i dać prócz tego wielkie zyski przedsiębiorcom pruskim, gdy kupujemy sukna, płótna i inne wyroby z Prus. Dlatego Prusacy bogaci, bo my dokładamy swoje pieniądze do ich pieniędzy. Oni mają co robić u siebie w domu i jeszcze z obcych krajów sprowadzają ludzi do roboty, bo nie mogą sami wszystkiego obrobić.

Także nie zastanawiamy się nad tem, że swoimi zarobkami w Prusach, naszą siłą i pracą bogacimy Prusaków. Niejeden się cieszy, że przywiezie z Prus za 9 miesięcy 200 koron do domu, ale niech obliczy, ile zarobił przez 9 miesięcy a ile przywiózł, to się przekona, że przywiózł z zarobku niecałą trzecią część, a więcej niż dwie części zostawił w Prusach. Jeżeli bowiem zarabia miesięcznie 30 marek, a wikt także kosztuje 30 marek miesięcznie, to razem wypada, że zarabia 60 marek czyli 72 kor.; przez 9 miesięcy zaś zarobi 648 kor. Jeżeli więc z tego przywiezie do domu 200 kor., to w Prusach zostawił 448 kor.; tyle przeto dał zarobku prusakom tym, co żywność sprzedają, co ubranie i obuwie wyrabiają i t. d.

Z Galicyi co rok jedzie do Niemiec na zarobki około 300 tysięcy ludzi, a jeżeli każdy z nich zostawi Prusakowi po 448 kor., wyniesie to razem olbrzymią sumę 134 miliony 400 tysięcy. Tyle na naszych robotnikach zarabiają Niemcy. Co dziesiąty przywozi z Prus n. p. harmonijkę, która kosztuje przeciętnie 10 kor., więc za same harmonijki płacą polscy robotnicy Prusakom 300 tysięcy kor.

Prócz tego przywożą nasi z Prus ubrania, buty, zegarki, kapelusze z piórkiem cietrzewiem lub z kaczora pruskiego, krawatki, kołnierzyki gumowe, nawet rowery — ale to wszystko jeszcze drobnostka, skoro trafiają się tacy, którzy przywożą gramofony, nazywane „trąbami gadającemi i śpiewającemi“. Znam starą biedną kobietę, której syn w roku zeszłym za cały zarobek przywiózł taką „trąbę gadającą“ — za 70 marek. Oboje mieli z tem uciechę całą zimę a matka się chwaliła, że ma syna tak mądrego, że „przez trąbę“ umie gadać i śpiewać. Gdy jednak na wiosnę odjeżdżał do Prus i nie miał pieniędzy na drogę, sprzedał „trąbę“ za 5 kor. w Tarnobrzegu. — Wielu znam takich, którzy pokupili sobie rowery za cały zarobek w Prusach.

Czy nie płakać nad tem? Chyba nas Pan Bóg skarał, że taki rozum mamy? Jeżeli całe społeczeństwo polskie nie zabierze się do rozumnego bojkotu pruskich zarobków i towarów, to nie potrzeba wywłaszczania polskiej ziemi, bo my sami się wywłaszczymy; ziemię, siebie i cały naród z przeszłością sprzedamy Prusakom i jak cyganie po świecie włóczyć się będziemy na urągowisko całego świata. Z bólem trzeba powiedzieć, że nikt się dotąd nie zaopiekował należycie olbrzymią masą polskich robotników — wychodźców.

Niema innej rady i ratunku, jak wyszukać zarobki w kraju, tu stawiać fabryki, tu mieć wszystkie wyroby i wszystko u swoich kupować.

Trzeba jednak, żeby Polacy brali się do handlu, kształcili się w tym zawodzie w Czernichowie lub szkole handlowej w Krakowie albo Lwowie — trzeba, żeby szli do miast, zakładali sklepy, żyli skromnie i oszczędzali. W ten sposób każdy może się wzbogacić i dojść do ładnego stanowiska w społeczeństwie. Żydzi mają miliony z naszego handlu, z niego w części utrzymują żydowski związek w Paryżu, zwany „Alijanz Izraelite“, gdzie się przygotowują stworzyć państwo żydowskie. Przez handel cały świat nieledwie mają w swych rękach.

Handel lepszy jak rolnictwo, bo z roli mamy dochód tylko raz do roku, z handlu zaś codzień, co godzinę, co minutę

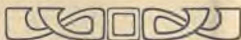
niemal. Mnie grunt przynosi 5—6% od wartości włożonego kapitału, a kupcom handel daje nieraz 200% od kapitału w handlu.

Tymczasem nasza polska młodzież wszystka obecnie idzie na urzędników i na księży, powodując się w tem najczęściej życzeniem rodziców. Już nawet brak posad urzędniczych dla niej. I czy myślicie, że to smaki być urzędnikiem? Każdy urzędnik zależny jest od swego przełożonego a obowiązki swoje musi często pełnić tak, jak każe obłudna, rządowa, austryacka polityka. Wielu jest w kłopotach pieniężnych, bo żyją i dzieci wychowują tak, jak wymaga moda i pańska etykieta; pisarz chce się równać z sędzią czy komisarzem, ci zaś chcą przewyższyć radcę lub starostę i t. d.

Kupiec nie ma nad sobą przełożonego, jest niezawisłym obywatelem. Nie bierze płacy miesięcznie, za kwitkiem — bo codzień ma pierwszego. Kupcy też i przemysłowcy, jako najruchliwsi, mają najwięcej na swoje usługi rząd, urzędników i wszelkie urządzenia państwowe.

Idźmy więc do miast, bierzmy handel w swe ręce, a w ten sposób wyrzucimy niemieckie wyroby z kraju. A skoro handel będzie w rękach polskich, to będą poparte wyroby polskie i polski przemysł. Polskę niepodległą wtenczas zdobędziemy, gdy wszystko weźmiemy w swe ręce i nie damy na sobie wrogom zarabiać. Stwarzajmy nowe pola pracy w kraju przez handel i przemysł, nie poniewierajmy się po Prusach; do Prus za zarobkiem wychodzi nas 300 tysięcy, a tymczasem w kraju z samego handlu żyją setki tysięcy obcych.

Wojciech Wiącek
z Machowa.



Nasze obecne położenie i obowiązki.

Napisał MACIEJ STOPYRA z Brzózy Stadnickiej.

Naród wtedy tylko może być bogaty i potężny, jeżeli sam się rządzi, sam sobie uchwala ustawy i pracuje bez przeszkody nad swoim rozwojem. Szczęśliwy taki naród, który ma wszystkie te warunki. My Polacy nie należymy do tych szczęśliwych. Bo chociażby się zdawało, że niewinną jest rzeczą dążyć do osiągnięcia tych warunków, to jednak nie dadzą nam ich rządy obce, bo nie chcą, abyśmy byli bogatymi i szczęśliwymi. Przejdźmy po kolei wszystkie trzy zabory i przypatrzmy się, w których czego nam brakuje.

Rozpocznę od zaboru pruskiego. Polskie społeczeństwo ma tam ogromne chęci do oświaty i do pracy, ale rząd zamiast nam dopomagać, uchwala takie ustawy, które robią wprost Polaków dziadami, wyrzucając ich z ziemi, zabraniając im porozumiewać się na zgromadzeniach w ojczystym języku, co pracę zbiorową ogromnie utrudnia. A urzędnicy rodem Niemcy? O tych nie potrzeba się rozpisywać, bo chyba to, że biednemu chłopu Drzymale nawet w stajni ni w stodole mieszkać nie pozwolą, lecz na słotę jak psa wypędzają z jego własnych śmieci, wyraźnem jest świadectwem ich nieuczciwości i nieżyczliwości dla nas.

W zaborze rosyjskim do niedawna panował niepodzielnie car despota. W jego imieniu, bez żadnej kontroli ze strony społeczeństwa, rządzili ministrowie-urzędnicy. Oni też wydawali ustawy, które za czytanie gazet polskich skazywały ludzi do kryminału

i na zsyłkę w lody Sybiru. A słudzy państwowi? Co można powiedzieć o sługach, którzy łączą się w szajki złodziejskie, aby napadać na mienie spokojnej ludności. W przyszłości, gdy ludzie o nich wspomną, płuć ze wstrętu będą. Jednak niedawno urzędowa Rosya dostała od Japończyków po skórze i zmuszona była popuścić troszkę w całem państwie, a więc i Polakom nadano konstytucyę, to jest większą nieco swobodę. Ponieważ ciemnoty i biedy było dużo, Polacy skorzystali z tej odrobiny swobody i zaczęli zakładać bez pomocy rządu szkoły i czytelnie, aby jakoś biedzie zaradzić. Zobaczył to wróg, że Polacy wnet zmądrzeją, gdy tak dalej uczyć się będą i, aby do tego nie dopuścić, zabronił dalej nauczać się Polakom, zamykając im największe towarzystwo oświatowe „Macierz szkolną". Bo on tego tylko chce, żeby Polacy dziadami i głupcami byli i dłużej jego niedźwiedzie rządy cierpieli.

Także i w trzecim zaborze, w Galicyi, gdy się dostała pod rządy austryackie, dążono do zgnębienia nas. Uchwalano ustawy, niszczące nasz przemysł, gnębiące ducha polskiego w szkołach i pozwalające na samowolę urzędników. Rząd postępował tu chytrze i zdradziecko. I tak np. zmusił szlachtę, aby ta wybierała rekrutów, ściągała podatki, ażeby sam mógł występować w roli niewiniątka i mówić ludowi: „Patrzcie, my was kochamy, tylko wasi panowie was zdzierają", zamilczając, że do zdzierania ich zmuszał. Jeżeli zaś który czy to ze szlachty, czy też nieszlachcic uczony, zaczął agitować za tem, aby było lepiej ludowi, aby temu nadano swobody i prawa, to go rząd, jako burzyciela, do kryminału zamykał.

Państwa zaborcze więc czyli nasi wrogowie nie prowadzą wobec nas polityki sprawiedliwości tylko politykę przemocy, godną hordy tatarskiej z przed wieków.

Wobec tego my Polacy, ażeby wytrzymać i nie zginąć, lecz żyć i rozwijać się, musimy stoczyć ogromnie ciężką walkę, walkę na śmierć i życie, z której — da Bóg — wyjdziemy zwycięsko.

W każdem państwie, w którem ludzie mają rządy narodowe czyli swojskie, na rozwój i postęp narodu, na podniesienie bogactwa składa się samo społeczeństwo i rząd. We Francyi n. p. i w innych wolnych państwach rząd, jako wyszły z łona narodu, dopomaga do dobrobytu w kraju, popycha społeczeństwo do tego, aby ono się bogaciło. My jednak Polacy jesteśmy tym nieszczęśliwym narodem, którym rządy pracę dla nas utrudniają. U nas — jeżeli chcemy, ażebyśmy tak jak inne narody mieli się dobrze — każdy musi za trzech pracować, bo pierwsze każdy musi pracować dla dobra swego, jak i w innych krajach, oprócz tego musimy i to zrobić, co robi zwykle rząd w innych krajach, a czego u nas zaniedbuje, wreszcie musimy złą robotę rządu odrobić, bo rząd, zwłaszcza w dwóch innych zaborach, źle, na naszą zgubę częstokroć działa, czegoby nie było, gdybyśmy mieli rządy narodowe.

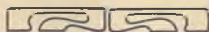
Zdawałoby się, że wobec tego Polacy murem staną i ani jednego nie braknie w pracy dla dobra publicznego. Niestety tak nie jest, bo z jednej strony powstrzymuje od tej pracy liczne rzesze ciemnota, nieznajomość rzeczywistości, z drugiej strony zaś bierność, chciwość i służalczość.

Obowiązkiem jednak całego społeczeństwa i jego przewódców jest poprowadzić w narodzie wytężoną pracę, uderzyć w czynów stal, ażeby nietylko zrównoważyć klęski zadane nam przez przeszło stuletnie panowanie despotycznych. niszczycielskich rządów, wrogich nam, ale także popchnąć naród naprzód, ażeby nie zostawał w tyle o całe stulecia za innymi narodami.

Wprawdzie u nas w Galicyi nie było tak, jak być powinno, możnaby więcej zrobić, gdyby ci, co stali u steru rządów krajowych, kierowali się polityką narodową, jednak, chwalić Boga, złe mija i my powoli przychodzimy do głowy po rozum i zaczynamy się dobrze brać do roboty. Lud się uświadamia, spostrzegliśmy, że stoimy nad przepaścią i że wyrwać z niej może nas tylko praca nad dźwignięciem całego narodu.

Dopóki my chłopi byliśmy nieuświadomieni, myśleliśmy, że walka wroga z Polakami, to porachunek z panami za ich chęć przywrócenia rządów w Polsce dla siebie. Jednak tak nie było, tak nie jest. Wróg dba o lud polski tak, jak pies o piątą nogę. Widzimy przecież, że wróg Niemiec lub Moskal godzi w najżywotniejsze interesy ludu polskiego i prędzej pojedna się z panami, którzy mu chcą służyć, zaś nie przebaczy nigdy robotnikowi czy chłopu, jeżeli ci śmią się upomnieć o swe prawa ludzkie i Boskie.

Ale chłop ten ma coś z Piasta, w chłopie siła jest i basta! Więc nie myślimy się dać! Ciasno nam Polakom i bieda nam jest, a ponieważ wyczekiwać poprawy swego bytu od rządów nam wrogich, to znaczy szukać wiatru po polu, przeto sami zaczynamy się dobijać znośniejszych warunków, prowadząc narodową politykę, rozwijając między sobą zdrowe pojęcia gospodarcze i ducha narodowego, którego wrogi i ich służalcy tłumili, ale stłumić nie potrafili. My uświadomieni chłopi wiemy, że przyszłość ojczyzny na nas się opiera i w nasze ręce przechodzi kierowanie sprawami narodowemi, więc musimy z całych sił pracować, ażeby zadaniom tym i obowiązkom sprostać i godnie odpowiedzieć.



Żniwo i żniwo!

Hej, jak żniwo, to żniwo!
Do roboty, co żywo!
Tak długośmy czekali,
Rola złotem się pali.
Kosy, sierpy do ręki,
Dla ochoty piosenki,
Stare hasło: „Szczęść Boże!“
Na ojczystym ugorze!

Na wyścigi, Marysiu,
Franek, Janek, Jadwisiu,
Która pierwsza dziewoja
Jest na przodzie — to moja!
Dalej żywo parobki,
Stawiać rzędem półkopki,
Na zachodzie się chmurzy —
Wypoczynek po burzy...
Słonko jasne tak pali,
Burza huczy w oddali...
Hej, do pracy „Szczęść Boże“
Na ojczystym ugorze.

* * *

Dla Ojczyzny, dla Matki,
Stańmy wszyscy, jej dziatki,
Na Jej skronie skrwawione
Plećmy z kłosów koronę...
Hej, panowie i panie,
Robotnicy, włościanie,
Na ojczystej, na roli
Wyciąć chwasty niewoli...
Waśń bratnia zawiniła
I ojczyznę zgubiła,.
A więc razem w jedności
Zdążajmy do wolności...
Hej, jak żniwo, to żniwo,
Do roboty — hej żywo,
Dokąd będziem czekali?
Rola złotem się pali!...

JANTEK Z BUGAJA.

Udział ludu w narodowem odrodzeniu.

Napisał Stefan Chciuk.

Jeśli się dzisiaj mówi powszechnie, że Polskę zgubiła szlachta, a raczej wielcy magnaci, to w zdaniu tem mieści się wiele prawdy. Przez tyle wieków życia państwowego Polski lud był nietylko zupełnie usunięty od współudziału w życiu społecznem i politycznem, ale nadto przez warstwy rządzące został zupełnie zaniedbanym i nie mógł mieć żadnego wpływu na kulturę narodową. Zło to chciała naprawić Konstytucya 3 Maja, wrogowie jednak nasi nie pozwolili Polakom przeprowadzić reform społecznych w duchu demokratycznym i ostatecznie ziemię naszą rozszarpali w kawały.

Cios ten straszny pozbawił wprawdzie Polaków warunków życia politycznego, mimo to naród polski jako taki żyć nie przestał, owszem dawał przez sto z górą lat i daje po dziś dzień dowody wielkiej żywotności i siły, dowody wysokiej kultury społecznej i politycznej, tak że nasi wrogowie zaczynają na prawdę obawiać się „niebezpieczeństwa polskiego“.

Pomimo klęsk w powstaniach, pomimo ciosów, godzących w nasz naród ze strony wrogów, ciosów tak strasznych, jak np. ostatnia „ustawa“ pruska, dążąca do wypędzenia nas „zapomocą prawa“ z naszych odwiecznych siedzib nad Gopłem i Wartą, siły nasze nie maleją, owszem rosną niemal z dniem każdym.

Uchodzi już to dzisiaj za pewnik, że ta żywotność nasza rośnie dzięki ogromnemu wzmożeniu się polskości w masach ludowych, i odwrotnie dzięki temu, że z drugiej strony lud, żyjący odrębną niejako swą kulturą, zaczyna potężnie oddziaływać na różne dziedziny życia narodowego.

I tak w piśmiennictwie naszem lud, jego język, zwyczaj i kultura zdobyły sobie dzisiaj pełne prawo obywatelstwa. Już z początkiem XIX wieku Adam Mickiewicz, największy nasz poeta, dużo ludowości wprowadził do swych utworów, a o kulturze i zwyczajach ludowych wyraził się, że one są „arką przymierza między dawnemi a nowszemi laty“, która „stoi na straży narodowego pamiątek kościoła“. Szczególnie jednak w ostatnich dziesiątkach lat pierwiastek ludowy przenika wiele utworów naszych pisarzy — dość wymienić pisarzy takich jak: Stanisław Wyspiański, Władysław Reymont, Marya Konopnicka, Jan Kasprowicz, Lucyan Rydel, Kazimierz Tetmajer, Władysław Orkan i inni.

Wszechstronnie przedstawiają życie ludu zwłaszcza dwaj pisarze: Stanisław Wyspiański w utworze w teatrze grywanym p. t. „Wesele“ i Władysław Reymont w powieści p. t.: „Chłopi;“ podczas gdy dotąd w utworach naszych rzadko kiedy spotykaliśmy prawdziwe postacie ludowe, Reymont bohaterem swej powieści uczynił lud, malując jak najdokładniej życie chłopa w rozmaitych objawach, jego charakter, zajęcia, zwyczaje, przyrodę i otoczenie, wśród którego żyje, a nadto, idąc za Wyspiańskim, nie obawiał się, opisując lud, używać bardzo często prostego, ale pięknego języka ludowego. Można śmiało powiedzieć, że na odrodzenie naszego piśmiennictwa w latach ostatnich dużo wpłynęła ludowość, występująca prawie u każdego pisarza.

Również i na polu sztuki wywarł u nas pierwiastek ludowy wpływ niemały, szczególnie w budownictwie. Ze sposobu, w jaki górale zakopiańscy

budują swe domy, korzystają nasi artyści-architekci i posługując się nim w budowie nawet wspaniałych domów w miastach, chcą w ten sposób usunąć obce wzory w naszem budownictwie, czyli jak się to mówi, chcą stworzyć własny, polski styl. Wzory i ozdoby szat, sprzętów i domów przeszczepiają również nasi artyści do malarstwa; niektórzy malarze, chcąc z bliska obserwować ten lud, osiadają na wsi; tak uczynił np. sławny malarz i dzielny obywatel, Włodzimierz Tetmajer, który się nawet na wsi u chłopa ożenił.

Że w życiu społecznem i politycznem lud zaczyna odgrywać rolę decydującą, na to godzą się nawet przedstawiciele przeciwnych stronnictw politycznych, nawet ludzie różniący się poglądami pod innym względem. I nic dziwnego: warstwy dotąd panujące przeżyły się, skutkiem zacieśnienia się wyłącznie w swej klasie utraciły do pewnego stopnia swą powagę, natomiast lud wydał z siebie z jednej strony olbrzymią liczbę inteligencyi, biorącej udział w życiu społecznem i politycznem i pozostającej w związku z życiem wsi—macierzy, z drugiej strony sam lud pracujący wzmógł się ekonomicznie i kulturalnie. Emigracya zarobkowa zahartowała go i nauczyła, jak można udoskonalić sposób życia i gospodarzenia; powszechne prawo głosowania rozbudziło zainteresowanie się sprawami publicznemi w najszerszych masach.

Zbliżamy się do takiego ukształtowania się stosunków społecznych i politycznych, że lud, czytając coraz więcej pism, zrzeszając się w spółki ekonomiczne i kulturalne i uświadamiając się coraz więcej narodowo, obok znajomości swych praw, jakie mu przysługują, będzie również wiedział i o obowiązkach, jakie ciężą na każdym Polaku, bez różnicy, czy on jest biedny, czy bogaty, czy kończył uniwersytet, czy szkółkę wiejską.

Kiedy widzimy rosnące szeregi chłopów-obywateli i robotników-narodowców, nie idących na lep ciasnych haseł polityki klasowej, ale idących ręka w rękę z całym uciemiężonym przez wrogów Narodem, z otuchą patrzymy w lepszą dla Polski przyszłość, której nie zamącą ani „wywłaszczenia“ pruskie, ani wypędzanie dziatwy polskiej ze szkółek „Macierzy“ w Królestwie, ani zbrodnicza działalność „prowodyrów“ ruskich, usiłujących rzucić pochodnię niezgody między dwa bratnie ludy.



Stanisław Wyspiański.

*W noc Bożego Narodzenia.**)

— — — — — — —

I zwiedź z wędrówki długiej
Nasz naród do Wszechmocy
I daj, co mają inni,
Gdy przyjdziesz jako Dziecię tej nocy

Bożego narodzenia —
Ta noc jest dla nas święta —
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

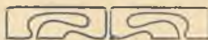
*) Wyjątek z „Wyzwolenia“.

Niech się królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz, czem być może
Straż Polska u Twych znaków!

Nie ścierpię już niewoli
Ani niewolnej nędzy,
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskrzeszę,
Synami my Twojemi
Błogosław czyn i rzeszę.



O potrzebie zrzeszania się czyli organizacyi.

NAPISAŁ

MACIEJ STOPYRA z Brzózy Stadnickiej.

My tu w Galicyi przyzwyczajeni jesteśmy do prowadzenia polityki kołtuńskiej. Sam biorę bardzo żywy udział w pracy politycznej na wsi, gdyż cóż może mię więcej interesować, jak to, co się koło nas i u nas samych dzieje. Lecz często serce się krwawi na widok agitatorów, którzy nie zgłębiają ważniejszych spraw, nie nauczyli się jeszcze oceniać wszystkiego według dat statystycznych i bardzo lubią budować robotę na podżeganiu. Byłem na przykład raz na wiecu, na którym mówca wojował takimi frazesami: „Dotychczas my chłopi czyścili buty panom, lecz jak takich a takich wybierzemy posłów, to będzie odwrotnie".

I cóż — pytam — z bredni takich? Kto z nich będzie miał pożytek? Czy lud stanie się przez to bogatszy!?

Nie wtedy będzie lepiej, gdy tych, którym się lepiej powodzi, zniszczymy, gdy ich strącimy między nas biedaków; bo gdybyśmy tego dopięli, zdziałamy tyle, że pomnożymy ilość dziadów. Kto z tego i jaki będzie miał pożytek?...

Bez tego, bez szkodzenia komukolwiek mogą ci, którym obecnie ciężko żyć na świecie, zdobyć sobie lepszy kawałek chleba i dojść do dobrobytu.

Wiemy przecie, że w krajach, w których najlepiej się narodowi powodzi, jak na przykład w Anglii, jest o wiele więcej bogaczów, aniżeli u nas. Nie szukajmy daleko, ale idźmy do Czech, a zobaczymy, że tam nietylko robotnicy i chłopi o wiele się lepiej mają, ale także o wiele jest więcej tych, którzy grube mają majątki.

Czyżby w Galicyi tylko wielkie majątki miały wpływać na to, że kraj biedny i że całe rzesze ludu o chłodzie i głodzie żyć muszą. Jestem o tem przekonany, że w Galicyi brak właśnie ludzi z grubymi kapitałami, a brak ten to znowu powoduje, że cały kraj mniej wydobywa, mniej wytwarza, jak wytwarzać powinien. Tak pan jak i chłop u nas nie umieją wytwarzać tyle, ile wytworzyć powinni. A że tak jest, to niech mi posłuży za dowód ten fakt, że w najbogatszych krajach żyje ludzi na każdym kilometrze kwadratowym prawie dwa razy tyle, co u nas i wszyscy mają taki dochód, że na każdego do użytku przypada dwa razy więcej dóbr, jak u nas, to znaczy dwa razy tyle pieniędzy, jadła, napojów, ubrania i. t. d. Czyli inaczej, gdybyśmy potrafili tyle ze swego kraju wydobyć dochodów, ile

wydobywają najbogatsze kraje, mielibyśmy 4 razy tyle, ile mamy.

Przemiana taka zbogaciłaby nas wszystkich, ale aby przemiany tej dokonać, trzeba wiedzy takiej, jaką mają najbogatsze kraje i wytężonej pracy.

Hę pracy? A cóż to nasz chłop nie pracuje, czy co? Owszem twierdzę, że my chłopi pracujemy więcej w każdym razie, aniżeli chłopi czescy lub niemieccy. Ale i cóż z tego, kiedy my przez 3 dni pracując, mniej zarobimy, aniżeli chłop czeski za dzień, a praca nasza wykonana przez 2 chłopów mniej będzie warta, aniżeli praca jednego przypuśćmy Czecha.

A dlaczego tak jest?

Niedawno jadąc do Lwowa, napotkałem gospodarzy z Królestwa Polskiego, którzy byli zwiedzać gospodarstwa w Czechach. Opowiadali mi oni, że widzieli wieś czeską, w której chłopi mieli w stajniach oświetlenie elektryczne, spółkowy młyn parowy, spółkową piekarnię, spółkową fabrykę do krajania i kiszenia kapusty oraz spółkową mleczarnię i wszystkie inne narzędzia rolnicze, jak młocarnię poruszaną za pomocą motoru i t. d. Z tego widać, jak tam wysoko gospodarze pod względem rolniczym stoją i ile pracy przez to oszczędzają.

U nas, gdy chłop ma snopki żyta w stodole, a chce z tego zrobić chleb z jednego korca, to musi 1 dzień cepami młócić, 3 dni mleć w żarnach i 1 dzień kobieta miesić i piec, a więc jeden człowiek potrzebuje 5 dni czasu. Zaś we wsi tej, gdzie mają wymienione fabryki rolnicze, potrafią za dzień przy obsłudze 15 robotników omłócić 40 korcy, zemleć i upiec chleb. Gdybyśmy tej sztuki dokazać chcieli w jednym dniu przy użyciu cepa, żarn i prostej łopaty, trzebaby nam 200 ludzi.

Czesi więc, jak to wykazałem, w tej robocie potrzebują o 185 ludzi mniej, aniżeli my. Dziś jest taki świat, że wszystkim ludziom pracy dostarczy, a więc i my, gdybyśmy zakładali podobne spółkowe przedsiębiorstwa, to oszczędzone przez to siły moglibyśmy zużytkować gdzieindziej za wynagrodzeniem. Porachujmy dniówkę tylko 1 koronę, a na wypieczeniu z 40 korcy chleba oszczędzilibyśmy 185 koron.

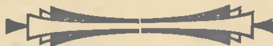
Gdy do tego dojdziemy, wygrzebiemy się z tej biedy, która nas gniecie.

Ale choćby najmądrzejszy człowiek, sam jeden niewiele zdziałać może, bo na to wszystko trzeba pieniędzy, trzeba łącznej działalności. A trzeba nam o tem wiedzieć, że gdzie jeden nie poradzi, tam kupą idąc, wszystkiego dokonać możemy. Nie jeden powie „wszystkiego“, ale nie w naszej biednej Galicyi. Takiemu niewiernemu Tomaszowi radziłbym, aby się pofatygował do Albigowej w powiecie łańcuckim i przypatrzył się, co tam ks. Tyczyński z biednymi chłopami zrobić potrafił.

Dlaczego jednak tak wszędzie nie jest, to wina nas samych, bo pytam, czy zorganizowaliśmy się w Kółka rolnicze dla przeprowadzenia wielkich reform gospodarczych, dla uchronienia się od wyzysku? Czy należymy do czytelń i czytamy wszyscy pouczające książki i gazety, aby czegoś się nauczyć?

Tak, ażeby się dźwignąć, trzeba się zorganizować, trzeba się nam samym pouczać, trzeba się zastanawiać i radzić, coby można zrobić dla ulżenia sobie w biedzie. Tembardziej trzeba nam o tem myśleć, bo rząd niewiele o nas dba, a tu, gdzie palec wetkniesz, tam krzywda, wyzysk, niezaradność.

Od polityki i naszych polityków żądać musimy, aby nam w pracy takiej pomagali. Tam, gdzie tego interes narodowy i gospodarczy wymaga, niech zникną walki partyjne, bo od tego przyszłość nasza zależy.





Położenie Rusinów w Galicyi.

Z przemówienia prezesa Koła Polskiego Dra Stanisława Głąbińskiego w Izbie posłów 20 maja 1908 przy rozprawach nad wnioskiem nagłym Klubu ukraińskiego w sprawie „Systemu administracyi w Galicyi“.

Radykalne stronnictwa ruskie powodowane i podniecane tradycyjną mściwością, zawiścią i nienawiścią narodową i społeczną i narodowo-politycznemi dążnościami przewrotowemi, usiłują od dłuższego już czasu, a nie bez powodzenia, za pomocą teroryzmu, oszczerstw i wszelkich środków podburzania, za pomocą prasy, mów i interpelacyj a nawet pewnych organów, przeznaczonych do informowania zagranicy — z jednej strony podniecić lud ruski w kraju, a z drugiej wytworzyć wśród czynników politycznych państwa i zagranicy fałszywe wyobrażenia o stosunkach naszego kraju i usposobieniach ludności. Posługują się tą metodą walki od wielu lat, pomimo, że niezliczone już razy zadaliśmy kłam ich twierdzeniom, z uporczywą wytrwałością, nie bacząc na to, że ta metoda z biegiem czasu stanie się przysłowiową dla wszystkich ludzi rozumnych i swoim autorom i protektorom napewno nie przyniesie zaszczytu.

Wniosek Klubu ukraińskiego dotyczy ustanowienia nadzwyczajnej kontroli nad administracyą państwową w Galicyi. Mówi się tutaj o administracyi w Galicyi, jakby nie była administracyą austryacką, jak gdyby różniła się od administracyi w Austryi i była szczególnym produktem polskiego ducha.

A przecież wiadomo, że administracya w Galicyi jest tylko gałęzią i częścią administracyi ogólnej, że ma wszystkie braki i niedomagania tej administracyi i że ani rzeczowo ani historycznie nie jest związana z dawną administracyą Polski. Specyalnie galicyjską jest nasza administracya tylko o tyle, że Galicya jak w innych dziedzinach tak i w tej jest pokrzywdzoną i traktowaną po macoszemu, a mianowicie zarówno pod względem liczby okręgów politycznych, jak pod względem sił w nich zatrudnionych. Tak więc przypada w Galicyi jeden powiat na mniej więcej 100.000 dusz i 100.000 hektarów, gdy w sąsiednich Czechach powiat obejmuje przeciętnie 65.000 dusz a 52.000 hektarów, na Morawach około 70.000 dusz, a nawet na Bukowinie około 68.000 mieszkańców.

Organizacya administracyi państwowej w Austryi a tem samem i w Galicyi, nie jest, jak wiadomo, wzorową, lecz wymaga szybkich i zasadniczych reform.

Co się tyczy Galicyi, to trzeba zaznaczyć, że zadania administracyi w naszym kraju są daleko trudniejsze, aniżeli w innych krajach koronnych, już z powodu znanej agitacyi anarchistycznej stronnictw radykalnych, w Galicyi wschodniej.

Nie waham się przyznać, że w administracyi galicyjskiej od pewnego czasu,

a zwłaszcza za czasów ostatniego namiestnika hr. Potockiego, uwydatnił się znaczny postęp. Pomimo to wszystko nasza ludność, zarówno polska jak ruska, żywi tradycyjną i głęboko zakorzenioną niechęć do systemu biurokratycznego w administracyi i czeka z niecierpliwością na przyspieszenie zapowiedzianej przez rząd reformy zasadniczej na tem ważnem polu życia publicznego.

Panowie wnioskodawcy będą usiłowali zwalczać moje wywody w ten sposób, że nie będą skarżyli się na system austryacki w administracyi, lecz będą protestowali przeciw wpływowi politycznemu Polaków w Galicyi. Wpływ polityczny Polaków ma rzekomo dla tego być zgubny, ponieważ rzekomo doprowadził do tak zwanej polonizacyi kraju, jak i do uciśnienia ludu ruskiego pod względem prawnym, duchowym i materyalnym.

Pozwólcie mi, szanowni panowie, abym to śmiałe i niezgodne z faktami twierdzenie oświetlił w krótkich słowach przez przytoczenie faktów i dat statystycznych.

. . . .

Wpływ polityczny Polaków w Galicyi rozpoczyna się z nastaniem nowej ery konstytucyjnej w r. 1867, i ten zwrot polityczny na korzyść Polaków znalazł wymowny wyraz najpierw przez sankcyę krajowej ustawy szkolnej z roku 1867, a potem przez wydanie znanego najwyższego postanowienia z r. 1869, którem zaprowadzono w naszym kraju język polski, jako język urzędowy.

Otóż zobaczmy, czy rzeczywiście w ciągu tych ostatnich 40 lat lud ruski w Galicyi doznał pod względem prawnym, gospodarczym, czy też kulturalnym i wogóle pod jakimkolwiek względem, jakiejkolwiek straty, czy też raczej przeciwnie, nie doczekał się pod każdym względem nieoczekiwanego nigdy rozwoju.

Co się tyczy stosunków prawno-politycznych ludności ruskiej, to w najwyższem postanowieniu z roku 1869 i w opierającem się na niem rozporządzeniu ministeryalnem uznano w zupełności prawa języka ruskiego i prawa te następnie jeszcze rozszerzono zarówno w praktyce, jak i na drodze ustawodawstwa krajowego.

Język ruski jest w Galicyi drugim językiem krajowym i jest w stosunkach wewnętrznych urzędów i sądów ze stronami, z gminami i z publicznością językiem urzędowym. Nie tylko na ustne i piśmienne podania w języku ruskim wydaje się rezolucye i wyroki w tym samym języku, lecz także protokoły sądowe są pisane w tym języku.

W języku ruskim odbywają się także intabulacye w księgach gruntowych. A więc to jest rozszerzenie praw, które przyznano Rusinom w 1869 r.

Ponadto wszystkie ogłoszenia publiczne, wszystkie edykty, tablice z napisami, wszystkie blankiety urzędowe, blankiety pocztowe, recepisy i t. d., bywają ogłaszane, względnie wydawane w obu językach.

Na uniwersytecie polskim we Lwowie, jak wiadomo, odbywają się także wykłady ruskie.

Rusini powołują się bardzo często na postanowienie najwyższe z r. 1871, na którem rzekomo opiera się ich prawo. Ale któż wystarał się o to najwyższe postanowienie? Czy może Rusini? Nie, to Polacy, a przedewszystkiem przeważnie polski senat akademicki, zaproponowali wydanie tego najwyższego postanowienia. W owych czasach istniało tylko jedno gimnazyum ruskie z ruskim językiem wykładowym we Lwowie. Od tego czasu Sejm postanowił zaprowadzić w czterech dalszych gimnazyach ruski język wykładowy.

Wówczas nie istniały żadne ruskie zakłady przygotowawcze dla nauczycieli — wszystkie zakłady dla nauczycieli i nauczycielek w Galicyi wschodniej były wyłącznie polskie. Na wniosek przeważnie polskiej krajowej Rady szkolnej zamieniono wszystkie zakłady nauczycielskie w Galicyi wschodniej na utrakwistyczne, polsko-ruskie, względnie rusko-polskie i od tego czasu nie zakładano w Galicyi wschodniej wcale wyłącznie polskich zakładów przygotowawczych dla nauczycieli.

W Sejmie galicyjskim język ruski jest z polskim zupełnie równouprawniony. Gminom ruskim przysługuje prawo samodzielnego oznaczenia języka urzędowego na podstawie ustawy krajowej. Te same gminy mają prawo samodzielnego oznaczenia języka wykładowego w szkołach ludowych przez siebie założonych.

W Wydziale krajowym zasiada zawsze przedstawiciel ludności ruskiej. Do krajowej Rady szkolnej musi, na mocy ustawy krajowej, należeć co najmniej 4 Rusinów oprócz urzędników ruskich, pełniących funkcye referentów.

Liczba urzędników ruskich w Galicyi wschodniej wzrasta z roku na rok; w sądach naprzykład mamy obecnie 40% Rusinów, istnieją więc w Galicyi wschodniej sądy, przy których niema ani jednego sędziego Polaka.

Pytam, moi panowie, czy rzeczywiście istnieje w Austryi jakakolwiek narodowość, z wyjątkiem może niemieckiej, jakakolwiek narodowość słowiańska, włoska lub rumuńska, któraby w kraju, w którym stanowi mniejszość, posiadała tyle praw, jak ludność ruska w Galicyi? Czy może Rusini na Bukowinie lub nawet na Węgrzech posiadają większe prawa?

Nasi Polacy na Śląsku, nie mówiąc już wcale o Bukowinie, byliby naprawdę szczęśliwi, gdyby uzyskali te same prawa.

A pomimo to słyszymy i czytamy w pewnych broszurach, a niestety także w prasie niemieckiej, zwłaszcza tak zwanej hakatystycznej, że położenie Rusinów w Galicyi ma być podobne do położenia Polaków w Prusiech, którzy nie mają ani jednej polskiej szkoły ludowej, których język jest usunięty ze szkoły, z sądów i urzędów, nawet z międzynarodowego ruchu pocztowego, gdzie urzędnikom wyraźnie zakazano posługiwać się językiem polskim, gdzie niedawno wydano ustawę, według której Polakom nie wolno mówić po polsku na zebraniach polskich, Polaków, których grunty i dobra mają być przymusowo wywłaszczone za pomocą płaconych przez nich samych podatków.

. . . .

Zwracam się teraz do stosunków kulturalnych Rusinów w Galicyi. Z niektórych mów, a także z niektórych artykułów i broszur możnaby wnosić, że ludność ruska w Galicyi przed 40 lat była rzeczywiście ludem, stojącym na najwyższym szczeblu kultury i że jej rozwój kulturalny został w ciągu tych lat przez niegodziwych Polaków wstrzymany i stłumiony. O tem mowy nie ma. Rusini w Galicyi stanowili przed 40 laty zwartą masę chłopów i robotników wiejskich bez odruchów i idei narodowych, nie umiejących w 90 proc. ani czytać ani pisać, bez warstw wykształconych, z wyjątkiem duchowieństwa.

Wykształceni urzędnicy miejscy, nauczyciele i inni, z wyjątkiem duchownych, posługiwali się przeważnie i powszechnie językiem polskim jako swoim językiem towarzyskim.

Uwydatniał się wówczas w kołach inteligencyi rusińskiej potężny prąd, aby nie uważać ludu ruskiego w ogóle za samoistny lud słowiański, lecz tylko za odłam innego ludu, rosyjskiego albo polskiego, i aby uważać język ruski tylko jako dyalekt.

Gdy Rada szkolna przystąpiła do reorganizacyi szkół, zastała w roku 1871 tylko 572 ruskie, 787 utrakwistycznych i 902 polskie szkoły ludowe. Obecnie w roku 1906-7 istnieje szkół polskich 2.564 a ruskich 2.296.

W przytoczonych danych statystycznych odźwierciedla się rzeczywiście troska galicyjskiej Rady szkolnej i także Sejmu galicyjskiego o rozwój kulturalny zarówno Polaków jak Rusinów, ale, muszę to zaznaczyć, procentowo w większej mierze Rusinów, aniżeli Polaków, z czego też ze strony polskiej niejednokrotnie czyniono zarzuty Radzie szkolnej. A to tem więcej, że właśnie wśród ludności polskiej i w gminach polskich uwydatnia się większa i silniejsza dążność do zakładania szkół aniżeli w gminach ruskich. Tak n. p. mamy powiat żywiecki nad granicą śląską, a w którym 34 gminy nie posiadają szkoły polskiej, pomimo,

że ludność sama, aby zaradzić najpilniejszej potrzebie, utworzyła 36 prywatnych szkół zimowych. Takie same stosunki mamy także w innych powiatach polskich, a mianowicie w wadowickim, nowosądeckim, bialskim i innych.

Podobny — a może nawet jeszcze większy — jest rozwój kulturalny Rusinów w dziedzinie szkół średnich i szkolnictwa wyższego. Przytoczę tylko kilka dat: Na obu uniwersytetach we Lwowie i w Krakowie bywało w latach 1861—1865 przeciętnie na rok 193 teologów, a 143 studentów ruskich na wszystkich innych wydziałach. Obecnie zaś mamy około 250 teologów ruskich, a około 600 studentów na wydziałach świeckich.

Na politechnice we Lwowie było jeszcze w latach 1876—1880 tylko 9 studentów ruskich, a w roku 1904 znajdujemy ich już 86.

W gimnazyach i gimnazyach realnych w Galicyi znajdujemy w latach 1871—1875 przeciętnie tylko 1426 uczniów ruskich, a w roku 1906/7 już około 5.600.

W szkołach realnych było w latach 1861—1865 przeciętnie tylko 9 Rusinów, obecnie zaś 300; w zakładach przygotowawczych nauczycielskich było w latach 1881—1885 przeciętnie 203 uczniów i 54 dziewcząt ruskich, w roku 1904 zaś już 848 uczniów i 109 dziewcząt.

Tak przedstawiają się stosunki w szkołach publicznych. Podobnie jest z postępami Rusinów na innych polach kulturalnych, n. p. w dziedzinie prasowej. Tu mieliśmy w roku 1875 tylko 8 pism ruskich, a w r. 1906 już 38, a więc pięć razy więcej, niż przed 30 laty.

Liczba ruskich towarzystw oświatowych zwiększyła się bardzo i wzrasta z roku na rok, a niektóre stowarzyszenia otrzymują znaczne zapomogi od kraju, aby mogły sprostać swoim zadaniom.

Co się tyczy wyznania ruskiego, to w Galicyi uczyniono wszystko, co tylko było w mocy Polaków i rządu. Natomiast niestety nie można tego samego powiedzieć o religii rzymsko-katolickiej, i pod tym względem zarzuty, czynione przez Polaków administracyi, są rzeczywiście uzasadnione. W roku 1880 liczba duszpasterzy grecko-katolickich w Galicyi wynosiła według dat urzędowych 2110, w roku 1900 zaś 2566, czyli zwiększyła się odtąd o 456. Natomiast, według tychże danych, było w roku 1880 duszpasterzy rzymsko-katolickich tylko 1722, gdy to samo źródło urzędowe wymienia ich w roku 1900 tylko 1610, czyli znacznie mniej.

Ten stan rzeczy jest rzeczywiście ze stanowiska wyznania rzymsko-katolickiego i narodowych stosunków polskich oburzający.

Wiadomo, że u nas w kraju rozlegają się się liczne skargi na tak zwaną kradzież dusz, wbrew tak zwanej Concordii, która stanowi prawo kościelne — na kradzież dusz, która także ze stanowiska narodowego nie jest obojętną. Nie mogę i nie chcę badać tych szczegółów, ale to muszę stwierdzić, że według zapewnień proboszczów rzymsko-katolickich, kościół rzymsko-katolicki w drugiej połowie wieku XIX utracił około miliona ludności polskiej.

Dla potrzeb wyznania grecko-katolickiego Polacy byli zawsze bardzo wyrozumiali. Ruskie kościoły w Galicyi wschodniej zostały przecież w wielkiej części założone przez Polaków, którzy też wyposażali probostwa. Tutaj w parlamencie Polacy występowali zawsze w obronie potrzeb duchowieństwa grecko-katolickiego, gdy okazało się, że galicyjski fundusz wyznaniowy, który przecież został utworzony przeważnie ze źródeł rzymsko-katolickich, nie wystarcza na odpowiednie utrzymanie duchowieństwa obu obrządków. Według preliminarza budżetowego na rok 1908 niedobór funduszu religijnego w Galicyi wynosi 3,421.600 kor., nie pokrytych dochodami tego funduszu, a z tej sumy przypada około 3 milionów na potrzeby kościoła grecko-katolickiego w Galicyi. (Słuchajcie! Słuchajcie!) W preliminarzu budżetowym wyszczególniono 2,383.266 kor. przeznaczonych na potrzeby tego kleru, a ponadto wypada

około pół miliona koron na emerytury i inne wydatki nie wyszczególnione.

. . . .

Przystępując teraz do spraw gospodarczych, zapytaję przedewszystkiem wysoką Izbę, czy Polacy i Koło polskie tutaj czynili w swoich żądaniach gospodarczych kiedykolwiek różnicę między Polakami i Rusinami w Galicyi zachodniej albo wschodniej. Występowaliśmy zawsze z całą siłą w obronie interesów gospodarczych kraju, w obronie rolnictwa, hodowli bydła, handlu i przemysłu, regulacyi rzek, budowy dróg i kolei żelaznych — bez względu na to, czy chodziło o okolice polskie czy ruskie.

Siła podatkowa Rusinów w kraju jest, jak wiadomo, daleko mniejsza, niż Polaków. O ile można obliczyć ją według opłaty podatków bezpośrednich, przypada na Rusinów mniej więcej 18 do 20 prc. podatków bezpośrednich. Ale Polacy nie powodowali się w swojej działalności nigdy tymi względami. Kiedy w początkach tego okresu, o którym jest mowa, po wsiach w Galicyi szerzyły spustoszenie lichwa i pijaństwo, parlament za staraniem Sejmu galicyjskiego i na wniosek Koła polskiego uchwalił znane ustawy z r. 1887 przeciw lichwie i pijaństwu, zwłaszcza w Galicyi. A skutki tych ustaw okazały się niebawem zbawienne dla ludności i to także dla Rusinów.

Aby wytworzyć kredyt dla ludności wiejskiej, utworzono znane kasy gminne, a gdy kasy te nie wszędzie rozwijały się skutecznie, galicyjski Wydział krajowy objął patronat nad kasami pożyczkowemi systemu Raiffeisena i pozakładał takie kasy w Galicyi wschodniej zarówno dla Polaków, jak dla Rusinów. Obecnie istnieje w Galicyi środkowej i wschodniej 485 kas pożyczkowych raiffeisenowskich pod patronatem Wydziału krajowego, w tej liczbie 173 ruskich, a 100 ustrakwistycznych. Około cztery piąte całej sumy, przeznaczonej przez Wydział krajowy na pożyczki, przypada na Galicyę środkową i wschodnią, a tylko jedna piąta na Galicyę zachodnią.

Aby ułatwić budowę dróg publicznych w Galicyi, zreformowano, jak wiadomo, w ciągu lat galicyjskie ustawy drogowe, a ostatnia ustawa drogowa przepisuje, że drogi mają być utrzymywane wyłącznie z dodatków do podatków bezpośrednich, przez co znowu największe ciężary zostały zwalone na miasta, na fundusz krajowy, powiaty i na obszary dworskie.

Wiadomo, że stosunki gospodarcze naszego kraju nie są pomyślne; nie są nimi także stosunki ludności wiejskiej. Wychodźtwo, o którem mówił p. Cegliński, jest rzeczywiście klęską dla naszego kraju, a właściwie objawem jego niepomyślnych stosunków gospodarczych. Ale jest ono wśród Polaków w Galicyi zachodniej daleko silniejsze, aniżeli w Galicyi wschodniej, jest objawem ogólnym w kraju.

Co się tyczy ludności włościańskiej, to mogę powołać się na obecnych tu włościan, że stosunki gospodarcze naszego włościaństwa, a zwłaszcza też włościan ruskich, rozwijają się przecież jednak w sposób dość pomyślny. Mamy teraz już daleko mniej ziemi, leżącej ugorem, rola jest daleko lepiej uprawiana, a w ciągu lat zwiększył się także obszar ziemi włościańskiej, przedewszystkiem przez parcelacyę polskiej własności ziemskiej.

W okresie od r. 1866 do 1889 rozparcelowano 132.976 hektarów, od r. 1889 do 1902 znowu 98.848 hektarów polskiej własności ziemskiej w Galicyi wschodniej, a parcele te w przeważnej części nie dostały się w ręce polskie, lecz w ręce znajdujących się na miejscu włościan ruskich. W r. 1902 wielka własność ziemska w Galicyi wschodniej wynosiła już tylko 40 prc. całego obszaru ziemi, a składała się w znacznej części z obszarów leśnych w górach.

Polacy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego w Galicyi, także w Galicyi wschodniej, torowali drogi i oddziaływali zachęcająco na Rusinów. Według wzoru polskich Kółek

włościańskich, Rusini pozakładali własne towarzystwa handlowe a także i czytelnie.

Powstawały też inne, działające obecnie stowarzyszenia gospodarcze ruskie, n. p. towarzystwa kredytowe, które też na wzór Związku polskiego utworzyły wspólny „sojuz“; powstało ruskie Tow. ubezpieczeń „Dnistr“, powstała nawet w kraju naszym narodowo-ruska Kasa oszczędności w Przemyślu, unikat w Austryi. Bo regulamin austryacki nie zna żadnych narodowych Kas oszczędności, lecz tylko kasy ogólne. Takich kas oszczędności nie posiada żaden lud w Austryi, nie mają ich także Polacy. Polacy nie posiadają żadnej narodowej Kasy oszczędności, lecz tylko stosownie do przepisów regulaminu kasy ogólne, dostępne dla wszystkich.

. . . .

Zadowolę się przytoczonymi tutaj faktami i danemi statystycznemi. Sądzę, że wystarczą one zupełnie, aby wykazać kłamliwość bajki o rzekomej polonizacyi Galicyi w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu i o uciskaniu Rusinów pod jakimkolwiek względem.

Ale jednej rzeczy Rusini nie osiągną. Nie osiągną tego, żeby Polaków wypędzić z kraju. Pozostaniemy w Galicyi wschodniej, (Żywe oklaski i potakiwania) gdzie według ostatniego spisu ludności mamy przeszło 1,600.000 mieszkańców polskich, gdzie ofiarowaliśmy od wieków nasze dobro i krew swoją, nasze siły duchowne i materyalne dla dobra kraju. (Oklaski).

Pozostaniemy w tym kraju nie jako obcy goście, lecz jako tubylcy, jako jego mieszkańcy pierwotni i będziemy pracowali nad tem, aby naszą polską ludność wiejską uchronić w przyszłości od dalszej rutenizacyi. (Głośne oklaski).

„Za San Lasze — bo tu nasze“.

Takie hasło rozlega się od lat kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu w Galicyi wschodniej czyli na Rusi Czerwonej. Czyż my tu gośćmi, czy też osiadłymi od wieków dziedzicami tej ziemi, płynącej mlekiem i miodem, jak pięknie opiewał bogactwo Rusi Sebastyan Klonowicz w swej „Roxolanii“.

Ziemie czerwono-ruskie — czyli tak zwane Grody czerwieńskie, od dawien dawna stanowiły kość niezgody pomiędzy Polakami a Rusinami. Zajmowali je książęta polscy, Bolesław Chrobry zapędza się aż pod złotobramny Kijów; odbierają je napowrót książęta ruscy. Dopiero za Kazimierza Wielkiego, po przyłączeniu ziemi halickiej (księstwa halickiego) do Polski, zaczyna się systematyczna kolonizacya Rusi. Szli więc na wschód kmiecie polscy z Wielko- i Mało-Polski. Nęciła ich swoboda i żyzność gleby. Tu rosły szybko wielkopańskie fortuny. Polski miecz ochraniał kraj od nawały mongolskiej, a polski pług zdobywał coraz to rozleglejsze obszary ziemi pod uprawę zboża. Szybko też cały kraj zakwitł. Ludność bogaciła się. Szlachta polska wespół z ruską zdobywała coraz rozleglejsze przywileje, przytem cała niemal szlachta ruska polszczyła się — nie drogą przymusu — ale pod wpływem kultury polskiej, kultury zachodniej. Natomiast chłop polski, zapomniany, szukał w pobratymcu Rusinie przyjaciela, od wieków się ruszczył i ginął dla polskości.

Siedzimy więc na Rusi Czerwonej odwiecznie, odwiecznie skrapia tę krainę pot i krew polska i mamy do niej prawo na równi z Rusinami.

Gdyby Polska była zachowała swój byt polityczny do dni dzisiejszych, nie mielibyśmy z pewnością kwestyi ruskiej w Galicyi wschodniej, przynajmniej nie byłaby tak rozognioną. Po upadku państwa polskiego proces asymilacyjny, czyli zlewanie się Rusinów z Polakami osłabło, zwłaszcza, że rząd austryacki waśnił pierwszych z drugimi, ażeby przez to ułatwić sobie panowanie nad Galicyą. Polskość teraz nietylko nie robiła postępów, ale przeciwnie lud polski w Galicyi wschodniej dalej masowo się ruszczył, całe wsi, setki tysięcy ludu polskiego, przepadło dla Polski.

Dlaczego tyle ludu polskiego w Galicyi wschodniej zruszczyło się? Złożyło się na to wiele powodów. Każda mniejszość narodowa otoczona jednolitą masą narodowości innej — sobie pokrewnej — skazana jest na wynarodowienie, jeżeli tylko straci łączność ze swoją macierzą. Dwory polskie, rozrzucone po Galicyi wschodniej, nie spełniły misyi narodowej. Zamiast skupiać naokół siebie żywioł polski, wzmacniano tylko żywioł wprost nam nieprzyjazny, chociaż w początkach jeszcze nie okazujący zaborczych zapędów. W każdej nieomal wiosce ruskiej znajduje się cerkiew, która skupia wyznawców jednego obrządku. Polski chłop, z natury pobożny, mając do parafii łacińskiej nieraz kilka mil, szedł do cerkwi. Z początku nie mógł przywyknąć do obcego mu obrządku greckiego, z czasem oswoił się, przywykł. Z natury towarzyski, nie chcąc pobratymców drażnić polską mową, posługiwał się mową ruską. Tak pomału, zwolna, kultura obca wnikała w jego duszę. Umysł chłopa polskiego przywykał do zwyczajów ruskich. Dzieci niósł do chrztu do cerkwi, a że ksiądz ruski nie oddawał zwykle kartki proboszczowi polskiemu, więc też dziecko zostawało w księgach parafialnych ruskiego proboszcza. Ojca jeszcze grzebał ksiądz polski, gdy dziecko już należało do cerkwi. Małżeństwa mieszane zrobiły także swoje. Zona, rusinka nie umiała po polsku; mąż więc zrobił dla niej ustępstwo i mówił po rusku. Dzieci nie słyszały polskiej mowy w domu, a jeżeli jeszcze w miejscu nie było polskiej szkoły, przepadały dla polskości.

W pewnym zaścianku szlacheckim w Galicyi wschodniej żyła chodaczkowa szlachta polska. Dzisiaj większa część wsi jest ruską. Mimo to przyznają się, że byli dawniej Polakami. Jeszcze w nich polska krew ozwała się. Żyje tam kilkadziesiąt rodzin Berezowskich. Różnią się tylko „zawołaniem“ czyli herbami. Jedni są zawołania Ficycz, inni Kuzicz, Tomicz, Genik, Kosowczycz. Do parafii polskiej było 15 mil (Śniatyń). Chrzcił ruski ksiądz, zawołanie wpisywał do metryki jako nazwisko. Zatem powstały rodziny Ficyczów, Geników, Tomyczów i t. d. Na chrzcinach, weselach, pogrzebach śpiewano polskie pieśni; z czasem ruskie pieśni zajęły miejsce polskich.

Żal patrzeć nieraz, jak nasi włościanie polscy zapomnieli macierzystej mowy, a winni temu sami Polacy. Jest to smutna prawda. Nic dziwnego więc, że po latach kilkudziesięciu prawie milion dusz polskich zruszczało. Polak z natury miękki, ustępliwy, nie narzuca nikomu swojej mowy, zwyczajów; rad mówi każdym językiem, byle pokazać, że nie jest szowinistą, że zna obce języki. Ta cecha charakteru polskiego wyrządza nam nieobliczone szkody.

Ludność polską w Galicyi wschodniej ochroni od wynarodowienia kościół i polska szkoła. Towarzystwo Szkoły ludowej spełnia swoje szczytne posłannictwo. Lud polski budzi się, a świadectwem tego, że gromadnie bierze udział w obchodach narodowych n. p. Konstytucyi Trzeciego Maja. W wioskach, w których mieszka polski ksiądz, lub które niedaleko kościoła parafialnego leżą, Polacy się utrzymali. W Galicyi wschodniej przeważnie ob-

rządek i kościół chroni narodowość polską od zagłady. Budujmy więc kościoły, kaplice, budujmy szkoły polskie, a utwierdzimy polskość na kresach. Możemy powtórzyć za wielkim naszym poetą, który powiedział: „Prawdziwa siła leży tylko między prostym ludem i w decydujących chwilach głos wyjdzie od niego". Dźwigajmy więc lud polski, z nim razem dźwignie się Polska.

Br. Sokołowski.



FERDYNAND KURAŚ.

WIARĘ MI DAJ, PANIE!

Daj mi, o Panie, wiarę daj mi ową,
Co człowiekowi jest stróżem-aniołem,
Bym nią gorejąc, przez drogę cierniową
Dążył wytrwale z podniesionem czo-
[łem —
Mimo huczącej przeciwieństw zawiei,
Prosto do celu żywionej nadziei.

Daj mi tę wiarę, Panie, co nie daje
Z raz już obranej prostej zboczyć drogi
Jeśli widm czarnych zastąpią mi
[zgraje
I szturm do duszy mej przypuszczą
[srogi,
Chcąc mnie z wytkniętej zawrócić kolei,
Niech dążę śmiało do celu nadziei!

Daj mi tę wiarę, pełną ognia mocy,
Co światłem duszy prawej jest prawdzi-
(wem,
Niechaj mi w chwilach czarnej zwątpień
[nocy
Tleje stugwiezdnem na niebie łuczywem
Abym, nie błądząc wśród odludnych kniei
Szedł prostą drogą do celu nadziei...

Daj mi, o Panie, wiarę tę potężną,
Coby mi była przeciw troskom płodnym
Gdy mi do duszy szturmują, orężną
Bronią — lecz bronią z skutkiem nie-
[zawodnym
Bym, walczącz w imię szlachetnych idei,
Trafił do celu żywionych nadziei!



Pije Kuba-do-Jakóba.

Zimno! Napijmy się!
Gorąco! Napijmy się!
Niedziela! Święto! Napijmy się!
Jarmark! Sprzedałeś! Kupiłeś! Napij-
[my się!
Smutnyś! Napijmy się!
Ochotnyś! Napijmy się!
Wesele! Chrzciny! Pogrzeb! Pijmy!
Pijmy! Pijmy!

A jakże? Czemu nie? Jeżeli nie wódki, to herbaty z rumem — piwa — wina — miodu. A mocny człowiek po kieliszku, tylko się na nogach utrzymać nie może. Ale to nic. Za to patrzcie, co uciechy.

Ten pięścią w stół wali, mało go nie rozłupie — tamten ciągnie babę za chustkę, a śmieje się, jakby mu klepki w głowie brakowało — inny językiem miele, jak młyn po zbiórce. A całują się, a kłócą, a znowu całują i płaczą. Baby dzieciakom kieliszek wylizywać dają, aż wszyscy podśpiewując, a taczając się, wracają po godnie spędzonym wypoczynku niedzielnym do domu. Hej! dobry Boże! Jaki to tam pa-

cierz będzie? A matki czy usłyszą w nocy, jak dziecko zapłacze?

Nie! nie!

Bez pacierza zasną, dziecka nie utulą, rano wstaną źli i zmęczeni, a póty markotni, póki ich nie skusi chętka: „Eh! Gdyby tak jednego!“

I tak w kółko: pije Kuka do Jakóba.

A wiesz ty człowieku, co ty pijesz?

Pijesz zgubę własną.

Ale czy ty w to uwierzysz? Wolisz przecie wierzyć temu kusicielowi, co cię z domu do karczmy woła: „A chodź, a chodź! Robota nie zając, nie ucieknie, w chacie smutno, baba terczy, dzieci wrzeszczą, a tam w karczmie kumoter pewnie już za stołem siedzą, a na drzwi popatrują“.

Idź! Idź!

Pije Kuba do Jakóba!

Ale nie wierzysz mnie, to uwierz życiu, otwórz oczy i popatrz w około siebie.

Czy to jeden przepił cały dobytek?

Czy to jeden zeszedł na dziady?

Czy to jeden żył z babą jak pies z kotem?

Czy to jeden własnych synów na żydowskich parobków wykierował?

A przez nic innego, tylko przez alkohol, ten co to wódce, winie, piwie, rumie, miodzie, wogóle we wszystkich trunkach upajających się znajduje i który tak rozwesela, grzeje i sił dodaje.

Rozwesela? Pewnie. Komu markotno i kto zamiast pomodlić się, zastanowić mądrze, a poszukać na frasunek rady, zagląda do kieliszka, temu nigdy nie będzie naprawdę lepiej. Ten zawsze będzie nie w sobie, nie w poprawie życia, a w kieliszku szukać pociechy. Ale, czy go to rozweseli trwale? Nie. To jest tylko odpychanie strapienia, aby mu w oczy nie zajrzeć. A dopóki ty strapieniu w oczy nie zajrzysz a nie pomyślisz, jak je zwalczyć, to ci wesołość tylko po wierzchu duszy lata, a czasem tak dojmie, że zamiast śpiewać, płaczesz, albo cię wściekła złość ponosi. To jest wesołość co siedzi na dnie kieliszka, nic nie warta, bo to tylko chwila zapomnienia. A chwila nie może nam zmienić smutku, tylko praca nad jego odwróceniem.

Ale dlaczego w kieliszku mieści się owo zapomnienie?

Dlatego, że alkohol to trucizna, która ma tę właściwość, że znieczula, czyli paraliżuje niektóre, co delikatniejsze części mózgu, więc pijąc, tracisz pamięć, tracisz nawet przytomność.

No, kiedy tak, dajmy tej wesołości pokój, ale przecież trunki gorące grzeją?

A jakże!

A powiedz, dlaczego pijany człowiek, usnąwszy na mrozie, umiera?

Otóż, widzisz, kiedy pijesz alkohol, którego w wódce znajduje się najwięcej, w winie mniej, a w piwie najmniej, serce pracuje prędzej i wysyła twą krew ku powierzchni ciała, skąd ciepło krwi uchodzi w powietrze, zaś ciało twoje stygnie. Dlatego pijak, którego ciepło wypędził alkohol tuż pod skórę, zamarza na mrozie.

Teraz pomyśl, że gdy pijesz dla rozgrzewki alkohol, z twojem ciepłem dzieje się tak samo. Krew wpędzona pod skórę rozgrzewa ją, a po chwili czyni jeszcze zimniejszą, jak była poprzednio. Zamiast więc ciepło zyskać, jeszcze je tracisz.

Taki to dobroczyńca, ten alkohol! Jednakże ma on jeszcze jedną zaletę. Może choć ta okaże się rzetelną? Oto powiadają, że alkohol wzmocnia.

W jaki sposób?

A bo kiedy jesteśmy zmęczeni, to po wychyleniu kieliszka czujemy się znowu do roboty zdolni.

Ludzie chcący się przekonać, czy alkohol naprawdę sił dodaje, robili próbę w wojsku i we fabrykach. Połowie żołnierzy podczas marszu, lub połowie robotników podczas pracy dawano małe dawki trunków — druga połowa była trzeźwą. Okazało się, że żołnierze trzeźwi wracali do koszar mniej zmęczeni a robotnicy pracowali lepiej i wyda-

tniej od tych, którzy pili. Zrób więc i Ty miły Czytelniku taką próbę w Twojem gospodarstwie, w Twoim własnym domu i na samym sobie, a przekonasz się, że 5 minut odpoczynku z zamkniętemi oczami są lepszem wzmocnieniem, aniżeli wypicie kieliszka wódki, lub kufla piwa.

A dlaczego? Dlatego, że alkohol w trunkach zawarty poruszy twą krew na chwilę i ty pospieszysz żwawiej do roboty. Nie znaczy to jednak, że sił ci przybyło.

Natomiast, gdyś pozwolił sobie odpocząć przez 5 minut, zyskałeś na tem podwójnie. Idziesz do roboty naturalnie, bez sztucznej podniety, jaką jest alkohol, a potem nie wydałeś paru halerzy bez potrzeby i pożytku.

Gdybyś tak zbierał wszystkie te halerze, które wyrzucasz na trunek ze szkodą własną i swojej rodziny — polecam ci składać i te, które puszczasz z dymem tytoniowym — hej, mocny Boże! Niedługo byłaby ich setka a po latach kilku tysiączka! A gdyby wszyscy mieszkańcy jakiejś wsi zaoszczędzone na wódce pieniądze złożyli, wnetby żyda z szynku wyrzucili, a postawili gospodę, w której mieliby sklep, a w nim zaś oprócz rzeczy, po które nieraz daleko do miasta chodzić trzeby a które zawsze w gospodarstwie nabywać się musi, także przekąski i według woli napoje bezalkoholowe. Obok sklepu byłaby sala na zebrania, na odczyty, na tańce dla młodzieży. Może w niejednej wsi znalazłby się ktoś umiejętny — nauczyciel, lub ksiądz — coby chętnie złożył z młodych ludzi muzykę i chór, to nieraz w sali tej huczałoby od zdrowej radości, po której na drugi dzień rzeźko i wesoło wstawałby człowiek do pracy. Wreszcie gospoda bezalkoholowa, ufundowana i prowadzona przez gospodarzy, nie byłaby tylko wydatkiem, lecz niosłaby dochód od włożonych pieniędzy, przez obrót w sklepie, oraz przez zebrania i zabawy, podczas których odchodziłyby przedewszystkiem przekąski i napoje.

To całklem co innego, jak szynk, w którym przepijesz pieniądze, zdrowie i duszę.

Bo, czy alkohol ma tylko tę wadę, że jest fałszywym przyjacielem człowieka, oszukańcem, co go mami, zwodzi? Nie na tem złego koniec. Nie zdołałby on tyle ludzi, tyle rodzin unieszczęśliwić, gdyby nie wżerał się głęboko w nasze ciało i duszę!

Alkohol psuje w człowieku wnętrzności. Lekarz, wyjąwszy je ze zmarłego ciała, pozna, czy nieboszczyk był alkoholikiem, to jest człowiekiem, który pijał często, może codziennie, chociaż się nie upijał. Bo nietylko upijanie się szkodzi nam, ale wogóle picie! Wątroba, serce, żołądek, nerki zmieniają się w człowieku pijącym. Rozszerzają się, porastają tłuszczem, albo maleją, jakby wycieńczone, wyssane z siły żywotnej przez trunek. Jedne i drugie zmiany w tych częściach ciała naszego — to choroba — a często i śmierć człowieka.

Najnieszczęśliwsze są dzieci zrodzone z rodziców nietrzeźwych.

Skłonne do wszystkich chorób, wpadają w suchoty, są tępe do nauki, albo od urodzenia pokraki i głuptasy. Ciężarem są rodzinie, albo i gminie, a pośmiewiskiem wszystkich, którzy nie wiedzą, że litowaćby się nad niemi należało, a karcić tych nierozumnych i słabych ojców, którzy po pijanemu dali niewinnemu, biednemu dziecku życie.

A ileż to grzechów popełnia pijany? Ile kradzieży? Ile morderstw? - zapomniawszy pod wpływem alkoholu o przykazaniach boskich? Obliczono, że na 100 ludzi 70-ciu zapędził do kryminału alkohol.

A ile ofiar pijaństwa leży po szpitalach? Ile ich zamknięto w domach obłąkanych?

Strach pomyśleć, że człowiek wyrządza sam sobie taką krzywdę, pijąc! Ten mały kieliszek trunku gorącego,

który z taką lubością wychylasz, to największy złoczyńca na ziemi. Podpalacz, złodziej, zabójca, marnotrawnik, oni wszyscy tkwią w tym jednym małym kieliszku, w tym jednym łyku wysączonym przez ciebie, bo w ten sposób zło rozszerza się w nas i w naszem otoczeniu, co gorzej w naszem pokoleniu. Odrzućmy tego zdrajcę! Tego ukrytego nieprzyjaciela! Precz z nim! Precz z alkoholem!

Trzeźwo się radujmy, trzeźwo pracujmy, a da Bóg — przyszłość nasza!

W. Tabaczyńska.



SEBASTYAN FABIAN KLONOWICZ.

SKUTKI GORZAŁKI.*)

Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osno-
[wie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie,
Kto jest ów zbrodniarz? i jako się zowie?
By go przekleństwu oddać nieśmier-
[telnie.
...Ktoś nieprzyjazny, Szatan mu na
[imię
Styxowym jadem chciał zatruć nam zmy-
[sły,
Wynalazł napój wywarzony w dymie,
I z czarnej sadzy gorzelnej wytrysły.
Skażone usta brzydkiego pjanicy
Zabójczy oddech wyziewają z dala,
Ktoś bierze dochód—a wieśniacy dzicy
Piją, choć cierpią, choć pierś się prze-
[pala.
Pijąc przeklina truciznę paloną,
A traci na nią wszystko do szeląga,
A choć gorączka przejada mu łono,
Na nowo rękę do czary wyciąga.
Gdy czadna para w mózgu się zakręci,
Trucizna członki ogarnia co chwila,
Wtedy pjanica pragnie tem goręcej,
I pożądliwiej kielichy wychyla.
Wnet się zawściekla, w oczach mu się
[dwoi,
Kłamliwa kraska na twarzy zakwitnie,
Wola samopas bezrozumnie broi,
Na czole bezwstyd osiada dobitnie.
Krzyk zamiast mowy i przekleństwa
[krocie,
Gniew zamiast słowa i pochop do
[wojny,
Zamiast wesołych gwarów przy ochocie,
Żart obelżywy lub śmiech nieprzystojny.
Szatan się cieszy, że zdołał bezwładnie
Zakować rozum i uwikłać w pęta,
Jeniec upada, na ziemię się kładnie,
Istoty ludzkie leżą jak zwierzęta.
O! żaden napój, ani żadna praca,
Tyle nie ogni, nie waśni na świecie.
Tak słabną siły, dzielność się utraca,
I marnie idą najpiękniejsze lecie.

*) Wyjątek z „Roxolanii", tłómaczył z łacińskiego Władysław Syrokomla.



O samodzielności Galicyi słów kilka

skreślił

STANISŁAW RYMAR.

I.

Prawa polityczne, któremi obecnie się rządzimy, nadała nam Konstytucya austryacka, wydana dnia 21 grudnia 1867 roku.

Przedtem w ciągu lat 19 było kilka konstytucyi i to bardzo odmiennych od siebie. Rząd samowładny na wzór dzisiejszej Rosyi cofał się powoli — to znowu zyskawszy nieco sił, odbierał społeczeństwu te prawa, które niedawno zmuszony wydał. Konstytucyę nadaną w r. 1848 — po upadku Metternicha, wszechpotężnego ministra i sprawcę krwawej i smutnej rzezi panów w r. 1846 i jego sromotnej ucieczce do Anglii — rząd okroił a potem i zniósł w r. 1851; nadaną znowu — po wojnie z Włochami — w r. 1860 zmienił i ścieśnił w trzy miesiące później w lutym 1861 r., a w końcu zawiesił ją w r. 1863 — wreszcie po klęskach w wojnie z Prusami w r. 1866 rząd austryacki widział się zmuszonym nadać ludom, zamieszkującym wszystkie kraje państwa austryackiego, pewne szersze prawa, ażeby przez to zyskać sobie zaufanie i popularność u społeczeństwa.

Ostatnia konstytucya z r. 1867, która nas dzisiaj obowiązuje, jest w znacznej części odnowieniem konstytucyi z r. 1861, to jest konstytucyi Schmerlinga, centralisty niemieckiego, którego najwyższym celem było: s k u p i ć c a ł ą w ł a d z ę i w s z y s t k i e u r z ę d y, słowem życie całego państwa, w W i e d n i u w p a r l a m e n c i e, jako władzy ustawodawczej i w m i n i s t e r s t w a c h, jako władzach wykonawczych.

Władza Sejmów określona jest w ustawie z dnia 26 lutego 1861 r. w paragrafach od 17 do 22. Poniżej przytaczam najważniejsze wyjątki. Do Sejmu należą:

A) Wszystkie zarządzenia w przedmiocie:

1. kultury krajowej;

2. publicznych budowli, których koszta pokrywane są z funduszów krajowych;

3. zakładów dobroczynnych, uposażonych z funduszów krajowych;

4. preliminarza i zamknięć rachunkowych.

B) B l i ż s z e z a r z ą d z e n i a w granicach u s t a w p o w s z e c h n y c h pod względem:

1. spraw gminnych;

2. spraw kościelnych i szkolnych;

3. dostarczania podwód, tudzież zaopatrzenia i zakwaterowania wojska.

C) Zarządzenia co do innych przedmiotów, dotyczących dobrobytu lub potrzeb kraju, które zostaną przekazane reprezentacyi krajowej specyalnemi rozporządzeniami.

D) Podatki wszystkie pobiera rząd. Sejm zaś ma prawo nakładania i pobierania dodatków do bezpośrednich podatków rządowych aż do wysokości dziesięciu procentów. Wyższe dodatki do bezpośrednich podatków lub też inne opłaty krajowe potrzebują cesarskiego potwierdzenia.

Z powyższego łatwo już dojść do przekonania, że władza cała spoczywa w ręku Parlamentu złożonego z posłów najrozmaitszych narodów, w 17 krajach osiadłych, w ręku Parlamentu, gdzie większość posiadają Niemcy, z którymi Polacy mają swoje niezałatwione rachunki od 1000 przeszło lat.

W tem nierównomiernem rozdzieleniu władzy leży to całe zło, na które ciągle się skarżymy, leży przyczyna, że chociaż płacimy podatki na równi z innymi krajami, nie mamy w dostatecznej ilości ani szkół, ani kolei, ani przemysłu, ani rzek uregulowanych, ani dróg należytych. Sejm pozbawiony władzy i pieniędzy, nie mógł zrobić wiele nawet wtenczas, gdy w nim rządzili tacy jak Smolka i Zyblikiewicz.

W każdym jednak razie, od roku 1867 zaczyna się u nas zwrot na lepsze i to zwrot ważny. Artykuł 19-ty ustawy zasadniczej (głównej) Konstytucyi opiewał, że „wszystkie ludy w państwie są równouprawnione, a każde plemię ma nienaruszalne prawo strzeżenia i pielęgnowania narodowości i języka swego“, że „państwo przyznaje równouprawnienie wszystkim krajowym językom w szkole, w urzędzie i życiu publicznem“.

Galicya dość skwapliwie w początkach skorzystała z tego paragrafu. Znikły niemieckie szkoły ludowe, znikły w znacznej części gimnazya niemieckie, w r. 1871 zamieniono na polski uniwersytet we Lwowie. Pozostał dotąd język niemiecki w wojsku, w żandarmeryi, w znacznej części na poczcie i kolei. Ale i to zmienić powoli można — dowód ostatnie zmiany języka urzędowego w żandarmeryi — trzeba tylko nieco dobrych chęci i energii.

Zasadniczym błędem w dzisiejszym ustroju naszego kraju, jak to już wyżej zaznaczyłem, jest to, że Sejm jest pozbawiony i władzy i pieniędzy — centralny Parlament stale jest zakłócony i licho funkcyonuje. Urzędnicy t. zw. władz politycznych, t. j. namiestnictwa i starostw, jakkolwiek urzędują w Galicyi i za galicyjskie pieniądze, są zależni wprost od ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, — a nie, jakby należało, od Sejmu we Lwowie. Co więcej! Paragraf 42 statutu krajowego ustanawia, że jeżeli marszałek krajowy ma jakąś sprawę do załatwienia w Wiedniu, to może on ją „do najwyższej decyzyi przedstawić tylko przez namiestnika“. Na wypadek zaś, gdyby któryś z Sejmów nie był rządowi wiedeńskiemu dość posłuszny, rząd centralny ma dziesięć na to sposobów: rozwiąże go, nie przedłoży uchwały Sejmu do sankcyi cesarskiej (jak ostatnio stało się z nową ustawą łowiecką), albo nie pozwoli na większe jak 10-procentowe dodatki do podatków bezpośrednich i przez to zrujnuje wszystkie instytucye krajowe.

Wszystkich tych sposobów rząd w miarę potrzeby się chwyta, przy każdej zaś sposobności nimi grozi.

Jest to więc ogromnie niebezpie-

czna broń w rękach dla nas wrogo usposobionych, dlatego też Polacy, od pierwszej chwili nadania Austryi dzisiejszej Konstytucyi, starali się broń tę rządowi centralnemu wyrwać, albo przynajmniej zmiejszyć jej szkodliwość.

Te starania noszą nazwę walki o wyodrębnienie i samodzielność Galicyi, która trwa do chwili dzisiejszej.

II.

Już we wrześniu 1868 roku posłowie Franciszek Smolka i Zyblikiewicz postawili w Sejmie galicyjskim wnioski, żądające gruntownych zmian, odebrania wielu spraw z pod wpływu Rady państwa i oddania ich Sejmowi. Żądali oni, aby wszelkie ustawodawstwo odnoszące się do Izb handlowych, zakładów kredytowych i ubezpieczeń, banków, kas oszczędności i pożyczek, o zasadach nauczania w szkołach ludowych, gimnazyach i uiwersytetach, o głównych zarysach organizacyi władz sądowych i administracyjnych, ustawy o powszechnych prawach obywateli w myśl ustawy zasadniczej całego państwa, ustawy o przynależności, o prawie cywilnem i górniczem, aby te wszystkie sprawy oddano Sejmowi galicyjskiemu — pozatem na pokrycie wydatków mają iść podatki do kas urzędów krajowych, a mała tylko część ma iść do Wiednia na wspólne wydatki.

W myśl tych żądań Sejmu wystąpili posłowie polscy w Wiedniu z odpowiednimi wnioskami w Radzie państwa. Po kolei stawiali wnioski posłowie Ziemiałkowski, Grocholski (pierwszy prezes „Koła polskiego“) i Zyblikiewicz. Parlament regularnie odsyłał te wnioski do komisyi konstytucyjnej i tam wnioski te regularnie szły do kosza, rząd i Niemcy strzegli, jak źrenicy w oku, nietykalności wszystkich paragrafów konstytucyi, która przeważnie im ylko wychodziła na dobre.

Były wprawdzie później chwile, w których, jak w r. 1879, można było coś nie coś wytargować dla Galicyi, ale wtedy znowu kierownicy polskiej polityki popełnili wielki błąd, nie obstając za rozszerzeniem samodzielności Galicyi, ale zadawalniającsię drobnemi ustępstwami.

Dziś — na tę sprawę zapatrujemy się inaczej, dziś tych praw nie tylko chcemy, ale o nie walczymy, ich się domagamy.

Przyszła wreszcie reforma wyborcza—nadeszły te gorące chwile, w których czasami zdawało się, że Austrya w swych posadach się chwieje. Gautsch za radą wodza posłów czeskich, dr. Kramarza, wykonał zamach na Polaków i przyznał im tylko 88 mandatów, a z tego jeszcze blizko połowę Rusinom. W Galicyi zapanowało wzburzenie. „Koło polskie“ na posiedzeniu dnia 5-go marca 1906 powzięło jednomyślną uchwałę, że jeśli rząd nie przyzna Galicyi sprawiedliwej liczby posłów i jeśli nie zgodzi się na pewne choćby nawet niewielkie rozszerzenie praw Sejmu, — to całe „Koło polskie“ będzie głosowało przeciw nowemu prawu wyborczemu. Baron Gautsch nie zgodził się na to i musiał ustąpić. Po nim prezydentem ministrów został bar. Beck i ten częściowo przyjął warunki „Koła polskiego“. Liczba posłów galicyjskich podskoczyła z 88 na 106— zmieniono ponadto i § 12. ust. zasadniczej państwa na korzyść poszczególnych krajów. Paragraf ten dawniej brzmiał:

„Wszystkie inne zadania ustawodawcze, których w ustawie niniejszej nie zastrzeżono wyraźnie Radzie państwa[1]),

[1]) Zakres działania Rady państwa przedstawiony jest w artykule posła Maślanki: „Z parlamentu“. Przyp. red. kal.

należą do zakresu sejmów w krajach i królestwach w Radzie państwa reprezentowanych i załatwiają się w tych sejmach sposobem konstytucyjnym.

Gdyby atoli którykolwiek z sejmów uchwalił, aby sprawa doń należąca, w Radzie państwa była wytoczona i załatwiona, przejdzie sprawa ta na ten raz do zakresu Rady państwa.“

Obecnie paragraf ten zmieniono na korzyść Sejmów. Brzmi on teraz następująco :

„Wszystkie inne przedmioty ustawodawstwa, nie zastrzeżone w tej ustawie wyraźnie Radzie państwa, należą do zakresu działania sejmów królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa i będą w sposób konstytucyjny załatwiane w tych sejmach wraz z nimi.

W sprawach zatem, które na mocy statutów krajowych i tej ustawy zasadniczej należą do zakresu działania ustawodawstwa krajowego, może to ustawodawstwo wydawać postanowienia także na polu ustawodawstwa karno-sądowego, policyjno-karnego i prawa cywilnego.

Do zakresu działania ustawodawstwa krajowego należą także zarządzenia co do organizacyi państwowych władz administracyjnych, które są warunkowane kompetencyą ustawodawstwa krajowego do organizacyj autonomicznych władz administracyjnych i poruszają się w granicach zasad zastrzeżonych wedle § 11. liczba 11. tej ustawy zasadniczej państwowemu ustawodawstwu.“

Na pozór zmiana nie wielka — a przecież ważność tej zmiany w niedługim czasie się okaże. Zmiana § 12. ustawy zasadniczej jest pierwszą zmianą, na jaką przyzwolili Niemcy od 40 lat, bo od 1867 roku — jest to pierwszy wyłom, choć niezbyt wielki, zrobiony w twierdzy centralizmu rządów wiedeńskich, jest to pierwsze ustępstwo państwa na rzecz kraju. Wyłomem tym wejdziemy i walczyć będziemy dalej!

A obecnie rząd robi dalsze, mniejsze ustępstwa. Wnioski pos. Głąbińskiego, Bobrzyńskiego i innych w sprawie rozszerzenia praw Rady szkolnej i w sprawie reformy seminaryów nauczycielskich, wniesione obecnie w Sejmie zyskały już sankcyę cesarską — podczas gdy przed rokiem jeszcze rząd wiedeński z szyderstwem by takie wnioski odrzucił! Za tymi wnioskami pójdą, bo pójść muszą, inne jeszcze ważniejsze, jak w sprawie odebraia od rządu niektórych przynajmniej podatków (może podatku od wódki na początek), zupełnego oddania planu nauki w szkołach galicyjskich rządom krajowym, całe ustawodawstwo o kulturze krajowej (a więc o rolnictwie, przemyśle, górnictwie i t. d.) i inne. Rząd niewątpliwie będzie się bronił, z trudem więc tylko i w jedności możemy krok po kroku zdobywać bronione placówki, bo te prawa są nam koniecznie do życia, do rozwoju potrzebne.

III.

W kierunku wyraźnie autonomicznym poszły trzy wnioski stronnictwa narodowo-demokratycznego, postawione przez posłów Głąbińskiego i Tarnawskiego 6 marca 1907 r. w Sejmie, a poparte przez klub lewicy sejmowej.

Po bliższem wglądnięciu w statut krajowy zobaczono, że posiadamy wiele praw na bardzo kruchych podstawach opartych. Pokazało się, że wiele nawet tych spraw, które na mocy konstytucyi z r. 1867 należą do Sejmu, niema w Statucie krajowym, a więc przez to samo może nam je odebrać pierwsze lepsze rozporządzenie ministeryalne, pierwsza lepsza uchwała Parlamentu. Do takich spraw

należą w pierwszym rzędzie sprawy kultury krajowej, a więc leśnictwo, polowanie, rybołówstwo, chów bydła, ochrona pól, melioracye, regulacya i zabudowanie potoków, włości rentowe i inne ustawy rolnicze, kredyt rolniczy i t. d.

O sprawy te nie mógł dotąd Sejm się upomnieć, bo nie miał ich wciągniętych do Statutu krajowego.

W sprawach gminy i szkoły, w sprawie wewnętrznego urządzenia ksiąg gruntowych, w ustawodawstwie szczegółowem o gimnazyach, w organizacyi państw. władz administracyjnych — Sejm, choć wiele powiedzieć i zrobić mógłby i zrobić powinien — nie może tego zrobić, bo albo są one w Statucie kraj. zupełnie pominięte albo nienależycie postawione, a według prawa Sejm może zajmować się tylko temi sprawami, które są mu przyznane w Statucie krajowym.

Z tych wszystkich spraw ułożył pos. Głąbiński jeden wniosek, w którym żąda, aby Sejm uchwalił wcielenie tych wszystkich spraw do Statutu krajowego i w ten sposób zabezpieczył je sobie raz na zawsze.

·W drugim wniosku postawione jest żądanie, aby 1) Sejm obradował rocznie najmniej $2^1/_4$ miesiąca, 2) aby marszałek kraju, namiestnik i minister dla Galicyi przedkładali do sankcyi ustawy, przez Sejm galicyjski uchwalone, wprost cesarzowi, a nie ministrom austryackim, 3) aby Sejm miał prawo kontrolowania władz administracyjnych, aby namiestnik był przed Sejmem za swoje czynności odpowiedzialnym, 4) aby rozszerzyć samodzielność finansową kraju przez to, że Sejmowi wolno będzie nakładać nie 10 ale 100% dodatków bez corocznego cesarskiego zatwierdzenia, 5) aby statutowo przyznać Sejmowi prawo żądania obecności namiestnika, a posłom prawo interpelować go.

Trzeci wniosek dotyczył reformy wyborczej do Sejmu.

Wnioski — te raz na zawsze uregulowałyby prawa Sejmu i zabezpieczyłyby go od naruszania i mieszania się władz niepowołanych, mających siedzibę w Wiedniu. — Usunięcie pośrednictwa ministrów austryackich w przedkładaniu ustaw galicyjskich do sankcyi cesarzowi, a oddanie tego prawa marszałkowi Sejmu, namiestnikowi lub ministrowi dla Galicyi — a więc w każdym razie Polakowi, przyspieszy termin wejścia w życie uchwalonej przez Sejm ustawy, usunie zwłoki lat paru lub kilku, jakto było naprzykład przy ustawie o włościach rentowych, a nadto będziemy pewni, że każda uchwała Sejmu będzie przedłożona cesarzowi do podpisu — gdy dotąd zależało to od humoru i przekonania ministra austryackiego. — Prawo pociągania namiestnika, a więc równocześnie i starostów i komisarzy, do odpowiedzialności przed Sejmem da nam tę pewność, że wszelkie nadużycia mogą być w Sejmie omówione i winni będą ukarani. — Prawo wydawania ustaw o Radzie szkolnej krajowej i szkołach zabezpieczy nas przed różnemi niespodziankami i bezprawiami i rządu wiedeńskiego i jego wykonawców w Galicyi. Przykładów takich bezprawi mamy dość, wymienię tylko założenie gimnazyum ruskiego bez wiedzy Sejmu w Stanisławowie w r. 1904, założenie gimnazyum ruskiego we Lwowie i osobnych oddziałów ruskich w Brzeżanach w roku 1906 — a wszystko to działo się bezprawnie, bo bez zgody Sejmu i narodu polskiego. Po przyjęciu tego wniosku żaden z poprzednich wypadków miejsca mieć nie może. — Przyjęcie wniosku o kulturze krajowej zabezpieczy nas przed mieszaniem się rządu do naszej gospodarki rolnej. Wszyscy pamiętamy, co rząd wyprawiał z uchwaloną przez Sejm jeszcze w 1902 r.

ustawą o włościach rentowych — ustawa ta dziś jeszcze nosi ślady tej miłości, jaką ją otaczali Niemcy, paragrafy, na które najwięcej skarżą się włościanie, jak otaksowanie katastralne, pole w jednym kawałku itd., wstawione zostały na żądanie rządu centralnego, który pod tym tylko warunkiem obiecał przedstawić ustawę tę cesarzowi do sankcyi. — Wniosek o rozszerzenie samodzielności finansowej kraju na polu rozporządzania dodatkami do podatków, w tej chwili wielkiego znaczenia nie ma. Obecnie nie walczymy na śmierć i życie z rządem austryackim, a więc obecnie cesarz podpisze każdego roku uchwałę Sejmu, że dodatki krajowe wynoszą więcej, aniżeli 10 proc., bez trudności — ale niech tak przyjdzie do takiego zatargu między Wiedniem a Galicyą, jak to było niedawno między Węgrami a Austryą — to co będzie wtenczas? Cesarz nie podpisze uchwały o pobraniu dodatków — bo podatki same rząd i dalej będzie ściągał — i już w parę miesięcy później staną wszystkie autonomiczne władze — nauczyciele ludowi znajdą się na ulicy, szpitale muszą rozpuścić chorych itd., bo kasa Wydziału krajowego będzie pustą, bo Sejm nie ma prawa bez sankcyi cesarskiej wziąć więcej, jak 10 proc. dodatków. Broń tę koniecznie trzeba wczas odebrać, bo kiedyś w chwili stanowczej może być zapóźno.

Już z pobieżnego przedstawienia tych wniosków możemy poznać, jak wielką mają one ważność, jak gwałtowną okazuje się potrzeba natychmiastowego ich uchwalenia.

* * *

Niestety, zanim Sejm miał czas zająć się tymi wnioskami, skończyło się jego sześciolecie — rozwiązano go — a wskutek tego i wnioski posła Głąbińskiego odpadły. Dziś w nowowybranym Sejmie trzeba je postawić po raz drugi i niewątpliwie będą one ponowione.

Zabiegi o wyzwolenie kraju naszego z pod przemożnej władzy niemieckich panów poprze kraj cały. Sprawa wyodrębnienia Galicyi i uniezależnienia jej od innych krajów i centralnych rządów wiedeńskich jest dla nas sprawą pierwszorzędną, jest sprawą narodową.

Pójdziemy w kierunku tym krok za krokiem aż do niepodległości..

RACŁAWICKIE KOSY.

Kosy nasze ukochane —
Racławickie kosy,
Kiedyż my się doczekamy —
Z niebios zbawczej rosy?
Kiedyż wami wykosimy —
Obce chwasty z pola?
Kiedyż wszyscy zanucimy:
„Wolna nasza rola!“
Kiedyż znikną z naszej ziemi —
Dzielące kordony?
Kiedyż znikną razem z nimi —
Dla nas obce trony?...
Kiedyż Poznań, Wilno, Kraków,
Lwów i gród Kijowa —
Zawidnieją z polskich znaków —
Zabrzmi pieśń bojowa?...
Kiedyż nasze orle wzleci —
Nad tymi grodami?
Kiedyż zorza nam zaświeci —
Wolności strugami?...
Kiedyż wreszcie wróg przestanie —
Żyć na naszym chlebie?
Kiedyż! kiedyż! to nastanie —
Mieć już Polsko Ciebie? —
„Wówczas Polska nam powstanie,
Z pod stóp obcych tronów —
Gdy Głowackich dzielnych stanie
Kilka milijonów“.

Szymon Chełpiński.



Parę rad o licytacyi nieruchomości.

NAPISAŁ

Dr. JÓZEF PTAŚ, poseł do Rady państwa.

Słuszne od dawna odzywają się wśród ludności żale na przepisy ustawy egzekucyjnej, według której dzisiaj za najmniejszy nawet dług może być zlicytowaną cała realność dłużnika, zamiast żeby licytowano jednę tylko albo kilka parcel, których cena mogłaby wystarczyć na zaspokojenie i długu i kosztów.

Ludzie nie znający przepisów ustawy kładą to chętnie na karb sądów, obwiniając je o niechętne wobec włościan stanowisko.

Ale opinia ta nie jest całkiem słuszną. Sąd robi tak, bo tak ustawa każe, a choćby dłużnikowi chciał troszeczkę dopomóc, nie może tego uczynić, jeśli dłużnik sam sądowi znowu nie pomoże.

Oczywiście najlepiej byłoby, gdyby odnośne przepisy ustawy zmieniono i w miejsce niedogodnych wprowadzono takie, które się liczą ze stosunkami gospodarczymi ludności a do pewnego stopnia i z jej nieznajomością prawa i nieporadnością.

W tym kierunku podjął też autor tego artykuliku pewne starania, stawiając w Izbie poselskiej odpowiedni wniosek. Ale w naszych stosunkach nie można się rychłej zmiany ustawy spodziewać, trzeba więc pomyśleć o tem, aby na czas, dopóki dotychczasowa ustawa egzekucyjna będzie jeszcze w mocy, złemu choć w części zaradzić.

Celem tego artykuliku jest więc udzielić ludności parę rad, z pomocą których można się bronić przed zlicytowaniem całej realności, jeźli częściowa jej sprzedaż na pokrycie długu z kosztami już może wystarczyć.

Oczywiście na czele stoi rada, aby sprawy nigdy do ostateczności nie doprowadzać. Im mniejszy dług w stosunku do wartości majątku, tem łatwiej go zapłacić bez licytacyi, tem większe więc jest niedbalstwo tego, który aż do niej dopuszcza. — Tem większe też szkody niedbalstwa, bo koszta licytacyi sądowej są duże i przy mniejszych zwłaszcza pretensyach dorastają one sumy, przewyższającej znacznie samą pretensyę.

Najczęściej odgrywa przy tem rolę upór, że dłużnik pomimo prawomocnego wyroku nie chce uznać należności długu. Zdaje mu się, że wyrok niesłuszny, i że jego upór potrafi złamać siłę tego wyroku i odebrać mu wszelką skuteczność. Ale taki upór na nic się przydać nie może i tylko nieszczęście sprowadza. Piszącemu te słowa znane są liczne wypadki, gdzie przez taki upór zrujnowały się całe rodziny, a nawet i takie, gdzie dochodziło do straszniejszych rzeczy. Wyrok sądowy w sprawach majątkowych jest

rzeczą, której nawet Panujący odmienić nie może i choćby nawet był całkiem niesłuszny, staje on się z chwilą prawomocności prawem pomiędzy stronami, dla których wydanym został. Dla przeparcia tego prawa wolno temu, na którego korzyść wyrok wypadł, wezwać na pomoc całą potęgę państwa i państwo musi mu jej bez żadnych trudności udzielić. Dlatego to, jeźli nie idzie inaczej, egzekucyę wykonuje się z przybraniem żandarma, jeźli jeden żandarm nie wystarczy, wzywa się ich więcej — a gdyby i to było zamało, może się wezwać nawet wojsko do pomocy. Gdzież tu więc upór jednego człowieka pomoże? Sprowadza on tylko jak najgorsze skutki i nigdy dobrze skończyć się nie może.

A teraz przejdźmy do tych wypadków, gdzie dłużnik chciałby dług zapłacić, ale sobie poradzić nie może.

Ustawa hipoteczna przepisuje w § 3, że każde ciało hipoteczne należy traktować zawsze jako całość. Wskutek tego, jeźli chodzi o zaintabulowanie długu, nie można go intabulować na jednej lub kilku parcelach, tylko zawsze na całem ciele hipotecznem, a jeźli chodzi o sprzedaż licytacyjną za dług, to znów nie można sprzedawać jednej albo kilku parcel, ale musi się sprzedawać całe ciało hipoteczne.

Ale, co to jest ciało hipoteczne?

Ciało hipoteczne jest to ten obszar gruntu, który w księdze gruntowej został objęty jedną kartą posiadania i dostał, jako całość, jedno oznaczenie jako wykaz hipoteczny liczba 1, albo 2, albo inna jaka, która z porządku wypada.

Przy zakładaniu ksiąg gruntowych starano się te wykazy hipoteczne tworzyć w ten sposób, że spisywano wszystkie parcele, należące do jednego gospodarza i razem na jednę kartę posiadania je wciągano. W ten sposób każde mniej więcej gospodarstwo ujęto jako jedną całość, i jako jeden wykaz, czyli jako jedno ciało hipoteczne wciągnięto do księgi gruntowej i opatrzono numerem hipotecznym, podług którego w księdze gruntowej łatwo odnaleść je można. [1])

Otóż takie ciało hipoteczne, czyli wszystkie te parcele, które razem zostały wciągnięte, stanowią wobec prawa i dla Sądu nierozłączną całość i jeźli chodzi o obciążenie albo i o sprzedaż, muszą być razem obciążane, względnie razem sprzedawane.

Ale nie wszystkie parcele, należące do jednego gospodarza, muszą być na jednej karcie, jako jeden wykaz zapisane. Ustawa pozwala nawet każdą parcelę osobno, jako wykaz osobny zapisać, a nawet wolno pojedyncze parcele podzielić i części ich jako osobne wykazy wpisywać. W tym ostatnim wypadku trzeba dołączyć mapki, sporządzone przez geometrę, zresztą nie trzeba do tego wielkich formalności. Do rozłączenia wykazu, o ile chodzi o wydzielenie całych parcel, wystarczy żądanie właściciela, iż chce, aby w księdze gruntowej wyłączono z jego wykazu te lub owe parcele i jako osobny wykaz, względnie więcej osobnych wykazów, na niego zapisano. Prośbę taką można wnieść w Sądzie protokolarnie, a jeźli się ją wnosi osobnem podaniem, musi być podpis na podaniu legalizowany.

Oczywiście, jeżeli już na wykazie rozdzielić się mającym są długi, to długi te muszą przejść na wszystkie nowo powstałe wykazy, o ile się nie dołączy do podania legalizowanej deklaracyi wszystkich wierzycieli, że ten lub ów nowy wykaz od długów zupełnie zwalniają. Ale choćby długi na wszystkie nowe wykazy wchodziły, to

[1]) Numer ten jest inny niż numer, jaki nosi gospodarstwo we wsi. Najczęściej gospodarz go nie zna i musi za to ponosić koszta nieraz dosyć znaczne, bo ile razy mu ten numer czy to do zapisu, czy do skargi albo innych celów jest potrzebny, musi go szukać adwokat albo notaryusz, za co gospodarz musi porządnie zapłacić.

to nic nie szkodzi. I tak przed licytacyą można tą drogą ocalić to, czego sprzedawać już nie potrzeba koniecznie.

Ustawa egzekucyjna stawia bowiem jako naczelną zasadę w § 27, że nie wolno egzekucyi prowadzić w większym rozmiarze, niż to koniecznie potrzeba, a w § 96 postanawia wyraźnie, co następuje: Jeżeli wierzytelność zabezpieczona jest na więcej ciałach hipotecznych i to tak, że bezpieczeństwo jakie daje jedno lub więcej ciał hipotecznych pokrywa nietylko całą pretensyę z kosztami ale ją jeszcze o 50% przewyższa, to na żądanie dłużnika sąd musi resztę wykazów hipotecznych od odpowiedzialności i egzekucyi uwolnić.

Opierając się na tych przepisach, może dłużnik zagrożony licytacyą z powodu zbyt małej pretensyi zrobić co następuje:

1) Najprzód żądać rozdzielenia swojego wykazu w ten sposób, ażeby ta część, którą poświęca na sprzedaż, dawała zupełne pokrycie pretensyi i jeszcze wartością swoją ją o 50% przewyższała.

2) Potem, gdy się to stało, może żądać protokolarnie w Sądzie, aby Sąd ograniczył licytacyę na tę tylko część i w tym celu przesłuchał wierzyciela. Żądanie takie musi jednak postawić najpóźniej na dni 8 przed licytacyą, gdyż po tym terminie byłoby już zapóźno. Ponieważ i przeprowadzenie rozdzielenia wykazu nie idzie zwykle tak prędko, trzeba w ogóle całą robotę rozpocząć jak najprędzej i pilnować, aby Sąd rozdzielenie jak najrychlej przeprowadził.

To jest jedyna droga, jaką dziś ma dłużnik, aby się bronić przed sprzedażą majętności, przewyższającej swą wartością znacznie dług, z powodu którego wdrożono licytacyę. Droga ta da się użyć tylko bardzo rzadko, bo rzadkie są wypadki, gdzie rozsądny człowiek przy małych długach do licytacyi w ogóle dopuszcza, a przy wyższych już ten sposób na nic się nie przyda. Mogą jednak zajść nieraz trudności kredytowe, może czasem sam dłużnik chcieć, aby część majątku była sprzedana na pokrycie długów i w tych wypadkach rada powyższa może być pomocną.

Częściej przydadzą się następujące jeszcze wyjaśnienia.

Jak wiadomo, przed licytacyą odbywa się oszacowanie realności. Jest to czynność dla dłużnika bardzo ważna, a bardzo często przez niego zupełnie lekceważona.

Dłużnik powinien być przy oszacowaniu i starać się, aby ono jak najwyżej wypadło. Od tego zależy, jaka będzie najniższa oferta, od tego zależy ta granica, poniżej której realności sprzedać nie można, a wreszcie od tego zależy też, czy licytacyę bardzo niekorzystną można następnie uchylić.

Uznaje bowiem ustawa egzekucyjna tak zwaną nadofertę (Ueberbot). Jeżeli mianowicie cena kupna uzyskana przy licytacyi nie dosięga trzech czwartych części szacunkowej, to w terminie 14 dni po ogłoszeniu, że oferta licytacyjna przyjęta została, [1]) może ktobądź z osób uprawnionych do licytowania (a więc dłużnik nie) zgłosić wyższą ofertę i jeźli ta oferta będzie wyższą o jedną czwartą część od uzyskanej przy licytacyi ceny, a równocześnie zgłaszający ją złoży na zabezpieczenie w depozycie sądowym jednę czwartą część całej ofiarowanej przez siebie ceny, to dawną licytacyę sąd uchyli a nową zarządzi.

O tej wyższej ofercie musi sąd zawiadomić nabywcę, a temu służy prawo do dni trzech oświadczyć, że i on da cenę nowo zaofiarowaną. W tym wypadku nie ma nowej licytacyi, ale cena kupna będzie przecie wyższą.

Otóż o tej „nadofercie“ zdają się ludzie nie wiedzieć, inaczej nie przy-

[1]) Ogłasza się to za kratkami sądowemi.

chodziłoby tak często do sprzedaży realności za śmiesznie małe ceny. Nadofertę wniósłby nie jeden, czy to dla ratowania dłużnika, czy też nawet w własnym interesie, bo jeźli cena kupna jest zbyt niska, to jeszcze kupno w drodze nadoferty zapewnia dość znaczne korzyści. A w ten sposób zapobiegłoby się nieraz zrujnowaniu dłużnika i jego rodziny.

W końcu jeszcze parę słów dla ludności tych okolic, gdzie księgi gruntowe są źle założone. Nie rzadkie są wypadki, że przy zakładaniu ksiąg gruntowych parcelę jakąś wciągnięto błędnie do wykazu, obejmującego grunta sąsiada albo imiennika. Jeżeli taki wykaz zostanie w drodze licytacyi sądowej sprzedany, to nabywca staje się właścicielem wszystkich parceli tym wykazem objętych i nic go całkiem nie obchodzi, że ta lub owa parcela została mylnie do tego wykazu wciągnięta. On je ma prawo dotychczasowemu właścicielowi i posiadaczowi odebrać bez względu na krzywdę, jaką w ten sposób wyrządza. Jest to niesłuszne, ale tak jest i z tem należy się liczyć.

Aby zapobiec podobnym wypadkom, trzeba przedewszystkiem zaglądnąć do księgi gruntowej i zbadać, czy w wykazie zapisanym na mnie są wszystkie kawałki gruntu objęte, względnie, czy który z kawałków na kogo innego nie jest zapisany. [1]) Powtóre wskazanem jest, aby przy licytacyjnem oszacowaniu realności znaleźli się także i sąsiedzi.

Gdyby się okazało, że komisarz, prowadzący oszacowanie, każe szacować kawałek cudzy, to należy zaraz zgłosić nie tylko u niego protest i żądać zanotowania w protokole, ale także udać się zaraz do sądu i tam także swoją pretensyę zgłosić. W sądzie powiedzą, co trzeba dalej czynić, w każdym razie nie wolno sprawy lekceważyć, a może najlepiej wziąć sobie do obrony zaraz porządnego adwokata.

---

[1]) W ogóle znajomość księgi gruntowej jest ogromnie ważną i każdy powinien do niej przy każdej sposobności zajrzeć, bo tam grożą mu równe szkody, jak na polu, w oborze i skrzyni.



O egzekucyi podatkowej.

Napisał **STANISŁAW WARCHOLIK.**

Wielką rolę w płaceniu podatków odgrywa egzekucya podatkowa, czyli postępowanie rządowe, celem ściągnięcia podatków zaległych.

Dwa są rodzaje egzekucyi, jedna mobilarna, na mocy której prowadzi się postępowanie na rzeczach — (ruchomościach) dłużnika, druga realna, którą się zastosowuje przy nieruchomościach.

Stopnie egzekucyi mobilarnej są następujące: Upomnienie, oszacowanie i fantowanie, następnie edykt i licytacya.

Aby urząd podatkowy, który przeprowadza egzekucyę tylko na mocy polecenia starostwa, mógł rozpocząć kroki egzekucyjne przeciw dłużnikowi, musi upłynąć termin 30 dni od płatności podatków.

Wtedy wygotowuje urząd podat-

kowy karty upominające, które przez egzekutorów podatkowych doręcza dłużnikom. Z chwilą doręczenia karty upominającej liczą się zalegającym koszta egzekucyjne, które od każdych 100 koron wynoszą 10 halerzy dziennie, przez 14 dni, czyli razem 1 kor. 40 halerzy. Przy kwotach mniejszych, nie przenoszących 20—40 koron, liczy urząd podatkowy za całe 14 dni 20 halerzy.

Jeżeli zalegający z podatkiem do 14 dni nie uiści tegoż, następuje drugi stopień egzekucyi, t. j. oszacowanie i fantowanie, które przeprowadza również egzekutor podatkowy.

Nie wszystkie rzeczy wolno egzekutorowi fantować. Nie wolno mu fantować tych rzeczy, które do życia lub utrzymania się są niezbędnie potrzebne. Np. nie wolno fantować potrzebnej odzieży, łóżka z pościelą, niezbędnych sprzętów domowych i kuchennych, żywności i opału potrzebnego na dwa tygodnie.

Nie wolno fantować jednej krowy, dwóch kóz, lub trzech owiec i paszy dla nich również na podobnie długi okres.

Natomiast wolno fantować nagromadzone zapasy zboża lub innych produktów rolnych, jak też i zwierzęta domowe, o ile ich jest znacznie więcej.

Rolnikom narzędzi gospodarskich oraz koni, rzemieślnikom ich narzędzi i warsztatów zabierać nie wolno, o ile one służą im do wykonywania tych czynności, z których oni się utrzymują. Wreszcie nie wolno fantować pamiątek familijnych, jak obrazów, pierścionków ślubnych i t. p.

Egzekutor nie musi tych rzeczy zabierać ze sobą, lecz może je zostawić, nalepiwszy na nich kartę urzędową.

Rzeczy zafantowanych nie wolno właścicielowi sprzedawać, ani ukrywać, dotąd, dopóki podatku nie zapłaci, gdyż narazić się może z tego powodu na przykre następstwa.

Egzekutor nie może fantować dłużnika, o ile on się wykaże kwitem poświadczającym zapłatę zaległego podatku, odpisem zaległej należytości, lub wreszcie wstrzymaniem kroków egzekucyjnych ze strony starostwa.

Podczas fantowania odbywa się równocześnie oszacowanie wartości fantowanej rzeczy, którego dokonują przez zwierzchność gminną przeznaczeni do tego mężowie zaufanie.

Egzekutorowi nie wolno jest fantować na większą kwotę podatkową, lub też za inny podatek, niż ten, na który ma polecenie i o który wdrożono postępowanie egzekucyjne.

Koszta za fantowanie są następujące:

do	10 K	zaległego	podatku	K	—·20 h
„	20 „	„	„	„	—·40 „
„	100 „	„	„	„	—·80 „
„	200 „	„	„	„	2·60 „
n.	200 „	„	„	„	4·— „

Koszta za oszacowanie nie są oznaczone, lecz zawisłe są od miejscowych stosunków.

Po uskutecznionem fantowaniu rozpisuje urząd podatkowy licytacyę przez sporządzone edykta licytacyjne, które w danej miejscowości muszą być ogłoszone najmniej na 2 tygodnie przed terminem licytacyjnym.

Jeżeliby z powodu jakichkolwiek przeszkód licytacya do skutku dojść nie mogła, może nastąpić drugi termin licytacyjny, który znów nie może nastąpić wcześniej, jak w dwa tygodnie po pierwszym terminie. Również może dłużnik uzyskać wstrzymanie licytacyi w pierwszym terminie w starostwie, aż do drugiego terminu.

Druga egzekucya jest realna, tej używa urząd podatkowy dopiero wtedy, gdy dłużnik nie posiada żadnych ruchomości, lub gdy kwota zaległego podatku jest większa. Wtedy intabuje się skarb państwa na realności dłużnika; a następnie przeprowadza licytacyę.

Jednak władze skarbowe niechętnie posługują się tym rodzajem postępowania egzekucyjnego.

Mają one jeszcze inne środki do ściągnięcia swej wierzytelności, jak np. sekwestr polityczny, czyli przymusowy zarząd. Wtedy władza skarbowa wydzierżawia na własną rękę czy to dom, czy pole komukolwiek, który zobowiązany jest z dochodów wydzierżawionych nieruchomości spłacać zaległość dłużnika. Przymusowy zarząd trwa tak długo, dopóki zaległy podatek nie zostanie całkowicie wyrównany.

W tych paru zdaniach przedstawiłem sprawę najdrażliwszą dla obywateli państwa, obciążonych podatkami, z jednej strony w tym celu, aby sprawę tę tak drażliwą nieraz z powodu wadliwych i nieformalnych postępowań rządu należycie wyświetlić, z drugiej strony, aby wskazać tym, którzy nieraz z zasady ociągają się z podatkiem, aż do ukazania się we wsi egzekutora, że na tem wychodzą jak najgorzej, tracąc nieraz bezwiednie nie kilkadziesiąt halerzy, — ale i kilka koron wskutek niezapłacenia podatku w terminie.

Że koszta egzekucyjne nie są małe, niech świadczy to, że za same karty upomnienia i fantowanie, — gdzie koszta są najmniejsze, — dosięgną one w gminie niewielkiej w roku 400—600 koron, w większej gminie i tysiąc koron, a więc kwoty wcale pokaźnej, a zupełnie na marne z gminy wyrzuconej.



SPRAWY GMINNE.

NAPISAŁ

ADAM KARAŚ z Sieklówki.

Bardzo wiele mówimy i radzimy o sprawach sejmu, parlamentu, ale jak nasze gminy są urządzone, jak się sprawują, na co niedomagają, o tem rzadko się słyszy. Za to coraz częściej słyszymy, czego już nikt dzisiaj nie może podawać w wątpliwość, że lud jest podstawą narodu i państwa. Skoro tak jest, należy się starać, żeby ta podstawa była zdrową i silną, bo i cóż z największych nawet kamienic, gdy fundamenta mają liche i słabe.

Lud ponosząc wielkie ciężary na rzecz państwa, płacąc podatki mienia i krwi, powinien mieć należną opiekę od tego państwa. Ale jeżeli o innych nie bardzo pamiętają, to tembardziej o ludzie polskim. Więc sami o sobie musimy pamiętać, pomagać jedni drugim, wykorzystywać dobre ustawy, które zaś złe, żądać zmiany ich na lepsze.

W artykule niniejszym chcę się zająć ustawą gminną i sprawami gminnemi.

Wielu jest po gminach „wielkich polityków“, radziby być odrazu posłami, a obowiązki radnych w gminie są im kiepsko znane. Ogół zaś ludności wiejskiej nie posiada żadnych zgoła, albo ma tylko bardzo niedostateczne wiadomości o prawach i obowiązkach członków gminy, o tem, co możnaby i coby należało koniecznie po gminach robić. Dlatego też bardzo pożądanem byłoby objaśnianie ustawy gminnej czy to na osobnych zgromadzeniach gminnych, czy też w czytel-

niach. Wtenczas członkowie gminy wiedzieliby, jakie są ich obowiązki, jak się mają zachować w różnych okolicznościach, jaka powinna być gospodarka gminna. Wtedy też ujawniłby się głos ogółu ludności, w jakim kierunku powinna pójść reforma gminna.

W obecnym ustroju gminy wiele jest do poprawienia, mówię to na podstawie własnego doświadczenia.

Przedewszystkiem gmina obecnie ma nad sobą zbyt wielu zwierzchników, zależną jest od Wydziału powiatowego, od Starostwa, od urzędu podatkowego, od żandarmeryi itd., słowem, ile tylko jest urzędów, to każdy rozkazuje wójtowi i to jeszcze grozi karą. Jest to ogromnie szkodliwe i powinno być jak najrychlej poprawione: gmina powinna być podległą jednej tylko władzy.

Następnie powinniśmy żądać zwolnienia gmin od tak zwanego poruczonego zakresu działania, lub wynagrodzenia za te czynności, gdyż przez to tracimy w wójtach dobrych ludzi. Jedni nie mogąc podołać wszystkim, bardzo rozległym czynnościom, ze strapienia upijają się, inni czując się licho wynagradzanymi, leniwieją i z ludzi energicznych stają się niezdolnymi do pracy dla dobra swej gminy; jeszcze inni z tego powodu patrzą tylko, gdzieby się dało co do kieszeni ułapić... O reformie pod tym względem oddawna się mówi i pisze, jednak dotychczas wszystko jest po dawnemu z największą szkodą dla gmin.

Dalej musimy żądać połączenia obszarów dworskich z gminami, po pierwsze dla ulżenia gminom w budżecie, a powtóre dlatego, że w wielu wsiach zyska się przez to dobrych doradców w sprawach gminnych.

Wreszcie musimy się domagać powszechnego i równego głosowania do rad gminnych, z zabezpieczeniem mniejszości polskich w Galicyi wschodniej. Skoro bowiem są już ustanowione takie wybory do najwyższego ciała ustawodawczego, do parlamentu — to tem bardziej są one konieczne do najniższych ciał autonomicznych, do rad gminnych.

Wykazałem tu główniejsze braki w urządzeniach gmin, ale warto się jeszcze zastanowić, czy i nam czegoś nie brakuje, czy my chcemy uczciwie dla dobra gmin swoich pracować. Bo nadarmo najlepsze ustawy, na nic najmądrzejsze projekta i uchwały, jeżeli my w gminach będziemy je przekręcali, lub wykonania ich nie będziemy pilnowali.

Przejdźmy się po naszych gminach, a zobaczymy ze zgrozą, ile to protestów wnosi się po każdych wyborach, ilu takich wójtów, którzy starali się o tę godność nie dlatego, aby pracować dla dobra gminy — ale tylko dla honoru, dla zysków, a ileż jest im podobnych radnych.

W ilu to gminach można się dowiedzieć o niesumiennem szafowaniu pieniądzmi gminnymi, w iluż nie chcą znać § 50 ustawy polowej, który brzmi„ że do oszacowania szkody ma być powołanym strażnik polowy, jeżeli zaś szkoda przenosi 10 K, ma wójt powołać jednego taksatora. Gdzież się tak dzieje? Zwykle wychodzi do oszacowania szkody dwóch taksatorów, albo nawet cała zwierzchność i taksatorowie, którym trzeba zapłacić co najmniej po koronie. Poszkodowani starają się wyprowadzać jak najwięcej ludzi, ażeby sąsiadowi narobić jak największych kosztów i dokuczyć mu. Ujawniają się tu dwie nasze wady: złośliwość sąsiadów i wyzyskiwanie ludzi ze strony zwierzchności gminnej, czego zakazuje § 38 ustawy polowej.

Bardzo ważną a zaniedbaną sprawą jest także utrzymywanie dróg gminnych, szczególnie II klasy. Wójtowie, jako przełożeni zarządu drogowego, zdają się najczęściej całkiem na łaskę Wydziału powiatowego, który właściwie ma opiekę i nadzór nad drogami gminnemi I klasy i powiatowemi. Są i tacy, którzy nibyto mają staranie o drogi gminne i upominają się o fundusze na nie, lecz drogi te zamiast 5 lub 6 pryzm szutru, dostają raptem dwie, trzy furki kamienia, a re-

sztę buch do swojej kieszeni, na drodze zaś jak były wertepy, tak dalej będą.

Wiele jeszcze, wiele trzebaby żądać poprawek i to przedewszystkiem od nas samych. Jeżeli bowiem sami będziemy się krzywdzić, jeżeli brat brata, chłop chłopa będzie oszukiwał, to jakże będą postępować z nami ci, którzy nie znają naszej biedy, naszej pracy.

Więc bierzmy się do pracy w naszych gminach, ale przedewszystkiem nad wykorzenieniem naszych własnych wad. Wybierajmy do urzędów gminnych ludzi prawych, uczciwych, mających na oku dobro gminy, a nie własną kieszeń. Wówczas gminy nasze staną się nietylko silną podstawą, ale wzorem wyższych urządzeń krajowych i państwowych.

DZWON PASTERSKI.

Znów głos z wieży,
Wzdłuż wszerz bieży
Przez polską krainę;
Głośno woła,
Miasta, sioła,
By witać Dziecinę!

W nocnej dobie
Leży w żłobie
Stwórca, Pan nad Pany —
Cud nad cudy,
Zbawia ludy,
Zrówna wszystkie stany!...

Z górnych szlaków —
Wśród orszaków
Niebiańskiej drużyny —
Zszedł na ziemię
W Betlejemie,
Zgładzić ludzkie winy!

Bóg od wieka
Dla człowieka
Chce cierpieć niemało —
Bo z Dziewicy,
Swej Rodzicy,
Przyjął ludzkie ciało!

Wstańcie ludy
Ze snu złudy —
Syn Boży się rodzi,
Naszą dolę
I niewolę
On jeden osłodzi!

Więc w świątyniach
Radość w pieniach —
W sercach, w duszy wzrasta;
Bo Syn Boży
Kres położy
Krzywdom w ziemiach Piasta!...

Skruszy pęta
Ręka święta,
Co nas przez wiek gniotą;
Za cierpienie
Da zbawienie,
Wróci wolność złotą!...

Szymon Chełpiński.

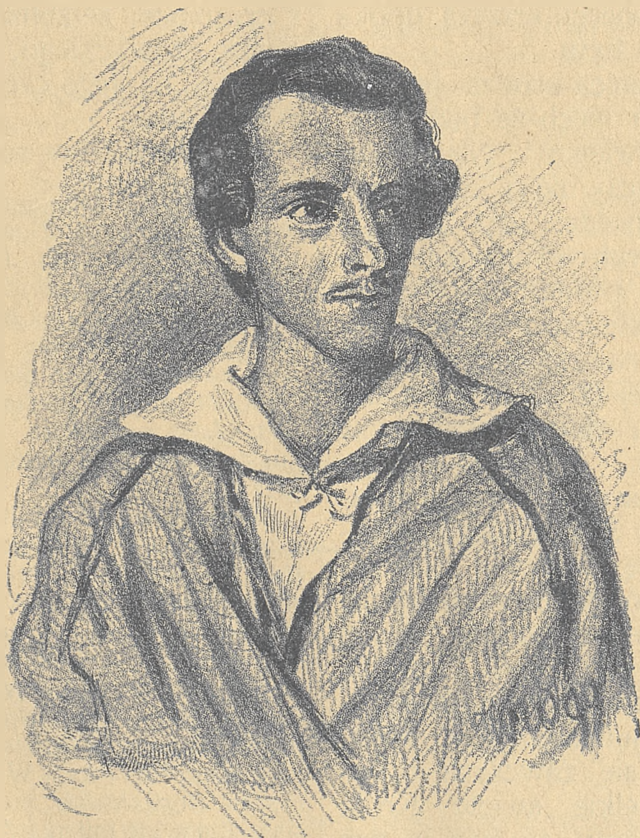


Setna rocznica urodzin JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

ODEZWA.

W jesieni 1909 roku sto lat upłynie od dnia urodzin Juliusza Słowackiego*).

Za życia przez nielicznych znany i kochany, upomniał się o wszystko po śmierci. Włada dziś milionami dusz polskich, unosi je z sobą ku promiennym szczytom natchnienia swego, zachwyca niezrównanym urokiem swego słowa. Zjadaczów chleba



JULIUSZ SŁOWACKI

w aniołów pragnie przetworzyć.

Jeśli żywi nie tracą nadziei, jeśli potrafią w potrzebie stać

*) Juliusz Słowacki, największy po Mickiewiczu wieszcz polski, urodził się w Krzemieńcu 23 sierpnia 1809, umarł 3 kwietnia 1849 w Paryżu. Pośród jego dzieł za najcenniejsze są uważane: Kordyan, Jan Bielecki, Balladyna, Król Duch, Ojciec zadżumionych, Anhelli i inne.

się owymi kamieniami, które Bóg rzuca na szaniec warowni polskiego ducha: ileż w tem Jego zasługi! I jak owocny Jego pogrobowy, nieustający i płodny czyn.

Kochał lud więcej, niż umarłych kości, to też odpłacamy mu miłością wszyscy, dla których lud polski jest wiecznotrwałą opoką narodowego bytu.

Setna rocznica urodzin Juliusza Słowackiego niech-że będzie narodowem świętem! Niech nas skupi i połączy nie tylko w przemijającym hołdzie dla jednego z największych w narodzie, ale niech będzie płodnym w następstwa doniosłe społecznym faktem! Niech nas zjednoczy w ciężkiej dziejowej chwili i niech nas pokrzepi na dalszą wędrówkę ciernistą.

Obchód narodowy setnej rocznicy urodzin Słowackiego powinien stać się objawem znaczącym naszego duchowego życia, imponującym dowodem naszej cywilizacyi, w której koronie błyszczy i skrami ciska płomienny geniusz Juliusza.

Gotujmy się zawczasu i godnie na wielkie święto Króla Ducha. Okażmy, że żyją w nas te ideały, które przekazał nam twórca Beniowskiego i Horsztyńskiego, niezrównany mistrz ukochanej mowy naszej i jej niezłomny Książę.

Niech powstaną wszyscy, dla których On źródłem niewyczerpanem najczystszych uniesień i najszlachetniejszych wzruszeń, wszyscy, którzy czczą Go, jako wodza na drogach nowych ku ziemi obiecanej wiekuistego Piękna — niech powstaną i niech się złączą w jeden potężny chór uwielbienia i podzięki.

Od Warty po Niemen i Ikwę niechaj szerzy się wieść radosna i krzepiąca, że zbliża się rok Juliusza Słowackiego, obchód narodowy na Jego cześć, a na pożytek Polski.

We Lwowie w roku 1908.

Akademia Umiejętności w Krakowie: *hr. Stanisław Tarnowski*, prezes. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego: *Ks. Franciszek Gabryl.* Rektor Uniwersytetu lwowskiego: *Bronisław Dembiński.* Rektor Szkoły Politechnicznej we Lwowie: *Wiktor Syniewski.*

Rada miejska miasta Krakowa: *Juliusz Leo*, prezydent. Rada miejska miasta Lwowa: *Stanisław Ciuchciński*, prezydent.

Przytulisko Uczestników powstania z roku 1863/4 w Krakowie: *Władytław Niewiarowski*, prezes. Towarzystwo Uczestników powstania z roku 1863/4 we Lwowie: *Leonard Wiśniewski*, prezes, *Wojciech Biechoński*, zastępca prezesa. Towarzystwo naukowe warszawskie: *Aleksander Jabłonowski*, prezes. *Samuel Dickstein*, zastępca prezesa. Kasa literacka w Warszawie: *Władysław Bogusławski*, prezes. Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza we Lwowie: *Ludomił German*, prezes. Związek naukowy i literacki we Lwowie: *Jan Gwalbert Pawlikowski*, prezes. Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie: *Wojciech Kętrzyński*, dyrektor. Koło literacko-artystyczne w Krakowie: *Władysław Wędkiewicz*, prezes, *August Sokołowski*, zestępca prezesa. Koło literacko-artystyczne we Lwowie: *Ludwik Bald-*

win Ramułt, prezes. Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie: *Adam Krechowiecki*, prezes. Towarzystwo dziennikarzy i literatów w Poznaniu: *Józef Kościelski*, prezes, *Ludwik Mizerski*, zastępca prezesa. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie: *Kazimierz Twardowski*, prezes. Polskie Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie: *Godzimir Małachowski*, prezes, *Korneli Jaworski*, zastępca prezesa. Macierz polska we Lwowie: *Ludwik Finkel*, prezes. Towarzystwo Szkoły Ludowej: *Ernest Bandrowski*, prezes. Towarzystwo Wykładów ludowych im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: *Bernard Chrzanowski*, prezes. Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego: *Hilary Filasiewicz*, prezes. Związek Towarzystw Sokolich we Lwowie: *Ksawery Fischer*, prezes. „Ogniwo“ Związek Towarzystw młodzieży polskiej w Austryi: *Wawrzyniec Kubala*, prezes, *Ludwik Świeżawski*, zastępca prezesa. *Stanisław hr. Badeni, Balzer Oswald, Bełza Władysław, Bojko Jakób, Brandt Józef, Brückner Aleksander, Cegielski Stefan, Celichowski Zygmunt, Chrzanowski Ignacy, Erzepki Bolesław, Faleński Felicyan, Gałęzowski Józef, Gasztowt Wacław, Głowacki Aleksander, Gomulicki Wiktor, Kasprowicz Jan, Kaszewski Kazimierz, Konopnicka Marya, Korzon Tadeusz, Kościelski Józef, Krasiński hr. Adam, Kubala Ludwik, Łoziński Władysław, Malczewski Jacek, Matuszewski Ignacy, Mickiewicz Władysław, Miłkowski Zygmunt, Nehring Władysław, Orzeszkowa Eliza, Pawlikowski Tadeusz, Ptaszycki Stanisław, Reymont Władysław, Rydel Lucyan, Sienkiewicz Henryk, Skarzyński Witold, Szuman Henryk, Święcicki Heliodor, Świętochowski Aleksander, Tetmajer - Przerwa Kazimierz, Wojciechowski Tadeusz, Żeleński Władysław, Żeromski Stefan.*

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie:

Antoni Małecki. Józef Kallenbach.

Tadeusz Rutowski. Wilhelm Bruchnalski. Wiktor Hahn.

JULIUSZ SŁOWACKI.

Testament mój.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny.
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia.
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode,
I póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siedną przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to im się pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadaczy chleba — w aniołów przerobi.



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

HYMN DO DUCHA ŚWIĘTEGO.

Zstąp Gołębico, Twórczy Duch,
Byś myśli godne wzbudził w nas,
Ku Tobie wznosim wzrok i słuch
Spólnie żyjący wzrośli wraz.

Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar
Płomieniem duszom piętno włóż,
Przez czułość serc, zdrój żywy żar.

Zbrój nas na siedem darów łask,
Prawicą Ojca, ojce wskrzesz,
W obrzędzie roztocz wieszczy blask,
We słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestąp światłości w zmysłów mrok,
Dobądź z serc naszych zapał z toń,
By człowiek przemógł cielska trok
I mocen wzniósł się w męski ton.

Odwołaj wroga z naszych dróg,
W pokoju pokój zbawczy nam,
Powiedziesz nas wieszczący Bóg
Przejdziemy cało złość i kłam.

Zwól, przez Cię w Tobie Ojca znać,
Zwól, by był przez Cię poznan Syn,
Zwól w Tobie światłość światu dać,
Zwól z wiarą wieków podjąć Czyn.





Stanisław Wyspiański

kim był i co napisał.

Przez prof. LUDWIKA SKOCZYLASA.

Smutne były ostatnie dni listopada r. 1907.

W tejsamej chwili, kiedy rząd niemiecki wnosił projekt ustawy wywłaszczającej naszych braci w zaborze pruskim, a rząd carski wieszał codziennie dziesiątki robotników polskich za walkę z uciskiem na stokach cytadeli w Warszawie, — kończył w Krakowie życie wielki poeta, sławny malarz, ale przedewszystkiem gorący i wielki Polak, co kochał za miliony, Stanisław Wyspiański.

U trumny jego zebrała się w dniu pogrzebu cała prawie Polska.

A chociaż — według życzenia zmarłego — nie było nad trumną poety żadnego przemówienia wysławiającego jego zasługi — to jednak zostały po nim dzieła, które sławę jego głosić będą lepiej niż najpiękniejsze mowy. Starajmyż się przeto dla naszego pożytku poznać, choćby najogólniej życie i dzieła Stanisława Wyspiańskiego.

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie w r. 1869 w domu Długosza tuż pod Wawelem.

Żyjąc i wychowując się w tak blizkiem sąsiedztwie zamku królewskiego i pamiątek tam zebranych, rozwinął u siebie wcześnie uczucie tęsknej zadumy i stał się nad wiek poważnym i zamyślonym. Ulubionem miejscem jego przechadzek był Wawel. Tam na stokach zamkowych wysiadywał całemi godzinami wsłuchany w poważne dźwięki dzwonu Zygmunta lub dumał nad pomnikami królów polskich. Toteż przywiązanie do przeszłości przebija się w całej jego twórczości.

Obrawszy sobie zawód malarski, Wyspiański kształci się pod kierunkiem największego malarza naszej przeszłości Jana Matejki. Obok tego jednak uczęszcza na uniwersytet, na wydział filozoficzny.

Zrazu zajmuje się samem malarstwem. Jako malarz okazuje szczególne zamiłowanie do malowania główek biednych dzieci, naszych kwiatów przydrożnych i ostów, naszych wiejskich chałup i ogródków. Wezwany do odnowienia i ozdobienia kościoła O. O. Franciszkanów w Krakowie, całe ściany tego kościoła pokrył naszymi pięknymi bratkami, dzwonkami i liljami. Również okna kolorowe czyli tak zwane witraże — przedstawiające Boga Ojca w chwili stworzenia, św. Franciszka i św. Salomeę — są według jego pomysłu wykonane.

Ale ważniejszą dla nas jest twórczość poetycka Wyspiańskiego. Już w czasie dwuletniego pobytu w Paryżu rozpoczął Wyspiański pisać większe utwory poetyckie, które odtąd ukazywały się niemal co rok tak, że dotąd liczymy przeszło 20 dzieł wydanych za życia poety.

Przedmiotu do tych utworów dostarczyła mu głównie niezapomniana przeszłość naszego narodu. Szczególniej czasy Piastów, pierwszych królów naszych, pociągały jego wyobraźnię, jak świadczą o tem same tytuły utworów, n. p. „Piast“, „Bolesław Śmiały“, „Kazimierz Wielki“ i t. p. Niekiedy sięgał poeta myślą w jeszcze dawniejsze czasy, o których krążą same legendy. Najmniej utworów mamy z okresu rządów szlachty.

Zato nieszczęśliwe dzieje porozbiorowe, nasze walki powstańcze, dały mu wątek do napisania kilku pięknych utworów, do teatru przeznaczonych, z których najpiękniejszy nosi tytuł: „Warszawianka“. Przedstawia ona chwilę z czasu bitwy pod Grochowem, stoczonej z Moskalami w r. 1831.



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.
* 1869 † 1907

Nic jednak nie zajęło go tak silnie, jak życie narodu w chwili obecnej. Z rozważania obecnego położenia narodu, powstały najpiękniejsze dzieła Wyspiańskiego: „Wesele“ i „Wyzwolenie“.

Obok podań i wypadków z naszych dziejów opiewał Wyspiański także podania starożytnych Greków, a więc bohaterów jak Achillesa i Odysseusza i innych. Bo też między nami a Grekami wiele jest podobieństwa. Oni i my mamy wielkich i sławnych bohaterów narodowych, oni i my straciliśmy własne państwo, oni i my mamy sławną przeszłość za sobą.

Najwięcej jednak obrazów, wyrażeń i pomysłów do swych utworów czerpał Wyspiański z życia ludu wiejskiego. Wyspiański widział w chłopie polskim zaród dzielności, którą się odznaczali pierwsi królowie nasi z Piasta, widział poczucie godności i powagę, widział przedewszystkiem siłę, co w tych słowach wyraził:

„Chłop potęgą jest i basta!“

Wyspiański wprowadził mowę chłopską do książki i do teatru, wykazując przez to praktycznie, jak piękną i silną jest mowa ludu wiejskiego w porównaniu do wydelikaconej, ale bezbarwnej mowy inteligencyi z miasta.

Rozumiał też i odczuwał duszę chłopską jak nikt przed nim a jak mało kto ze współczesnych. Świadczy o tem jego „Klątwa“, ale przedewszystkiem jego już wspomniane „Wesele“.

W „Weselu“ przedstawił Wyspiański rzeczywiste weselisko na wsi pod Krakowem. Pan młody jest poetą i literatem z miasta — panna młoda jest chłopką, córką zamożnego gospodarza. Na weselu są więc goście z miasta i ze wsi. Inteligencja bawi się z chłopami. A że trunek i zabawa rozwiązują języki, więc wszyscy mówią to, co myślą, wszyscy są szczerzy

i my możemy przy tej sposobności poznać, co myślą jedni i drudzy o sobie i o Polsce.

Widzimy najprzód, jak wójt Czepiec, mający najwięcej śmiałości i pewności siebie, rozmawia z dziennikarzem z miasta o polityce. Wójt ciekawy jest ogromnie, co się na szerokim świecie dzieje, więc kontent jest, że może o polityce rozmawiać z takim, co do gazet pisze.

Ale w dziennikarzu siedzi stańczykowska dusza. Nie chce on, by lud interesował się polityką, którą tylko panowie robią, więc mówi:

„Ja myślę, że na waszej parafii
świat dla was aż dosyć szeroki."

Albo zaraz potem:

„Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna."

Poznał Czepiec stańczyka, więc mu odpalił z miejsca, z całą chłopską szczerością:

„Pon się boją we wsi ruchu,
Pon nos obśmiwajom w duchu—
A jak my, to my się rwiemy
ino do jakiej bijacki
z takich jak my był Głowacki.
A ja myślę, ze panowie
duza by już mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć!

Po takiej odpowiedzi rozmowa musiała się urwać. Ale w izbie weselnej są inni jeszcze goście. Goście z miasta najchętniej jednak mówią ze sobą. Ile razy próbują rozmowy z wiejskimi, to rozmowa się nie klei. Gosposie, dziewuchy i parobczaki, choć czują swój brak miejskiego wykształcenia, nie pozwalają siebie wyśmiewać, stawiają się nawet hardo, gdy trzeba bronić godności własnej.

Toteż gospodarz szlachcic, który żyje na wsi i przypatruje się naszemu ludowi, pięknie określił to poczucie godności, jakie ma lud:

A bo chłop i ma coś z Piasta,
coś z tych królów Piasta wiele —
już lat dziesięć pośród siedzę,
sąsiadujemy o miedzę —
kiedy sieje, orze, miele,
taka godność, takie wzięcie
co czyni, to czyni święcie
godność, rozwaga, pojęcie.
A jak modli się w kościele
taka godność, to przejęcie
bardzo wiele, wiele z Piasta
chłop potęgą jest i basta.

Pan młody rozkochany w swej żonie ściska ją i tuli tak, że ona się aż skarży na miłość, mówiąc, że kochanie „to męcąco robota".

Zajrzał też na to wesele ksiądz i karczmarz i córka jego Rachela i dziad, kum ojca panny młodej, który pamięta jeszcze rebelję z r. 1846.

Rachela, która czyta polskie książki i lubi poetów, rozmawia na weselu z poetą z miasta o krzaku róży, co w ogrodzie owinięty słomą stoi i zwie się chochołem. Tego to chochoła zaprasza, żartując, na wesele. Zaproszenie powtarza potem pan młody rozochocony zabawą w tych słowach, zwróconych do chochoła:

Sprowadź jeszcze kogo chcesz,
Ciesz się z nami,
Ciesz Godami.

Jest jakaś wiara u ludu naszego, że życzenie, choćby żartem powiedziane, w złą godzinę, spełnić się musi.

Życzenie Racheli i Pana Młodego w taką godzinę musiało być wypowiedziane, bo się spełniło. Chochoł sprowadza gości. Co to są za goście? Nazwy ich: Widmo, Rycerz, Upior, Stańczyk, Hetman, Wernyhora świadczą, że są to osoby z innego świata, przeważnie historyczne i to z naszej historyi polskiej. Co one znaczą? Odpowiedź na to daje nam sam Chochoł, kiedy zapowiada gości:

Co się w duszy komu gra,
co kto w swoich widzi snach,
czy to grzech,
czy to śmiech,
czy to kapcan, czy to pan,
na Wesele przyjdzie w tan.

A zatem będą to duchy, z którymi łączą nas nasze myśli, pragnienia i postępki, które z nami obcują. Wiara w obcowanie duchów jest w narodzie

naszym bardzo rozpowszechniona. Przez złe myśli i postępki łączymy się ze złymi duchami, zaś przez dobre z dobrymi. Tę wiarę w obcowanie duchów, otaczających każdego człowieka, łączących się niewidzialnie z nami, pomagających nam do dobrego, przedstawił Wyspiański w kilku rozmowach między owemi widmami z drugiego świata a gośćmi weselnymi.

Najważniejszą rolę wśród nich odgrywa duch Wernyhory. Wernyhora był—jak wiadomo — wróżbitą ukraińskim, który prorokował zmartwychwstanie Polski. Ten właśnie wróżbita przybywa do gospodarza Włodzimierza i każe mu zgromadzić chłopów z kosami, z bronią w ręku pod kościołem i czekać od krakowskiego gościńca znaku. Tym znakiem będzie pojawienie się Wernyhory z Archaniołem.

Potem ruszą wszyscy na wroga, pobiją go i Polska będzie wolna.

Aby zaś obudzić ducha i ochotę do boju w gromadach, daje Wernyhora gospodarzowi złoty róg. Ten złoty róg ma cudowną moc, na głos rogu obudzi się w narodzie wielki duch i męstwo.

Gospodarz bierze się zaraz do dzieła. Wysyła parobka Jaśka na wieś, by zebrał chłopów i daje mu złoty róg, by zagrał, kiedy będą wszyscy zgromadzeni. Ale od tej chwili zaczyna się coś psuć na weselu. Zmęczenie, trunek, muzyka, działają usypiająco. Rozmarzenie i senność ogarnia wszystkich. Gospodarz i inni goście zapominają o tem, co mówił Wernyhora, co mówiły inne duchy. Wszystkim zdaje się, że to był tylko sen i mara. Jeden tylko Czepiec, zdolny zarówno do bitki, jak do wypitki, nie zapomniał, choć pił ciągle, o poleceniu gospodarza i skoro świt się ukazał, stanął z gromadą, sam wziął kosę do ręki i budzi zaspałego gospodarza, aby wstawał, bo „całe pole pod Krakowem od tych kosisków się roi“. A kiedy gospodarz ociąga się, Czepiec grozi:

„Panowie jakeście som,
jeśli nie pójdziecie z nami,
to my na was i z kosami“.

Ale po krótkiej rozmowie przychodzi do przekonania, że inteligencya nasza obecna nie jest zdolna do czynu wielkiego i mówi to bez ogródek: „Pany, — wyście ino do majaki“.

Tymczasem cała błoń krakowska zapełniła się ludem uzbrojonym w kosy. Goście się pobudzili, a przypominając sobie polecenie Wernyhory, zaczęli nadsłuchiwać, czy od gościńca krakowskiego nie uchwycą tententu. Ale stało się coś nadzwyczajnego. Bo oto Jasiek, wysłany po ludzi ze złotym rogiem, zgubił ten róg po drodze. Od tego rogu zależała cała sprawa. Głos rogu miał wzmocnić ducha w narodzie, a dopiero tak obudzony naród miał być przez Wernyhorę poprowadzony do zwycięstwa. Tego zadania niestety nie spełnił Jasiek. Narodu nieobudzonego w duszy, nie rozpalonego do walki, nie było po co prowadzić do niej. Więc też na nowo senność i odrętwienie ogarnia wszystkich, ale tym razem nie tylko gości weselnych, lecz i zgromadzonych z kosami chłopów. Zmarnowało się chwilę wielką: nie byliśmy na nią przygotowanymi. Naród, który czuł, że jest to chwila osobliwa, straciwszy ją, pogrążyć się musiał w rozpacz i odrętwienie, z którego nie wiadomo, kiedy się znów obudzi.

Myśl tego utworu przebija już ze streszczenia.

Poeta zwraca się z oskarżeniem na naszą inteligencyę.

Na czem polega główna wina inteligencyi?

Wina inteligencyi polega na dwóch błędach.

Pierwszy błąd jest ten, że inteligencya nasza, pracując nad ludem, za mało pracuje nad sobą, że pojmuje pracę narodową lekkomyślnie, jako pracę dorywczą, nie zaś jako najważniejsze zadanie życia. Skutkiem tego

nie zdolna jest nigdy, nawet gdy pomyślna sposobność się zdarzy, gdy przyjdzie „chwila osobliwa“, skorzystać z tej sposobności. Inteligencya nasza ciągle jest nieprzygotowana do wielkiego czynu i dlatego najlepsze chwile dla zdobycia wolności stale są przez nią marnowane, a godzina wyswobodzenia odwleka się na czas nieokreślony.

Drugi błąd polskiej inteligencyi polega na tem, że najpoważniejszą pracę, obowiązek budzenia i wzmocnienia ducha narodowego, zrzuca z siebie i oddaje młodszym, żywiołom lekkomyślnym, które życia poważnie nie są w stanie pojąć.

Myśl tę wyraził poeta w tej scenie, kiedy poważny gospodarz oddaje złoty róg, którego głos miał wzmocnić ducha narodowego, lekkomyślnemu pędziwiatrowi Jaśkowi. Jak długo sprawa oświaty narodowej będzie polegała wyłącznie na wysiłkach młodzieży, a więc prowadzona przez ludzi, którzy odrywają się od nauki swej, aby chwilkę czasu poświęcić tej pracy, tak długo wynik tej pracy będzie nikły. Bo praca oświaty narodowej, praca przygotowania mas ludowych do boju o niepodległość, musi być prowadzona przez najdojrzalszą i najpoważniejszą część inteligencyi, która nie będzie jej pojmowała powierzchownie i nie będzie utożsamiała z przywdzianiem narodowych wywieszek.

„Osobliwa chwila“, wspomniana przez poetę, która potrzebna jest do naszego zwycięstwa, oznacza każdą sposobność szczęśliwą wśród zatargów Europy, nadającą się do wykonania zbrojnego ruchu z naszej strony. Ta chwila może przyjść nawet dziś, kiedy najmniej do tego przygotowani jesteśmy. Dlatego trzeba czuwać i mieć wszystko pod ręką, jak miał ów gospodarz z „Wesela“.

Na zakończenie przytoczę najgłówniejsze myśli z innego dzieła przepięknego z „Wyzwolenia“, które dałoby się ująć w formę 10 niejako przykazań narodowych, a mianowicie:

1. Naród nasz ma prawo istnieć tylko jako odrębne, niepodległe państwo.

2. Musimy się zdobyć na stworzenie własnego rządu, bo żaden rząd zaborczy nie będzie się nami, jak potrzeba, opiekował.

3. Musimy stworzyć własną cenzurę narodową, która będzie odróżniała prawdziwych Polaków od tych, którzy liżą łapy rządom zaborczym.

4. Nie pozwólmy zanieczyszczać rasy polskiej obcą krwią, przez małżeństwa naszych z obcymi.

5. Nie używajmy imienia Polski nadaremnie.

6. Pamiętajmy o tem, że niepodległość i państwo odzyskamy tylko przez walkę orężną, przez krew, bo inną drogą żaden naród odzyskać najwyższego tego dobra nie może.

7. Nie dajmy się bałamucić tym, co mówią, że Polskę zdobędziemy tylko przez miłość, bo nienawiść jest równie silną, jak miłość.

8. Nie dajmy się bałamucić tym, którzy w niebie, albo tym, którzy w Słowiańszczyźnie każą nam całą nadzieję położyć, a poza tem nic nie robić, bo to są ci, którzy nam kradną wolę i duszę.

9. Bądźmy gotowi każdej chwili na śmierć dla sprawy narodowej i dbajmy więcej o sprawę narodu, niż o nasze życie, gdyż cel, do którego powołani jesteśmy, wymaga tej ofiary życia i pogardy śmierci.

10. Pogarda śmierci jest warunkiem naszego duchowego wyzwolenia z pod wpływów przeszło 100-letniej niewoli narodu naszego.

Takie to myśli, wypowiadane w pięknej formie utworów dramatycznych, postawiły Wyspiańskiego na tej wysokości, na której stoją nasi wieszczowie i zjednały mu miłość i wdzięczność całego narodu.

A. PIĄTEK.

TEATRY WŁOŚCIAŃSKIE.

Dość przejrzeć ostatnie roczniki pism ludowych, a szczególnie wychodzący od stycznia 1908 roku we Lwowie „Poradnik teatrów i chórów włościańskich“, aby przekonać się, jaką wziętością cieszą się wśród włościan polskich przedstawienia teatralne. Mimo niezliczonych trudności technicznych zapał drużyn i ich poszczególnych członków z każdym prawie dniem wzrasta.

Teatr na wsi jest dziś najpewniejszym i najlepszym może środkiem szerzenia oświaty i kultury wśród szerokich mas ludowych. Nie tylko bowiem pozwala mieszkańcom danej wioski spędzić kilka przyjemnych i we-



Teatr i chór włościański w Zboiskach koło Lwowa
Ludwika Stawarska w roli Katarzyny w „Chłopach arystokratach“ Anczyca.

sołych chwil, nietylko odciąga młodzież a nieraz i starszych od karczem i niestosownych zabaw, lecz równocześnie zapoznaje lud ze sztuką, z jej pięknem, uprzystępniając mu zapoznanie się z tym dotąd wyłącznym pokarmem duchowym oświeceńszych warstw społeczeństwa. Dlatego też społeczeństwo całe, a szczególnie instytucye oświatowe, stojące z ludem w ustawicznej styczności, jak T. S. L. i Tow. Kółek rolniczych, zwróciły baczną uwagę na ten nowy i dodatni czynnik w ruchu oświatowym, a oceniając jego wielkie znaczenie, na każdym kroku wspomagają usiłowania jednostek działających w tym kierunku.

Szczególnie ostatnie dwa lata odznaczyły się znacznym wzrostem idei teatralnej wśród ludu polskiego tak, iż nawet okazała się potrzeba stworzenia nowej instytucyi, któraby objęła zupełnie kierownictwo tym ruchem. Pracy tej podjął się „Związek teatrów i chórów włościańskich“, zawiązany we Lwowie w kwietniu 1907 roku. Zanim omówimy w krótkości zadanie oraz dotychczasową działalność Związku, zastanówmy się, kiedy i w jaki sposób może teatralna drużyna włościańska wypełnić należycie zadania i nadzieje, z nią złączone.

Pierwszem i najgłówniejszem zadaniem drużyny jest dostarczenie widzom szlachetnej rozrywki, połączonej z nauką, a dalej stałe urządzanie widowisk teatralnych. Potrzeba zatem dbać przedewszystkiem o należyty dobór sztuk, nadających się do wystawienia na scenie włościańskiej tak pod względem treści, jakoteż pod względem ich wartości artystycznej. Nie wystarcza bowiem tylko sama treść sztuki, która w nieudolnem opracowaniu wywołać może wprost odmienny od zamierzonego skutek. Każdy utwór dramatyczny musi zatem i treścią i układem odpowiadać wymogom, jakich żądamy od dobrej sztuki. Wprawdzie dramatyczna literatura ludowa jest bardzo uboga, jednak i z tem co mamy na razie pod ręką, można wiele zdziałać.

Z utworów dramatycznych, które mniej więcej odpowiadają wyłuszczonemu powyżej założeniu, a zarazem dla łatwej i przystępnej techniki scenicznej nadają się na sceny włościańskie, polecić można najczęściej zresztą grane sztuki Anczyca: „Gorzałka“. „Łobzowianie“, „Błażek opętany“, „Chłopi arystokraci“ i „Flisacy“, Dominika „Wigilia Św. Andrzeja“ (jedna z lepszych sztuk ludowych), Gregorowicza „Werbel domowy“ i „Janek z pod Ojcowa“, Smotryckiego „Jasiek sierota“, Rzepeckiej „Na muzyce“, Korzeniowskiego „Majster i czeladnik“, „Okrężne“, Brodzińskiego „Wiesław“. Z większych utworów Sewera „Dla świętej ziemi“ (w 4 aktach), Dra Friedberga „Prawica i lewica„ (w 3 aktach), Korzeniowskiego „Karpaccy górale“ (w 3 aktach), Gulonicina „Czartowska ława“ (w 4 aktach), Anczyca „Emigracya chłopska“ (w 3 aktach). Wszystkie wyliczone sztuki są treści obyczajowej. Ze sztuk patryotycznych najprzystępniejsze są dla scen ludowych: Rączkowskiego „Wóz Drzymały“, Anczyca „Kościuszko pod Racławicami“ (obraz 3-ci), Staszczyka „Dziesiąty pawilon“ i „Noc w Belwederze“, Parviego „Hanusia Krożańska“, Strokowej „Za sztandarem“, i „Matka żyje“. Nie mniejszem powodzeniem na scenie cieszą się Jasełka, odgrywane w czasie Bożego Narodzenia. Najlepszym utworem jasełkowym jest „Betleem polskie“, Rydla. Liczne trudności kostyumowe i dekoracyjne przeszkadzają uprzystępnieniu tego narodowo - religijnego obrazu jak najszerszym warstwom ludności. Obok „Betleem“ posiadamy z lepszych sztuk „Jasełka szczyrzyckie“ Waligóry, „Oratoryum“ Ks. Walczyńskiego, „Szopkę“ Ks. Wróblewskiego, „Dzieci polskie w Betleem“ Barańskiego itd. W ostatnich czasach „Związek teatrów i chórów włość.“ przystąpił do wydawania „Biblioteki teatrów i chó-



Teatr i chór włościański w Zboiskach koło Lwowa. Grupa ze sztuki „Chłopi arystokraci“ Anczyca.

rów włościańskich“, która — spodziewamy się—ożywi znacznie naszą literaturę i dostarczy drużynom odpowiedniego wyboru.

Ważnem również zadaniem kierowników drużyn powinno być dążenie do utrwalenia działalnoścl teatru w danej miejscowości. Jedno, dwa lub nawet kilka przedstawień nie zdołają jeszcze wywrzeć należytego wpływu na ludność. Aby przedstawienia mogły wydać spodziewane owoce muszą drużyny dążyć do utrwalenia swego bytu tj. do stałej, silnej organizacyi. W tym kierunku działa również Związek, który organizuje w całym kraju stałe, na statucie oparte drużyny pod nazwą „Teatr i chór włościański“. Dalszym warunkiem dobrej sceny włościańskiej jest umiejętne i sprężyste jej kierownictwo. Powodzenie sztuki zależy od jej należytego wyreżyserowania t. j. nauczenia. Dlatego też amatorowie powinni bezwarunkowo i bezwzględnie stosować się do uwag i wskazówek kierownika artystycznego, na którego barkach spoczywa zupełna odpowiedzialność za należyte oddanie treści utworu. Kierownik może rozstrzygać w rozdawaniu ról między poszczególnych amatorów. Dowolne przebieranie w rolach nie odpowiada w zupełności warunkom teatru, gdyż w ten sposób powstaje niepotrzebny zamęt, a zarazem szkodliwa chęć odznaczenia się częstokroć ze szkodą dla sztuki. Amatorzy powinni wiedzieć o tem, że najmniejsza rola, dobrze odegrana, może przyczynić się do powodzenia i uwydatnienia piękności utworu, a źle odegrana zepsuć cały zespół i kilkutygodniową pracę.

Wiele cennych wskazówek co do reżyseryi sztuk znaleźć można w „Poradniku teatrów włościańskich“, wychodzącym we Lwowie, oraz w specyalnych dziełkach jak Smotryckiego „Kilka rad praktycznych dla kierowników teatrów włośc.“, Webersfelda „Katechizm dla teatrów amatorskich“, Z. N. „Teatr amatorski“. Tam również znajdują się wskazówki dotyczące urządzania scen włościańskich, dekoracyi i charakteryzowania.

Wielkie trudności teatrom włościańskim sprawia brak kostyumów czyli odpowiednich strojów. Wprawdzie trudność ta odpada przy sztukach obyczajowych, zaczerpniętych z powszedniego życia, do których doskonale nadają się stroje, używane w odnośnej okolicy. W tym kierunku teatry włościańskie mogą wywrzeć pewien dodatni wpływ na wzbudzenie przywiązania do ubiorów ludowych, które niestety nikną z wiosek naszych. — Wielkie znaczenie posiada dobór odpowiednich kostyumów przy odgrywaniu sztuk patryotycznych, zaczerpniętych z dziejów męczeństwa naszego. Tu odpowiedni strój uwypukla należycie treść sztuki, ułatwia jej zrozumienie. Wypożyczenie kostyumów jest połączone ze znacznymi kosztami, na co znowu teatry włościańskie, pobierające bardzo niską opłatę i obracające bardzo ograniczonymi funduszami, nie mogą sobie pozwolić. Zakupno zaś odpowiednich kostyumów jest wprost niewykonalne. Tutaj potrzeba akcyi zbiorowej kilku drużyn i pomocy materyalnej odpowiednich czynników, a w pierwszym rzędzie Wydziałów powiatowych. Wspólnemi siłami, ze wspólnych dochodów kilku drużyn, działających w jednym powiecie, będą dopiero mogły przy pomocy pieniężnej Wydziałów powiatowych, które na ten cel nie zawahają się ofiarować większej kwoty, stworzyć wspólną składownię strojów i dekoracyi. Ma się rozumieć, że Związek teatrów i chórów włośc. poprze chętnie te usiłowania drużyn.

Dobrze prowadzony teatr włościański może się stać szkołą dla młodych i starych, szkołą tem przyjemniejszą, że nauka bywa tu podana w formie rozrywki, sposobem lekkim i przyciągającym. Teatr nie tylko bawi, ale podnosi moralnie i duchowo, rozszerza



Teatr i chór włościański w Zboiskach koło Lwowa. Grupa ogólna.

horyzont wiadomości, karmi sztuką — pięknem. A jeśli każda wioska zdobędzie się na taki choćby mały przybytek sztuki, to wtedy znikną karczmy, znikną więzienia, a zakwitnie dobrobyt i wesele. Ku tej gwiaździe powszechnego zadowolenia dążyć winniśmy, nie ustając w poszukiwaniu za godziwemi drogami.

Na zakończenie chciałbym zapoznać Czytelników z instytucyą „Związku teatrów i chórów włościańskich“. Powstanie Związku przyjęło całe społeczeństwo, a szczególnie same drużyny teatralne włościańskie z prawdziwą radością. Odczuwały one dotkliwie potrzebę podobnej instytucyi, któraby im nie tylko podała pomocną dłoń, lecz równocześnie skupiła całą działalność i nadała jej pewien wybitny ideowy kierunek. Pomimo, że każdy początek nasuwa każdej młodej instytucyi liczne trudności, stwierdzić musimy z przyjemnością, iż dotychczasowa działalność Związku daje nam porękę dalszej wydatnej pracy w tym kierunku. Wprawdzie brak znaczniejszych funduszów zmusza Związek do ścieśnienia swej działalności, jednakże spodziewamy się, że kraj a w szczególności Sejm krajowy poprze stosownie dążenia Związku. Przedewszystkiem postanowił Związek rozbudzić twórczość autorów polskich w dziedzinie sztuki dramatycznej ludowej przez wydawanie wspomnianej „Bibioteki teatrów włościańskich“, której pierwsze trzy tomiki obejmują następujące utwory: Rączkowskiego „Wóz Drzymały“, Anczyca „Gorzałka“ i Rzepeckiej „Na muzyce“ (obrazek odznaczony pochlebną wzmianką na konkursie Wydziału krajowego). Dalsze tomiki w przygotowaniu. Obok „Biblioteki“ wydaje Związek miesięcznik pt. „Poradnik teatrów i chórów włościańskich“, w którym obok sztuk dramatycznych i wierszy do deklamacyi podaje rady praktyczne i wzkazówki dla drużyn, a równocześnie artykuły ogólne, wyjaśniające znaczenie teatrów itp.

Nie szczędząc wyjaśnień i wskazówek pod każdym względem, stara się Związek przez ułatwienie w nabywaniu sztuk, nut, kostyumów, dekoracyi itd. przyjść poszczególnym drużynom ile sił i możności z tak pożądaną pomocą, a równocześnie, organizując je w stałe teatry włościańskie, utrwala ich byt i znaczenie, skupia i pobudza do pracy nowe siły, rekrutujące się w znacznej części z młodzieży wiejskiej obojga płci. Zdejmując zaś równocześnie z ramion innych Towarzystw oświatowych troskę o utrzymanie drużyn, umożliwia im wzmocnienie działalności w przedsięwziętym kierunku. Obok Kółka rolniczego, Czytelni itp. towarzystw staje do pracy Teatr i chór włościański, podnosząc wysoko w górę sztandar narodowego uświadomienia szerokich warstw ludowych. Staje do pracy, ufny w pomoc całej społeczności polskiej, w myśl zasady, że wiele jest jeszcze ugorów na łanie polskim, które tylko czekają rąk do pracy, aby zazielenić się bujną runią i obfite wydać owoce.

Żarty i dowcipy.

Szczęście.

— Czy hrabia miał wczoraj szczęście na polowaniu?

— Kolosalne! Wyobraź sobie nic nie trafił.

— I ty to nazywasz szczęściem?

— Rozumie się, bo gdyby co trafił, to chyba naganiacza w nogę.

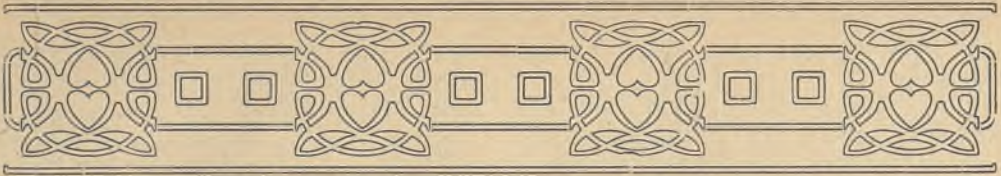
W restauracyi.

— Cóż to znowu! W zupie pomidorowej nieżywy karaluch.

— Nieżywy! Czy być może?!

— No, proszę zobaczyć!

— Aa!... To... pewno zupy się objadł i zdechł!!



Kilka uwag o wychodźctwie na Saksy.

Napisał KS. JÓZEF BATKO.

„Galicya ma do wyboru jedno z dwojga: albo wywóz towarów, albo ludzi“ — słusznie powiedział jeden z posłów polskich w parlamencie austryackim. Z powodu braku fabryk, przemysłu na większą skalę, z powodu braku pracy w kraju tysiące naszych z zaboru austryackiego — a również z tegosamego powodu i z innych zaborów tysiące ludu wychodzi na pracę poza granicę Polski. Wprawdzie są między nimi i tacy, którzy raczej dla mody, dla ciekawości, za przykładem potrzebujących niepotrzebnie opuszczają ojcowską chatę i glebę, aby zobaczyć świat, użyć wolności zdala od rodziców, a po powrocie mieć co opowiadać i czem się chełpić — ale takich mało.

Przeważnie udają się nasi do robót rolnych; mała tylko część znajduje pracę po fabrykach i ci narażeni są najwięcej na zepsucie, na utratę wiary i narodowości.

W miesiącu lutym każdego roku zaczyna się handel. Ajenci uwijają się po naszych wioskach i werbują robotników. Naród nasz łatwowierny garnie się do nich i wierzy ślepo ich obietnicom, nie żądając umów czyli kontraktów na piśmie, wskutek czego zdarza się często, iż naganiacze pruscy, nazbierawszy od robotników koron, wywożą ich na granicę pruską, a następnie znikają, zostawiając naszych na pastwę nędzy i głodu. To też nieraz z bólem serca można widzieć wychodźców wynędzniałych, głodnych, obdartych, jak oszukani przez agentów, powracają do domów o żebranym chlebie, z opuchniętemi i zranionemi nogami od długiej, pieszej podróży. Aby uniknąć takich nieszczęść, żądać trzeba przed wyjazdem kontraktów urzędowo sporządzonych, dokładnie spisanych lub drukowanych, przedstawiających zapłatę liczbami i słowami, żeby ich nie można fałszować, podpisanych nie przez dozorców (Aufseher), nie posiadających nic a więc nie dających żadnej rękojmi, ale przez samych właścicieli (Gutbesitzer) lub ich pełnomocników. Nie wierzyć agentowi, gdy kontrakt czyta i tłómaczy, lecz odnieść się do osoby wiarygodnej, n. p. do księdza lub nauczyciela z prośbą, aby umowę na język polski przetłómaczyli, a gdzie jest biuro pośrednictwa pracy przedłożyć takową do wyjaśnienia i zatwierdzenia. Bywają już niektóre kontrakty drukowane po polsku i po niemiecku. Dążyć trzeba do tego, aby wszystkie nadsyłane do nas umowy były spisywane lub drukowane w ten sposób, a wtedy lud biedny, szukający pracy u obcych,

nie byłby narażony na straty i oszukaństwa.

Przed wyjazdem powinni się wychodźcy zebrać raz i drugi, zastanowić się nad kontraktem, a więc nad rodzajem pracy, nad zapłatą, nad ilością godzin pracy, baczyć, czy dni świąteczne, dni odpoczynku są im zastrzeżone, aby ich później nie zmuszono do pracy w niedziele i święta, zastanowić się, jak daleko od miejsca pracy znajduje się kościół katolicki, aby można dla podniesienia ducha spełniać praktyki religijne, pomyśleć i o tem, jakie na obczyźnie znajdą mieszkanie, jakie pożywienie itd.

Powinni postarać się przed wyjazdem o kilkanaście książek treści już to religijnej, już to patryotycznej, aby w wolnych chwilach mogli takowe wspólnie sobie odczytywać. Książek dostarczą im czytelnie ludowe i towarzystwa odpowiedne, byle się tylko do nich zgłosili.

Powinni sobie zamówić pismo tygodniowe (gazetę), aby wiedzieli, co się w świecie a szczególnie w ojczyźnie ich dzieje. W ten sposób naradziwszy się, powinni zacząć sprawę z Bogiem, odbyć przed wyjazdem spowiedź, jak na wiernych katolików-Polaków przystało. Rodzicom, znajomym i ludziom zacnym we wsi, ks. proboszczowi lub też nauczycielowi winni zostawić adresy i z nimi z miejsca pracy często listownie się porozumiewać, bo doświadczenie uczy, iż wtedy poziom moralny i duch religijno-narodowy między nimi na obczyźnie nie upada.

Nie powinni przed wyjazdem postępować tak, jak rekruci, a więc, żeby kilka dni przedtem bawić się i żegnać się ze swoimi w pijaństwie, a po kilku nieprzespanych nocach spieszyć się na najbliższą stacyę kolejową, gdyż z tego korzystają tylko żydzi szynkarze i złodzieje kolejowi, którzy ich potem śpiących po wagonach swobodnie okradają. Czas już, aby sprawę tak ważną, jak wyjazd w dalekie, obce strony, rozpoczynać trzeźwo, roztropnie i poważnie.

Sama podróż wychodźców częstokroć przygnębiające robi wrażenie. Biedacy płacą taksamo bilety trzeciej klasy jak inni pasażerowie, a są traktowani jakby jacy więźniowie; za własne pieniądze nawet miejsca do siedzenia w wagonach często nie otrzymują, muszą stać godzinami, narażeni na ostre, szorstkie obchodzenie ze strony służby kolejowej. Kolej zarabia na nich, a traktuje ich jakby im łaskę okazywała. Rozmaici współpodróżni, niemieccy żydkowie i inteligentniki często kpią i drwią z ich nieporadności, a poczciwe dziewczęta polskie raczą podłymi wyrazami, czasem gorzej obchodząc się ze swoimi jak Prusacy, jakby to było jakieś mniej wartościowe plemię. Na to jest rada. Niech nasi polscy posłowie postarają się z wczesną wiosną każdego roku, aby władze kolejowe wydały ostre polecenia, co do pomieszczania wychodźców i ich przyzwoitego traktowania — a czasem w wolniejszym czasie w Krakowie, w Płaszowie, w Oświęcimiu, w Boguminie i na innych większych stacyach kolejowych możnaby przeprowadzić w tej sprawie kontrolę.

Przybywają nasi na miejsce pracy, rozglądają się nieśmiało dokoła, urządzają sobie mieszkania, poznają się ze swymi dozorcami i wtedy powinni występować jednomyślnie, solidarnie, aby nie było między nimi lizuniów, co zdradzają swoich i za marne parę fenigów stają się podłymi pruskimi naganiaczami. W pewnej miejscowości niemieckiej miał ksiądz polski do wychodźców kazanie. Niemiec, przełożony nad pracą, wysłał szpiega-polaka, aby doniósł, czy ksiądz nie agituje przeciw pracodawcom. Ksiądz mówił zupełnie rzeczowo w duchu religijno-narodowym. Tymczasem zdrajca doniósł, że ksiądz namawiał robotników do strejku. Kapłan polski po skończonem nabo-

żeństwie udał się z wizytą do pracodawcy, aby go dobrze dla Polaków usposobić — ale jakież było jego zdziwienie, gdy pracodawca po kilku grzecznych słówkach zaczął mu wyrzucać, iż w kazaniu przeciw niemu agitował. Gdy jednak ksiądz zauważył, że Niemiec poczuwa się do krzywdy robotnikom wyrządzanej i boi się, odpowiedział: „rzeczywiście, niektórym cięższej pracującym przydałaby się większa płaca“. Niemiec się zgodził i płacę robotnikom odrazu podniósł. W tym wypadku oszczerstwo na dobre wyszło, ale ile to razy taki zdrajca szkodzi swoim rodakom, a sam żyje wzgardzony od tych nawet, którym służy.

Straszne spustoszenie szerzy między wychodźcami propaganda socyalistyczna. Precz z hasłem: „Bóg i Ojczyzna“! wołają socyaliści, a który z robotników za ich namową porzuci wiarę i wzgardzi podniosłem poczuciem swojej Ojczyzny, ginie nędznie wśród najniższej warstwy ludności niemieckiej, przepada na zawsze dla wiary i ojczyzny. Odpowiednie artykuły umieszczane w piśmie najwięcej przez wychodźców czytanem bardzo dobrze zapobiegłyby temu, jak również wysoko nastrojone uczucie religijno-narodowe przed wyjazdem z domu. Zgubną rzeczą dla naszych jest także szerzenie obojętności religijnej. Każdy robotnik obojętny dla wiary, jest straconym także dla Ojczyzny — staje się niepraktykującym lutrem i kiepskim Niemcem. Tej biedzie poradzą kapłani polscy, którzy oby jak najwięcej udawali się za granicę pomiędzy naszych...

Błędem strasznym jest i to, iż jakieś nie wytłómaczone wzajemne uprzedzenie panuje między robotnikami, pochodzącymi z różnych zaborów. Zdala trzymają się „Poznaniaki“ od „Galicyanów“ i od tych z „Ruskiej Polski“ (z Królestwa) i nawzajem. Bolesna rzecz! Bracia rodacy nie znają się i nie chcą się znać, a przecież tylko w jedności i wzajemnej miłości siła nasza! Jedna wiara, jedna ojczyzna, jedna mowa, jedna niedola, jeden nieprzyjaciel Prusak — łączą nas i jednoczą do walecznej obrony, a my sami się rozbijamy i nieroztropnie jedni do drugich się uprzedzamy.

O pijaństwie i rozpuście nie potrzeba wspominać, jak te dwie siostry niszczycielki poniżają ich i wynaradawiają, obdzierając ducha ze wszystkich pięknych i szlachetnych ideałów. Dobrze byłoby rozrzucać broszurki w tej materyi między wychodźcami.

Już po pierwszych wypłatach rzucają się na naszych kupcy—pasożyty i za drogie pieniądze różne „auszusy“, liche towary pruskie, naszym sprzedają. Z wyjątkiem niezbędnych rzeczy nie powinni wychodźcy nic kupować za granicą. Aż żal człowieka chwyta, gdy widzi wychodźców powracających w obrzydliwych pruskich ubraniach, w pruskich kołnierzykach i kapeluszach, z pruskiemi harmonijkami i różnymi niepotrzebnymi przedmiotami, na które ciężko zapracowanego nie szczędzili grosza. Po powrocie naszych z Prus można tu i ówdzie po ich domach między obrazami Pana Jezusa i Matki Boskiej widzieć portrety lutra Wilhelma, pruskiego króla, Bülowa, Bismarka i innych nieprzyjaciół Kościoła katolickiego i Polski. Gdy takim się tłómaczy, że to przecież bluźnierstwo takich ludzi obrazy łączyć z najdroższymi naszymi obrazami, uniewinniają się niewiadomością. Gdyby wychodźcy powróciwszy do domu, za pieniądze krwawo za granicą zapracowane w kraju we wszystko się zaopatrywali — miliony koron pozostałyby w rękach naszych, kraj by się podniósł i lepiej byłoby nam wszystkim....

Plagą na naszych są także grasujący między nimi złodzieje, szczególniej podczas powrotu, i żydzi, którzy im po kolejach pieniądze zmieniają, okradając ich w żywe oczy... Żyd zmienia marki, a złodziej czyha, żeby

skraść korony. Niechajże więc nasi pieniędzy nie zmieniają u żydów, ale po miastach i wielkich stacyach, po kantorach wymiany, gdzie ich z pewnością nie okradną. Niechże też i biura pośrednictwa pracy zajmą się tą sprawą; szkoda! tyle pieniędzy naszych kradną złodzieje co roku! Policya i żandarmerya — tak czujna, gdy jakaś „wielka polityka“ w ruchu, — wtedy mają pole do popisu, by okazać, że są prawdziwie stróżami bezpieczeństwa... Po powrocie, gdy wychodźcy w zimie w domach swych odpoczywają, powinny się zaopiekować nimi Czytelnie i Kółka rolnicze.

Nakoniec zaznaczyć wypada, że sprawa wychodźców obchodzić powinna całe społeczeństwo polskie. Wszyscy, gdy mamy sposobność, powinniśmy służyć biednym emigrantom dobrą radą, bronić ich przed drwinami, oszustwem i srogiem nieludzkiem traktowaniem — pocieszać ich i na duchu podnosić. Wszak oni są żywym dowodem przed całym światem, że naród polski mimo prześladowania liczebnie wzrasta, a i duchowo z roku na rok pod hasłem: „Bóg i Ojczyzna“, coraz lepiej się uświadamia i potężnieje.



Początki polskiej kolonizacyi w Paranie.

Od redakcyi Kalendarza.

W ostatnich dwóch latach objawiło się u nas znowu wielkie zainteresowanie się wychodźctwem do Brazylii, a zwłaszcza do jej stanu Parany. Przyczyniła się do tego ta okoliczność, że rząd tamtejszy, chcąc ściągnąć do siebie osadników i przyspieszyć zaludnienie kraju, opłacał wychodźcom podróż przez morze i dawał im grunta na dogodnych warunkach.

Pomieszczamy więc w Kalendarzu wiadomości o tem, jakie były początki osadnictwa polskiego w Paranie. Artykuł napisany przez p. K. Warchałowskiego z Parany, jednego z najwybitniejszych i najlepszych znawców polskiego osadnictwa za morzem.

Parana jestto stan czyli kraj należący do państwa brazylijskiego, które — podobnie jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — jest rzecząpospolitą, tj. na czele jego stoi prezydent, obierany co cztery lata. Rzeczpospolita brazylijska co do obszaru jest jednem z największych państw na świecie; składa się z 20 stanów, między którymi stan Parana pod względem wielkości należy do średnich.

Sama Parana wynosi 240 tysięcy kilometrów kwadratowych, więc jest trzy razy tak wielka jak Galicya. Z brazylijskich stanów do tego stanu kieruje się najwięcej wychodźctwo polskie. Obecnie liczą w Paranie przeszto 70 tysięcy Polaków, którzy trudnią się tam przeważnie rolnictwem.

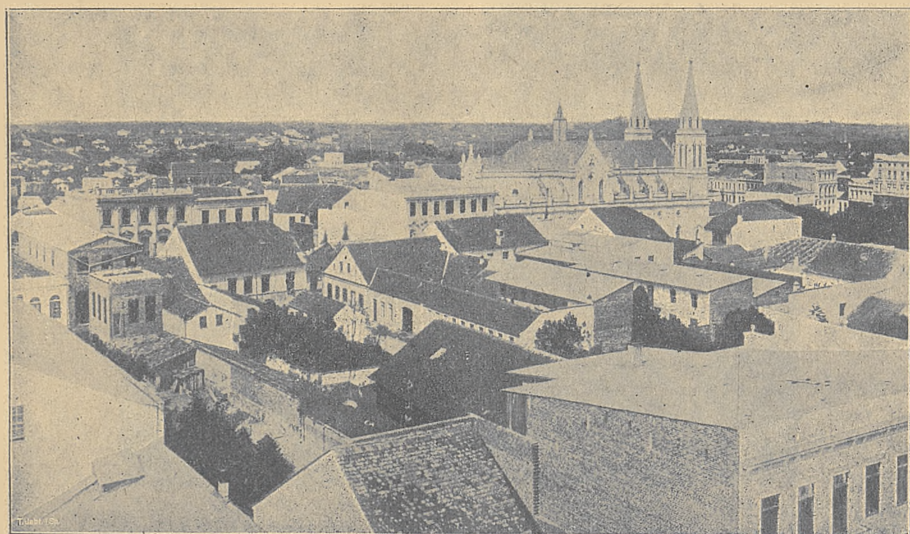
Warunki osadnictwa są tam bardzo ciężkie, już choćby dlatego, że zienia pokryta odwiecznymi lasami i trzeba ją z wielkim trudem pod uprawę zdobywać. Jednakże według zdania wybitnych Polaków, którzy Paranę zwiedzili i poznali. wychodźctwo polskie ma tam przed sobą przyszłość, bo ziemia w Paranie jest żyzna, klimat łagodny i kraj bardzo mało zaludniony.

Czytelnikom, którzy szukają obszerniejszych wiadomości i praktycznych wskazówek w sprawie emigracyi do Brazylii, a w szczególności do stanu Parany, po-

lecamy broszurę K. Warchałowskiego „D o P a r a n y“, albo F. B. Zdanowskiego „P r z e w o d n i k d l a w y j e ż d ż a j ą c y c h d o B r a z y l i i“, a nadto pismo tygodniowe, wychodzące we Lwowie „P o l s k i P r z e g l ą d e m i g r a c y j n y“.

KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.

Kolonizacya polska w Paranie, w Brazylii datuje się od kilkudziesięciu lat. P i e r w s i p r z y b y s z e p o l s c y o s i e d l i l i s i ę t u m i ę d z y r. 1870—1880, za pierwszej próby kolonizacyjnej, podjętej przez cesarstwo brazylijskie. dla rolnictwa. Powstające miasto zapewniało zarobki i nic dziwnego, że w krótkim czasie kolonia zakwitnęła; za pierwszymi wychodźcami, ściągnięci zachęcającemi wiadomościami o powodzeniu, przyszli inni i w ten sposób w krótkim



Kurytyba, stolica Parany.

Polacy przybyli tu przypadkowo, przyszli uniesieni prądem emigracyjnym niemieckim, który wszelkiemi siłami starano się skierować do trzech południowych Stanów Brazylii. Kilkadziesiąt rodzin polskich trafiło z początku do stanu S-ta Cathariny, gdzie osiedlono ich w niezdrowej i pozbawionej wszelkich widoków rozwoju okolicy. Szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, jak również staraniom pana Edmunda Saporskiego zawdzięczamy, że zostali oni sprowadzeni do stanu Parany i osiedleni w okolicy miasta Kurytyby. Warunki tutaj nadawały się znakomicie stosunkowo czasie, wokoło Kurytyby powstał szereg kolonii i osad, które pierścieniem otoczyły miasto i rozwijały się równorzędnie ze stolicą.

Koloniści zostali przeważnie osiedleni na ziemiach dobrych, pokrytych lasem, ale dostali gospodarstwa czyli loty drobne od 2 do 5 alkrów [1]) z małymi wyjątkami. Nieznajomość warunków i przejęty od dawnych mieszkańców zwyczaj wypalania lasów czyli palenia „ros“, jak tu mówią, sprawiły, że loty te w krótkim czasie

[1]) alkier, miara powierzchni = $2^1/_2$ hektara.

zostały wyjałowione, niemniej świetne warunki ekonomiczne Brazylii tych czasów sprzyjały rozwojowi kolonii i tylko nizkiemu wykształceniu przybyszów przypisać należy, że nie rozwinęli oni równorzędnie handlu i przemysłu na własną rękę, a pozostali w przeważnej części drobnymi posiadaczami ziemi. Mimo niektórych niesprzyjających warunków, wielu naszych osadników doszło w tym czasie do znacznych majątków i nierzadko spotkać można było kolonistę, którego oszczędności wynosiły od 10 do 30 tysięcy milreisów.[1]) Brak wszelkiej przedsiębiorczości i fachowego uzdolnienia sprawiły, że kapitały te w późniejszych latach stopniały, rozwiały się gdzieś bez śladu, zostawiając zaledwie wspomnienia.



Antonina, miasteczko portowe w Paranie.

Kolonizacya tego okresu nosiła charakter mało protekcyjny ze strony rządu brazylijskiego i tylko rzeczywiście znakomitym warunkom rolnym, a także pracowitości naszego kolonisty przypisać możemy te stosunkowo znaczne rezultaty, osiągnięte w pierwszych latach osiedlania się żywiołu polskiego w Paranie.

Po pokojowej rewolucyi, która poprzedziła zaprowadzenie rzeczypospolitej w Brazylii, nowe Stany Zjednoczone Brazylii postanowiły na wszelki sposób zastąpić wyzwolonych murzynów robotnikiem europejskim. Uchwalono olbrzymie sumy na sprowadzenie tego robotnika, osiągnięto też wynik nieoczekiwany, bo robotnik europejski, po krótkiem wahaniu, rzucił się do stanów brazylijskich rolniczych południowych, gdzie klimat był zdrowszy i gdzie czekała go ziemia, której łaknął od wieków.

Niespodziewany ten wzrost zastał stany odnośne prawie nieprzygotowanymi na przyjęcie emigracyi europejskiej. Wyniki tego były opłakane. W oczekiwaniu lotów, wychodźcy nasi gnuśnieli i demoralizowali się w bezczynności. Skupienie w barakach i domach emigracyjnych wywołało zasłabnięcia epidemiczne: tyfus, szkarlatyna, biegunka, dziesiątkowały wychodźców i najśmielszym odbierały chęć i energię do pracy i wytrwania. Zaczęły się masowe ucieczki na oślep, zmieniano miejsca pobytu bez celu. Lekkomyślnie a poniekąd i celowo rzucono oskarżenie bogatej i gościnnej ziemi, że nie potrafi wyżywić nowych przybyszów, szlachetnemu i gościnnemu narodowi, że bałamutnemi

---

[1]) Milreis, moneta brazylijska; wartość jej zmienna, obecnie wynosi około 1 K 20 h.

obietnicami ściąga przybyszów, żeby ich potem zmusić do pracy na plantacyach. Dzienniki europejskie i nasze po części, rozbrzmiewały opisami nieszczęść i nędzy brazylijskiej, straszono ludzi żółtą febrą i innemi wymyślonemi dolegliwościami klimatu i — przerwano potok emigracyjny, który dla siebie niósł szczęście, dla kraju przyszłość olbrzymią gotował, sądząc, że da się on wstrzymać zupełnie. W zapale krytycznym zapomniano zwiedzić i opisać kwitnące podówczas osady dawne, wystarczały gołosłowne skargi i narzekania włóczęgów, by sąd o ważnej i palącej sprawie wydawać.

W tym czasie powstały kolonie nad rzeką Iguassu, jak S-ta Barbara, Cantagallo, Rio dos Patos, Agua Branca, Sao Matheus, Rio Claro i za Rio Negro — Luceną, nie licząc drobnych osad, które się uformowały w okolicy Kurytyby i Ponta Grossy.

„Piekło“ brazylijskie, jak je ochrzczono, trwało dwa lata. Gdy umysły się uspokoiły, gdy przyszła kolej na pracę twórczą, a koloniści, osiedliwszy się i zagospodarowawszy, przekonali się o znakomitych warunkach życia w Brazylii, zaczęła się praca gorączkowa, ale wytwórcza, która nieobliczone dałaby rezultaty, gdyby nieszczęsna rewolucya, właściwie wojna domowa, nie była wstrząsnęła podstawami całego życia ekonomicznego młodej Rzeczypospolitej.

Przerwa gwałtowna emigracyi, straty wojenne, upadek przemysłu i handlu wywołały spadek kursu i wstrzymały na lat dziesięć postęp i rozwój ekonomiczny kraju.



Kościół polski na kolonii Rio Claro w Paranie.

Emigracya trzecia z roku 1896 nie dała spodziewanych rezultatów, była za słabą, by rzucić kraj na nowe tory wytwórczości i rozwoju. Kolonie,



Folwark w Paranie.



Wnętrze lasu parańskiego.

powstałe w tym okresie, to — Prudentopolis, Żangada, Antonio — Olyntho i część Rio Claro. Stały upadek cen na herwę i drzewo, jedyne artykuły poważne wywozu, nie pozwalał na rozwój tych naturalnych gałęzi przemysłu. Dziesięciu lat, powtarzam, było potrzeba, żeby zagoić rany zadane rewolucyą, żeby życie ekonomiczne kraju weszło w nowe, spokojne łożysko, żeby handel dźwignąć, przemysł oprzeć na pewniejszych zasadach.

Okres ten ciężki dla kraju, dla kolonizacyi polskiej nie został stracony. Niskie wymagania kolonisty polskiego, jego pracowitość i zapobiegliwość przysłowiowa sprawiły, że potrafił on gromadzić oszczędności i nabywać znaczne stosunkowo obszary. Czas ten to okres kolonizacyi wewnętrznej. Kolonie wysyłały młodzież w lasy; kupowano ziemię w okolicy, kupowano ją w odległych o dziesiątki mil miejscowościach, stwarzano całe szeregi nowych osad i kolonii, które oparte na zdrowych, doświadczeniem zdobytych podstawach, w krótkim stosunkowo czasie rozwinęły się znakomicie, a miejscami prześcignęły dawne kolonie.

Wychodźcy polscy przynieśli do Brazylii odziedziczone po przodkach zamiłowanie do ziemi i rolnictwa, posłuszni narodowej tradycyi, w przeważnej części osiedli na roli, nieznaczny odsetek zaledwie poświęcił się rzemiosłom, a jeszcze mniej wzięło się do handlu. Przemysł polski ma zaledwie kilku przedstawicieli; jest to zrozumiałem, jeśli powiemy, że trzy czwarte wychodźców naszych stanowili rolnicy, gospodarze albo służba folwarczna, reszta składała się z robotników fabrycznych i rzemieślników.

Polak kocha ziemię i umie się z nią obchodzić, dla niej gotów jest wyrzec się nawet bardziej zyskownego zajęcia, to też w szeregu innych narodowości, chociaż liczebnie silniejsza, polska kolonia zajęła miejsce podrzędne. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wytwórczej sile polskiego kolonisty, jego wiekowej rutynie rolniczej zawdzięczać musimy ogólny rozwój kraju Na jego sile spożywczej opiera się w znacznej części handel, jego potrzeby pozwoliły rozwinąć się przemysłowi, dostarczał on i do dziś dostarcza najlep-



W domu pp. Warchałowskich w Kurytybie: przyjęcie dostojników rządowych stanu Parana i redaktorów gazet.

szego robotnika i jeśli rezultaty osiągnięte przez żywioł polski w Paranie przypisać należy znakomitym warunkom, to niemniej wytrwałości polskiego osadnika, pracowitości, zdolnościom gospodarczym zawdzięczać musimy potężny wzrost bogactwa narodowego i znaczną kulturę Parany.



Dwaj chłopi-poeci.

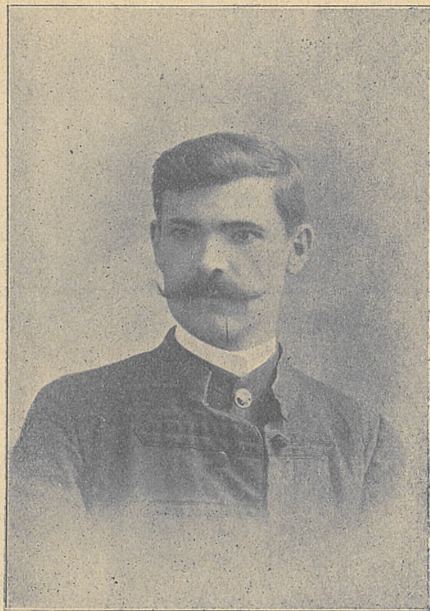
Skreślił **prof. Stefan Chciuk.**

Idea oświecenia i uświadomienia ludu polskiego, kiełkująca od dawna w naszem społeczeństwie, przyobleka się w czasach ostatnich w widome kształty. Lud nietylko pleni wśród siebie analfabetyzm przy pomocy oświeconej części społeczeństwa, nietylko poznaje coraz bardziej z książek i odczytów cywilizacyę polską i obcą — wogóle nietylko podnosi się w swej masie pod względem oświatowym i gospodarczym, ale nadto wydaje już dzisiaj z pośród siebie jednostki tak uświadomione, że nawet innych swych braci — a niekiedy nawet inteligentów, słowem czy piórem pouczyć mogą. Z mas ludowych wyrasta dziś szlachta duchowa, chłopi przewyższający znacznie ogół swej braci pod względem umysłowym, pouczający ten ogół w licznych artykułach, czy to w osobnych broszurach.

Oprócz pisarzy ludowych prozą piszących pojawili się w czasach ostatnich i chłopi — poeci, wśród nich zaś wybili się najwięcej dwaj, których utwory można już spotkać na półkach księgarskich. Są to *Ferdynand Kuraś* i *Jantek z Bugaja.*

Pierwszy z nich pochodzi z Wielowsi pod Tarnobrzegem w Galicyi, jest sobie biednym wyrobnikiem — szewcem wioskowym, który niemal codziennie walczy z nędzą.

Z upośledzeniem społecznem łączy się u niego i upośledzenie fizyczne, gdyż już w zaraniu młodości utracił słuch, co dla jego wrażliwej duszy musi być ciężkim ciosem. W jednym ze swych wierszy p. t. „Prośba“, temi słowy błaga Matkę Boską



Ferdynand Kuraś z Wielowsi.

o dokonanie cudu i przywrócenie mu słuchu:

„Niechbym usłyszał choć Wisły szemranie
I one szumy bujnej zbożem niwy,
Głosik skowronka i fujarek granie,
A czuł się będę nad wszystkich szczęśliwy...
. . . .

A modlitwę swą kończy w następujący sposób:

„Lecz jeśli takie już me przeznaczenie,
Bym trwał w tym stanie do końca na ziemi,
Daj mi, o Matko! oglądać zbawienie,
Ojczyznę wolną oczyma żywemi“!...

Wszystkie tony jego twórczości zlewają się w jeden potężny głos „Ojczyzna“. Do tego silnego rozbudzenia się w nim uczuć narodowych przyczyniły się dwie okoliczności: jedną z nich to pobyt w Królestwie, dokąd emigrował jako chłopiec wraz z ojcem szukającym zarobku i gdzie trafił pierwszy raz na pojęcie Polski i na piewsze wiadomości o naszej wielkiej przeszłości (galicyjska szkoła tego dzieciom dawniej nie dawała); powtóre na patryotyzm Kurasia wpłynął i ten fakt, że po powrocie z Królestwa osiadł w Galicyi w powiecie tarnobrzeskim, który swemi historycznemi wspomnieniami dziwnie potężnie oddziaływa na zapatrywania ludu tamtejszego tak co do naszej przeszłości, jak i przyszłości historycznej. Wszak na tej sandomierskiej ziemi stał w Gorzycach obozem przed 250 przeszło laty Karol Gustaw, król Szwedów, co niby potopem zalali wówczas naszą Ojczyznę — a nad Wisłą i Sanem rozłożeni klinem zastąpili mu drogę nasi hetmani: Stefan Czarniecki i Sapieha. Wiele pamiątek z tych czasów pozostałych budzi poczucie w ludzie tarnobrzeskim, że ta Polska musiała być kiedyś wielka i potężna, skoro takich ciężkich wrogów potrafiła wypędzić z kraju. — Również na tej sandomierskiej nizinie odbyła się w roku 1809 pod Wrzawami mordercza dwudniowa bitwa z Austryakami, w której dowodził nasz dzielny ks. Józef Poniatowski, a pomnik wzniesiony poległym polskim żołnierzom w miejscu walki zapowiada, że z kości poległych bohaterów powstaną mściciele krzywd. — Faktem jest ponadto, że w tych okolicach gromadziły się często zastępy powstańcze, a zwłaszcza partyzantka Zaliwskiego w 1833 r. miała tu na tej ziemi, we wsi Dzierdziówce swój główny punkt zborny.



Dom Ferdynanda Kurasia w Wielowsi. Przed domem poeta z rodziną.

Wszystko to silnie podziałać musiało na powstanie dziwnie potężnego patryotyzmu u Kurasia, jaki wieje z każdego niemal jego wiersza. Ton jego wierszy patryotycznych odbiega od zwyczajnego tonu deklamacyi patryotycznych, ale jest w nich ta spiżowa moc duszy chłopskiej, która nad Polską nie rozczula się i nie rozpacza o niej, ale która jej przeszłość otacza czcią niezwykłą, a w przyszłość jej

wierzy, jak: „wschodnie ludy w słońce wierzą“.

Wiara w Polskę jest zasadniczym rysem poezyi Kurasia, pojęcie Polski nabiera w młodej, zdrowej wyobraźni chłopskiej z jednej strony jakichś dziwnych, nadziemskich kształtów, z drugiej jednak przedstawia mu się ona realnie. Że lud do pracy dla Polski jest przedewszystkiem obowiązany i powołany, ta myśl przebija w wielu ustępach. Najenergiczniej wyraził ją Kuraś w wierszu p. t. „Hej ludu!“

„Hej ludu ty polski! Czyliż tak bez końca,
Bez jutra nadziei, bez światła, bez słońca,
I potem i łzami zroszone obficie
Będziemy zmuszeni prowadzić swe życie?
. . . .
Hej ludu! raz przecież przestań być ospałym,
Rozglądnij się śmielej po kraju swym całym“.

Oczywiście uczucia religijne wypowiada również często w swych utworach, najbardziej jednak jest wrażliwym na wszystko to, co ma związek z przyszłością naszej narodowej sprawy, co jest odbibiem życia narodowego. A więc Kroże, proces wrzesiński, mowa malborska Wilhelma II., sąd Toruński nad młodzieżą polską za uczenie się ojczystych dziejów, odsłonięcie pomnika chłopa — bohatera Bartosza Głowackiego i inne zdarzenia, które poruszyły do głębi ogółem polskim, i w jego wierszach znajdują silny wyraz. Jest to poeta znacznego talentu i głęboki patryota.



Jantek z Bugaja.
(Antoni Kucharczyk).

Nieco odmienniej przedstawia się drugi poeta wioskowy *Jantek z Bugaja*, pochodzący z powiatu wadowickiego. Właściwie nazywa się on Antoni Kucharczyk.

Poczucie narodowe dużo również miejsca zajmuje w jego duszy. Stanowisko jego wobec narodu określa zwłaszcza następujący wiersz:



Dom Jantka z Bugaja. Przed domem poeta z rodziną i gośćmi.

„Jestem Polakiem, po polsku czuję,
Kocham nad życie polską Ojczyznę,
Wszystko, co polskie, kocham, szanuję,
Jak drogą, świętą ojców spuściznę,
Jestem Polakiem, do mnie należy
Przeszłość i przyszłość mojej Ojczyzny,
Chętnie dla dobra Polski — Macierzy,
Oddałbym mienie, życie, krew, blizny“.

. . . .

Czuje on się zrośnięty z polską przeszłością historyczną, wierzy w przyszłość narodu i w to, że ta przyszłość musi się oprzeć na chłopach.

Zasadniczym tonem jego wierszy jest obok religijności rzewność i tęsknota, właściwa wogóle duszy ludu.

Do swej rodzinnej wioski jest bardzo przywiązany i czule się do niej odzywa:

„Wiosko rodzinna, cudowny ty kraju!
O jakże jesteś sercu memu droga,
Cicha, spokojna, rozkoszna i błoga,
Gdzież tak jest w świecie, jako na Bugaju“?

Znaczne miejsce w jego poezyi zajmują wiersze miłosne. Dużo ustępów ma charakter pouczający; zachęca więc w nich swych współbraci do oświaty, którą maluje jako „śliczną jak zorza panią w bieli“, której „jasność bije z czoła, jak od samego anioła“, przestrzega dziewice, by zachowały „białą niewinność“, pisze pouczające bajki i przypowiastki, w których dużo bystrej obserwacyi, zdrowego chłopskiego rozumu i szczerego humoru i dowcipu.

Jantek z Bugaja jest więc wyrazem tej zdrowej, pełnej życia i szczerości, rzewnej duszy ludu, wrażliwej przedestkiem na wszystko to, co ma związek z religią, nie obcej na uczucia narodowe.

Porównując charakter twórczości obu wiejskich śpiewaków, musimy Kurasiowi przyznać większą siłę wiersza, większe napięcie uczucia narodowego i wogóle myśl głębszą — natomiast drugi góruje większą rozmaitością formy, rzewnością i tęsknotą sielską. Obaj wraz z innymi pisarzami ludowymi są jasnymi duchami, które przyświecać będą swemi pismami siermiężnej braci, a ich utwory są ową „arką przymierza między dawnemi a nowszemi laty, w której lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“.



T. LWICZ.

Dyabeł Łży-źdźbła-strzyżec

w pruskiej landraturze.

I.

Był chłop biedny, zwał się Jacek,
Chodził rąbać drwa...
Brał do lasu tylko placek —
Czasem — czasem dwa.
Zwykle, placek swój w szmacinie
Na sąg jaki kładł:
Aż raz, djabeł się nawinie:
Chaps!... i placek zjadł.
Lepszy placek snadź od smoły,
Warto było wziąć!
Chłop, gdy głodny, nie wesoły:
Pewnie będzie kląć!!...
Dwa więc zyski: grzech i placek,
To nie lada zysk...
O! kląć będzie pewnie Jacek
I rozpuści pysk...
Powstać mogą z tego hryje
I wśród drwali bój...
Może w złości i zabije;
No i z Jacka zbój!!...
Nieraz sprawa, źdźbła nie warta,
Taki wszczęła spór,

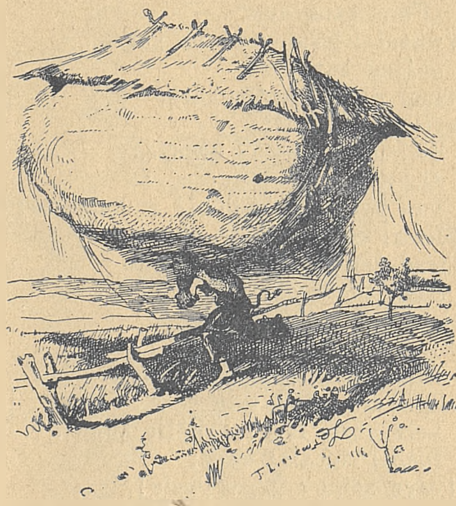
Że dochodzik był dla czarta:
Grzeszków cały wór.
Ale Jacek, zwykły szkody,
Rzekł tylko: „psia mać“ !!
By głód zgłuszyć, podpił wody,
Ta i lągł se spać.
Didko jął kląć jak najęty
Na tę chłopa złość,
Aż mu placek ten przeklęty
W gardło wlazł jak kość.
Aż w tym przekleństw huraganie
Zapomniał na śmierć,
Że się spóźnił na zebranie:
Aż — godziny ćwierć!!
Co dzień didki raport zdają:
Ile zwiedli dusz,
Kogo w rękach swoich mają
A kogo: tuż! tuż!—
Przybył wreszcie — raport zdaje:
Co robił, gdzie był,
Że przeróżne zwiedził kraje,
Aż już opadł z sił,
Że się dorwał wreszcie placka;
Przecież trzeba jeść!?
Lecz do grzechu drwala Jacka
Nie mógł wcale zwieść!!
Na to, krzyknął Antychrystek:
„Ty śmierdzielu z cnót!
„To psia para, a to chłystek!!
„A to szczurzy but!!!
„Czy kto słyszał? aby djabli,
„Chociaż wielbią zło,
„Czy ukradli, czy przygabli
„Komu chociaż źdźbło?!
„Widać długoś przyjacielu
„Z krzyżakami pił
„I od fajki i od chmielu
„Rozum w sobie ścmił!
„Toć za karę jak rok długi,
„Żeś ten placek skradł:
„Będziesz chłopu za usługi
„I rok placki jadł!!“

* * *

Klnie djabełek Jacki, placki!
Idzie rad nie rad
I klnie się na sowy, gacki,
Że nie będzie kradł!!

* * *

Przyszedł tedy, błaga, prosi:
„Przyjmcie Jacku mię!“
Próżno błaga, ręce wznosi,
Aż już z prośby schnie...
Próżno Jacek mu przedkłada:
„Utrapiona pchło!
„U mnie nędza, u mnie bieda,
„U mnie strawa złą!!“
„Sam do gęby nie mam chleba:
„Choć na jeden ząb;
„Teraz by pracować trzeba:
„Aż na tyle gąb?!...“
Bieda twarda, chłop uparty,
Aż się kuli czart:
Wygłodzony i odarty,
Chudy — nikiej chart!!



Dyabeł Łży-źdźbła-strzyżec
na służbie u Jacka.

Nudził Jacka z dwie niedziele —
Aż mu było dość,
Że aż zaklął — tak — niewiele:
„No to chodź, psia kość!“
Poszli tedy sobie ano:
Rąbać w sągi drwa;
Co urąbie chłop polano —
To czort sągów dwa!!
Aż za łeb się wziął pan hrabia;
Szczęściem przyszedł w czas:
„Co ta bestya tu wyrabia!?
„Cały wytnie las!!“
I zwoławszy swych jegierów,
Kazał zliczyć to,

I zapłacił cwancygierów
I talarów sto!

* * *

Już nie chodził Jacek w bory
I zaprzestał cięć:
Wybudował dwie obory,
Kupił krówek pięć,
Kupił sobie wóz i woły,
Kupił roli szmat,
Chodził raźny i wesoły...
Wszystkim brat i swat...
Raz zabrakło krowom siana;
Gdy puściutki żłób,
Mówi słudze: „idź do pana,
„Furę siana kup“ —
Wyszedł właśnie pan na ganek,
Z gośćmi kawę pił —
Stanął djabeł jak baranek,
Jakby opadł z sił.
Stoi djabeł se na dworze,
Zjeżył się jak jeż,
Pan przy gościach był w humorze;
Rzekł więc: „czego chcesz?“
Djabeł skurczył się jak psina
I kłoni się wpas:
„Sprodajte mi firu sina,
„Bida pane w nas!“
Pan wesoło podniósł skronie,
Zgodził się na targ,
Lecz gdzie fura? a gdzie konie?
Djabeł wskazał kark:
„Po co konie? jasny Panie!
„Jabym zabrał stóg!“
„Jeśli zdołasz? niech się stanie“...
I wyszli za próg.
Wyszli wszyscy, kpiąc do syta:
„Ot durnisko chłop“,
Ale djabeł nic nie pyta:
Wziął słomy z dwie kop,
Zwił przewrósło, objął w koło
Cały wielki bróg
I raźniótko, niósł wesoło
Pod Jackowy próg!
Aż przywalił chatę z dachem,
Szopę, ogród, sad,
Że aż Jacek zadrżał strachem,
Zadrżał, lecz był rad!...

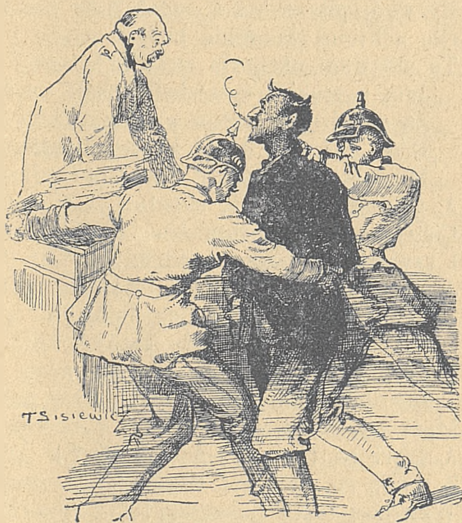
* * *

Raz zabrakło znów paliwa,
Zima, że aż ćmi;
Jacek djabła znów przyzywa:
„Idź, kup drzewa mi!“
Idzie djabeł do hrabiego:
Kuli się jak jeż —
A ten rzecze znów do niego:
„A co bracie chcesz?“
„Kupić drzewa, jasny panie!
„Zima, śnieg i mróz...“
„A gdzie konie? a gdzie sanie?“
„Ha, kark to mój wóz!“
Załatwiwszy targ bez sporu —
Pan mu kwitek dał,
By wziął na kark z jego boru,
Coby jeno chciał...
A był w lesie buczek stary:
Więcej niż sto lat;
Skoczył djabeł, wziął na bary,
Jacek znowu rad!...
Choć mu buczkiem tym zagrodził:
Od chaty do szop,
Jacek się i na to zgodził;
Miał co palić chłop!
Toż gadali: we wsi, w mieście
O parobku tym...
Jacek spostrzegł się nareszcie,
Że ma coś — ze złym...
Więc ze strachem pyta sługi:
„Chociam z ciebie rad,
„Lecz cię nie chcę na rok drugi —
„Ruszaj sobie w świat!“
„Rok się kończy za dni parę:
„Pójdę od cię już —
„Muszę dotrwać tu za karę —
„Pierwej ani rusz!“
„Ależ za co — pyta Jacek,
„Taką karę masz?“
„Za to, żem ci ukradł placek —
„Teraz wszystko znasz!“

II

Rok tak służyć — to nie żarty!?
Ledwie nie zdechł czort z wściekłości!
Zwłaszcza, kpiły z niego czarty:
Na potęgę, bez litości!
Jak tu w piekło znów uciekać?
Tam, gdzie wstyd go czeka srogi!?
Taże, trzeba wprzód poczekać!
Aż mu znów odrosną rogi!
Czart bezrogi, koń bez nogi,
Żart bez śmiechu, zbój bez grzechu,

Szynk bez wódki i bez sprzeczki:
Niewart nawet torby sieczki...
  Aż się wstrząsnął, gdy to wspomniał,
  Aż zatoczył się jak pjany,...
  Ale wkrótce oprzytomniał,
  Klnąc okrutnie Galicyany!...
„Nie chcę widzieć was na oczy!
„A niechże was porwie nędza!!“
Zmyka więc co koń wyskoczy...
Aż ogonem się popędza!
  W mig przeleciał mil ze dwieście,
  Tak na oślep, bez spoczynku...
  I w poznańskiem jakiemś mieście
  Stanął sobie raźno w rynku...
Tu jął płatać awantury,
Toż go żandarm w dyby okół
I wiódł wprost do landratury,
Aby pruski zdał protokół.
  Ano, tedy: „dajne name“.
  Djabeł, by je trudno wyrzec,
  Wybrał dźwięki trudne same:
  „Ha — no — zwę się Łży-źdźbła-strzyżec“
Przekreślali i mazali,
Licząc zgłoski ze sto razy....
W końcu jednak napisali;
Lecz jak wyrzec te wyrazy?!
  Wywichnęli gęby w kwadrat,
  Język brało już łamanie;
  Lecz ni pisarz, ani landrat,
  Wypowiedzieć nie był w stanie.
„A to nazwa jakaś wściekła!
„Szon gut! alzo!! — Twe imię“ „Czort“.
„Skąd pochodzisz?“ „Ano — z Piekła“.
„Wasss? di helle dain geburtsort?!“
  „Co? ty stroisz jeszcze żarty!!?
  „Myślisz, nie wiem co to znaczy?!!
  „Pieklo: helle — taifeln: czarty...
  „Zaraz gadaj psie sobaczy!!“
„Niech mnie Pan tak nie zniesławia!
„Piekłem zwie się wioska mała
„Niedaleczko Jarosławia;
„Czortem matka mię nazwała“.
  „A!... zo?... toś ty aus Galizien?
  „Pewnieś przyszedł za robotą?!
  „Führen gleich go nach polizien
  „I hinaus mi z tą hołotą!!!“
„Landrateńku to obraza!“
Rzekł czort grzecznie... Strząsł łańcuszki
Z rąk i starłszy w proch żelaza:
Zasypał protokół pruski...
  Poczem, spojrzał nań z ukosa,
  Przyszedł sobie aż do stoła.
  Wziął ze stołu papierosa
  I zapalił jak nic z goła!
Aż oniemiał junkier stary,
Na „frehowność“ tego szelmy,
Aż zapomniał w gębie pary,
Aż na ślepia padły bielmy,
  Aż zesiniał cały w kratki,
  Aż się spocił jak mysz w łaźni,
  Na wypadek taki rzadki:
  A więc wrzasnął: „marsz do kaźni!!“.
Skoczył żandarm, za kark bierze:
Ciągnie za kark i za nogi...
Przyszli stróże... ba — żołnierze...
Nic — jak wryty do podłogi.



Dyabeł Łży-źdźbła-strzyżec
w urzędzie pruskim.

  Stoi djabeł wedle stoła...
  Stoi sobie, tytoń pali —
  Jakby nic nie było zgoła —
  I się nie da wygnać z sali...
Patrzy landrat wściekły, blady,
Pot zeń kapie kieby rosa —
Czort znów idzie do szuflady...
Po drugiego papierosa...
  Landrat nie był katolikiem,
  Nie miał więc święconej wody,
  Toż więc djabeł za stolikiem
  Usiadł sobie bez przeszkody.
W mig przerzucił akty, druki,
A szczególniej nowe prawa

I rzekł: „niech mię porwą kruki!!
„Tu mi rozkosz, tu zabawa“!!
„Wszędzie prawa nieprzeparte,
„Tu z rozkoszy aż się dławię!!
„Tu dopiero coś jest warte:
„Bo te prawa: to bezprawie!!
„Dla bezprawia wykuć prawa
„Trzeba na to wściekłej racyi...
„Ach! — na farsę mi zakrawa:
„Owo prawo parcelacyi...
„A ów zakaz budowania!?
„Toż to farsa doskonała!
„Która ludzi biednych skłania
„Mieszkać w wozie, jak Drzymała!
„Ha! tak prawnie skazać ludzi,
„By swój placek wam oddali?...
„Ole achtung we mnie budzi.
„To się wam okrutnie chwali!!
„Jam z piekieł sprawiedliwości,
„Za skradzenie marne placka...
„Brrr... aż mię dotąd biorą mdłości.
„Musiał służyć rok u Jacka!!
„A wy sobie: ładnie, składnie,
„Ciśli prawem na sumienie
„I czyhacie aż wam wpadnie:
„Jacka placek — Jacka mienie...“
„Landrat myśli: „czy cię licho!“
„Skandal czysty, do stu katów“
„Więc żandarmom mówi cicho:
„Zawołajcie mi hakatów!!“.
„Może oni co poradzą“
„A czort na to: „cóż do trzysta?!
„Z nimiś się połączył władzą;
„Wszakżeś także hakatysta!!“.
Landrat z razu się wypiera:
Że hakatyzm to lichota;
Lecz go djabeł w kąt przypiera:
„Toś ty taki patryota?!?
„Podaj rękę mi landracie,
„Będę z tobą oczywista
„I wraz z tobą miły bracie:
„Najsierdzistszy hakatysta!!“

* * *

Twarda wściekle skóra djabla...
Djabeł zwłaszcza był sierdzisty!
Toż nie zmogła go więc szabla.
Nawet w rękach hakatysty!!!
Siedzi tedy, figle płata,
Landrat zmyka po landracie...
W tem — Belzebub zakołata:
„A — to tuś mi ty psubracie!!
„Coś utyłeś mi nie wroku,
„Ale schudniesz paliwodo!
„Miałeś wrócić nam po roku...“
A on rzekł: „a to quo modo?“
„Co quo modo! co się znaczy!?
„Wszak odbyłeś swoją karę!
„Wracaj zaraz psie sobaczy!!
„Prawa piekła bardzo stare
„I sam wiesz, że sprawiedliwe:
„Jak kto zgrzeszy, tak tam karzą!...“
„Urządzenie to wadliwe!“
Rzekł mu czort z wesołą twarzą,
„Zacofane Belzebubie!!
„Tu są prawa, które badam;
„Ja wam wszystkim dam po czubie
„Piekłem tem, co tu zakładam...
„Piekło nowe, postępowe!!...“
Belzebubek zwęszył nosem,
Za rogatą wziął się głowę
I wylękłym rzekł mu głosem:
„Chcesz więc, widzę, coś tu znaczyć!?
„Zostań! kiedy ci tu miło...
„Mógłbyś piekło nam sprusaczyć...
„Tożby to dopiero było!?!“
I zawrócił zły, aż chory,
Aż mu ciarki szły po skórze...
I tak siedzi do tej pory
Djabeł w pruskiej landraturze:...



Z PARLAMENTU.

Napisał

ANTONI MAŚLANKA, poseł do RADY PAŃSTWA.

W czasie wyborów do parlamementu, albo też do sejmu krajowego, kandydaci na posłów spieszą do wyborców, obiecują im złote góry, jeżeli będą wybrani do którego z tych ciał ustawodawczych. Wyborcy zwykle dają się chwytać na takie obietnice; później rozczarowani utyskują: że poseł dla nich nic nie zrobił. A nawet poseł, który lekkomyślnie obietnice czynił, znajduje się nieraz w bardzo przykrem położeniu wobec wyborców, bo rzeczywiście nic nie może im zrobić.

Mówię o parlamencie.

Poseł względnie kandydat, czyniący wyborcom obietnice, albo zapomniał, albo nie wiedział, że w Wiedniu w parlamencie przed sobą znajdzie ustawy i regulaminy, które nie tak łatwo zmienić, zaś za sobą ma wyborców, którym poczynił obietnice niemożebne do przeprowadzenia.

Otóż, aby szanownym czytelnikom trudności w wykonaniu takich obietnic wytłumaczyć, w krótkości przedstawię sposób pracy w parlamencie; co gdy łaskawy czytelnik z uwagą przeczyta — zrozumie, w jaki sposób poseł w Izbie pracować skutecznie może.

* * *

Pierwszy parlament w Austryi został zwołany na podstawie cesarskiego patentu z dnia 20 października 1860 r., zwanego dyplomem październikowym i sześciu państwowemi ustawami zasadniczemi z dnia 21 grudnia 1867 r.

Ustawa wyborcza z dnia 2 kwietnia 1873 r. wprowadziła w miejsce tego, że sejmy krajowe ze swego grona wysyłały posłów do Rady państwa, prawo bezpośredniego obsyłania tej ostatniej za pomocą wyborów kuryalnych.

Ustawą z 4 października 1882 r. zniżono cenzus prawa wyboru do 5 złr. płaconego podatku bezpośredniego, t. z. kto płacił 5 złr. podatku gruntowego, domowego, albo zarobkowego, mógł już, chociaż pośrednio, posła wybierać.

Ustawą z dnia 14 czerwca 1896 r. stworzono oprócz dawnych czterech kuryi — wielkiej posiadłości, miast, przemysłu i kuryi wiejskiej — jeszcze piątą kuryę powszechną, w której mieli prawo głosować wszyscy obywatele, austryaccy poddani płci męskiej, którzy skończyli lat 24 i prawa tego nie utracili.

Ustawą z dnia 5 grudnia 1896 r. zniżono cenzus prawa wybierania w kuryi miejskiej i wiejskiej do opłacanego podatku dochodowego z 5 zł. na 4 zł., a liczbę posłów do Rady państwa podniesiono z 315 na 425. Z tego wielka posiadłość wybierała 85, miasta i miasteczka 116, Izby handlowe i przemysłowe 21, gminy wiejskie 131, zaś z powszechnej kuryi było 72 posłów.

Ustawą z dnia 26 stycznia 1907 r. Dz. praw państwa Nr. 16, ustawę kuryalną zniesiono, a zastąpiono ją ustawą o wyborach powszechnych, bezpośrednich, tajnych i liczbę posłów z 425 podniesiono na 516.

Ażeby Rada państwa nie zapędzała się zadaleko w swoich ustawach, złożono ją z dwu Izb: z Izby niższej, t. j. Izby posłów i Izby wyższej, t. j. Izby panów.

Ta sama ustawa, która oznaczyła liczbę posłów do Izby niższej na 516 — oznaczyła jednocześnie w § 5 tej ustawy liczbę członków Izby panów w ten sposób: że nie mniej niż 150 a nie więcej niż 170 członków do tej Izby powołanych być może.

W myśl powołanej ustawy członkami Izby panów są pełnoletni arcyksiążęta z rodziny cesarskiej.

Dalej pełnoletni naczelnicy krajowej szlachty, posiadającej dobra w krajach austryackich, a których cesarz uzna, zasiadają jako dziedziczni członkowie Izby panów.

Następnie zasiadają w niej wysoko postawieni dostojnicy Kościoła w krajach w Radzie państwa reprezentowanych, t. j. arcybiskupi i biskupi, którym przysługuje tytuł książąt Kościoła.

Nakoniec cesarzowi wolno mężów, odznaczających się w dziedzinie nauki lub sztuki a zamieszkujących w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, powołać do Izby panów.

Wypada przytoczyć jeszcze, że do Izby niższej wybierają posłów:

Czechy	130
Dalmacya	11
Galicya	106
Austrya niższa	64
Austrya górna	22
Salzburg	7
Styrya	30
Karyntya	10
Morawy	49
Śląsk	15
Tyrol	25
Voralberg	4
Istrya	6
Gradyska i Gorycya	6
Tryest	5
Razem posłów	516

Ci podzielili się na grupy czyli kluby i tak:

Klub chrześcijańsko-społeczny liczy członków	97
Związek socyalnych demokratów czyli socyalistów	86
Koło polskie	71
Narodowy związek niemiecki	50
Klub ruski (ukraińcy)	25
Czescy agraryusze	28
Klub czeski	26
Klub słowian południowych	20
Radykali czescy	17
Klub słowiański	17
Niemcy postępowi	15
Związek Niemców radykałów	13
Nienależący do żadnej grupy	11
Włoscy klerykali	10
Czescy socyaliści narodowi	9
Rumuni	5
Starorusini (moskalofile)	4
Syoniści	4
Włoscy liberali	4
Wszechniemcy	3

Oprócz powyżej przytoczonych głównych grup, niektóre z nich dzielą się jeszcze i tworzą rozmaite kombinacye tak dalece, że w całej Izbie znajduje się aż 31 grup.

* * *

Do zakresu działania Rady państwa w myśl § 11 ustawy z dnia 27 stycznia 1907 należy:

a) Badanie i zatwierdzanie przedłożeń państwowych, które całe państwo, albo pojedyncze kraje państwa obciążają, albo społeczeństwo zobowiązują, albo też zmieniają okręgi w krajach w Radzie państwa reprezentowanych.

b) Sprawy wojskowe, więc: Czas trwania służby wojskowej, uchwalanie rocznego kontyngentu rekruta, dostawy podwód, zaopatrzenie i rozkwaterowanie wojsk.

c) Sprawy podatkowe, więc: roczne upoważnienie nakładania podatków, albo opustu tychże; badanie państwowych zamknięć rachunkowych, wyników finansowych i udzielanie absolutoryum; zaciąganie nowych długów, konwertowanie dawnych długów, zmiana lub obciążanie nieruchomego majątku państwa; wydawanie ustawy o monopolach i wogóle we wszystkich okolicznościach finansowych, interesujących królestwa i kraje w Radzie państwa zastąpione.

d) Regulowanie pieniędzy, monet i banknotów. cła i spraw handlowych, także telegrafów, telefonów, kolei, marynarki i innych potrzeb komunikacyjnych państwa.

e) Wydawanie ustaw kredytowych, bankowych, przywilejów i ustaw przemysłowych, z wyjątkiem ustaw propinacyjnych, dalej ustaw o miarach i wagach, markach i wzorach.

f) Wydawanie ustaw medycznych, także ustaw ochronnych przeciw epidemii i zarazom bydlęcym.

g) Wydawanie ustaw o obywatelstwie państwa, przynależności, o policyi nad obcymi, o wydawaniu paszportów i zarządzaniu spisów ludności.

h) Ustawy wyznaniowe, o stowarzyszeniach, zgromadzeniach, o prasie i ochronie własności.

i) Uchwalanie zasadniczych ustaw naukowych w szkołach ludowych, średnich jakoteż o nauczaniu na uniwersytetach.

k) Ustawodawstwo w sprawach karnych, policyjno-karnych, cywilno-sądowych, z wyjątkiem ustawodawstwa wewnętrznego urządzenia publicznych ksiąg i przedmiotów, które na podstawie ustawy zasadniczej należą do Sejmów krajowych.

l) Ustawy o organizacyi sądów i urzędów administracyjnych.

m) Wydawanie ustaw w okolicznościach wynikłych ze stosunków i obowiązków pojedynczych krajów do siebie.

n) Wydawanie ustaw co do formy i sposobu porozumiewania się z Węgrami.

* * *

To był pogląd ogólny na cały parlament z obu Izbami, na ugrupowanie się posłów i na zadania należące do parlamentu.

Przystępuję teraz do opisania tego, jak parlament pracuje.

Po skończonych wyborach w kraju, na osobne rozporządzenie cesarskie w oznaczonym dniu i godzinie zbierają się posłowie obu Izb w Wiedniu — jedni w Izbie posłów, drudzy w Izbie panów. W Izbie posłów jako prezydent obejmuje przewodnictwo najstarszy wiekiem poseł, ale tylko jednorazowo i powołuje na sekretarzy ośmiu posłów najmłodszych wiekiem.

Obejmujący to jednorazowe przewodnictwo, jeżeli dopiero pierwszy raz jest posłem, składa przyrzeczenie w ręce wyznaczonego przez cesarza ministra — następnie każdy z posłów składa w jego ręce przyrzeczenie wierności i posłuszeństwa cesarzowi, przestrzegania ustaw zasadniczych, jakoteż innych ustaw i sumiennego wypełniania swoich obowiązków.

Prezydenta Izby panów i wiceprezydentów mianuje sam cesarz z grona członków, których w imieniu cesarza przedstawia Izbie wydelegowany minister, innych funkcyonaryuszy wybiera Izba panów sama.

Po dokonanem przyrzeczeniu następuje uroczyste otwarcie parlamentu, w obecności posłów obu Izb razem, w jednej sali zgromadzonych, przez samego cesarza albo przez umyślnie do tego wydelegowaną przez cesarza komisyę.

Po tem otwarciu Izba posłów przystępuje do zbadania aktów wyborczych. W tym celu dzieli się ona losem na 9 oddziałów, a pojedyncze akta również losem rozdziela się pomiędzy oddziały.

Jeżeli akt którego z posłów przypadnie losem do zbadania w oddziele, do którego on należy, poseł ten przy badaniu jego aktów ze sali wydalić się musi.

Spis aktów, co do których w przepisanym czasie nie wniesiono protestów i również dany oddział w swojej większości nie czyni żadnych podejrzeń, odsyła się prezydentowi. Ten przedkłada akta Izbie, która je zatwierdza, albo odnośny akt odsyła do komisyi legitymacyjnej, wybranej z całej Izby, do zbadania i sprawozdania.

Po przeprowadzeniu tej czynności Izba obiera ze swego grona prezydenta, dalej 1-go i 2-go wiceprezydenta na przeciąg 4 tygodni. Po 4 tygodniach następuje ponowny wybór tak prezydenta jak i wiceprezydentów na całą sesyę. Następnie Izba wybiera 12 sekretarzy i 2 gospodarzy Izby. Ci wszyscy razem, t. j. Prezydyum, sekretarze i gospodarze stanowią biuro Izby.

Także na podstawie § 24 regulaminu Izby, Izba wybiera z pomiędzy siebie rozmaite komisye, a liczbę członków komisyi ustanawia w miarę potrzeby. Każda komisya organizuje się, wybierając przewodniczącego, zastępcę i sekretarzy.

Na podstawie § 11 regulaminu Izby, każdy poseł obowiązanym jest w posiedzeniach Izby brać udział — a wybrany do komisyi wybór przyjąć, z wyjątkiem gdy już należy do 2 komisyi, może się od wyboru do trzeciej uchylić.

Tematu do obrad w Izbie dostarczają w myśl § 15 regulaminu:

1. Przedłożenia Rządu lub Izby panów. 2. Wnioski posłów. 3. Wnioski pojedynczych komisyi. 4. Interpelacye. 5. Petycye.

Rząd swoje przedłożenia albo projekty ustaw może wnieść albo do Izby po-

słów albo do Izby panów; takie postępowanie jest przewidziane w § 5 regulaminu Izby; natomiast przedłożenia finansowe i rekrutacyjne muszą być najpierw Izbie posłów przedłożone. Nadto wszelkie przedłożenia rządowe w myśl powyżej przytoczonego § muszą być położone na pierwszem miejscu porządku dziennego obrad Izby, o ile postępowanie w innej sprawie nie jest w toku.

Każdy poseł ma prawo stawiać wnioski samoistne w myśl § 18 regulaminu. Wniosek taki musi być ściśle formalnie zredagowany, podpisany przez 20 posłów, zaznaczony uwagą, jak ma być do obrad przedłożony. Jeżeli tych warunków poseł nie dopełni, wniosek zostaje odrzucony.

Komisye mogą stawiać w Izbie wnioski na uchwalenie ustaw w sprawach im przydzielonych.

W myśl § 67 reg. Izby każdy z posłów ma prawo do przewodniczącego Izby albo też komisyi wnieść interpelacyę. Jednakże interpelacyą nie może być zaczęte postępowanie przerwane. Interpelacya do ministra, albo szefa jakiegoś stanowiska centralnego, musi być wniesioną pisemnie na ręce prezydyum i zaopatrzoną 15 podpisami posłów; musi być na posiedzeniu odczytaną i stronie, do której interpelacyę wystosowano, odesłaną natychmiast. Interpelowany może dać zaraz odpowiedź, może dać ją później, albo wcale nie odpowiedzieć.

Petycye do Izby muszą być wnoszone na ręce którego z posłów i muszą być przez tegoż poparte, i zwykle bywają odsyłane do komisyi petycyjnej.

Powracam do wniosków.

Każdy należycie poparty wniosek lub przedłożenie rządowe, wniesione do prezydyum Izby, zostaje wydrukowane i każdemu z posłów przedłożone, a dopiero potem następują obrady nad danym wnioskiem w ten sposób:

W dniu, w którym podniesiona sprawa postawioną jest na porządku dziennym obrad, pierwsze słowo otrzymuje wnioskodawca do uzasadnienia swego wniosku, potem następuje debata, która ogranicza się tylko do głównych zarysów projektowanej ustawy, i takie postępowanie nazywa się pierwszem czytaniem. — W czasie pierwszego czytania, dopuszczalnym jest tylko wniosek odesłania odnośnego projektu napowrót do komisyi, z której wyszedł, albo do innej umyślnie do tej sprawy wybranej. Potem następuje głosowanie, i jeżeli nie znajdzie się potrzebna większość $^2/_3$ głosów za odesłaniem sprawy do komisyi, wtenczas wniosek upada, a wyjątek stanowi tylko to, jeżeli wnioskodawca w myśl § 42 reg. Izby wyraźnie zażąda skrócenia postępowania w ten sposób, aby wniosek bez pierwszego czytania t. j. debaty odesłano do komisyi. Jeżeli komisya nad danym wnioskiem, po pierwszem czytaniu jej przydzielonym, swoje obrady już ukończy — wtenczas referat odnośny, podpisany przez przewodniczącego komisyi i sprawozdawcę, przedkłada prezydentowi Izby, który zarządza wydrukowanie i rozdanie tegoż referatu pomiędzy posłów i stawia sprawę na porządku dziennym w Izbie, a obrady w tym razie nazywamy drugiem czytaniem. Pomiędzy pierwszem a drugiem czytaniem musi upłynąć przynajmniej 24 godzin.

Gdy sprawa przychodzi do drugiego czytania, pierwsze słowo ma sprawozdawca komisyi, dalej odbywa się debata generalna nad sprawozdaniem komisyi. Przy końcu generalnej debaty odbywa się głosowanie nad tem, czy przedłożony projekt ustawy ma być poddany debacie szczegółowej. W razie nieuzyskania większości $^2/_3$ głosów sprawa upada.

Po korzystnem głosowaniu przystępuje się do debaty szczegółowej, t. z. osobno nad pojedynczemi częściami albo paragrafami ustawy, i to się nazywa trzeciem czytaniem.

Każdy więc wniosek, który ma się stać ustawą — musi przejść trzykrotną debatę w Izbie posłów i w Izbie panów; a gdy w obu Izbach pomyślnie załatwiony zostanie — jako ustawa idzie do odnośnego ministeryum, które ją przedkłada Koronie do zatwierdzenia czyli sankcyi.

Jednakże ustawa, mimo uchwalenia jej w obu Izbach, może nie być przez ministra z ważnych z jego punktu widzenia powodów do sankcyi przedłożoną, albo przedłożona, przez Koronę nie sankcyonowaną, i w takim razie sprawa albo zupełnie upada, albo powraca do parlamentu, celem ponownego opracowania.

A zatem: aby poseł mógł daną wyborcom obietnicę wykonać, musi w Izbie postawić wniosek podpisany przez 20 posłów. Wniosek ten musi być w komisyi dotyczącej uchwalony i jako projekt ustawy stworzony. Projekt ten musi być w obu Izbach, Izbie posłów i Izbie panów, trzykrotnie przedebatowany i trzykrotnie większością $^2/_3$ głosów przyjęty. Musi znaleźć w ministeryum zgodę na przedłożenie go do sankcyi Koronie. Korona również ma się zgodzić na ustawę i takową podpisać.

Aby tego dokonać, musi być porozumienie z posłami 15-tu prowincyi, z posłami 20 głównych grup parlamentarnych, które to grupy jeszcze na drobne frakcye rozbijają się. Przytem musi się wziąć na uwagę, że interesa narodowości i krajów, interesa grup i frakcyi są rozbieżne, różnorodne, stąd bowiem pochodzi tak liczne zgrupowanie.

Jasnem jest tedy, że poseł sam, jako jednostka, nic nie zrobi. Musi łączyć się z innymi posłami, a dopiero wielka grupa, licząca dużo posłów, może i to z trudem coś zrobić.

Poseł złączony z grupą dużą, chcąc, aby grupa wniosek jego poparła, na posiedzeniu owej grupy swoje żądanie przedstawia, tam takowe bywa przedyskutowane, następnie przez całą grupę poparty wniosek, albo już gotowy projekt ustawy, zostaje do Izby wniesiony.

W ten sposób postępują wszystkie większe grupy. Natomiast małe grupy, nie liczące 20 posłów, albo posłowie niezawiśli, w języku parlamentarnym nazwani dzikimi, chcąc postawić wniosek, muszą prosić posłów z innych grup o podpisy.

Wszystkie wielkie grupy mają swoich prezesów. Ci prezesowie zbierają się na konferencye prezesów i tam uchwala się, które wnioski lub sprawy trzeba popierać; tam można z góry obliczyć, czy dana sprawa w Izbie przejdzie albo nie. Tam odbywają się targi: jeżeli poprzecie nasz wniosek, nasze żądanie, to my odwrotnie wasze poprzemy! Tym sposobem stwarza się możność przeprowadzenia jakiejś sprawy. W dodatku potrzeba także mieć pewność, czy w Izbie panów możliwem będzie przeprowadzenie sprawy, szczególniej, gdy ona za sobą pociągnie większe wydatki.

Jeżeli jeden wniosek, jeden projekt, aby stał się ustawą, potrzebuje tyle zachodów i nieraz dużo czasu, dla studyów nad nim potrzebnych, to naturalnie, że na załatwienie setek wniosków, przedkładanych przez pojedynczych posłów, nieraz tylko dla demonstracyi, dla pochwalenia się przed wyborcami, nie będzie czasu, choćby sesya 50 lat trwała.

Dlatego wyborcy nie powinni w czasie wyborów dawać się oszukiwać obietnicami, ale przedewszystkiem powinni baczyć na to, czy kandydat jest uzdolniony i przygotowany do pracy parlamentarnej i czy będzie szedł i pracował razem z innymi posłami polskimi.

Mogę tu zaznaczyć, że po wstąpieniu ludowców do Koła polskiego jest nas razem 71 posłów i dziś my jesteśmy, chociaż liczebnie trzecią, ale w rzeczywistości najsilniejszą grupą w parlamencie.

Grupa chrześcijańsko-społecznych liczy 97 posłów, ale ci posłowie zebrani są z kilku krajów — więc w niektórych sprawach mogą się różnić.

Grupa socyalnych demokratów, czyli socyalistów, licząca 86 posłów, rekrutuje się z posłów z różnych krajów, różnych narodowości i różnych wyznań, i znów z nimi rząd nie wiele się liczy, bo nie przedstawiają całości pojedynczych prowincyi.

Natomiast na 71 posłów Koła są wszyscy Polakami z jednego kraju, z Galicyi, bo tylko jeden pochodzi ze Slązka, przedstawiają wszystkie stany, zawody, więc są rzeczywistymi przedstawicielami kraju. Dlatego rząd i partye z Kołem bardzo się liczą.

Z Galicyi jest wszystkich posłów 106; gdyby ci posłowie łącznie w parlamencie pracowali, wtenczas rząd w Austryi do nas by należał.

* * *

W myśl § 11 reg. Izby każdy poseł obowiązany jest bywać na posiedzeniach Izby, a zato jest w myśl ustawy z dnia 7 czerwca 1861 wynagradzany dziennie kwotą 20 koron.

Urlopu na 8 dni udziela prezydyum Izby a na czas dłuższy cała Izba, i za ten czas nieobecności w Izbie w czasie urlopu pobieranie dyet odpada. W czasie choroby posła dyety mu się należą. Jeżeli więc poseł bez urlopu dłużej niż 8 dni jest w Izbie nieobecnym, a mimo to po dyety rękę wyciąga, niesłusznie żąda zapłaty z grosza publicznego, przytem krzywdzi kraj i wyborców, bo przy głosowaniach w Izbie nieraz dla braku tylko jednego głosu sprawa upada.

Dla ciekawości na zakończenie nadmienię, że obecny parlament obraduje w bardzo pięknym gmachu, znajdującym się w I dzielnicy miasta Wiednia, w pobliżu cesarskiego dworu (Burgu). Gmach ten wybudował w czasie od 1874 do 1883 r. Teophilus von Hansen, budowniczy, kosztem $14^1/_2$ mil. koron.

Obecny peryod od wejścia w życie parlamentu jest 11-ty. Pierwszy peryod trwał od 29/4 1861 do 27/7 1865 r. Prezydentami byli Dr. Franciszek Hein, a później Dr. Leopold Hasner.

Drugi peryod od 20/5 1867 do 21/5 1870, został rozwiązany. Prezesami byli Dr. Karol Giskra, a później Dr. Maurycy Kaiserfeld.

3 peryod od 15/9 1870 do 10/8 1871, został rozwiązany. Prezydował Franciszek Hopfen.

4 peryod od 27/12 1871 do 7/9 1873, został rozwiązany. Prezydował Franciszek Hopfen.

5 peryod od 4/11 1873 do 22/5 1879. Prezydował Dr. Karol Rechbauer.

6 peryod od 7/10 1879 do 23/4 1885. Prezydował hrabia Koronini Franciszek, później Dr. Franciszek Smolka.

7 peryod od 22/9 1885 do 23/1 1891. Prezydował Dr. Franciszek Smolka.

8 peryod od 9/4 1891 do 22/1 1897. Prezydował Dr. Teodor Kathrein.

9 peryod od 27/3 1897 do 7/9 1900, rozwiązany. Prezydował krótko Abrahamowicz Dawid, zaś dalej Dr. Wiktor Fuchs.

10 peryod od 31/1 1901 do 30/1 1907. Prezydował hrabia Maurycy Vetter.

11 peryod obecny — Prezydentem jest Dr. Ryszard Weiskirchner, wiceprezydentami Dr. Jan Záček i Dr. Stanisław Starzyński.



Wzorowe zabudowania włościańskie.*)

WOJCIECH WIĄCEK z Machowa.

I.

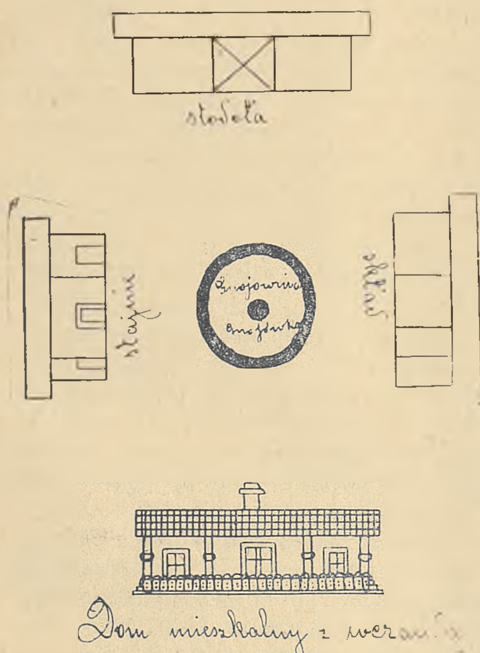
Jeśli ci ojciec dał budynki z drzewa,
słomą poszyte —
Ty pozostaw synowi murowane
i dachówką kryte.

Niejeden, przeczytawszy powyższe słowa, rozgniewa się na mnie, że mu doradzam dom murować i kryć go dachówką — niejeden naklnie nawet i powie: jaki mądry, niech da nam pieniędzy i gruntu, to my sami potrafimy postawić lepsze

*) Artykuły przyjęte i odznaczone na konkursie redakcyi kalendarza „Ojczyzna".

budynki i lepiej się gospodarzyć, jak on chce.

A! więc zgoda, niech tak będzie, że niejeden potrafiłby, gdyby miał — ale właśnie nikt nie chce mieć dobrze urządzonych budynków. Wszyscy mówimy, żeby nam ktoś dał, ktoś pomógł, ktoś darował, a ten pan „ktoś" śmieje się z nas i nie daje; bo już tak Opatrzność Boża zrządziła, że o wszystko trzeba się samemu starać, pracować, oszczędzać; nawet zwierzęta, ptaki i owady same sobie muszą gniazda budować i pożywienia szukać.





Wzorowe zabudowania włościańskie, przedstawione zewnątrz i wewnątrz.
Kółeczka na drugim planie oznaczają drzewa owocowe, sadzone w oddaleniu 10 m.

Powiedzą inni: a co mi ta budynki; mój tatuś i matusia, nawet dziadek z babką przeżyli długie lata i nas dzieci kilkoro jak dęby wychowali, chociaż nie mieli domów murowanych z wielkiemi oknami, drzwiami i kominami; siedzieli w dymnych chałupach, nawet czasem razem z bydłem, a dobrze im było; teraz młody świat wprowadza dziwne wymysły i chłopi nie wiedzą już, co mają robić, chcą mieszkać jak panowie i ubierać się po szlachecku.

Taka jednak wymówka, że ojcowie nasi w dymnych chatach mieszkali, że razem z bydłem, nie jest niczem innem tylko objawem naszego lenistwa, niechlujstwa, braku znajomości życia i godności człowieka.

Domy mieszkalne i budynki gospodarskie to rzeczy dla nas może najważniejsze, bo połowę życia, zdrowia i mienia w nich mamy, więc warto się dobrze nad tem zastanowić, jakie mogą być najlepsze. Nie piszę dlatego, abym już znalazł najlepszy sposób budowania i aby tak wszyscy musieli budować, ale biorę za pióro, ażeby rzucić parę myśli w tej sprawie i zachęcić drugich do wypowiadania swoich uwag i rad.

Na poprzedniej stronicy podaję plan zabudowań, jakie może mieć gospodarz na 5-u mniej więcej morgach. Biedniejsi i bogatsi mogą z tego planu coś ująć lub dodać.

Dom mieszkalny powinien być wysoki, jasny, suchy i ciepły. Stawiając go, musimy się dobrze zastanowić, w którem miejscu będzie najdogodniej i najweselej a przystępnie do wszystkich budynków gospodarskich. Miejsce to należy jeszcze nadwieść piaskiem a uniknie się wilgoci.

Okna powinny być $1^1/_2$ metra wysokie a 1 metr szerokie; na zimę podwójne; szkło grube, czyste. — Drzwi 2 m wysokie a 1 m. 20 cm. szerokie, dwuskrzydłowe, okute praktycznemi zawiasami i zamkami. — Powałę należy wyłożyć grubo gliną, zmieszaną ze słomą.— Komin powinien być wystający nad dachem na 1 m. — Podłoga z desek; w kuchni, spiżarni i spichlerzu betonowa. — Ściany wyrównane zaprawą z piasku i wapna, aby w szpary nie lazło robactwo i deszcz się nie zatrzymywał. Wewnątrz należy wapnem bielić 2 razy do roku, na wiosnę i na zimę. Wokoło budynków powinny być rowki pod okapami do spuszczania wody deszczowej.

Stajnie powinny mieć drzwi wysokie na 2 m., a szerokie na 1 m. 20 cm.; okna wysokie $^1/_2$ m., a szerokie 1 m. Posadzka z kamieni.

Mojem zdaniem budynki na średnich gospodarstwach danej okolicy mogłyby być jednolite, wtedy budowa byłaby tańsza i łatwiejsza, gdyż stolarze, cieśle mogliby już zimową porą narobić jednakowych drzwi, okien, krokiew, belek, które nadałyby się do każdego budynku, skoroby się stawiało pod jednę miarę. W zimie tańszy robotnik a stolarze, cieśle, mając pewne miary, mogliby dużo robić i w większych ilościach taniej materyały zakupywać. Można nawet w lesie wyrobić drzewo, jak się ma jednolite miary budynków.

Domy i budynki gospodarskie radzę stawiać z cegły betonowej, robionej z piasku, kamieni i cementu. Cegły takie można w każdej wsi wyrabiać, a nawet każden może sam sobie zrobić; są one dobre, praktyczne i tanie. Nie potrzeba drzewa i pieców na ich wypalanie, nie trzeba szop w czasie wyrobu — można je robić na podwórzu.

Cegła betonowa nie próchnieje, nie rozmaka jak cegła z gliny, a o połowę od niej tańsza. Od ognia i wody najpewniejsza, toteż asekuracya budynku z cegły takiej, pokrytego dachówką, wypada bardzo tanio, co powoli zapłaci koszta budowy.

Ażeby w budynku takim nie było wilgoci, należy zrobić na fundamencie wzdłuż ścian przewiewne, wolne miejsca na 10 cm. w kwadrat. Do zalewania cegły, kto może, niech daje wapno z piaskiem, kogo na to nie stać — wystarczy glina zmieszana z piaskiem.

Przyjdzie czas, że płoty będą tańsze betonowe, aniżeli z drzewa, które drożeje coraz bardziej.

Gdyby budynki z drzewa były tanie, to moglibyśmy dalej jeszcze je stawiać; ale jeżeli teraz na wiejskie chałupy kosztuje drzewo około 1200 K, to już taniej wypadnie budować z cegły betonowej. Po dawnemu można budować tam jeszcze, gdzie drzewo jest tanie.

Kończę następującą prośbą: niech każden w swojej wsi zrobi najpierw próbę; niech obliczy, ile kosztuje piasek, szuter, cement, dowóz, robota; kto może, niech uwagi swoje spisze, nakreśli plan, jak najlepiej budować i pośle to do gazet. Pracując tak gromadnie i pouczając się wzajemnie, dojdziemy z czasem do tego, że będziemy mogli tańsze, trwalsze i dogodniejsze budynki stawiać.

TOMASZ KONEFAŁ
z Alfredówki.

II.

Kto się przejechał od wioski do wioski tak aż w strony wschodnie i podkarpackie, ten ma pojęcie o zabudowaniach włościańskich w różnych stronach Galicyi.

W zachodniej Galicyi widzimy zabudowania włościańskie z drzewa, budowane we węgły, i dachy najwięcej kryte słomą. W tej budowie jednak widzimy dwojakie upodobanie naszych włościan: Jedni budują domy przynajmniej o dwóch stancyach, z dość dużemi oknami, o wysokości zrębu najmniej 2·75 m. — dachy robią średnio płaskie; inni przeciwnie, zręby budują niskie, najwyżej do 2 metrów, o oknach małych, a znowu dachy stawiają tak wysokie, że $1^{1}/_{2}$ razy wyższe od zrębu.

We wschodniej Galicyi więcej budują lepianek; te mniej kosztują, a są też dobre, gdy w odpowiednim guście są urządzone.

Chcę tu napisać pokrótce, jak powinny przedstawiać się kompletne zabudowania gospodarcze. Obecne stosunki na wsi tak się zmieniły, że trudno się dopatrzeć większych gospodarstw włościańskich, a to z powodu podziału gruntów; przeważają średnie gospodarstwa, to też o zabudowaniach tych średnich gospodarstw zamierzam pisać.

Rozpocznę od domu mieszkalnego. Co to jest dom mieszkalny? — jestto jużcić chałupa, przeznaczona na mieszkanie dla ludzi! Tymczasem, gdy wejdziesz do niejednej chałupy, spostrzegasz, że dają w niej świniom żreć, a i krowina, albo choć małe cielątko w kąciku się odzywa, kury zaś pod łóżkiem mają swój kurnik zimą i latem. W porze letniej, w takim domu brzęk, jak w ulu, bo muchy nieczystość bardzo lubią; to też nie dziwno, że trudno poznać, czy ściany zbudowane z drzewa, czy też z jakiegoś czarnego, chropowatego materyału. Trudno doprawdy budynek taki, w którym wszelkie stworzenia mają swoje pomieszczenie, nazywać mieszkaniem ludzkiem!

Chata wieśniacza powinna się składać przynajmniej z dwóch ubikacyi t. j. kuchenki i izby drugiej, większej, a oprócz tego z sionki i komórki czyli spiżarki na potrzebne pod ręką produkta. Wysokość mieszkalnego domu powinna wynosić nie mniej jak 2·75 m., a nie wyżej nad 3 m. W kuchni najodpowiedniej jest ułożyć posadzkę betonową z gotowych posadzek, albo z cementu ze szutrem ubitą, co kosztuje znacznie taniej, a jest bardzo zdrowe i zapobiega mnożeniu się robactwa.

W drugiej izbie najlepsza jest podłoga, gdyż jest cieplejsza i w tej izbie nie myje się nigdy naczyń, więc podłoga pozostająca w suchym stanie może trwać kilkanaście lat.

Obok domu mieszkalnego znajdują się stajnie na 4 krowy i jałownik, dalej stajnie na 2 konie, w ostatku dwa chlewy na świnie, a ponad nimi jest urządzony kurnik, aby też i te stworzenia pożyteczne miały swoją siedzibę ciepłą, a nie tuliły się po strychach, jak to najwięcej jest w gospodarstwach, gdzie kury w zimie mają poprzemarzane grzebienie. Bardzo dobrze jest, gdy przy stajni robi się poddasze na 1 metr szerokie, postawione na słupach od przyciesi do płatwy, bo jest zawsze przy progu sucho i jest miejsce na postawienie naczyń potrzebnych czy to na ładowanie paszy dla bydła, czy to w zimie na pojenie. W stajni powinna być podłoga i rynna na ściek gnojówki, albo zamiast podłogi może być glina przynajmniej na 30 cm. grubo ubita a rynna wybrukowana kamieniem, aby łatwo mogła gnojówka ściekać. Tak samo konieczne są okna, aby było światło potrzebne dla bydła. Gnojownia powinna być urządzona zawsze z tyłu stajni, .nie tak jak to robią, że zaraz od progu stajni zaczyna się gnojownia i ciągnie się aż pod próg chaty, a gdy dzieciak wyczołga się z izby, to prosto zanurzy się w gnojówce; jezeli już niema placu na urządzenie gnojowni z tyłu, to przynajmniej powinna być ogrodzona na metr wysokim parkanem, dającym się łatwo rozebrać przy wywózce gnoju.

Poza tem do zabudowań gospodar-

czych należy spichlerz, wozownia, drewótnia, piwnica i wreszcie stodoła.

Zabudowania gospodarcze powinny być koniecznie rozdzielone, a nie jak to niektórzy budują, że wszystkie części zabudowań łączą jednym dachem. Jest to bardzo gruby błąd w ten sposób urządzać budynki gospodarcze. Pierwsze, że stajnie, w których przebywa bydło, prędzej podlegają zbutwieniu, a tak samo i inne części budynku połączone ze stajnią łatwo podlegają tej samej chorobie, bo para, która tak szkodliwie działa na drzewo, rozchodzi się szeroko strychem, psuje zdrowe powietrze i zaraz czerw czepia się drzewa. Po drugie budynki zbite razem, w razie pożaru muszą pójść z dymem wszystkie, bo ogień niema nigdzie przeciętej drogi. Te są główne powody, aby budynki były możliwie najdalej jeden od drugiego.

Obecnie ustawa budowlana nakazuje stawianie budynków od granicy sąsiada na 5 m., więc pomiędzy jednym i drugim domem ma być przestrzeń 10 m.

Samo przez się rozumie się, że gdybyśmy na ładnym placu ładne budynki wystawili, to jeszcze nie jest kompletnie wszystko, bo brakuje jeszcze ogrodzenia. Ogrodzenie podwórza jest konieczne, raz dlatego, że trudno na rozgrodzonem podwórzu utrzymać należyty porządek, bo wszelkie szkodniki mają wstęp wolny, a powtóre, że trudno się ustrzedz swarów z sąsiadem, bo jak naprzykład świnia wypadnie w sąsiada pole, lub kury, i narobią szkody, zaraz powstają kłótnie, a czasem i długie procesa. Ogrodzenie powinno być z ostrokołów, albo w braku tychże mogą być sztachety albo inny płot gęsty.

Z frontu chaty powinien być ogródek. Ogródek taki bardzo zdobi chatę, bo można w nim posiać ładnych kwiatów, co jest chwalebnym zwyczajem i przez co w ciągu lata ma się z okna miły widok i woniejące powietrze.

Tak samo, jeżeli jest plac na tyle duży, należy założyć choćby mały sadek. Nie jest to koszt duży mieć trochę ładnych drzew i parę grządek jarzyn, a pożytek z tego wielki. — Lecz sam sad jeszcze nie wystarcza, bo brakuje w nim tego, coby go ożywiało, to jest brakuje pszczół. W każdym sadzie jest bardzo miło, gdy są przynajmniej 2 — 3 pnie pszczół, które swym brzękiem ożywiają go i dodają swą skrzętnością człekowi otuchy do pracy.

JÓZEF PIENTA
Srednje Selo (Dalmacya).

III.

Mieszkam w Dalmacyi, krainie skalistej, gdzie drzewa budowlanego nie ma wcale, ziemi urodzajnej też nie wiele, więc wieśniak oszczędza ziemi, nie buduje rozwlekło — lecz buduje dom piętrowy lub dwupiętrowy, oczywiście z kamieni wszystko, nawet odrzwia, okna, schody, dach i t. d. Wieś zabudowana w ten sposób, ma wygląd miasteczka. — Tło, na którem buduje, jest zwykle skała, przeto fundamentu nie wykopuje, lecz wyprowadza mury w górę, przytwierdziwszy je wapnem do skały.

Pomieszczenie przy ziemi rozdziela na części wedle potrzeby; jednę od północy, wysoką przeznacza na piwnicę, drugą na kuchnię lub spiżarnię. Wejście jedno lub więcej ze strony odpowiedniej od ulicy, do piwnicy zwykle wielkie, szerokie, jak u nas do wozowni, dlatego aby dwudziestohektolitrowe beczki można łatwo wnosić. Piwnicy w głąb nikt nie kopie, raz że skała, a powtóre, iż czyszczenia, wietrzenia, siarkowania beczek nikt nie uskutecznia w piwnicy tylko na dziedzińcu.

Obok wejścia z ulicy, wewnątrz domu, a czasem i zewnątrz, prowadzą schody na piętro, jeśli jest takowe. Na piętrze izby są porozmieszczane wedle

potrzeby. Zwykle są tu sypialnie przestrone, jedna izba wspólna, nieraz z meblami, jakich napróżnoby szukać u naszego włościanina. Tutejszy włościanin z pobrzeża Adryatyku, często nie piśmienny, ale w młodości jako marynarz przywykł do lepszego życia, więc nie obejdzie się bez nakryć stołowych, widelców, serwetek, filiżanek do czarnej kawy, na które ma umyślnie osobny szklany kredens.

Z tego piętra na wyższe znowu schody w tej samej pozycyi i tam znów izby porozmieszczane wedle potrzeby. Górne piętro, raczej poddasze, służy najczęściej do przechowywania lub suszenia owoców, fig, winogron, tytoniu i t. d.

W kraju gorącym i skalistym, jak Dalmacya, mało jest źródeł z pitną wodą. Na wyspie, gdzie mieszkam, niema żadnego źródła, a wody morskiej nie można ani pić, ani nią podlewać lub inaczej użytkować. Każdy przeto gospodarz radzi sobie w ten sposób, że obok domu buduje cysternę, tj. zbiornik na deszczówkę, kryty "dachem, o pojemności 4—5 m. kwadratowych wody. Dach mieszkania kryje płytami kamiennemi lub dachówką bardzo prostej konstrukcyi. Naokoło niego umieszcza rynny tak sporządzone, że wszystka woda spływa z nich do cysterny jedną rurą i ta woda służy na wszelkie potrzeby domowe nieraz przez kilka miesięcy letniej posuchy.

Tak się mniej więcej przedstawia domek tutejszego włościanina.

Krótkie powyższe spostrzeżenia zakończę następującą uwagą: Skoro w ubogiej Dalmacyi budują po wsiach domy piętrowe i wygodne — czyżbyśmy się i my w Polsce nie mogli zdobyć na domy murowane i kryte dachówką? Drzewo teraz ogromnie drogie i ciągle drożeje, a w niektórych okolicach nie ma go poprostu — ale zato nie brak nam materyału dobrego na cegły. Wszystko to łatwe do osiągnięcia, tylko potrzeba u nas więcej cegielni i fabryk dachówek.

NOWY ZAWÓD

dla synów chłopskich po ukończeniu szkoły średniej.

Jest to zjawiskiem dla naszego życia narodowego bardzo pocieszającem, że czem raz więcej synów włościan polskich garnie się do szkół średnich i wyższych, że zasób naszej inteligencyi zasila się nowemi, zdrowemi siłami z łona ludu polskiego.

Nie jest prawdą, jakobyśmy mieli za wiele inteligencyi.—Im więcej będziemy posiadali nauki, im szersze warstwy ludności będą brały udział w wyższej nauce, tem lepiej będziemy przygotowani do walki ekonomicznej i narodowej.

Potrzeba jednakże rozumnego podziału pracy, rozumnego podziału zawodów, aby na żadnem polu życia publicznego, na żadnej niwie narodowej i ekonomicznej pracy, nie zabrakło pracowników.

Syn chłopski jako kapłan, nauczyciel, urzędnik administracyjny, sędzia, adwokat, lekarz lub inżynier, jest dla społeczeństwa cennym nabytkiem, bo przynosi zwykle do zawodu chłopskie zdrowie, chłopską wytrwałość, a często także i chłopski zdrowy rozum. A nadto tkwiąc swymi korzeniami w ludzie polskim, z którego wyszedł, powinien znać duszę polskiego chłopa i mieć dla potrzeb ludu nietylko zrozumienie, lecz i gorące serce.

Ale oprócz powyższych, bardzo po-

trzebnych, ale niczego nie wytwarzających zawodów, potrzeba nam bardzo ludzi do wytwórczej pracy, do handlu i przemysłu.

Będziemy znaczyć na świecie, jeżeli będziemy nie tylko oświeceni, ale i bogaci. I tu więc w handlu i przemyśle nie powinno braknąć synów chłopskich. Jeżeli mieszczaństwo nasze zasili się zdrową krwią chłopską, to tylko może nam wyjść na zdrowie.

Niechaj tedy włościanie i na tę drogę synów swych zwracają, dawszy im najpierw ukończyć kilka klas gimnazyalnych, albo lepiej jeszcze realnych, albo nawet całą szkołę średnią.

Nie powinni jednakże zapominać chłopscy synowie o jednym bardzo zacnym zawodzie, w którym po skończeniu studyów mogą oddać niepospolite zasługi i ludowi polskiemu, a tem samem narodowej sprawie.

Zawodem tym, dotychczas dla synów chłopskich u nas jeszcze nowym, to praca rolnika na ojczystym zagonie, to zawód polskiego chłopa.

W krajach zachodnich chłop z ukończoną szkołą średnią jest częstem zjawiskiem, a naczelnik gminy, to zwyczajnie człowiek światły. U nas nie wiem, czy znalazłby chłopa z ukończoną szkołą średnią, a często niema w gminie nikogo, ktoby posiadał naukę.

Ile dobrego źdźiałać może w gminie chłop wykształcony, jak wielkim dobrodziejem stać się może dla swych współbraci, o tem chyba dużo słów tracić nie potrzeba.

A więc spieszcie do szkół chłopscy synowie, idźcie do różnych zawodów, ale nie zapominajcie o zacnym zawodzie p o l s k i e g o c h ł o p a!

Kto ma ojcowiznę, kto ma tak szlachetny warsztat pracy, jakim jest rola, kto kocha tę ziemię ojczystą, niech dobrze rozważy, czy nie lepiej usłuży społeczeństwu swemu, czy nie lepiej przysłuży się ojczyźnie, czy nie będzie miał więcej szczęścia i zadowolenia, jeżeli zamiast szukać chleba na innem polu, wróci po skończeniu studyów do wsi rodzinnej, między braci swoich, do pługa na ojczystą rolę, jeżeli zamiast urzędnikiem, adwokatem, lekarzem, zostanie p o l s k i m c h ł o p e m.

Dr. Franciszek Tomaszewski.

Poseł do Rady państwa.

SZKOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH W PIETRYCZACH.

Od kilkunastu lat już zakłada Sejm w Galicyi niższe szkoły rolnicze męskie w tej myśli, żeby synowie gospodarzy kształcili się tam na rozumnych i praktycznych gospodarzy. U nas bowiem, gdzie uprawa roli ojczystej jest głównem zajęciem ludności, niesłychanie ważną jest rzeczą, żeby gospodarzyć nie tak jak było przed wiekami, ale żeby umieć wyzyskać wszystkie bogactwa ziemi naszej i tak chodzić koło tej karmicielki, żeby dawała obfite i bogate plony.

Dotąd jednak nie dość zwracano uwagi na to, że chcąc gospodarstwo podnieść i utrzymać w kwitnącym stanie, musi gospodarz mieć dzielną i rozumną pomocnicę. Cóżby pomogło, choćby chłop i najwięcej pracował, jeśli żona jego nie potrafi chodzić koło chudoby, nie będzie dbała o to, żeby przysporzyć grosza, czy to z nabiału, czy warzywa, jeżeli w chacie jej brud i niechlujstwo obrzydzi wszystkim życie, a nieraz wygoni męża do karczmy, jedzenie będzie złe, chleb zakalcowaty, odzież podarta, a brudne i niesforne dzieciaki wyrosną na nicponiów niemiłych ni

Bogu ni ludziom. Nietylko więc chłopców, ale i dziewczęta uczyć trzeba, żeby każdą pracę umiały wykonać dobrze, porządnie i z korzyścią.

W Galicyi jest dotąd parę zaledwie szkół gospodarskich dla dziewcząt: w Zakopanem, założona przez szlachetną i wielkoduszną hr. Zamojską i w Albigowej koło Łańcuta, gdzie znowu rozumny i zacny ks. Tyczyński dał początek takiej instytucyi. Przed dwoma mniej więcej laty powstał i trzeci taki zakład we wschodniej części kraju. Dawne uczennice hr. Zamojskiej, które się od niej nauczyły szanować pracę ręczną i gospodarską, postanowiły w piękny sposób okazać się godnemi swej zacnej przewodniczki. W rocznicę 25 letniego istnienia zakładu hr. Zamojskiej w Zakopanem, złożyły 5000 K. na podobną nową instytucyę we wschodniej części kraju, przeznaczoną głównie dla dziewcząt wiejskich.

Z skromnym tym fundusikiem zabrały się do pracy. W Złoczowskim powiecie koło Krasnego wynajęto dwór w Pietryczach na dogodnych bardzo warunkach i tu powstała: Szkoła dla gospodyń wiejskich.



Dwór w Pietryczach koło Krasnego, wynajęty na Szkołę gospodyń wiejskich.

Dwór jak widać na obrazku, jest duży, jasny, słoneczny, obejmuje 3 obszerne sypialnie uczenic, 3 pokoje kierowniczek, szwalnię, mleczarnię, spiżarnię, pralnię, prasowalnię, kuchnię i jadalnię. W około dworu rozciąga się sad, dalej budynki folwarczne.

Kilkanaście dziewcząt w wieku od lat 15—20 w czystych sukienkach barchanowych lub płócienkowych, dużych fartuchach i chusteczkach na włosach uwija się tu wesoło i skrzętnie, zaprawiając się do porządku, czystości, ładu i ucząc się wykonywać mnóstwo niezbędnych zajęć kobiecych dobrze i gruntownie. Jedne przeznaczone do obory, czyszczą krowy, doją w sposób ulepszony, następnie przepuszczają mleko przez wirówkę, chłodnik, robią i wytłaczają masło, pakują je w cegiełkach na sprzedaż. Inne chodzą koło trzody chlewnej, wykarmiając tanim kosztem wspaniałe okazy, uczą się hodowli drobiu w sposób zwykły i w wylęgarce. Inne w szwalni zaprawiają się do naprawek, przerabiania odzieży, uczą się szycia i kroju bielizny, oraz spódnic, bluzek i t. d. Kolejno pracują też



Szkoła gospodyń wiejskich w Pietryczach koło Krasnego. Czyszczenie krów.

w pralni, prasowalni, śpiżarni, kuchni, uczą się pieczenia chleba, gotowania potraw niewybrednych, ale zdrowych i smacznych. Każde zajęcie przechodzą kolejno przez parę tygodni, a trudniejsze i parę miesięcy nawet. Oprócz zajęć praktycznych odbywa się nauka religii, języka i historyi Polski, rachunków itd. W niedziele i święta jadą uczenice na furach do kościoła w Busku, reszta dnia upływa na pisaniu listów do rodziny i wesołej zabawie. Trzy panie kierowniczki oddane całą duszą szkole, pracują niezmordowanie nad religijnem i moralnem wychowaniem dziewcząt, zaszczepiają w młode dusze miłość i cześć



Szkoła gospodyń wiejskich w Pietryczach koło Krasnego. Karmienie świń.

dla wszystkiego co swoje, przyzwyczajają do porządku, pracowitości i rozumnej oszczędności. Chcąc wyrobić u uczenic pewną samodzielność i zastanowienie, wprowadzono w szkole np. następujący porządek. Uczenica, przeznaczona do kuchni, układa sama spis potraw, stosuje się do wyznaczonej z góry kwoty, której przekroczyć nie wolno, oblicza wartość potrzebnych produktów i zakupuje je w spiżarni, gdzie inna uczenica waży, mierzy i sprzedaje. Z wiosną rozpoczęły się tu prace w ogrodzie pod kierunkiem znakomitego specyalisty dr. Kubika. Po- jak ważną i doniosłą jest działalność szkół podobnych. Dziewczę, które stamtąd wyjdzie, potrafi utrzymać ład i porządek w swem gospodarstwie, wyciągnąć grosz dochodu, skąd się da, będzie „prawdziwą połową“ swego męża.

Szkoła pietrycka nie tylko kształci i wychowuje swe uczenice, działalność szkoły jest błogosławieństwem dla całej okolicy. Do Pietrycz spieszą chorzy z dalekich nawet okolic, a dobre panie nauczycielki nie żałują czasu i trudu, by przyrządzić lekarstwo, rany opatrzyć, odwiedzić obłożnie chorych. Pod kierunkiem



Szkoła gospodyń wiejskich w Pietryczach koło Krasnego. Nauka szycia.

ucza on dziewczęta, jak prowadzić należy ogród warzywny w mniejszem gospodarstwie wiejskiem z zastosowaniem płodozmianu, oraz jak doprowadzić zaniedbany sad owocowy w Pietryczach do porządku, żeby przynosił dochód. Praktyczne zajęcie w mleczarni i chlewni uzupełniają też teoretyczne wykłady p. Glazera, asystenta Towarzystwa gospodarskiego i instruktora mleczarstwa, który przybywa od czasu do czasu do Pietrycz, celem zaznajomienia uczenic z najnowszemi ulepszeniami na tem zaniedbanem u nas jeszcze polu hodowli bydła i mleczarstwa.

Z krótkiego tego opisu poznać można,

jednej z tych pań gromadzi się jakby w ochronce 10-cioro dziatwy dworskiej, bawi się pod nadzorem, uczy łatwiejszych rzeczy i znowu padają w serduszka dziecięce dobre ziarna, które kiedyś dadzą piękne owoce Bogu i Ojczyźnie na chwałę.

Pożytek szkoły w Pietryczach uznali Wysoki Wydział Krajowy, Rada powiatowa złoczowska i Towarzystwo gospodarskie, zasilając skromny fundusz zakładowy hojnemi zapomogami w formie stypendyów dla uczenic.

Jaśniej się robi w duszy na myśl, że tak pożyteczne instytucye powstają u nas w kraju. Ktoby tylko mógł, niech nie

pożałuje kosztu i trudu pojechania do Krasnego, stamtąd $^3/_4$ mili do Pietrycz, a przekona się naocznie o dobroczynnej działalności szkoły. Pani kierowniczka najchętniej wszystko pokaże i objaśni.

Warunki przyjęcia uczenic nie są trudne. Świadectwo ukończonej przynajmniej szkoły ludowej, ukończony rok szesnasty, niezbędna skromna wyprawa i 45 koron kwartalnie. Zarząd szkoły czyni tu wedle możności różne ułatwienia, żeby umożliwić kobietom nabycie niezbędnych i pożytecznych wiadomości. *W. R.*



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

Pogrzeb króla Kazimierza Wielkiego.*)

Idą posępni
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a grają im dzwony
żałobne.

Idą posępni
a niosą korony
ozdobne,
misterne a dla nich
ciążące jak ołów,
korony zczerniałe
pogrobne.

A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a szumią, łopocą
szarfami przyczołów
chorągwie, proporce
pogrzebne.

A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
ogromne, tętniące,
podniebne.

A śpiewy nad nimi
jak skrzydła Aniołów
kołyszą się górne,
wróżebne.

A idą posępni
ze wszystkich kościołów
z cechami, wieńcami,
co kwietne, pachnące
w tysiące były liczone.

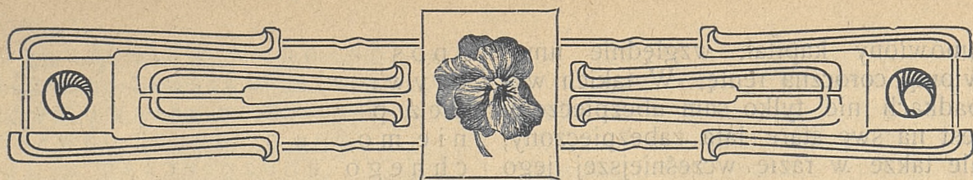
I chłopy sukmanne
i pany strojone
w pąsowe żupany, delije.

I dziewki przekrasne
panięta przejasne,
jaśniejsze niż białe lelije.

A idą żałobni
a idą posępni
przez długie ulice podgrodne;
a idą żałobni
a idą posępni,
choć niebo błękitem pogodne.
. . . .

*) Wyjątek z dzieła „Kazimierz Wielki“.





Ubezpieczenie rolników i robotników
na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Napisał
Dr. JÓZEF BUZEK, prof. Uniw. i poseł do Rady państwa.

1) Co to jest ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Siły człowieka wyczerpują się w miarę postępującego wieku, a szczególnie w naszym ubogim kraju największa część osób starszych nie jest w stanie zarobić własną siłą na swe utrzymanie. Osoby te musi utrzymywać rodzina, a jeżeli takiej rodziny nie mają, stają się ciężarem dobroczynności publicznej, to jest powinna ich utrzymywać gmina. Ale ponieważ nasze gminy są ubogie i nie mogą odpowiednio utrzymywać ubogich, więc biedny starzec, który uczciwą pracą przez całe swe życie na chleb zarabiał, i mnożył tą pracą bogactwo swego społeczeństwa, jest na swe stare lata skazany bardzo często na kij żebraczy. Nie wiele lepiej dzieje się tym starszym włościanom, których utrzymuje na stare lata rodzina. Mają oni wprawdzie dach nad głową, ależ ile to upokorzeń musi często taki starzec wycierpieć od swej rodziny? Skąpią mu nieraz jadła i ciepła, skąpią mu odzieży, uważają go za ciężar nieznośny i wyczekują z niecierpliwością chwili, kiedy starzec oczy na wieki zamknie.

Z tego powodu oddawna w społeczeństwach zamożnych ludzie w sile wieku, by się zabezpieczyć na starość przed nędzą i upokorzeniem, usiłowali uciułać sobie w ciągu swego życia jakiś kapitalik, by na stare swe lata mieli z czego żyć, od 18-go wieku zaś powstawały naprzód w Anglii, potem także w innych krajach, zakłady ubezpieczeń na życie, do których osoby, ubezpieczające się na życie, wpłacały corocznie pewne wkładki, w zamian za co zakład zobowiązywał się wypłacić im w chwili, gdy osięgną pewien wiek życia (nprz. 60-y, lub 65-y rok życia), albo pewien kapitał, albo też coroczną rentę na dalsze lata. Czasem umówił się ubezpieczony z zakładem w ten sposób, iż ubezpieczony opłacał znacznie większe wkładki roczne, niż zwykle, natomiast zakład był zobowiązany wypłacić w razie wcześniejszej śmierci ubezpieczonego (tj. gdyby ubezpieczony umarł nprz. w 40-ym roku życia) wdowie po nim lub sierotom pewien umówiony kapitał, gdyby zaś ubezpieczony dożył późniejszego wieku (nprz. 65-ego roku), to zakład miał wypłacić jemu samemu

umówiony kapitał, względnie umówioną coroczną rentę. W takich wypadkach nie tylko sam ubezpieczony jest na swe stare lata zabezpieczony, ale także w razie wcześniejszej jego śmierci są ubezpieczone sieroty po nim i wdowa. W tym wypadku jest więc ubezpieczenie na starość połączone z ubezpieczeniem wdów i sierót, wdowy i sieroty więc w razie przedwczesnej śmierci męża, względnie ojca, mają pewien kapitał, umożliwiający im żyć, względnie wychować się bez cudzej pomocy.

Zakładów takich, ubezpieczających ludzi, dobrowolnie opłacających coroczne wkładki na wypadek podeszłego wieku, tudzież zabezpieczających wdowy i sieroty na wypadek przedwczesnego zgonu ojca, względnie męża, jest w całym świecie bardzo dużo, u nas w Galicyi zakładem tego rodzaju jest oddział życiowy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a musimy szczerze przyznać, iż zakłady te zdziałały wiele dobrego. Działalność tych zakładów okazała się jednak niedostateczną z dwóch przyczyn, o których tutaj bliżej pomówić chcemy.

Przyczyna pierwsza. Zakłady ubezpieczenia na życie ubezpieczają tylko osoby dobrowolnie się ubezpieczające, to jest zwykle tylko osoby majętniejsze. Natomiast ludzie ubożsi, których w starości największa nędza czeka, nie ubezpieczają się, bo im ciężko płacić regularnie roczne wkładki do zakładu (tak zwane premie). Ludzie biedniejsi będą się ubezpieczali tylko wtenczas, jeżeli się ich do tego zmusi, to znaczy, jeżeli ustawa zaprowadzi przymusowe ubezpieczenie i jeżeli równocześnie rozłoży się wkładki (premie), jakie na rzecz zakładu płacić muszą, na nich w ten sposób, by te wkładki rzeczywiście opłacać mogli. Bez przymusu ustawowego nie można osiągnąć powszechnego ubezpieczania się robotników i mniej zamożnych włościan, rzemieślników i kupców.

Przyczyna druga. Bardzo dużo osób traci zdolność do pracy i popada w nędzę w młodym jeszcze wieku czy to z powodu, że choroba zniszczy ich siły, czy też z powodu jakiegoś nieszczęśliwego wypadku. Z tego wynika, iż ubezpieczenie na starość nie wystarcza, iż oprócz tego potrzeba niezbędnie jeszcze zaprowadzić ubezpieczenie z powodu niezdolności do pracy. Co więcej, dobre ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy jest nawet ważniejszem, niż ubezpieczenie na starość. Jeżeli bowiem istnieje ubezpieczenie z powodu niezdolności do pracy, to tem samem każdy, kto z powodu podeszłego wieku utracił zdolność zarobkowania, jest już zabezpieczonym. To też na ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy należy nam szczególną zwrócić uwagę.

Przymusowe ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i na starość zaprowadzono naprzód w Niemczech w r. 1889. Obecnie ma być to ubezpieczenie zaprowadzonem także w Anglii, Francyi i w Austryi. W jaki sposób u nas to ubezpieczenie zaprowadzą, jeszcze dotychczas (do lipca 1908) dokładnie nie wiadomo. Prawdopodobnie nie będzie się ubezpieczenie u nas zbyt bardzo różniło od ubezpieczenia w Niemczech, przeto należy nam przedewszystkiem bliżej zapoznać czytelnika z zabezpieczeniem przymusowem robotników na wypadek niezdolności do pracy i na starość w Niemczech.

2) Jak wygląda ubezpieczenie przymusowe robotników na wypadek niezdolności do pracy i na starość w Niemczech.

Pytanie pierwsze: Kto jest ubezpieczony? Każdy robotnik, służący, czeladnik, terminator, parobek, wogóle każda osoba w wieku wyżej lat 16, pracująca za zapłatą u innych osób, z wyjątkiem urzędników pobierających rocznie więcej niż 2000 marak płacy, musi być w Niemczech w zakładzie państwowym ubezpieczoną na wypadek niezdolności do pracy i na starość. Osoby samoistne, tj. samoistni włościanie, przemysłowcy, kupcy i t. p. nie są więc w Niemczech ubezpieczeni. Jeżeli jednak włościanin przez pewną część roku pracuje na własnem gospodarstwie, przez drugą część roku zaś szuka zarobku u innych ludzi, to podlega przymusowi ubezpieczenia się przez cały czas zarobkowania u innych ludzi, przez ten czas jest bowiem robotnikiem.

Pytanie drugie: Ile muszą płacić ubezpieczeni robotnicy na rzecz państwowego zakładu ubezpieczeń? Wszystkich robotników ubezpieczonych dzieli się według wysokości pobieranego przez nich zarobku rocznego na 5 klas. Robotnicy, zarabiający rocznie mniej niż 350 marek, należą do klasy pierwszej; zarabiający od 350—550 marek, należą do klasy drugiej; zarabiający od 550—850 marek, należą do klasy trzeciej; zarabiający od 850—1150 marek, należą do klasy czwartej; zarabiający więcej niż 1150 marek, należą do klasy piątej.

Robotnicy klasy pierwszej płacą tygodniowo na rzecz zakładu ubezpieczeń 7 fenigów; klasy drugiej 10 fenigów; klasy trzeciej 12 fenigów; klasy czwartej 15 fenigów; klasy piątej 18 fenigów.

Dokładnie tyle, co robotnik, opłaca także tygodniowo pracodawca, u którego robotnik jest zajęty, na rzecz zakładu ubezpieczeń. Dla tych, co się nie znają na niemieckich pieniądzach, dodajemy, iż 1 marka równa się 1 koronie 17 halerzom, 100 fenigów zaś równa się jednej marce. Według naszych pieniędzy płaci więc robotnik klasy pierwszej tygodniowo 8 halerzy, robotnik drugiej klasy 12 halerzy, robotnik trzeciej klasy 14 halerzy i t. d.

Pytanie trzecie: Co ubezpieczeni robotnicy w zamian za swe wkładki otrzymują? Każdy robotnik, który przynajmniej przez 200 tygodni opłacał swoje wkładki do zakładu, otrzymuje w razie niezdolności do pracy roczną rentę w wysokości od 116 do 450 marek rocznie, i to tak długo, jak długo trwa niezdolność do pracy. Jeżeli robotnik stał się niezdolnym przed upływem tych 200 tygodni, nie otrzymuje żadnej renty rocznej, zwykle zwraca mu się jednak wszystkie wkładki przez niego do zakładu zapłacone. Wysokość rocznej renty, jaką otrzymują ci robotnicy niezdolni do pracy, którzy przynajmniej przez 200 tygodni swe wkładki opłacali, zależy od klasy, do której robotnik należał, i od długości czasu, przez który wkładki opłacał. Im dłużej ktoś był ubezpieczony, im więcej tygodni więc opłacał wkładki, tem wyższą otrzymuje rentę roczną.

Tak samo otrzymują robotnicy, którzy należeli do klasy wyższej, wyższe renty, niż robotnicy, którzy należeli do klasy niższej i z tego powodu niższe opłacali wkładki. W szczególności wynosi renta robotników klasy pierwszej przynajmniej 116 marek, najwyżej zaś 185 marek; robotników klasy drugiej przynajmniej 126 marek, najwyżej zaś 270 marek; robotników klasy trzeciej przynajmniej 134 marek, najwyżej zaś 330 marek; robotników klasy czwartej przynajmniej 142 marek, najwyżej zaś 390 marek; robotników klasy

piątej przynajmniej 150 marek, najwyżej zaś 450 marek.

Renty te otrzymują, jak zaznaczyliśmy, robotnicy niezdolni do pracy; za niezdolnego zaś do pracy uważa się każdego robotnika, który z powodu choroby lub ułomności cielesnych nie może zarobić ani jednej trzeciej części tego, coby zarobił, gdyby był zupełnie zdrowy.

Powyższe renty nazywają się w Niemczech rentami inwalidów, t. j. osób niezdolnych do pracy. Ustawa niemiecka zaprowadza jednak także renty starców; renty te otrzymują jednak tylko tacy robotnicy, którzy liczą więcej niż 70 lat i którzy oprócz tego opłacali przynajmniej przez 1200 tygodni (t. j. przez więcej niż 40 lat) swe wkładki do państwowego zakładu ubezpieczeń. Te renty starców wynoszą:

u robotników klasy	pierwszej	110	marek
„ „ „	drugiej	140	„
„ „ „	trzeciej	170	„
„ „ „	czwartej	200	„
„ „ „	piątej	230	„

Z tego wynika, iż renty starców są znacznie niższe od rent inwalidów. Pochodzi to stąd, iż rentę starców otrzymuje robotnik wyżej lat 70 nawet wtenczas, jeżeli jest jeszcze zupełnie zdolny do pracy, może więc sobie jeszcze do renty coś zarobić. Jeżeli taki starzec nie jest już zdolny do pracy, to otrzymuje naturalnie znacznie wyższą rentę inwalidów.

Pytanie czwarte: Co kosztuje ubezpieczenie w Niemczech? Renty inwalidów i renty starców płacą państwowe zakłady ubezpieczeń na starość. Zakłady te wydały w samym tylko roku 1905 ogromną sumę 173 milionów marek na cele ubezpieczeń robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Z tych 173 milionów wydano na renty inwalidów i na renty starców razem 137 milionów marek, 8 milionów marek zwrócono robotnikom, którzy wywędrowali, stali się samoistnymi i t. p. i dlatego przestali się ubezpieczać, 15 milionów marek wynosiły koszta administracyjne zakładów, 13 milionów marek zaś wydały zakłady na koszta leczenia ubezpieczonych. Bardzo często bowiem zachodzi ten wypadek, iż robotnik ubezpieczony zachoruje na chorobę, (np. najczęściej na suchoty), która, gdyby jej nie leczono, musiałaby pozbawić robotnika zdolności do pracy. Leczenie takie kosztuje dużo pieniędzy, robotnik zaś nie ma tych pieniędzy. Gdyby go więc nie wyleczono, musiałby mu zakład wypłacać rentę inwalidów. By zapobiec temu, posyła zakład takiego robotnika na swój koszt do zakładu leczniczego; jeżeli robotnik tam wyzdrowieje, to wraca do swojej pracy. Społeczeństwo więc zyskuje jednego pracownika więcej, zakład ubezpieczeń zaś nie potrzebuje płacić mu renty inwalidów, ponieważ robotnik nie stracił zdolności do pracy.

Dochody państwowych zakładów ubezpieczeń w Niemczech wynosiły w roku 1905 ogromną sumę 250 milionów marek, z tego zapłacili 81 milionów ubezpieczeni robotnicy swojemi tygodniowemi wkładkami, 81 milionów zapłacili pracodawcy tych robotników, 41 milionów wynosiły odsetki i inne dochody z własnego majątku zakładów, 47 milionów zaś zapłacił zakładom skarb państwa niemieckiego.

Czytelnik zapyta się, skąd zakłady ubezpieczeń przyszły do tak wielkiego majątku, iż odsetki tego majątku wynosiły rocznie 41 milionów marek, a powtóre, dlaczego skarb państwa dopłaca z ogólnych pieniędzy podatkowych zakładom tak ogromne sumy (w r. 1905 47 milionów marek). Odpowiedź jest następująca:

Ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i na starość zaprowadzono w Niemczech w r. 1889. Z po-

wodów powyżej już przytoczonych (patrz pytanie trzecie na str. 147) było z początku bardzo mało osób, pobierających rentę inwalidów, a renty te były względnie niższe. Im dłużej trwa ubezpieczenie, tem więcej osób nabędzie prawo do pobierania rent i tem wyższe będą te renty, tem większe będą więc wydatki zakładów ubezpieczenia. Otóż w Niemczech przyjęto słuszną zasadę, iż trzeba, jak długo jeszcze wydatki na ubezpieczenie są względnie niskie, nagromadzić wielki kapitał, z którego odsetek później pokrywanoby część coraz to większych wydatków. Aż do końca roku 1905 nagromadzono z rocznych nadwyżek państwowych zakładów ubezpieczeń 1242 miliony marek, które stanowią majątek tych zakładów i przynoszą już obecnie z odsetek rocznie dochód 41 milionów marek. Majątek ten zwiększa się jeszcze wciąż (w r. 1905 zwiększył się o 77 milionów marek), tak więc Niemcy nie potrzebują się obawiać rosnących coraz to więcej wydatków na ubezpieczenie. Pomimo iż wydatki państwowych zakładów ubezpieczeń na renty inwalidów i na renty starców za jakich 20 lat będą wynosiły blisko dwa razy więcej, niż obecnie, robotnicy i pracodawcy nie będą musieli opłacać ani o feniga więcej wkładek do zakładu, niż opłacają obecnie i niż opłacali od r. 1889.

Z majątku nagromadzonego w państwowych zakładach ubezpieczeń pobudowano wielką ilość szpitali, domów mieszkalnych dla robotników i t. p. W ten sposób nagromadzony majątek nie próżnuje ani chwili, lecz przynosi wciąż społeczeństwu wielkie korzyści.

Powyżej zaznaczyliśmy, iż wysokość renty inwalidów zależy od klasy, do której robotnik należy i od liczby wkładek tygodniowych, jakie do zakładu zapłacił. Gdyby zasadę tę przeprowadzono zupełnie ściśle, byłyby renty najgorzej płatnych robotników rolniczych, którzy tylko przez krótki czas w roku u obcych zarabiają i wkładki opłacają, za niskie. Z tego powodu postanowiła ustawa, iż do każdej renty inwalidów, względnie renty starców, bez względu na jej wysokość, dopłaci jeszcze państwo z pieniędzy podatkowych równą dla wszystkich rent kwotę w wysokości 50 marek (58 koron). Ponieważ w roku 1905 przeszło 943.000 osób pobierało w Niemczech renty inwalidów, względnie starców, wynosiła dopłata państwa do rent wykazaną powyżej kwotę 47 milionów marek.

3) Jakiem powinno być ubezpieczenie przymusowe na wypadek niezdolności do pracy i na starość w Austryi, aby z niego był rzeczywisty pożytek dla naszego kraju?

W tej sprawie wypowiedziałem swoje zdanie w mowie, wygłoszonej w Radzie państwa w Wiedniu na posiedzeniu z dnia 6-go lipca 1908 r. W mowie tej powiedziałem przedewszystkiem, iż dla naszego kraju nie może wystarczyć samo tylko ubezpieczenie robotników, ale owszem musimy ubezpieczyć i na starość i na wypadek niezdolności do pracy także samoistnych rolników (włościan), rękodzielników i kupców. W szczególności opiewała moja mowa w przekładzie polskim następująco:

Wysoka Izbo! Wielkie wydarzenia zwykły rzucać cienie naprzód, a dla tej Izby, moi panowie, uchwalenie i przyjęcie ustawy o powszechnem ubezpieczeniu na starość i w razie niezdolności do pracy będzie właśnie wielkiem wydarzeniem.

Sądzę, że obecnie nie byłoby wskazanem, abym, idąc za przykładem niektórych mowców, mówił o tem, co właściwie dopiero wówczas będzie na porządku dziennym, gdy otrzymamy do rąk projekt rządowy. Dlatego pozwólcie, moi panowie, że przedstawię

krótko, w ogólnych zarysach to, czego my Polacy po tym projekcie rządowym oczekujemy, co ten projekt powinien zawierać, ażeby dla Galicyi był pożyteczny.

Społeczne i gospodarcze stosunki Galicyi są zupełnie inne, aniżeli w innych krajach austryackich, a ustawa, która dla innych krajów austryackich może być błogosławieństwem, mogłaby nam tylko szkody przynieść.

Te odmienne nasze stosunki są przecież panom znane. Jesteśmy krajem rolniczym. Według ostatniego powszechnego spisu ludności, należy u nas 83 procent zawodowo pracującej ludności do stanu rolniczego.

Ale dalej, moi panowie, jesteśmy krajem o ludności przeważnie małorolnej i właśnie rozdrobnienie gruntów u nas tak dalece postąpiło, że większa część naszych małych rolników nie zasługuje już na tę nazwę; właściwie są oni robotnikami rolnymi a jako tacy są w porównaniu z robotnikami rolnymi innych krajów koronnych w położeniu o tyle gorszem, że nie znajdują dość pracy. Skutkiem tego jest masowe wychodźtwo.

Nie będę nużył panów materyałem cyfrowym, przytoczę jednak cyfry znamienne. Galicya wynosi więcej aniżeli czwartą część całego obszaru państwa, a ludność jej wynosi 28 procent całej ludności krajów austryackich. Obecnie mamy w całej Austryi zamożnych rolników, posiadających od 20 do 50 hektarów, około 130.000. Według obszaru więc powinno ich wypadać na Galicyę 34.000, w rzeczywistości jednak mamy takich rolników tylko 8.200. Taki stosunek zachodzi również co do właściwych średnich rolników, posiadających od 10 do 20 hektarów, podobnie co do rolników mających od 5 do 10 hektarów. Właściwych małorolnych od 2 do 5 hektarów mamy zato najwięcej; takich jest w całej Austryi 800.000, a w naszym kraju jest ich 380.000, zatem blisko połowa. Jeszcze mniej pomyślny dla nas jest stosunek odnośnie do tych rolników, których gospodarstwo nie wynosi nawet 2 hektary. W naszych stosunkach są ci gospodarze właściwie robotnikami. Rola ich nie może ich wyżywić, muszą się chwytać pracy zarobkowej. Dlatego muszę ich też zaliczyć do klasy robotniczej.

W tych warunkach klasa robotnicza wynosi u nas 1,120.000 potrzebujących zarobku robotników. Z tego zaledwie nieco więcej aniżeli dziesiąta część jest zajęta w przemyśle, mianowicie 121.000 osób. Następnie idzie 88.000 służby domowej, mianowicie w miastach, 47.000 tysięcy wyrobników o zmiennem zajęciu, a reszta 840.000 są to robotnicy rolni. Z tych 840.000 bardzo niewielu ma stałą pracę w kraju, są to ci, którzy pracują jako służba w obszarach dworskich i w gorzelniach rolniczych. Śmiało można powiedzieć, że z tych 840.000 robotników może dziesiąta część ma stałą pracę w rolnictwie, reszta zaś nie. Skutkiem tego jest emigracya, wychodźtwo. Nasze wychodźtwo doszło do takiej wysokości, że rzeczywiście przypomina stosunki sycylijskie i południowo-włoskie. Ilość robotników, którzy w tym celu wychodzą, aby na obczyźnie znaleźć pracę a potem do kraju wrócić, możemy obecnie liczyć na ćwierć miliona osób. Największa część z tego idzie do Niemiec, około 150.000 osób, reszta do Stanów Zjednoczonych Ameryki, a niestety najmniejsza część do morawsko-śląskiego zagłębia węglowego i do Wiednia, a więc do krajów austryackich i na Węgry.

Reszta z tych 840.000, więc około 500.000 robotników ma zajęcie w kraju, w rozmaitej długości, zależnie od okolicy. Zdarza się jednak często, że długość zajęcia nie przenosi czterech do sześciu tygodni, w najlepszym razie 12 tygodni, to jest podczas trwania robót polnych, zresztą wbrew woli robotnicy ci muszą siedzieć w domu.

Jeżeli do tej właśnie ludności robotniczej zastosuje się ogólną miarę, to ci ludzie mojem zdaniem, wogóle nigdy nie doczekaliby się renty na starość, a renty w razie niezdolności do pracy tylko bardzo rzadko i ta renta byłaby nadzwyczaj mała.

Weźmy na przykład postanowienia niemieckiej ustawy państwowej z roku 1889, względnie noweli z roku 1899. Nowa ta ustawa rozporządza, aby ci robotnicy na własne żądanie mogli być uwolnieni od obowiązku ubezpieczenia, którzy nie mogą wykazać rocznie 12 tygodni zarobkowych, albo, jeżeli nie pracują tygodniowo, to 50 dni zarobkowych. Dlaczego niemiecka ustawa tak rozporządza? Przyczyną było przedewszystkiem to, że tam ilość takich robotników jest bardzo mała, a także to, że do osiągnięcia renty na wypadek niezdolności do pracy wymaga się tam 200 tygodni roboczych. Teraz więc można sobie to bardzo łatwo obliczyć.

Jeżeli robotnik rolny, zatrudniony przez sześć tygodni rocznie, chce osiągnąć te 200 tygodni roboczych, to będzie to trwało prawie 33 lata, a przy dziesięciotygodniowem zajęciu rocznie 20 lat.

A więc po 20 latach przyszedłby do najmniejszej renty na wypadek niezdolności do pracy. Byłoby to dla naszego kraju zupełnie niestosowne. Prowadziłoby do tego, że u nas większość robotników pozostałaby bez rzeczywistego ubezpieczenia. Będzie rzeczą rządu zastanowić się, jak temu zaradzić. Sądzę, moi panowie, że najłatwiej zaradziłoby się w ten sposób, gdyby się zastosowało do tych osób zarówno postanowienia ustawy o ubezpieczeniu robotników i ubezpieczeniu samodzielnych; ci bowiem ludzie są po większej części samodzielni. Czy to jednak nie zwaliłoby za wielkich ciężarów na ludność osądzić będzie można, gdy będziemy mieli przed sobą projekt rządowy. Gdyby tak miało być, musielibyśmy myśleć o innych sposobach zaradzenia.

W związku z tem chcę, moi panowie, poruszyć jeszcze jeden punkt, nieco drażliwszej natury. Powiedziałem, że więcej niż 150.000 osób wychodzi od nas na roboty do państwa niemieckiego. Moi panowie! Nie chciałbym tego pominąć, aby przy tej sposobności nie zwrócić uwagi wysokiego rządu na pewne rozporządzenia niemieckie.

Pierwsza ustawa niemiecka z roku 1889 traktowała zasadniczo jednakowo robotników wędrownych, choćby oni byli obcy, zakrajowi, z robotnikami miejscowymi. Zmieniła to ustawa z r. 1899, a mianowicie upoważniła ona rząd do uwolnienia od obowiązku ubezpieczenia tych obcokrajowych robotników, którym tylko na pewien czas pozwolono w Niemczech pracować.

Moi panowie! Wiadomo wam, że wychodźcy nasi do Prus cierpią bardzo wiele z powodu prześladowania rządu pruskiego, że rząd ten z zasady nie pozwala naszym robotnikom pozostawać tam cały rok, lecz wydala ich według obecnie obowiązujących przepisów najmniej na 6 tygodni rocznie. Według tych przepisów mogą nasi robotnicy przebywać tam tylko od 1 lutego do 21 grudnia, pozatem muszą bezwarunkowo państwo opuścić. Dotyczy to zarówno robotników rolnych jak i przemysłowych, tych ostatnich jednak w ostatnich czasach wogóle nie dopuszczają do Prus.

Rząd cesarstwa niemieckiego ma prawo wykluczyć od obowiązku ubezpieczenia tych wszystkich robotników, którzy tam przyszli z Austryi: Niemców, Włochów, Polaków, Rusinów, Czechów. Tak jednak nie jest. Wyklucza się tylko polskich robotników. W tym względzie najgorzej pogwałcono prawo wzajemności, prawo równego traktowania austryackich poddanych. Mam tu tego rodzaju przepisy urzędu ubezpieczenia w Poznaniu.

Muszę jeszcze zauważyć, że pracodawcy, którzy takich robotników zatrudniają, mają odsyłać tygodniowo za robotnika siedm fenigów wprost do zakładu ubezpieczenia. Płacić ma przedsiębiorca a nie robotnicy, ale nasi robotnicy są zupełnie wykluczeni od dobrodziejstwa ubezpieczenia. Powiedziano tam wyraźnie, że te wskazówki dotyczą polskich robotników z granic państwa rosyjskiego i austryackiego, natomiast Rusini, Słowacy i robotnicy innych narodowości teraz jak i przedtem podlegają obowiązkowi ubezpieczenia.

Moi panowie! to jest skandal, uwłaczający stanowisku Austryi, jako mocarstwa, obraża zasady przyjaźni sprzymierzonych państw, o której to przyjaźni tak wiele się słyszy, a rząd austryacki nie powinien tego cierpieć.

Swojego czasu w roku 1898 powiedział prezydent ministrów hr. Thun, że rząd austryacki wystąpi przeciwko nierównemu traktowaniu swoich poddanych — jeżeli się to częściej będzie powtarzało — jak to obecnie ma miejsce. Oświadczył on, że rząd nie zaniedba odwzajemniać się. Sądzę, że obecnie obowiązany jest wystąpić w tej sprawie.

Przechodzę teraz do innego ustępu. Muszę powiedzieć, że nas może w wyższym stopniu interesuje ubezpieczenie samodzielnych, aniżeli inne kraje, a to dlatego, ponieważ u nas panuje o wiele większa nędza w kołach rzemieślniczych i kupieckich, a także wśród małorolnych, aniżeli w innych krajach koronnych. Także liczba osób potrzebujących samodzielnego ubezpieczenia, zwłaszcza wśród ludności włościańskiej, jest u nas większa, aniżeli w innych krajach.

Chciałbym tu zwrócić szczególniejszą uwagę na jedną sprawę. W rozprawach przeprowadzonych w rozmaitych kołach powiedziano, że samodzielni potrzebują właściwie ubezpieczenia tylko na starość, a nie na wypadek niezdolności do pracy, ponieważ chory samodzielny, choćby był nawet na wpół niezdolny do pracy, może i z łóżka kierować gospodarstwem.

Sądzę, moi panowie, że to zdanie jest błędne, a przedewszystkiem ze względu na ludność rolniczą i to na średnich rolników, którzy stanowią jądro stanu rolniczego.

Średnim rolnikiem jest ten, który bez pomocy najemników, siłami własnej familii uprawia swoje pole i obrabia swoje gospodarstwo. To odnosi się do wszystkich rolników, mających niżej 20 hektarów pola. Rolnicy, mający ponad 20 hektarów, używają już najemników, jakkolwiek i sami muszą usilnie pracować. Zachodzi to u właścicieli aż do mniej więcej 50 hektarów. Poza tą granicą praca odbywa się przeważnie bez osobistego współpracowania właściciela.

Sądzę więc, że drobni rolnicy i rzemieślnicy powinni bezwarunkowo otrzymać nietylko ubezpieczenie na starość, ale i na wypadek niezdolności do pracy.

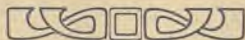
Jest jeszcze jeden powód, bardzo ważny, dlaczego my nie możemy zrezygnować z zaprowadzenia ubezpieczeń rolniczych i samodzielnych. Leży on w różnicy między dobroczynnością na wsi i w miastach. W mieście daje gmina miejska już pewne małe zaopatrzenie biednym starcom, z ciężkiemi naturalnie ofiarami, na wsi jednak, przynajmniej u nas, nic prawie podobnego niema: ludzie są wystawieni dosłownie na zagładę przez nędzę. W tych warunkach jest nam tembardziej potrzebne ubezpieczenie na starość i w razie niezdolności do pracy, które w dużej mierze może zastąpić dobroczynność.

Teraz przychodzę do sprawy, którą powinien uwzględnić wysoki rząd a przynajmniej partye większości tej Izby. Moi panowie! Koszta ubezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy, będą bardzo wielkie.

Chciałem sobie wytworzyć obraz, jak to będzie mniej więcej wyglądało, i przyszedłem do przekonania, że jeżeli pociągniemy do ubezpieczenia także osoby, zajęte za zapłatą w gospodarstwach swych rodziców, jak się to stało w Niemczech — to otrzymamy w całej Austryi blisko 12.159,000 obowiązanych do ubezpieczenia. W r. 1905 było w państwie niemieckiem 12.144,000 ubezpieczonych, więc cyfry są bezmała równe. Dodatek do ubezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy wynosi w Niemczech 50 marek; ponieważ ubezpieczenie istniało wówczas w Niemczech 15 lat, przeto dodatek państwowy wynosił w 1905 roku 47 milionów marek dla 12.144,000 osób. U nas wymagałoby to w 15 latach dodatku około 60 milionów; gdybyśmy dodatek państwowy podnieśli do 90 koron, potrzebowalibyśmy 90 milionów. Przy tem nie doliczano jeszcze zupełnie kosztów ubezpieczenia wdów i sierót, które w Niemczech nie istnieje, a u nas ma być zaprowadzone.

To byłoby wielkiem obciążeniem dla skarbu państwa, a byłoby także ciężką próbą obciążenia ze strony posłów z partyi większości, ponieważ panowie ze środka tej Izby (socyaliści) będą ich robili odpowiedzialnymi za ciągłe podwyższanie podatków. — Mieliśmy już przedsmak tego. Panowie ci mówili: „Parlament nic nie robi dla robotników“. Mówią zaś to dlatego, aby ludność wierzyła, że jeżeli rzeczywiście coś się zrobi, należy to im wyłącznie zawdzięczać. To jest zupełnie niesłuszne. — Sądzę, że gdy zostanie zaprowadzone ubezpieczenie na starość, panowie ze środka tej Izby zechcą sobie to przypisywać, ale na nas potem zechcą zwalić odpowiedzialność za wydatki i podwyższenie podatków i w ten sposób zrobić podwójny interes.

Usilnie apelowałbym do rządu, aby zechciał nieco nad tem pomyśleć, czyby się nie dał znaleść środek, abyśmy odpowiedzialność wspólnie ponosili: wspólnie za uchwalenie ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy i wspólnie za podwyższenie podatków, które okaże się potrzebne.



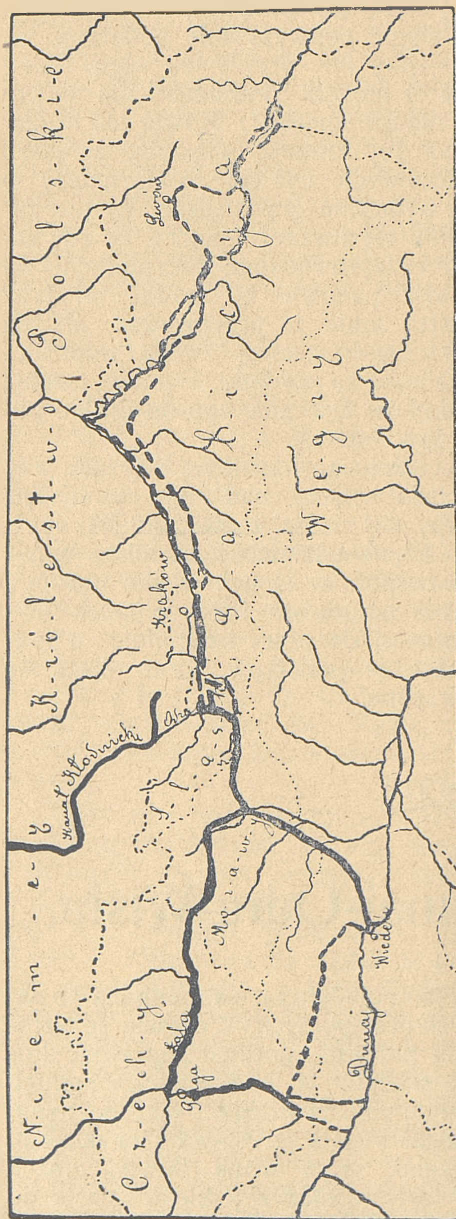
Kanał wodny — Dunaj-Odra-Wisła.

Już od roku 1901 jest mowa o kanale wodnym Dunaj-Odra-Wisła; parlament wiedeński w dniu 27 czerwca 1908 r. jednogłośnie znowu uchwalił budowę kanału Dunaj-Odra-Wisła, z wyraźnem oznaczeniem jednoczesnej budowy od Wiednia i Krakowa.

Przed kilkuset laty, gdy cała Europa mało była zaludnioną, miasta były małe, wsie rzadko porozrzucane tuliły się do zamków obronnych, albo chowały się w dolinach rzek, pomiędzy lasami, wtenczas komunikacya była bardzo pojedyncza, zła, podobna do naszych dróg polnych. Z czasem ze wzrostem ludności, poczęto poprawiać drogi, poczęto je budować porządniej, z materyału twardego i łączono niemi miasta. Miasta powstawały zwykle nad rzekami, gdyż wodą łatwiej można się było dostać z jednego miasta do drugiego.

Również w pobliżu rzek powstawały wsie, bo wodą, galarami, łatwiej i prędzej można było dostawić zboże do miast.

Komunikacya na kołach drogami, na łodziach lub galarami wodą, była



Kanał wodny Dunaj—Odra—Wisła. (Bieg Kanału oznaczony grubą kreską).

powolną, a w pewnych czasach wprost niemożliwą.

I czytamy w kronikach, w historyi o strasznych głodach, mimo że ówczesna dziewicza jeszcze ziemia była bardzo urodzajną; dowóz bowiem żywności z miejsc zasobnych do dotkniętych głodem trwał długie czasy, a lud tymczasem z głodu umierał. Dopiero gdy zaczęto budować koleje żelazne, przecięto ogromną siecią tychże całe kraje, połączono niemi miasta, do kolei pobudowano dojazdy — głody dawne przestały panować.

Jakkolwiek komunikacya kolejami jest szybką i wygodną — w dzisiejszych czasach okazuje się za drogą. Kolej bowiem wymaga kosztownych torów, dworców, wielkiej obsługi, pilnej konserwacyi, bardzo wiele opału lokomotyw i t. p., a tem samem muszą się podnosić wydatki na kolej, aby zaś je pokryć, musi się podwyższać taryfy kolejowe.

Niemcy, Francuzi, dawno się w tym kierunku spostrzegli i poczęli, celem zniżenia kosztów przewozu budować kanały; zaczęli zużytkowywać wodę jako drogę tańszą. Urządzeniem tem przyczynili się do wzmożenia się handlu, przemysłu, kultury. Połączyli oni nie tylko miasta ze sobą, ale także wnętrze kraju z morzem, handel wnętrza kraju z handlem wszechświatowym i zniżyli koszta transportu.

W Austryi podniesiono sprawę budowy kanałów w roku 1901 i uchwalono w parlamencie wiedeńskim ustawę o budowie kanału Dunaj-Odra-Wisła, a dalej Dniestr.

Kanał ten w przyszłości połączy Wiedeń, względnie Dunaj z morzem Czarnem, a z drugiej strony skanalizowana Mołdawa przez Elbę połączy Wiedeń z morzem Niemieckiem.

Kanał w mowie będący dopomoże u nas w Galicyi do podnoszenia się rolnictwa. Przy pomocy kanału można będzie niektóre okolice kraju obsuszyć albo też za suche nawadniać. Kanałem dadzą się przewozić ciężkie materyały, jak węgiel, kamień i t. d. taniej, aniżeli koleją. Kanałem nasze produkta rolne pójdą na targi w Wiedniu itd.

Stąd nawet Czesi niechętni są budowie kanału do Krakowa i Galicyi, bo właśnie boją się naszej konkurencyi w produktach rolnych.

Linia kanału Dunaj-Odra-Wisła zaczyna się od Dunaju koło Wiednia. Biegnie w północno-wschodnim kierunku wzdłuż toru kolei północnej równinami Niższej Austryi, rzeki Morawy i Beczwy. Następnie przebiegłszy najwyższy swój teren, spuszcza się w dolinę rzeki Odry i spieszy jej korytem ku Morawskiej Ostrawie.

Od Morawskiej Ostrawy przybierając bieg więcej wschodni, biegnie dalej wzdłuż kolei północnej, to się do niej zbliżając, to oddalając. Przeciąwszy rzekę Białę, wkracza do Galicyi i ciągnie się dalej wzdłuż doliny Wisły między innemi przez gminy Spytkowice, Ryczów i Półwieś, Łączany, Kossowa, Nowe Dwory, Brzeżnica, Zelczyna, Borek szlachecki, Skawina i Samborek. Dalej siodłem między Podgórkami i Skolnikami przez Pychowice zbliża się ku Krakowu, gdzie będzie urządzony duży port z wszelkiemi potrzebnemi dogodnościami.

Od Krakowa koło Niepołomic ciągnie się projektowana linia kanału ku Dąbrowie, Radomyślowi, Rzochowu, obok Majdanu do Bojanowa. Od Bojanowa przybierając kierunek więcej wschodnio-południowy, przeciągnie do Leżajska, stąd ponad Wisłok i dotknie Przeworsk; dalej ponad San koło Jarosławia. W okolicy Mościsk krzyżuje kolej państwową, biegnie południową stroną kolei państwowej do Sądowej Wiszni. Od Sądowej Wiszni koło Rudek spieszy w dolinę Dniestru, a poniżej Żydaczowa wpada do spławnego już Dniestru.

Od Sądowej Wiszni pójdzie odnoga kanału do Lwowa, która miała według pierwotnej myśli ciągnąć się do Brodów. Odstąpiono jednak od tego projektu, kanał pójdzie tylko do Lwowa.

* * *

Ciekawy czytelnik zapyta: „No to w niejednem miejscu, gdzie będą wzgórza, muszą być kopane ogromnie głębokie fosy, albo w dolinach sypane wysokie wały? Gdy kanał będzie przecinał rzeki, wszystka woda ze rzek przeleje się do kanału, a nieraz po powodziach lub wiosennych roztopach woda porozsadza wały kanału i rozleje się na pola, wsie i miasta i poczyni ogromne szkody? Zimową porą woda w kanale zamarznie, nie będzie można nic robić. Zatem kanał, którego budowa pochłonęła ogromne pieniądze, na nic się nie przyda“.

Tak nie jest, sprawa inaczej się przedstawia. Inżynierowie mają na to sposób. Technika zwalcza wszelkie przeszkody.

W krajach zachodnich we Francyi, Hollandyi, Niemczech, kanały oddawna oddają ogromne usługi i szkód nie wyrządzają. Kanał wodny będzie budową, która jakoby maszyna jaka, prowadzona ludzką ręką oddaje człowiekowi usługi.

Kanał w terenie wyższym będzie kopany, a w terenie niższym pomiędzy groblami będzie prowadzony ponad jary, rzeki, koleje albo drogi za pomocą wiaduktów, zbudowanych ze żelaza. Głębokość kanału wynosić będzie 6 mtr. 50 cm., a wody w nim będzie do głębokości 3 metr. Szerokość zwierciadła wody wynosić będzie 27 metrów, tak aby dwa statki minąć się mogły.

Do kanału potrzebna ilość wody wprowadzoną będzie z pewnych rzek, i to tylko w ilości potrzebnej, aby utrzymać stale wysokość wody 3 mtr. Statki po kanale pływać będą tylko w porach bezmroźnych, na zimę z kanału woda zostanie wypuszczoną. Do wypuszczania wody z kanału służyć będą otwory urządzone w wiaduktach kanału nad rzekami.

Drugą ciekawą rzeczą jest, że kanał budowany będzie w formie schodów.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Dunaj leży 160 m. wysoko nad poziomem morza Adryatyckiego, a np. miasto Weisskirchen, przez które kanał przechodzić będzie, 278 m.; dolina Odry 203 m., a dolina Wisły 199 m. nad poziomem tego morza.

Wobec tych różnic musianoby nad Dunajem, wykopać 2 m. głęboki kanał, w okolicy Weisskirchen 118 m., w dolinie Odry 43 m., a w dolinie Wisły 39 m. Byłoby to niepodobieństwem.

Więc inżynierowie radzą sobie tak: Na równinach Marchii austryackiej (Marchfelder), na długości 74 kilometrów, budują kanał w sposób zwykły, aż przychodzą w okolice miasta Göding, gdzie teren już znacznie się wznosi. Tu przerywają budowę tej linii i na końcu jej budują komorę szluzową. Komora tu musi być tak obszerna, aby w sobie pomieściła dwa statki. Zamykają ją zastawy z przodu i z tyłu tak wysokie, aby się równały głębokości kanału dolnego, a były jeszcze o tyle wyższe, o ile wyżej dno górnego kanału się wznosi. I teraz, np. o 10 metrów wyżej, buduje się dalszą linię kanału, który się zaczyna przy opisanej szluzie komorowej. I tak postępuje się na całej długości kanału.

Takich szluz komorowych od Wiednia do Krakowa będzie 47.

Okręt tedy, gdy przypływa do końca danej części kanału, wpływa do otwartej komory szluzowej i staje. Za nim zamykają się mechanicznie zastawy szluzy, a otwierają przednie od górnego kanału. Woda z kanału górnego wpływa do komory, wypełnia ją wodą; naturalnie okręt podnosi się dotąd, aż woda w komorze stanie w równym poziomie z wodą kanału górnego. Wtenczas okręt wypływa z komory i płynie dalej do drugich schodów.

Gdy okręt podniesiony wodą w górę odpłynął, wjeżdża do komory okręt płynący z góry, zamyka się za nim szluzę tylną, a otwiera szluzę do kanału dolnego, woda wraz z okrętem opada aż do poziomu wody dolnego kanału, otwierają mu szluzę i okręt płynie dalej w dół.

Wprawdzie transport taki będzie powolny, ale nie będzie tu ani szybowania, ani wyłączania i przyłączania, co się dzieje przy pociągach towarowych — po przejściu przez szluzę popłynie okręt dalej, wprost na miejsce swego przeznaczenia.

Antoni Maślanka
poseł do Rady państwa.



W SPRAWIE ZAMYKANIA SZYNKÓW

W NIEDZIELE i ŚWIĘTA.

Niedziela, mrok późnego wieczora otulił ziemię i wioska układła się do snu. Setne rechotania żab na moczarach kłócą majestatyczną nocy letniej ciszę, a jakby na przekorę harmonijnej pieśni mizernych tych stworzeń, co tak cudownym hejnałem wszechmoc i wielkość Stwórcy wychwalać umieją, rozlegają się gdzieś w środku wsi przykre dla ucha a trudne do określenia wykrzykniki, aż na końce wioski głuchem echem niesione.

Zaciekawiony zwracasz się ku miejscu, skąd wrzaski te dochodzą, a im bliżej jesteś, tem przykrzejszego doznajesz uczucia; nareszcie stajesz na miejscu i masz wrażenie, że znalazłeś się tuż pod samym domem waryatów

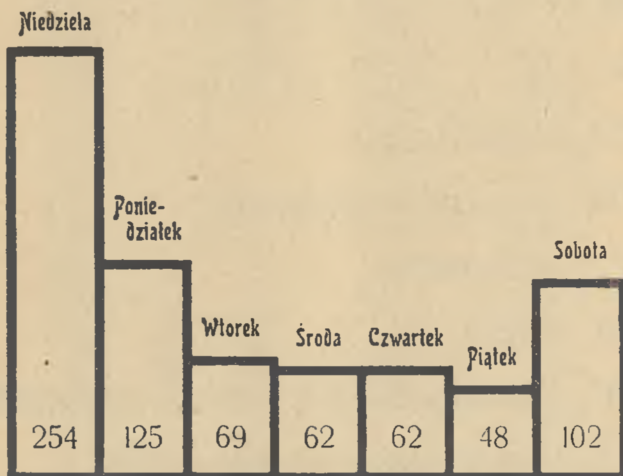
w chwili, gdy lokatorów jego napadły naraz ataki szału, a każdy z tych nieszczęśliwych w odmienny sposób wrzaski wywodzi.

Takie porównanie jest całkiem uzasadnione, choć nie jest to — mimo wszelkich ku temu znamion — przytułek obłąkanych lecz — karczma.

Tak się dzieje w naszych wioskach i to zazwyczaj w niedziele, w dni chwale Bożej poświęcone. Wkrótce po nieszporze, a nierzadko po samej sumie,

Jest świętym naszym obowiązkiem poprzeć usiłowania tych szlachetnych jednostek, które dążą do urwania łba hydrze, co jak gangrena toczy i do rozkładu doprowadza żywy organizm naszego społeczeństwa i to w chwili, gdy bardziej niż kiedykolwiek zdrowia i sił nam potrzeba do odparcia ciosów, którymi wrogowie godzą w nasze życie narodowe.

Niech nikt nie mówi, ze pomienione wyżej rozporządzenie położenia



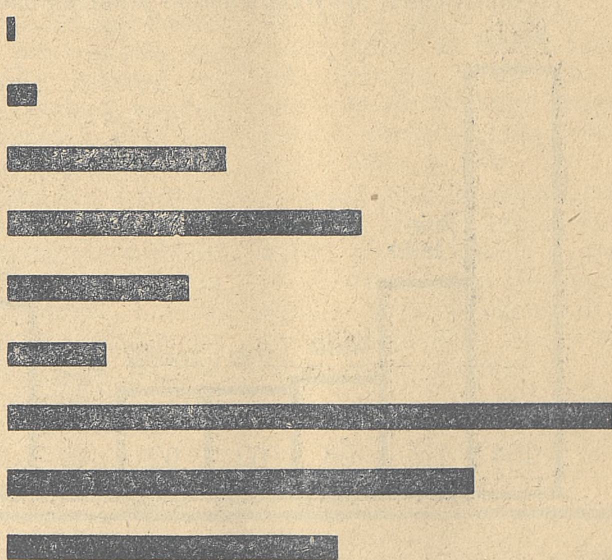
tak starsi jak i młodzi wstępują do karczmy, gdzie przy kieliszku czy szklance zabawiają się do późnej nocy. Czytelnia, w którejby lud uświadomienie czerpał, albo stoi pustką, albo też wcale nie istnieje, za to karczma pełna.

Chcę niniejszem zwrócić uwagę, abyśmy wszystkiemi siłami dążyli do tego, by jak najrychlej wydane zostało rozporządzenie, mocą którego karczmy byłyby zamykane na niedziele i wogóle wszystkie doroczne święta już w sobotę o godzinie 6. wieczór do godziny 7. rano w poniedziałek.

naszego na lepsze nie zmieni. Owszem zmieni, a nawet stanie się początkiem końca tych jaskiń zbójeckich, jakiemi bezsprzecznie są karczmy. Bo rozważmy tylko. W niedzielę względnie dzień świąteczny szukamy po nabożeństwie rozrywki, — a szukamy jej wedle dawnego nieszczęsnego zwyczaju zazwyczaj — w karczmie. Lecz gdy karczmy zostaną zamknięte, nie mając innego głównego punktu zbornego, pójdziemy do czytelni. Już za pierwszym razem usłyszymy w niej wiele nowych pięknych i pożytecznych rzeczy tak, że

potem i sami z ochotą do czytelni pójdziemy i drugich za sobą pociągniemy, polubimy ją tak, że nie tylko w dni świąteczne, ale w każdą wolną chwilę — zwłaszcza w długie zimowe wieczory — będziemy ją odwiedzali, a karczma świecić będzie pustką, aż wreszcie koniec jej przyjdzie.

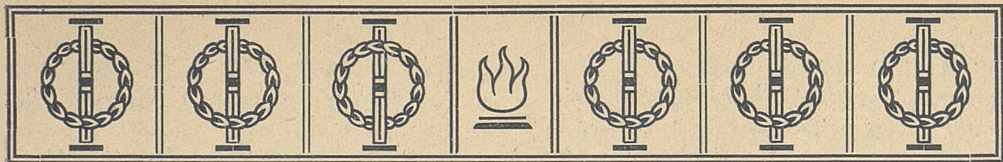
t. j. w niedzielę — jako że to dzień wolny od pracy — znów idzie do szynku i ostatni grosz przetrwoni. A skoro szynki już w sobotę wieczór będą zamykane, robotnik wychodzący z fabryki, nie mając o co zawadzić, pójdzie prosto do domu z zarobkiem nienaruszonym; w niedzielę do szynku



I nie tylko wieś — podniosą się także i tysiączne robotnicze rzesze. Wiemy bowiem, że robotnik odebrawszy w sobotę całotygodniową zapłatę, wracając do domu, wstępuje po drodze do szynku, gdzie nie rzadko połowę zarobku z całego tygodnia za jednę noc zostawi; na drugi dzień,

pójść nie będzie mógł, w poniedziałek rano idąc do fabryki też nie, a w inny dzień w tygodniu czasu na zaglądanie do szynku nie będzie. Tak więc oszczędzi sobie grosz, oszczędzi zdrowie i stanie się wzorowym i światłym obywatelem.

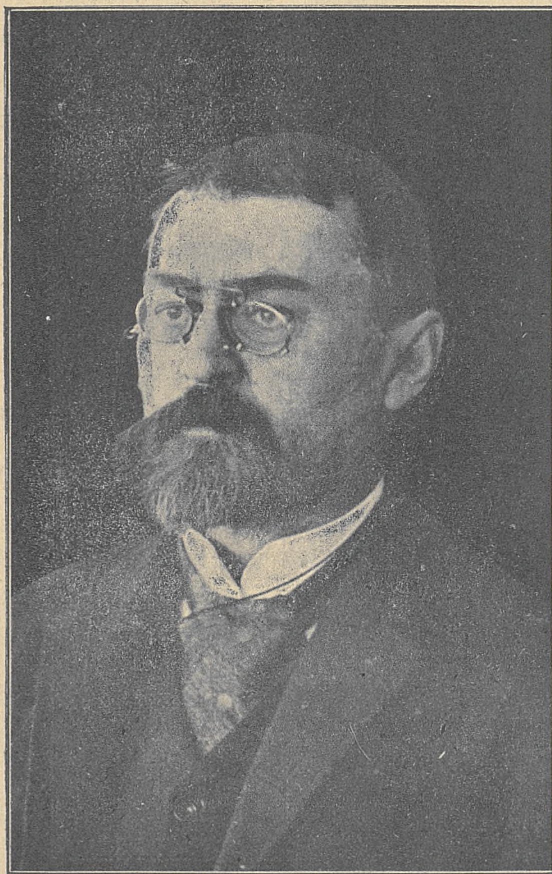
Ferdynand Kuraś
z Wielowsi.



Jan Ludwik Popławski.

Dnia 12 marca 1908 r. zmarł w Warszawie Jan Ludwik Popławski.

całe życie poświęcił pracy dla Ojczyzny — pracy dla ludu polskiego.



Święta ziemia polska przyjęła w swe łono jednego z najdzielniejszych swych synów, który

Gdy po powstaniu w r. 1863 zapanowała martwota w życiu Polski, gdy bladła wiara w le-

pszą przyszłość naszą — On to jeden z pierwszych donośnym głosem i męskim czynem poruszył rzesze ludu polskiego, wezwał je do pracy zbożnej i walki.

Rwał własnemi rękoma kajdany nasze — szerzył wiarę w niezłamaną siłę ludu.

Już jako student uniwersytetu warszawskiego, ś. p. Jan L. Popławski wraz z kilkoma kolegami zakładał w Królestwie Polskiem tajne Koła narodowe i zaczął prowadzić tajemną robotę.

Lecz szpiedzy moskiewscy wykryli jego pracę. W r. 1878 został aresztowanym i zesłanym na Sybir na trzy lata.

Po powrocie nie spoczął jednak ani na moment, ale znowu jął się tej samej roboty.

Przerywał mu tę szlachetną pracę moskal, więżąc go dwukrotnie w cytadeli warszawskiej: w 1884 i 1885 r.

Lecz ducha i zapału Popławskiego nic nie mogło złamać i zachwiać. Przeciwnie, po każdem aresztowaniu i więzieniu wychodzi On silniejszy z rąk oprawców moskiewskich. Wraz z grupą innych dzielnych ludzi zakłada w 1886 r. w Warszawie gazetę „Głos“, by módz oddziałać skuteczniej na szersze masy.

W roku 1894 żandarmi znów osadzili go w cytadeli, gdzie przepędził z górą rok. Po wyjściu z więzienia musiał wyjechać do Galicyi.

W Galicyi zakłada pismo „Polaka“. Pismo to było tajnie przemycane do Królestwa polskiego i tam budziło lud polski z uśpienia i wskazywało mu na twardy obowiązek walki z najezdcą. Pod jego kierunkiem szedł lud raźno do walki o niepodległość Ojczyzny — Polski.

Ś. p. Popławski był jednym z twórców kierunku demokratyczno-narodowego czyli ludowo-narodowego, który pobudził do oświecania i organizowania ludu do życia publicznego.

Pracował nie tylko dla zaboru moskiewskiego, ale przykładał też ofiarnej dłoni do walki o prawa narodowe w innych dzielnicach Polski. W Galicyi redagował gazety: „Wiek XX“ i „Słowo polskie“, a nadto założył pismo ludowe „Ojczyzna“.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej wrócił do Warszawy, by tam w dalszym ciągu pracować i walczyć, ale tu powaliła go choroba.

Umarł mąż wybitny i wielkich zasług w narodzie, ale nie umarła jego idea, nie umarła jego myśl — ona żyje pomiędzy nami — żyje to, co On głosił, czemu wiernie i wytrwale służył.



ANDRZEJ hr. POTOCKI.

Świeżo tkwi nam w pamięci tragiczna śmierć ś. p. Namiestnika hr. Potockiego, poniesiona z ręki akademika ruskiego, Siczyńskiego.

Stało się to w niedzielę Palmową 1908 roku.

Ś. p. hr. Potocki ukończywszy nauki z odznaczeniem, rozpoczął swoją działalność obywatelską. Z czasem doszedł do najwyższych godności w służbie krajowej: w r. 1902 został marszałkiem krajowym a w 1903 namiestnikiem.

Był jednym z najwybitniejszych namiestników Galicyi, wykazując na tem stanowisku wielki talent, pracowitość i umiłowanie służby publicznej.

Jako namiestnik miał wielki wpływ na życie publiczne, starając się łagodzić walki, wynikające ze stosunków społecznych, politycznych i narodowościowych. Na tem też polu położył wielkie zasługi, których owoce w niedalekiej przyszłości lepiej się jeszcze zapewne uwydatnią.

I właśnie zabójcę wydał ten naród, z którym śp. Namiestnik dążył do zgody, któremu też czynił liczne ustępstwa.

Zginął na posterunku, w czasie pełnienia obowiązków namiestnikowskich, a śmierć Jego przejęła całe społeczeństwo grozą i żalem głębokim.

KONRAD PRÓSZYŃSKI.

W lipcu 1908 roku umarł w Warszawie Konrad Prószyński, znany pod pseudonimem, to jest przybranem nazwiskiem, Kazimierza Promyka.

Ś. p. Prószyński to znakomity pisarz ludowy, olbrzymiej miary działacz oświatowy, wielki nauczyciel ludu — jeden z najzasłużeńszych synów Ojczyzny.

Jako syn wygnańca, wiek swój dziecinny przepędził wraz z rodziną na dalekim Sybirze i dopiero mając lat 19, przybył do Królestwa Polskiego.

Będąc na uniwersytecie warszawskim, odwiedził po raz pierwszy wieś polską, o której marzył od dziecka. Wtedy dowiedział się, że w całej wsi nikt nie umie czytać. Zdziwił się i przeraził, ale też postanowił sobie pracować nad usunięciem tego zła. I już w czasie nauk uniwersyteckich zabrał się do pracy dla drugich, chociaż sam znajdował się w ciężkich warunkach bytu.

Założył pismo ludowe „Gazetę Świąteczną“, jedno z najlepszych pism ludowych w całej Polsce, o czem najlepiej świadczy to, że z czasem zdobyło sobie ono 30.000 prenumeratorów.

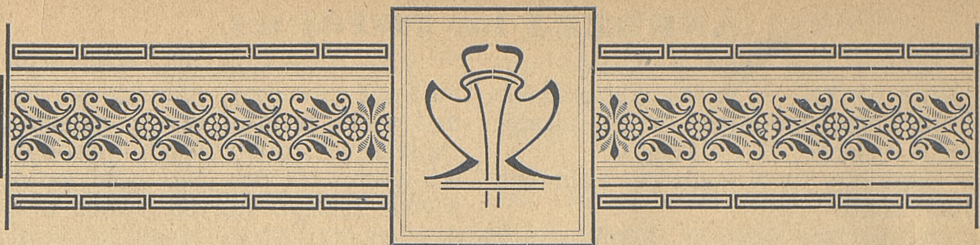
Ale większą jeszcze zasługę i sławę zjednał sobie Prószyński przez wydanie Elementarza w dwóch wydaniach: pierwsze p. t. „Elementarz, na którym nauczysz się czytać w 5 do 8 tygodni“, drugie p. t. „Obrazowa nauka czytania i pisania“. Są to elementarze najlepsze nie tylko w Polsce, ale w całym świecie.

Gdy przed laty jedno z towarzystw angielskich rozstrzygało pytanie, jaki elementarz na świecie jest najlepszy i z całego świata zebrało najbardziej rozpowszechnione elementarze — wtedy za najlepszy został uznany Elementarz Prószyńskiego.

Elementarze Prószyńskiego rozeszły się w Królestwie Polskiem w olbrzymiej liczbie, bo dochodzi ona obecnie już do miliona. Można się na nich uczyć nawet bez pomocy nauczyciela.

Uczy się też na nich całe Królestwo Polskie, to też — chociaż rząd rosyjski nie pozwala na szkoły polskie — są tam wsie całe, w których niema analfabetów.

Można śmiało powiedzieć, że przez swoje Elementarze i „Gazetę Świąteczną“ Prószyński więcej potrafił zdziałać na niwie pracy oświatowej i społecznej, niż niejedno całe Towarzystwo oświatowe lub stronnictwo polityczne. A trzeba jeszcze dodać, że działał w czasach największego ucisku w Królestwie Polskiem.



Współczesne życie polityczne w Galicyi.

Skreślił

Bartłomiej Fidler, poseł do Rady państwa.

W kraju naszym lud, który tyle lat spał, zbudził się do życia politycznego w ostatnich latach i to gorączkowo, przez co wywiązało się wiele stronnictw politycznych, jak grzybów po deszczu. Obecnie mamy w Galicyi następujące stronnictwa: Stronnictwo konserwatywne, czyli szlacheckie, zwane także stańczykowskiem, stronnictwo ks. Stojałowskiego, stronnictwo ludowe, centrum, stronnictwo demokratyczne i demokratyczno-narodowe, czyli wszechpolskie.

To stronnictwa polskie. Między Rusinami mamy stronnictwo ukraińskie i moskalofilskie. Nadto mamy w Galicyi stronnictwo socyalistyczne, mające w swych szeregach Polaków, Żydów i Rusinów; a prócz tego Żydzi tworzą stronnictwo syonistyczne.

W chwili obecnej odbywa się głęboki przełom w życiu politycznem w Galicyi: dotychczas rządzące stronnictwo konserwatywne traci coraz bardziej na znaczeniu i sile, a natomiast dochodzą do znaczenia i rządów stronnictwa nowe, demokratyczne-ludowe. Nie od rzeczy więc będzie tych parę słów o współczesnych stronnictwach galicyjskich.

Każde ze stronnictw stara się usilnie wszczepić swój program między lud, a niektóre i gwałtem ten program wciskają, z czasem jednak okazuje się dowodnie, które z nich dobrze zadanie swoje spełniają i rzetelnie pracują na niwie publicznej. O ile dotychczas się pokazało, to przywódzcom często zależy na swoim własnym interesie. Często staraniem ich jest zniechęcać lud przeciw innym stronnictwom i stanom, tem trafiają do serc swoich zwolenników, lecz taka walka jest nieuczciwą i błędną. Łaskawi czytelnicy osądzą, czy niezgodą i podburzaniem można ludowi szczęście i dobrobyt przynieść. Gdzie zgody niema, tam jest nieład i niedostatek, a tak samo jest w całym kraju, gdy społeczeństwo jest niezgodne i rozbite na wiecznie swarzące się stronnictwa.

Z całą stanowczością można twierdzić, że stronnictwo, którego działalność zasadza się na podburzaniu przeciwko innym, które popiera interesa pewnego tylko stanu, pewnej kasty, nie zważając na to, że i w innych warstwach są ludzie zacni, synowie jednej matki - ziemi — niema przed sobą długiego żywota, przyszłość jego policzona i czy prędzej czy później upaść musi.

Przejdźmy po kolei bezstronnie stronnictwa galicyjskie.

Stronnictwo k o n s e r w a t y w n e rządziło długie czasy krajem. Rządy

konserwatystów były błędne, nie dbali oni o masy ludowe, a w najlepszym razie mało o nie dbali i to odbiło się na stosunkach dzisiejszych kraju. Błąd ten dzisiaj poznali i starają się teraz zbliżyć do ludu i pozyskać go dla swojego stronnictwa, idzie im to jednak z ogromną trudnością i prawdopodobnie jestto robota już spóźniona. Było to stronnictwo stanowe, szlacheckie, dbało przedewszystkiem o interesy posiadaczy wielkich obszarów ziemskich, dlatego teraz osłabło i upada, chociaż w szeregach jego nie brak ludzi z gruntowną nauką i wiedzą.

Wobec błędnych rządów konserwatystów wyłoniło się stronnictwo stworzone przez ks. Stojałowskiego, jeszcze przed 20 laty, lecz po ciężkich walkach i przejściach zaczyna upadać. Do upadku tego przyczynił się w znacznej mierze sam ks. Stojałowski, który — obudziwszy ruch ludowy — nie potrafił skupić koło siebie wybitniejszych działaczy politycznych.

Nieco później wytworzyło się stronnictwo ludowe, dziś dość silne. Oparłszy się na warstwie chłopskiej, brało ją w obronę, prowadząc dalej robotę, wszczętą przez ks. Stojałowskiego. Obecnie stronnictwo to jest w styczności z konserwatystami, skutkiem czego skład swój i taktykę znacznie odmienia. — Za dodatni krok należy uważać połączenie się posłów tego stronnictwa z innymi posłami polskimi w Wiedniu.

Najpóźniej powstało stronnictwo Centrum, jako zlepek kilku mniejszych grup politycznych, reprezentowanych przez tygodniki ludowe „Wieniec-Pszczółkę“, „Gazetę niedzielną“, „Prawdę“, „Obronę ludu“ i „Związek chłopski“. Jednakże w łonie tego stronnictwa od początku zapanowały rozterki i niezgoda między poszczególnemi grupami, a właściwie między przewódcami, tak, że Centrum nie doszło do tej siły, o jakiej marzyło.

Starszem od trzech ostatnich jest galicyjskie stronnictwo demokratyczne, grupujące się koło dziennika krakowskiego „Nowej Reformy“. Jest tak dawne, jak stronnictwo konserwatystów, z którymi od początku prowadziło walkę. Od początku opiera się ono tylko na miastach, na wieś nie szło — to też trudno mu było zyskać większą siłę i zwalczyć stańczyków.

Powyższe stronnictwa opierają się na jednym ze stanów: na szlachcie, chłopach, księżach lub mieszczanach — są mniej lub więcej stanowemi, a nadto działają tylko w Galicyi, nie przeszczepiając swego programu na inne zabory.

Z uwagi na te stosunki zawiązało się stronnictwo demokratyczno-narodowe czyli ludowo-narodowe, które wszystkich obywateli-Polaków, bez względu na stan, zawód i wyznanie, wzywa do pracy społecznej i politycznej i łączy w swoich szeregach. W stronnictwie tem łączą się zarówno mieszkańcy miast i mieszkańcy wsi i radzą wspólnie nad poprawą swej doli, bo miasto nie może się obejść bez wsi, a wieś bez miasta. Pracuje ono wszelkimi legalnymi środkami, między innymi w tym kierunku, aby kraj uzyskał jak największą autonomię, to znaczy, by sam u siebie wedle swojej woli i praw mógł się rządzić. Nadto działalność jego rozciąga się na wszystkie zabory, austryacki, rosyjski i pruski, a także wśród Polaków, osiadłych na obczyźnie. Jest więc stronnictwem trójzaborowem, wszechpolskiem.

Ponieważ w kraju naszym, jak i wogóle we wszystkich krajach całego świata, znajduje się pewna liczba robotników, to jest obywateli, żyjących z pracy rąk, więc na tym gruncie wytworzyło się stronnictwo społeczno-demokratyczne czyli socyalistyczne. Zasadą tego stronnictwa jest walka przeciw własności i właścicielom.

Członkowie jego, nie mając najczęściej żadnej własności i nic nie ryzykując, chcą dochód swej pracy zrównać z dochodem właścicieli ziemi, fabryk i innych, czyli inaczej chcą na korzyść swoją wywłaszczyć innych z posiadania.

Trzeba dodać, że socyaliści galicyjscy różnią się n. p. od czeskich, którzy tylko pracują na gruncie kraju czeskiego; nasi łączą się z socyalistami niemieckimi i należą do grupy socyalistów międzynarodowych, którzy naczelne swoje kierownictwo mają w Berlinie, stolicy Prusaków, największych dla nas Polaków wrogów.

Obok nas Polaków żyją pobratymcy nasi Rusini, którzy mimo to, że używają równych z Polakami praw wobec władz krajowych i państwowych, nie są z tego zadowoleni i chcą, aby kraj nasz podzielić na ruski i polski, chcą uzyskać w tym podziale własną władzę i zgnębić polskość.

Zamieszkują oni przeważnie wschodnią część Galicyi, aż po rzekę San, w programie swoim dążą do wyrzucenia Polaków, zamieszkałych we wschodniej Galicyi, co zamyślają uczynić sposobem wprost gwałtownym czyli teroryzmem.

Rusini dzielą się na dwie główne grupy polityczne: na ukraińców i starorusinów. Ukraińcy trzymają obecnie z Niemcami — z Prusakami, największymi wrogami Polaków, starorusini oglądają się na Rosyę i stąd zwą ich moskalofilami. Oprócz tego ukraińcy łączą się obecnie z socyalistami.

Na 7 milionów 300 tysięcy mieszkańców w Galicyi żyje przeszło 800 tysięcy Żydów. Ci również podzielili się na obozy polityczne. Znaczna ich część należy do stronnictwa młodożydowskiego czyli syonistycznego, które obejmuje Żydów w całym świecie. Syoniści marzą o stworzeniu swojej własnej ojczyzny w Palestynie; nasi jednak galicyjscy tworzą tę ojczyznę właściwie tu w Galicyi i starają się całą siłą zająć stanowiska we władzach i posiadaniu, opanować chrześcian i wyprzeć ich, co im się w znacznej części już udało. Dużo też żydów należy do obozu socyalistycznego i stanowi główną siłę i podporę tego obozu.

Inna wreszcie część ludności żydowskiej, pamiętna tego, że przodkowie nasi, żydów, mordowanych i wypędzonych z Niemiec i innych krajów, przytulili na swojej ziemi, przyznają się do narodowości polskiej i cierpią to samo, co i my od naszych wrogów.

Z tego krótkiego obrazu każdy z szanownych czytelników może sobie przedstawić rzeczywisty stan stronnictw w naszym kraju i osądzić, które stronnictwo dla dobra ludu i narodu może coś ździałać i z którem trzymać należy.

Hodowla ryb w małych stawach.

Kraj nasz tak, jak wszystkie ziemie polskie, jest krajem rolniczym, a ludność czerpie dochody z ziemi, w której tkwi całe bogactwo narodowe. Rolnictwo postępuje i rozwija się z każdym rokiem, a właściciel choćby najmniejszego kawałka roli uważałby się za lekkomyślnika i marnotrawcę, gdyby roli tej nie uprawiał i pozostawił ją odłogiem. Tych skrupułów nie mają jednak właściciele wód — widzimy bowiem, że ogromna ilość małych zbiorników wody leży odłogiem i żadnych nie przynosi dochodów; rosną w nich jedynie zielska wodne, całkiem nieużyteczne i zaludniają je miliony żab,

również żadnych nie przynoszące korzyści.

Do tych małych stawów zaliczam stawy wiejskie, gminne, polowe, łąkowe, leśne, stawki koło obór, przy młynach i fabrykach. Przyroda przeznaczyła rybom mieszkanie i pobyt we wodzie, tak samo więc, jak rolnik uprawia rolę, każdy stawek powinien być obsadzony rybami i w ten sposób wyzyskany korzystnie. Hodowla ryb wymaga znacznie mniejszego nakładu, niż uprawa roli, jeżeli więc właściciele wód zabiorą się z równym zapałem i gorliwością do zagospodarowania wód, jak rolnicy do uprawy ziemi, to powiększą znacznie ilość środków pożywienia i zwiększą dobrobyt kraju.

* * *

Pod względem pożytku małe stawy są zbliżone do mniejszych obszarów roli, które zwykle większe przynoszą korzyści, niż wielkie obszary. Mały stawek nie wymaga wielkich kosztów założenia i zarządu; sam właściciel upilnuje swego dobytku; woda jest zazwyczaj żyzną i ryby w niej szybko rosną, dlatego w różnych zresztą warunkach małe stawy stosunkowo większe przynoszą korzyści, niż stawy wielkie. O tem wie dobrze każdy, ktokolwiek choćby dorywczo zajmował się gospodarstwem rybnem; każdy posiadacz małej wody może więc ze spokojem podjąć się jej zarybienia, ma bowiem pewność, że nie poniesie żadnej straty, owszem mieć będzie zysk pokaźny. Gdyby nawet obszar wody był tak małym, żeby nie było ryb na sprzedaż, toć już to samo, że właściciel na swoją potrzebę ryby mieć będzie i pożywi się wraz ze swą rodziną w dnie postu, będzie korzyścią nie do odrzucenia.

* * *

Stawy małe są: *a)* opadowe, otrzymujące swą wodę z opadów atmosferycznych, *b)* mające wodę przypływającą ze strugi lub potoku, a tem samem mające także odpływ.

Małe stawy zazwyczaj są zupełnie do hodowli ryb gotowe i nie potrzeba przeprowadzać żadnych budowli. Niekiedy jednak grunt jest bardzo dobry do założenia stawu małym bardzo kosztem, gdyż istnieje już naturalne zagłębienie lub też struga wody przepływa przez grunta z mniejszym lub większym spadkiem. Jeżeli grunta te ze względu na swoje położenie lub glebę, nie przynoszą właścicielowi albo żadnego, lub tylko mały pożytek, natenczas dobrze zrobi, jeżeli grunta takie zamieni na stawy.

W tym celu w zagłębieniu już istniejącem można wybrać nieco ziemię tak, aby utworzył się jednostajny dół, 50 do 80 cm. głębokości mający, brzegi udarniować, dno, jeżeli jest przepuszczalne, gliną utrwalić. Po zebraniu się wody z opadów atmosferycznych staw będzie do zarybienia gotowy.

Na wodzie płynącej, stosownie do położenia i spadku wody, można założyć kilka lub nawet kilkanaście stawków. Co do brzegów i dna należy postąpić, jak wyżej podano, następnie poprzedzielać grobelkami poprzecznemi całą przestrzeń na dowolnej wielkości stawki, poumieszczać w tych grobelkach mnichy albo rury przepływowe, opatrzone kratką drewnianą, aby woda z jednego stawu do drugiego przepływać mogła, w ostatnim zaś stawie urządzić upust, zamknięty zazwyczaj szluzą, aby wodę ze wszystkich stawków wypuścić i stawki osuszyć można.

W miejscu, gdzie woda do pierwszego stawku wpływa, trzeba wstawić kratkę, a raczej drabinkę szczebelkową, z drzewa dębowego zrobioną i umieścić ją skośnie w stronę stawu, aby woda nie wywierała na nią za wielkiego naporu — kratka ma zadanie powstrzymać przypływ ryb drapieżnych do stawu. Cel ten można osiągnąć również przez urządzenie tamy faszynowej czyli wału faszynowego, kilkanaście metrów długiego, ułożonego w poprzek strugi wodnej, lub też przez

umieszczenie w miejscu przypływu wody długiej klatki czyli skrzyni, napełnionej żwirem. Woda musi przepływać przez faszyny lub żwir, a najście ryb drapieżnych do stawu jest niemożliwem.

Dla powstrzymania najścia szczupaków do stawu wystarczy także ustawienie przez całą szerokość rowu dopływowego baszty z wielkich kamieni. Woda przepływa szparami bez przeszkody, a szczupaki przez nie nie przejdą, gdyż taki mają wstręt do kamienia, że jak się go tylko dotkną, natychmiast nawracają i już w stronę baszty nie popłyną.

* * *

Stawki i wogóle miejsca narażone na zalanie w czasie powodzi, nie nadają się wcale do zarybiania, gdyż powódź zabierze wszystkie ryby i przeniesie je do obcych wód, bez możności odebrania ich napowrót.

Jeżeli miejscowość od powodzi jest bezpieczną, do zarybiania ze spokojem przystąpić można. W małych stawkach najlepiej hodować karpie z małym dodatkiem linków. Karpie najprędzej rosną i najprędzej dorastają wielkości ryby stołowej. Dno stawu na karpie powinno być miękkie, a woda ciepła, ogrzewająca się w lecie od 14^0 do 24^0 R.

Jeżeli woda jest zimną, czy to z powodu źródeł z dna stawu wypływających, czy też z powodu nizkiego stopnia ciepłoty wody przepływającej, można w niej hodować szczupaki.

Jeżeli wreszcie dno stawu jest twarde, żwirowate, a przypływ wody zimnej obfity, głębokość zaś stawu choćby w niektórych miejscach dochodzi 1 do $1^1/_2$ m., to w takich stawkach możnaby hodować pstrągi.

W stawkach na hodowlę karpi przeznaczonych, woda nie powinna być głębszą, jak 50 do 80 cm. Głębsza woda nie ogrzewa się należycie, nie wytwarza robaczków drobnych i wodorostów, a wskutek tego i przyrost ryb jest znacznie mniejszy, gdyż nie tylko mniej jest naturalnego pożywienia, lecz nadto karp rośnie dobrze tylko w cieplejszej wodzie.

Dr. Ferdynand Wilkosz
Prezes kraj. Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Przypisek redakcyi kalendarza. Czytelnikom, interesującym się sprawą hodowli ryb, radzimy bardzo przeczytać broszurę pt. „Hodowla ryb w małych stawach“, napisaną przez Dr. Wilkosza, z której artykuł powyższy wyjęty za łaskawem zezwoleniem Wielce Szanownego Autora. Dodajemy, że broszurę tę można otrzymać bezpłatnie, za zgłoszeniem się ustnem lub pisemnem do Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ul. Mikołajska l. 2.

CZY JA CIĘ KOCHAM...

Czy ja Cię kocham, Ojczyzno miła,
Niechaj Ci powie ten zagon ziemi,
Którą-m, choć osty, piołun rodziła,
Uprawiał — pieścił rękami memi...
Czy ja cię kocham, zapytaj o to
Tej tam na wzgórzu brzozy płaczącej,
Która wśród zrębu stoi sierotą —
Mych z nią o Tobie marzeń tysiące...
Czy ja Cię kocham, niechaj Ci powie,
Co nad mą chatą rośnie dąbrowa,
W której rozgłośnie nucą ptaszkowie,
Co im wtórują mych piosnek słowa...
Paszkówka w maju 1908.

Czy ja Cię kocham Ojczyzno święta,
Zapytaj o to Braci w siermiędze,
Wielu ich moje piosnki pamięta —
Że Twoja przyszłość jest w ich potędze...
Czy ja Cię kocham Ojczyzno miła,
Powie Ci kiedyś me życie całe,
Gdy mię w Twem łonie skryje mogiła —
Czym nie pracował na Twoją chwałę...
Czy ja Cię kocham Ojczyzno droga,
Powie Ci moja dziecina mała,
Której-m dał miłość Ojczyzny, Boga,
By Cię mem sercem, duszą kochała...

Jantek z Bugaja.

Niszczenie chwastów na roli.

Plony nasze i otrzymane z nich owoce bywają lepsze lub gorsze, a o jakości ich i ilości decyduje przedewszystkiem uprawa roli i zupełne usunięcie chwastów, które ujemnie oddziaływują na rośliny. Chwasty mają to do siebie, że bez żadnej uprawy łatwo się przyjmują i są więcej odporne na deszcz, zimno, posuchę i szkodliwe wpływy przyrody, aniżeli inne rośliny.

Toteż nic dziwnego, że kiedy rok mokry, tu i ówdzie widać całe łany zbóż, zanieczyszczone najrozmaitszemi zielskami, które swoim wzrostem utrudniają przystęp promieni słonecznych, wypychają korzonki roślinek, jako słabszych i delikatniejszych, i pochłaniają te pokarmy w ziemi się znajdujące, które są niezbędne dla rośliny. Przez to już sam wzrost łodygi staje się powolny, musi ona karłowacieć, a za tem idzie także skarłowacenie ziarna, które przy nadmiernej ilości chwastów staje się nawet trucizną.

Ażeby z roślin mieć jak największą korzyść, nic innego nie pozostaje jak walka z tymi żarłokami roślin — chwastami — i to walka systematyczna. Trzeba je doszczętnie usuwać, wykarczować z roli, ażeby nie utrudniały dostępu słońca do łodyg i liści, i ażeby pokarm, mieszczący się w ziemi w formie rozmaitej, służył do wzrostu roślinom.

Najskuteczniejszym i najlepszym środkiem niszczenia chwastów i wszelkich zielsk na polu, to wczesna pokładanka, zaraz po zebraniu plonu ze zagonów. Pora to najdogodniejsza do pozbycia się chwastów, bo dnie bywają w tym czasie najgorętsze, przez co wszelkie korzenie wyorane na wierzch usychają i stają się niezdolne do wypuszczania nowych korzeni. Najlepiej pozostawić w spokoju pokładankę na pewien czas, aż zupełnie przeschnie, a potem raz lub dwa razy zwłóczyć i to w poprzek, ażeby skiby zupełnie porozrywać i wydobyte na wierzch korzenie zgrabić i z roli uprzątnąć. Jeżeli zaś pole jest bardzo zachwaszczone, doradzoną byłoby rzeczą, ażeby rolę, po spokładaniu i zwłóczeniu, zdrapać jeszcze raciami lub radłem, żeby korzenie w głębi tkwiące poprzerywać, na wierzch wydobyć i utrudnić im dalszy wzrost.

Mniej korzystną porą niszczenia chwastów jest wiosna, kiedy pędy chwastów już się rozrosną. Ale i wtedy nie trzeba zaniedbywać pracy około niszczenia chwastów, ale po deszczu wyrywać je z korzeniami, jakkolwiek rzecz to już trudniejsza, bo z chwastami wyrywa się zboże i łamie łodygi. — Późna jesień, zwłaszcza mokra, wcale nie nadaje się do tępienia chwastów, a to z tego powodu, że rola zorana i do tego mokra, staje się podatną do dalszego ich wzrostu, a po drugie, woda wsiąkając łatwo w głąb, oziębia głębsze warstwy ziemi. — Niekiedy do niszczenia chwastów przyczyniają się w wielkiej mierze żużle i są skuteczne wtedy, kiedy grunt jest mokry i niedający się oczyścić przy pomocy narzędzi rolniczych.

Skoro chwasty przynoszą nam taką szkodę, a można się ich łatwo pozbyć, więc nie powinniśmy zaniedbywać tej pracy, bo rola umiejętnie i dobrze z nich oczyszczona, wyda nam stokrotny plon i nagrodzi naszą pracę i trud, jakiśmy w nią włożyli. — Bez pracy nie będzie kołaczy. *Józef Witek* ze Śmigna.

„OJCZYZNA“ PISMO TYGODNIOWE W KRAKOWIE.

Kochana, najdroższa i najpiękniejsza to nazwa gazety ludowej i narodowej, która rozchodzi się w wielkiej liczbie po wszystkich ziemiach polskich. Więc do „Ojczyzny“ tej powinniśmy się zwrócić z sercem szczerem — a całą duszą żyć, kochać i pracować z nią razem dla całego, ciosami wrogów nękanego, narodu polskiego. — Aby poprzeć gazetkę „Ojczyznę“, trzeba być dobrym jej przyjacielem: popierać ją prenumeratą, pisaniem artykułów, pisaniem o wszystkiem, co się u nas w Polsce, w kraju,

w powiecie i gminie stało, co się dzieje, co słyszeliśmy, cośmy widzieli, co myślimy albo czego pragniemy, aby było zniesione, poprawione i ulepszone. Opisujmy nasze krzywdy, nasze biedy i niesprawiedliwości! Opisujmy i to, cośmy dobrego zrobili, co dobrego i pożytecznego mamy, i co mieć powinniśmy.

Niech „Ojczyzna" będzie naszym listem rodzinnym, naszym pamiętnikiem, pocztą, przyjacielem, powiernikiem i pokarmem duchowym co niedzielę.

W pierwszym roku, jak wybrany zostałem na posła, otrzymałem już 640 listów i odpowiedziałem na każdy z osobna, a często i kilkanaście razy na jedno i to samo Gdyby tak wszyscy „Ojczyznę" czytali, toby przez „Ojczyznę" wszystko się załatwiło a i inni korzyść by z tego odnieśli. — Teraz posłowie z Wiednia wszystkie sprawy opisywać będą w „Ojczyźnie". Pisać będą o tem, co robią, co zrobili i co zrobić potrzeba.

Niechże więc wszyscy wyborcy pamiętają, że „Ojczyzna" będzie teraz niejako gazetą poselską, powinni więc wszyscy jaknajwięcej teraz prenumerować „Ojczyznę", czytać ją i rozszerzać wszędzie. W „Ojczyźnie" opiszemy Wam, Szanowni wyborcy, co to jest polityka, jakie jej dobre i złe strony, jakie ma grzechy i kłamstwa, na co ta polityka jest i komu zyski przynosi. — Ustawy złe, krzywdzące Was, musicie Wy sami zbierać i opisywać, a posłowie czytając „Ojczyznę" dowiedzą się — jeśli który nie wie — co Wam dolega i co Was boli, a Wy znowu od posłów dowiecie się, co oni myślą i co na to poradzić mogą. Jeden list, napisany i umieszczony w „Ojczyźnie" czyta kilkanaście tysięcy ludzi.

Gazeta także dużo dobrego robi, a każdemu ona sowicie się opłaci. Ona ma znaczenie i u naszych władz i posłów, bo niejeden urzędnik, napomniany w gazecie, przycichnie i przestanie prześladowań, a poseł zganiony, strzec się musi, że to samo przypomną mu i jego wyborcy. A po za tem gazeta uczy nas, jak żyć, gospodarzyć, jakie narzędzia sprowadzić, jak ratować się w biedzie. Przez gazetę utrzymujemy związek z całym światem, a tak dowiadujemy się, co się dzieje nawet w najbardziej oddalonym od nas kraju. Wszyscy wielcy uczeni, profesorowie, księża, nauczyciele, adwokaci, sędziowie, urzędnicy kupują codziennie bardzo drogie gazety. Widzimy, że im kto więcej umie, ten skrzętniej chwyta za gazetę, boć nauka końca nie miała i mieć nie będzie.

A my, chłopi, biedy mamy dość, więc też jak najwięcej rozumu, oświaty nam trzeba, aby się z niej wygrzebać. My za gazety nie możemy płacić po 40 czy 30 koron rocznie — dlatego też „Ojczyzna" nasza kosztuje na rok tylko 4 korony, a jak komu ciężko zapłacić odrazu, to może kwartalnie po 1 koronie przysyłać, albo też niechże choćby 10 sąsiadów po 40 halerzy się złoży i będą mogli co niedzielę mieć u siebie gazetę.

„Ojczyzna" pouczy nas o naszych prawach i naszych obowiązkach — boć obywatelami kraju jesteśmy.

Proszę więc — ja chłop — poseł — i zachęcam w Waszym i dobrej sprawy interesie, zamawiajcie i pilnie czytajcie „Ojczyznę".

Wiedeń, 1908 roku.

Wasz Brat
Wojciech Wiącek
chłop-poseł.



Poradnik praktyczny.

Kalendarz rolniczy i ogrodniczy.

Styczeń Młócić zboże dla otrzymania słomy na paszę i podściół. Przy silnych mrozach młócić koniczynę i łubin. Łubin cienko na spichrzu rozścielać, aby się nie zagrzał. Robić powrósła, a dla otrzymania prostej słomy młócić do dnia cepami. Ścinać drzewo na budowle, na narzędzia rolnicze i zwozić przy dobrej drodze. Lodownię nabić lodem. Stajnie, obory, chlewy, owczarnie opatrzyć od mrozów. Nie żałować podściółki dla cielnych krów, prośnych macior i kotnych owiec. Zakładać inspekta.

Luty. Kończyć młockę. Przysposabiać powrósła i maty słomiane. Ścinać budulec i przysposabiać sążnie opałowe; jeżeli dobra sanna, zwozić drzewo z lasu, jeżeli odwilż, przepuszczać wody z pól, wywozić gnoje, narzędzia rolnicze sporządzać, jeżeli puści, bronować podorywki jesienne i na piaskach orać pod owies i jarkę. Oczyszczać drzewa w ogrodach.

Marzec. Drób dobrze utrzymany niesie i wysiaduje jaja. Wieprze dokarmiać i zabijać na szynki i słoninę, przysposobić wędliny na całe lato. Sadzić drzewka i oczyszczać ogrody. Siew owsa, grochu, jarki i części mieszanek; bronować, oczyszczać i nawodniać łąki, spuszczać wodę z pól. Zrewidować kopce z okopowemi i przebrać psujące się. Rąbanie drzewa w lesie kończyć do połowy miesiąca. Wierzby obcinać i zamoczyć lub zaraz wysadzić. Sośninę i brzezinę wysiewać. Cegielnie, wapielnie i torfiarnie przygotować.

Kwiecień. Obsiewać ogrody. Sadzić i szczepić drzewka. Pielęgnować młody drób. Kończyć siew owsa, grochu, jarki. Siać wykę, len, koniczynę w oziminach i na jęczmieniu. Zasiać rozsadę kapusty i brukwi, jeżeli można rozpocząć siew buraków, marchwi pastewnej, kukurudzy (koński ząb) i ziemniaków. Obkopywać rzepak zimowy w rzędy uprawiany. Koniczynę zbronować, mianowicie silnie zdrapać żelaznemi bronami lucernę. Pszenicę włóczyć, skoro rola obeschnie.

Maj. Kończyć siewy jare, jęczmień, proso i tatarkę. Wykę na nasienie siać. Mieszanki późniejsze siać. Drugi siew lnu. Sadzenie ziemniaków, dokończenie siewu buraków, marchwi pastewnej i kukurudzy. Sadzić rozsadę kapusty i brukwi. Robić zapas masła i serów. Siew rzepaków letnich i lnianki. Pielenie pszenicy, wczesnych buraków i okopywanie wysadków nasiennych. Gipsować koniczynę i rośliny groszkowe. Wywozić gnój i przyorywać pod rzepak zimowy. Wystawić pszczoły do pasieki. Przygotować do mycia i strzyży owce.

Czerwiec. Konfitury z agrestu, porzeczek, poziomek i truskawek, sok malinowy przysposabiać. Zbierać rośliny gorzkie lekarskie i kwiat lipowy. Podorywać ugory i pilnować z bronowaniem, aby rola nie zasklepiła się i nie stwardniała, o czem łatwo zapomnieć można przy sianokosach, a jeszcze bardziej przy żniwach. Okopywać ziemniaki, skoro zaczynają wyrastać z ziemi. Opleć i przerywać buraki.

Lipiec. Przygotować wozy, drabiny, grabie, widły, rańtuchy. Stodoły oczyścić. Młócarnie wyreperować. Klepiska wyrównać. Ostatnia orka pod rzepak i raps. Podorywka koniczynisk i pastwisk. Zbiór owsa, rychliku, jęczmienia i mieszanki sianej na nawozach. Szczególną dawać baczność na obchodzenie się z ogniem na wsi i w lasach.

Sierpień. Jak w lipcu, tak i w tym miesiącu gospodynie smarzą i marynują owoce oraz zakwaszają ogórki. Zbiór i zwózka żyta, pszenicy, grochu, owsa, wyki, prosa, hreczki, lnu, rzepaków letnich spóźnionych. Młócić pszenicę i żyto do siewu. Wykończyć orki pod oziminę i siew na lżejszych gruntach. Zbiór jabłek i gruszek do zachowania. Zbierać nasienie brzeziny. Przypomina się, aby w czasie żniw nie omieszkać bronować roli w właściwej porze.

Wrzesień Zbiór jabłek, gruszek, śliwek oraz jarzyn ogrodowych. Kopanie ziemniaków. Zbieranie żołędzi i buczyny. Siew żyta i pszenicy dobry rolnik kończy w tym miesiącu. Rżyska należy natychmiast podory-

wać po uprzątnięciu zboża. Rzepak zimowy w rzędowej uprawie obredlić. Kosić i suszyć potrawy. Rozpoczynać kopanie buraków. Wybrać miód. Zarybić stawy jałowe. Zbierać nasiona klonu i jodły.

Październik. Resztę warzyw wykopać i zakopcować. Buraki kopać i do fabryki odstawiać, lub dla inwentarzy w kopce składać. Szparagi gnojem i ziemią nakryć. Sadzić drzewka owocowe i leśne. Świnie wypchane zielskiem zacząć lepiej karmić dla utuczenia. Podorywać pod jarzyny, a głęboko odwrócić pod buraki. Inwentarz żywy powoli przyzwyczajać do suchej paszy. Zasiewać sośninę z brzeziną i wysadzać młode sosenki. Również pora siać żołędź, buczynę, kasztany dzikie, grab, klon i t. p.

Listopad. Zbierać jagody jałowcowe na lekarstwo dla owiec i bydła. Zaasekurować zbiory z uwzględnieniem omłotu i wyprzedaży zboża. Kończyć podorywki jesienne, a gdy nastaną silniejsze przymrozki, pochować narzędzia rolnicze pod dach, aby nie gniły. Gnoje wywieść i przyorać. Sadzić drzewka w lasach. Zbierać nasiona jesionu, grabu, olszyny. W tym miesiącu rozpoczynają się cięcia w lesie. Młócić zboża. Pospuszczać wody z pól ozimych, koniczyn i podorań.

Grudzień. Maciory prośne dobrze karmić. Wieprze dotuczać zbożem. Drzewka w ogrodzie zabezpieczyć od mrozów i zajęcy obwiązaniem słomy. Zwozić materyał budowlany i sążni z lasu. Wogóle z ustaniem robót w polu, inwentarz żywy używać do wywózki szlamu, marglu, kompostu i innych nawozów, które w porządnem gospodarstwie zawsze powinny być w zapasie.

Tabelka wysiewu warzyw.

Nazwa gatunku	Ilość ziarn w 1 gramie	Średni % kiełkowania	Siła kiełkowania trwa lat	Wschodzi w dniach	Odległości rzędów cm.	Odległości w rzędach cm.	Czas wysiewu
							koniec marca
Kapusta	280	70	4—5	4—6	45—60	40—60	kwiecień
Fasola	2	90	3—4	4—6	30—40	40	maj
Groch	4—5	90	4—5	5—6	30—40	15—20	od marca
Cebula	240	70	2—3	10—12	15—20	10—15	marzec
Marchew tarta . . .	1000	60—70	3—4	10—12	30	10—20	"
„ nietarta . .	370	60—70	3—4	10—12	30	10—20	"
Pietruszka	640	60	3	12—14	20	8—10	"
Ogórki	40	70	6—8	13—15	100	20	maj
Kalarepa	250	70	4—5	4—6	25—30	20—40	od marca
Karpiele	250	70	4—5	4—6	40	30—40	kwiecień
Dynie	10—20	70	5—6	5—6	200	200	maj
Buraki ćwikłowe . .	—	180—200	5—6	8—10	30—40	30—40	"
Pomidory	290	60	6—8	6—8	60	60—80	marzec w insp.

Kalendarzyk brzemienności zwierząt domowych.

Czas brzemienności trwa średnio:

u klaczy $48^1/_2$ tygodnia czyli 340 dni (zdarza się od 330 do 419 dni);
u krów $40^1/_2$ tygodnia czyli 285 dni (zdarza się od 240 do 321 dni);
u świń 17 tygodni czyli 120 dni (zdarza się od 109 do 133 dni);
u owiec i kóz prawie 22 tygodnie czyli 154 dni (zdarza się od 146 do 158 dni);
u królików 30 dni;
kury siedzą na jajach 19 do 24, zwykle 21 dni; indyczki 26 do 29 dni; gęsi 28 do 33 dni; kaczki 28 do 32 dni; gołębie 17 do 19 dni.

Ilość wysiewu główniejszych roślin gospodarskich na mórg.

Nazwa rośliny	Od posiewu do zbioru upływa dni	Przy siewie rzutem		Przy siewie rzędowym				Głębokość przykrycia nasienia w ctm.
		garncy	kilogr.	garncy	kilogr.	Odległość rzędów w centymetrach	Odległość roślin w rzędach w ctm.	
Pszenica ozima . . .	294—350	24—36	72—108	18—28	54 84	12—25	—	2—5
„ jara . . .	126—140	30—36	86—112	24—32	72—100	10—15	—	2—5
Żyto ozime	280—315	28—36	75—100	20—28	60—85	10—25	—	$2\frac{1}{2}$—6
„ jare	112—140	35—45	90—135	25—35	70—100	10—15	—	$2\frac{1}{2}$—6
Jęczmień ozimy . .	280—322	32—40	78—100	25—30	60—80	15—25	—	3—7
„ jary . . .	70—126	32—40	78—100	28—32	70—80	10—15	—	$2\frac{1}{2}$—7
Owies	112—154	45—60	80—120	30—45	60—100	10—20	—	$2\frac{1}{2}$—7
Proso	98—112	4—6	12—18	3—5	7—13	15 25	—	1—$2^{1}/$
Kukurudza na ziarno .	140—182	nie sieje się		8—16	28—45	40—60	20—30	3—8
„ pastew. drob.	98—126	20—28	60—80	10—20	25—50	30—40	—	$2\frac{1}{2}$—6
„ koński ząb .	98—126	—	—	—	40—50	30 50	—	3—8
Hreczka	84—112	20—25	40—70	15—22	30—45	20—30	—	$2\frac{1}{2}$—5
Sorgo cukrowe . . .	—	12—16	35—50	8—12	25—35	25—35	—	2—3
Groch	112—140	34—48	100—150	22—32	65—95	30—40	—	3—8
Bobik	154—196	40—50	110—155	30—38	90—125	20—45	—	4—8
Wyka na ziarno . .	130—150	24—32	70—105	18—24	52—78	25—30	—	3—6
„ „ paszę . .	—	27—38	80—120	—	—	—	—	3—6
Łubin niebieski i żołty	112—168	25—40	75—125	20—26	60—80	30		3—6
„ na zielony nawóz	90—120	32 38	115—155	28—42	88—130	20—30	—	3—6
Soczewica	98—154	14—28	46—92	10—20	35—70	25—30	—	2—5
Fasola	112—140	nie sieje się			70—100	30—60	15—30	4—8
Rzepak ozimy . . .	322—350	3—$4\frac{1}{2}$	12—18	2—3	4·5 7·5	40—60	—	1—3
Len na ziarno . . .	98—126	28—36	70—90	24—36	58—80	10—12	—	2—4
„ „ włókno . . .	84—105	48—64	120—160	—	—	—	—	2—4
Konopie na ziarno .	112 140	28—32	55—65	25—30	45—60	40—50	—	2·5—5
„ „ włókno .	—	48—60	80—120	45—50	70—100	30—40	—	2·5—5
Mak	112—126	1—$1\frac{1}{2}$	3—5	$\frac{3}{4}$—1	2·5—3	40—50	—	0·5—2
Rośliny okopowe		korcy		korcy				
Ziemniaki średnie . .	112—182	—		8—12	800—1200	60	30—45	3—6
Bulwa	168—196		—	9—11	900—1100	60	20	2·5—5
		garncy		garncy				
Buraki pastew. ręcznie	182—210	—	—	2—3	6—9	50	25—40	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	5—6	12—18	—	—	—
„ cukrowe ręcznie	182—210		-	$3\frac{1}{2}$—5	10—16	40	15—20	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	7—8	15—22	—	—	—
Marchew pastewna .	182—196	—	—	—	7—8	40	20	0·5—1·5
Rzepa ścierniskowa .	70—84	—	1·5—2·5	—	1 2	30—45	20—30	1—3
Kapusta głowiasta .	na rozsadę		0·3—0·6	—	—	60	40	$\frac{1}{2}$—1
Cykorya	112—140	—	—	—	5—7	40	20	0·5—2
Słonecznik	140—196	—	—	$3\frac{1}{2}$	6—8	80	60	2.5—5
Lucerna francuska . .		—	20—24	—	15—18	10—15	—	0·5—2
„ chmielowa .	—	—	15—20	—	—	—	—	0·5—2
Koniczyna czerwona .	—	—	12—15	—	—	—	—	0·5—2
„ biała . .	—	—	6—9	—	—	—	—	0·5—2
„ szwedzka .	—	—	7—10	—	—	—	—	0·5—2
„ inkarnatka	—	—	8—18	—	—	—	—	0·5—2
Esparceta nieobłusk. .	—	—	100—125	—	—	—	—	1·5—3
Seradela	—	—	20—30	—	—	—	—	1·5—3
Przelot obłuskany . .	—	—	9—15	—	—	—	—	1—3
Sporek	—	—	12—18	—	—	—	—	1
Gorczyca na paszę .	—	—	9—15	—	—	—	—	2—4

Wydajność plonów w Galicyi.

Według statystyki ogłoszonej przez ministerstwo rolnictwa, a dotyczącej zbiorów najważniejszych gatunków zboża w krajach austryackich w r. 1907, Galicya pod względem wydajności plonów nie dorównuje innym krajom austryackim ani co do przeciętnego zbioru, ani też wagi hektolitrowej, wykazuje, że zbieramy o wiele mniej od tego, co otrzymują rolnicy w tamtych krajach przez staranną uprawę. Prawda, że miejscami gleba jest żyźniejszą i klimat łagodniejszy i z tymi krajami nie możemy się równać, to też zawstydzają nas tylko te, które posiadają warunki od naszych gorsze,

PROWINCYA	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Owies	
	hl	*q*	*hl*	*q*	*hl*	*q*	*hl*	*q*
Galicya zachodnia .	10·5	7·7	8·9	6·3	17·4	10·2	23·9	11·1
Galicya wschodnia .	10·4	7·8	7·9	5·3	18·3	11·3	25·1	11·7
Austrya dolna . . .	21·1	16·4	20·3	14·6	24·4	15·2	25·2	12·1
Austrya górna . . .	17·7	12·9	19·0	12·7	20·4	11·4	26·7	11·5
Bukowina	21·2	16·1	20·9	14·8	21·2	13·3	27·9	12·5
Czechy	24·0	18·9	21·8	15·7	27·3	18·8	32·1	15·7
Morawy	21·6	17·0	19·9	14·5	27·2	18·7	27·2	13·1
Śląsk	17·5	13·5	15·5	10·8	21·4	14·6	29·0	13·9

a przez racyonalne gospodarstwo rolne osiągnąć mogą plony wyższe.

Jak dalece rolnictwo nasze pozostaje w tyle, o tem świadczą cyfry wyżej podane, oznaczające ilość zbiorów z 1 hektara w hektolitrach (*hl*) i cetnarach metrycznych *(q)* w niektórych prowincyach Austryi.

Porównanie to świadczy nadzwyczaj niekorzystnie o stanie naszego rolnictwa, bo

Oprócz tego, że grunta nasze są źle uprawiane i skutkiem tego dają małe dochody, posiadamy nadto ogromne przestrzenie nieużytków, które wynoszą 602.490 hektarów, którym gdzieindziej nie pozwolonoby leżeć odłogiem.

Melioracye rolne.

Począwszy od r. 1893 udziela Wydział krajowy, w miarę przyzwolonych przez Sejm funduszów i sił dyspozycyjnych kraj. biura melioracyjnego, zgłaszającym się właścicielom gruntów bezpłatnej pomocy krajowego Biura melioracyjnego do projektowania i wykonania melioracyi rolnych pod tym jednak warunkiem, że projektowane roboty, faktycznie zostaną wykonane.

Właściciele gruntów, chcący uzyskać tę bezpłatną pomoc, winni wnieść najpóźniej do końca lutego każdego roku do Wydziału krajowego ostemplowane podanie, które ma zawierać następujące daty:

1. Obszar gruntu meliorować się mającego (w hektarach lub morgach).
2. Rodzaj melioracyi zamierzonej (osuszenie rowami otwartymi lub drenami, nawodnienie łąk, kultura torfowa, gospodarstwo stawowe).
3. Najodpowiedniejszą, ze względu na zagospodarowanie porę roku, w której pomiary potrzebne do opracowania projektu mogą być wykonane.
4. Deklaracyę, mocą której właściciel gruntu zobowiązuje się na wypadek, gdyby do trzech lat, licząc od dnia otrzymania planów, nie przystąpił do wykonania zaprojektowanych robót, zwrócić funduszowi krajowemu koszta opracowania planów t. j. koszta komisyjne delegowanego do tej czynności urzędnika technicznego kraj. biura melioracyjnego, oraz taksę za opracowanie projektu, obliczoną stosownie do obszaru, na którym melioracya zaprojektowaną została. Na skutek takiego podania Wydział krajowy deleguje na koszt funduszu krajowego jednego z urzędników technicznych krajowego biura melioracyjnego, który w ciągu pory letniej wykonywa pomiary, na podstawie których w ciągu zimy opracowuje plan i kosztorys.

Natomiast interesowany właściciel gruntu, obowiązany jest dostarczyć delegowanemu inżynierowi potrzebnych do wykona-

nia pomiarów palików, figurantów, podwód, oraz map katastralnych.

Podobnie udziela Wydział krajowy bezpłatnej technicznej pomocy kraj. biura melioracyjnego do wytyczenia i kontroli zaprojektowanych robót, do wykonania których zostaje przydzielony jeden z krajowych dozorców drenarskich.

Pobory jednak służbowe takiego dozorcy przez czas zajęcia u siebie zarówno jak i jego koszta podróży pokrywa interesowany właściciel. Pobory te wynoszą, stosownie do rangi dozorcy, tytułem płacy od 1·0 do 3·34 koron dziennie, tytułem zaś dyet od 1·0 do 2·50 koron dziennie, nie wyłączając niedziel, dni świątecznych i słotnych.

Na częściowe pokrycie kosztów robót udziela Wydział krajowy spółkom wodnym, przez władze uznanym, gminom lub większej liczbie włościan, których grunta bezpośrednio do siebie przylegające tworzą obszar kilkudziesięciu morgów w jednej całości, 25% zasiłku na drenowanie, a 33⅓% zasiłku na osuszenie rowami otwartymi z dotacyi dyspozycyjnej, na ten cel przez Sejm krajowy uchwalonej; na wniosek zaś Wydziału krajowego, przyznaje c. k. Ministerstwo rolnictwa z państwowej dotacyi dyspozycyjnej na drobne melioracye subwencyę w tej samej wysokości, tak, że właściciele gruntów pokrywają z własnych funduszów tylko 50% względnie 33⅓% kosztów robót,

Interesowani, chcący uzyskać na wykonanie melioracyi rolnych subwencyę, winni wnieść zbiorowe podanie do Wydziału krajowego, zawierające oprócz poprzednio wymienionych dat i zobowiązań, także deklaracyę podpisaną wobec Urzędu gminnego, mocą której zobowiązują się pokryć z własnych funduszów przynajmniej 50%, względnie 33⅓% kosztów, a roboty wykonane własnym kosztem w należytym stanie utrzymywać. Jeżeli zaś o przeprowadzenie melioracyi stara się gmina, winna przedłożyć odpis uchwały Rady gminnej, zawierającej powyższe zobowiązania i zatwierdzonej przez Reprezentacyę powiatową. W celu ułatwienia interesowanym spłaty przypadającego na nich 50% względnie 33⅓% datku konkurencyjnego, ustanowiony został przez Sejm krajowy, fundusz pożyczkowy dla spółek wodnych, powiatów i gmin, z którego udziela Wydział krajowy 3% pożyczek na pokrycie datku konkurencyjnego zwrotnych do 30 lat.

Obok tego udziela Wydział krajowy na osuszanie i drenowanie gruntów spółkom wodnym, gminom i poszczególnym właścicielom ziemi bezprocentowej pożyczki zwrotnej w 10 latach w wysokości całych kosztów robót pod warunkiem, jeżeli ta pożyczka znajdzie pokrycie hipoteczne w 2/3 częściach wartości oszacowanej realności.

Z korzystania jednak tej pożyczki wyłączone są te spółki wodne, gminy i ci właściciele, którzy uzyskali zasiłki z funduszu krajowego i państwowego na wykonanie robót.

Co dotyczy zawiązania spółek wodnych lub drenarskich, Wydział krajowy udziela interesowanym pomocy i szczegółowej instrukcyi do osiągnięcia tego celu, oraz dostarcza im wzoru statutu i formularzy podań do c. k. władzy politycznej o uznanie prawnego istnienia spółki i udzielenie konsensu na wykonanie zaprojektowanych robót.

Regulamin o udzielaniu bezprocentowych pożyczek na osuszenie i drenowanie gruntów ogłoszony został w dzienniku ustaw krajowych z r. 1907 pod Nrem 15, wzór zaś statutu spółki wodnej (drenarskiej) i formularze podań do c. k. władzy politycznej otrzymać można w krajowem biurze melioracyjnem Wydziału krajowego.

Adres: Krajowe Biuro melioracyjne Wydziału krajowego we Lwowie.

O pożyczce rentowej.

Pożyczkę rentową może uzyskać tylko rolnik, który ma lub nabywa gospodarstwo a więc nietylko goły grunt ale i budynki i potrzebny inwentarz, albo też, jeśli np. budynków lub dostatecznego inwentarza nie ma, chce budynki te wybudować lub inwentarz dokupić.

Gospodarstwo, na które pożyczki rentowe udziela krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, nie może mieć mniejszej powierzchni jak 3 hektary (to jest 5 morgów 340 sążni), i nie może mieć mniejszego czystego dochodu katastralnego, wykazanego w arkuszu posiadłości gruntowej jak 50 K, a więc jeśliby ktoś dokupywał gruntu, to grunt, jaki już ma, razem z gruntem dokupionym musi przynajmniej mieć 5 morgów 340 sążni powierzchni. Tak

samo, jeśli ktoś ma gotówkę a nie ma swego gruntu, albo ma swój grunt, ale za mały, albo zanadto rozrzucony i dla tego chce go sprzedać a kupić nowy grunt i na tym nowym gruncie założyć gospodarstwo i na to chce zaciągnąć pożyczkę rentową, to grunt ten musi być o powierzchni przynajmniej 5 morgów 340 sążni i musi wykazywać czysty dochód katastralny przynajmniej 50 K.

Jeśli ktoś ma gospodarstwo o powierzchni większej i dochodzie katastralnym większym, to oczywiście tem łatwiej pożyczkę może uzyskać.

Grunta, stanowiące gospodarstwo, na które ma być udzielona pożyczka rentowa, muszą być położone w jednej gminie katastralnej, bo muszą być złączone w jedno ciało hipoteczne, w jeden wykaz hipoteczny a to jest możliwie tylko, jeśli grunta są położone w granicach jednej gminy katastralnej. Gospodarstwo winno być własnością nieograniczoną gospodarza lub współwłasnością gospodarza i jego żony. Jeżeli gospodarstwo jest współwłasnością kilku członków rodziny, np. kilku braci i sióstr, natenczas pożyczkę rentową otrzymuje się tylko w takim razie, jeśli oddzielenie da się w hipotece przeprowadzić i część oddzielona ma dostateczną powierzchnię gruntu i własne budynki, albo jeśli ten, co zaciąga pożyczkę rentową, z niej spłaci resztę rodzeństwa. Gospodarstwo, które jest współwłasnością nietylko męża i żony, ale także innych członków rodziny — nie może otrzymać pożyczek.

Jeśli gospodarz nie jest nieograniczonym właścicielem, a więc: jeśli na jego gospodarstwie ciąży np. dożywocie użytkowania, otrzymuje pożyczkę rentową tylko w takim razie, jeśli uprawniony dożywotnik zezwoli na wykreślenie swego prawa z hipoteki

Cele, na które pożyczka rentowa może być udzielona, określa jasno § 2 ustawy.

Stosownie do tego, czy proszący o pożyczkę rentową:

1. ma już swe gospodarstwo, na które chce .zaciągnąć pożyczkę, przeznaczoną na cele wymienione w § 2 ustawy, czy też:

2. pragnie zaciągnąć pożyczkę na dokupno do swego gospodarstwa gruntu i inne cele w § 2 wymienione, czy też:

3. ma tylko jakąś gotówkę, za którą pragnie zakupić przy pomocy pożyczki rentowej gospodarstwo nowe — są odmienne wzory podań I., II. i III. o pożyczkę rentową.

Do podań tych, które należy wypełnić odpowiednimi szczegółami o gospodarstwie, gruncie, budynkach, inwentarzu, długach i celu czyli przeznaczeniu pożyczki, należy dołączyć:

1. arkusze posiadłości gruntowej,
2. wyciąg hipoteczny.

Jeśli ktoś nie dołączy tych arkuszy, to winien w podaniu podać liczbę porządkową swej posiadłości lub też liczby, jeśli ich ma kilka, jeśli nie dołącza wyciągu hipotecznego, winien w podaniu przytoczyć liczby wykazów hipotecznych, które posiada, bez podania bowiem tych liczb nie może się o nie wystarać krajowa Komisya włości rentowych.

Dalej winno się do podania dołączyć:

3. książeczkę podatkową,
4. policę asekuracyjną na ubezpieczone budynki,
5. kwestyonaryusz wypełniony odpowiedziami.

Jeśli się wnosi podanie wedle wzoru II. to prócz wyżej wymienionych dokumentów, należy do podania dołączyć także:

6. spisane warunki kupna gruntu, który się dokupuje lub też kontrakt kupna i sprzedaży tego gruntu, jeśli ten kontrakt już zawarto. W warunkach umowy o kupno winna być podana: cena, przestrzeń czyli obszar kupowanego gruntu, jeśli to możliwe wymienione parcele gruntowe numerami parcel katastralnych i winien być dołączony arkusz posiadłości gruntowej, obejmujący grunt dokupywany. To samo winno być dołączone w tych wypadkach, w których chodzi o kupno nowego gospodarstwa a więc, kiedy się wnosi wzór III podania. Zwracamy uwagę, że pożądanem jest, by włościanie w tych wypadkach, gdzie grunt dokupują lub gdzie chcą grunt kupić i nowe gospodarstwo założyć, nie zawierali kontraktów kupna przed porozumieniem się z Krajową Komisyą dla włości rentowych, lecz by upatrzywszy grunt, zawarli tymczasową umowę, umocnioną nie wielkim zadatkiem, z tem zastrzeżeniam, że do kupna i kontraktu stanowczego przystąpią w ciągu 6 miesięcy, jeśli pożyczkę rentową uzyskają. W ten sposób mogą się uchronić od zawodu, a nadto zyskują to, że, jeśli uzyskają pożyczkę, to:

1. krajowa Komisya dla włości rentowych zrobi im kontrakt za darmo tak, że zapłacą tylko to, co będzie kosztował notaryusz;

2. opłacą mniejszą należytość skarbową.

Gospodarstwo, na którem pożyczka rentowa ciąży, nie może być ani za życia, ani testamentem podzielone, dopóki pożyczka nie jest spłacona całkowicie.

Spłata pożyczki rentowej rozłożona jest na 56 lat, czyli 112 rat półrocznych. Jeżeli ktoś spłaca przez 10 lat regularnie rentę, to po zapłaceniu 20 rat, może spłacić całą resztę pożyczki jeszcze nie spłaconą od razu i bez procentu.

Pożyczkę spłaca się rentą, to jest stałą kwotą, która równa się 4½ procentom od pożyczonej sumy, a jest płatna w rocznych ratach z dołu. Jeśli ktoś pożyczy 10.000 K, to roczna renta wynosić będzie 450 K — czyli on płacić będzie co pół roku 225 K.

Wypłata pożyczki rentowej nie może nastąpić rychło, bo najpierw musi być podanie zbadane, potem gospodarstwo oszacowane na miejscu. Jeżeli oszacowanie wypadnie korzystnie, to krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie musi uporządkować całą hipotekę i dopiero potem może pożyczkę wypłacić. Kto więc pilno potrzebuje pieniędzy, bo ma egzekucyę na karku, niech się ratuje gdzieindziej, bo w krajowej Komisyi włości rentowych we Lwowie od wniesienia podania do wypłaty pożyczki zejść musi parę miesięcy.

Wzorów podań oraz bliższych wyjaśnień udziela krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, gmach Sejmowy.

Publiczne biura pośrednictwa pracy w Galicyi.

Do niedawna w kraju naszym na polu pośrednictwa pracy panowały takie stosunki, że robotnik poszukujący pracy i pracodawca szukający robotnika, zwracać się musieli wyłącznie do agentów prywatnych. Ci zaś kupczyli pracą ludzką jak kupiec towarem i to przeważnie w sposób nieuczciwy, połączony z wyzyskiem robotnika.

Powyższy stan rzeczy był w najwyższym stopniu opłakany. Ludność robotnicza, ludność najbiedniejsza naszego kraju wydaną była na łup agentów.

Ażeby tym fatalnym stosunkom zaradzić, ażeby przyjść ze skuteczną pomocą robotnikowi i ochronić go od wyzysku w chwili dlań najcięższej, t. j. w chwili braku pracy, uchwalił był Sejm w r. 1903 ustawę o publicznych Biurach pośrednictwa pracy i sprawę pośrednictwa pracy w naszym kraju na zupełnie nowe wprowadził tory. Dla wyparcia agentów prywatnych wprowadziła ustawa Biura publiczne (Urzędy), o zysk z pośrednictwa nie dbające, bo z funduszów publicznych utrzymywane.

Biuro pracy jest urzędem, który zajmuje się pośrednictwem pracy, to znaczy każdemu, kto szuka jakiejkolwiek pracy, zarobku, służby i t. d., udziela pomocy, rady, wskazówek, gdzie i na jakich warunkach może pracę dostać. Z drugiej strony przyjmuje Biuro zgłoszenia pracodawców, poszukujących robotników i sług, a mając zgłoszenia jednych i drugich, łączy ich ze sobą, czyli pośredniczy. Od szukających pracy nie pobiera Biuro żadnych opłat, zaś od pracodawców tylko bardzo małe opłaty, jest bowiem urzędem utrzymywanym z funduszów publicznych, któremu nie chodzi o zysk, tylko ma na oku dobro ogólne. Takie Biura postanowiła zakładać u nas w kraju przy Wydziałach powiatowych i Magistratach wspomniana ustawa sejmowa.

Obecnie istnieją Biura publiczne w następujących miejscowościach:

We Lwowie (Miejskie Biuro pośrednictwa pracy) Ossolińskich 15.

W Krakowie (Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy dla miasta Krakowa i powiatów Kraków i Wieliczka) ul. Jabłonowskich 19, następnie 21 Powiatowych Biur (Urzędów) pośrednictwa pracy, a to: w Oświęcimiu, na granicy kraju, dla powiatów Biała, Wadowice i Żywiec, w Nowym Targu, Limanowej, Myślenicach, Nowym Sączu, Gorlicach, Dąbrowie, Tarnobrzegu, Nisku, Kolbuszowej, Łańcucie, Sanoku, Mościskach, Drohobyczu, Cieszanowie, Kałuszu, Kołomyi, Kossowie, Tłumaczu, Podhajcach i Brodach.

Na czele wszystkich publicznych Biur ustanowionem jest Krajowe Biuro pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie, które udziela rady i wyjaśnień w sprawach pośrednictwa pracy wszystkim, którzy się doń zgłaszają.

Pragnęlibyśmy, aby z publicznych Biur pośrednictwa korzystało jak najwięcej ludzi. Podajemy następujące wskazówki:

1. Nie dajcie się wyzyskiwać agentom, zgłaszajcie się do publicznych Biur pracy.

2. Biura nie pobierają od szukających pracy w żadnym wypadku opłat, są zupełnie bezpłatne.

3. Biura pośredniczą w uzyskaniu wszelkiej pracy, w kraju i zagranicą, czasowej i stałej, pracy przy robotach rolnych, lasowych, ziemnych, służby domowej i gospodarczej, pracy w fabrykach, rzemiośle, handlu i t. d. Umieszczają też uczniów, czyli terminatorów.

4. Biura nikogo nie zmuszają do przyjęcia pracy lub służby, jeżeli się zgłaszający dobrowolnie na ofiarowane warunki nie zgodzi.

5. Kto zgłasza się w Biurze powinien być cierpliwym, jeżeli zaraz pracy nie otrzymuje. O pracę nie zawsze łatwo, a kto później się zgłasza, musi czekać, aż ci, co przed nim się zgłosili, pracę otrzymają.

6. Jeżeli w powiecie jest Biuro, należy się zgłosić w tem biurze. Jeżeli nie ma, można się zgłosić albo w najbliższem Biurze w sąsiednim powiecie, albo w Krajowym Biurze pośrednictwa pracy (Lwów, Wydział krajowy), które o takiem zgłoszeniu daje znać wszystkim Biurom w kraju. Nie potrzeba zgłaszać się naraz do kilku Biur, bo Biuro, jeżeli nie może samo dać pracy, doniesie o tem wszystkim innym Biurom.

7. Można się zgłaszać ustnie albo pisemnie, wprost albo przez Urząd gminny. Urząd gminny obowiązanym jest zgłaszających się zapisać i posłać pismo do Biura. Kto zgłasza się pisemnie, niech poda wyraźnie swoje nazwisko, adres, wiek i rodzaj pracy, jakiej poszukuje i od kiedy. Pisać krótko i bez wszelkich tytułów. Można napisać i na karcie korespondencyjnej.

8. Jeżeli z jednej gminy wybiera się większa ilość ludzi do takiej samej roboty, najlepiej niech zrobią wspólne zgłoszenie i podadzą adres jednego z pośród siebie, z którym Biuro będzie się porozumiewać. Oczywiście można i pojedynczo się zgłaszać.

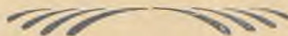
9. Kto zgłosił się w Biurze, a tymczasem później rozmyślił się, albo dostał pracę w inny sposób, niech zaraz o tem Biuro zawiadomi ustnie lub kartką, bo tego wymaga porządek.

Kto wybiera się na roboty do Niemiec, albo jedzie do Ameryki, niech wie, że w Oświęcimiu (naprzeciw stacyi) istnieje schronisko dla wychodźców w tym samym domu, gdzie Biuro pracy. Można tam za małą opłatą i taniej niż gdzieindziej otrzymać nocleg i strawę.

To są wskazówki dla szukających pracy.

Kto szuka robotników, czeladników lub sług wszelkiego rodzaju, niech zgłasza to w Biurach publicznych, które pobierają od pracodawców bardzo niskie opłaty, a kto szuka uczniów (terminatorów), nie płaci nic.

Powtarzamy: Biura pośrednictwa pracy są rzeczą bardzo pożyteczną, niech wszyscy z zaufaniem do nich się zwracają, bo nie chodzi tu o zysk, ani żadne cele uboczne, tylko o dostarczenie uczciwej pracy tym, którzy jej szukają, a rąk do pracy tym, którzy ich potrzebują i mogą zatrudnić. Biura utrzymywane z funduszów publicznych, a zatem właściwie z kieszeni wszystkich, powinny znaleść poparcie u wszystkich.



WSKAZÓWKI DO ZAKŁADANIA

Kół Tow. Szkoły Ludowej, Kółek rolniczych, Ochotniczych Straży pożarnych, Teatrów i chórów włościańskich.

W każdej wsi powinno być Kółko rolnicze i Straż pożarna, a przynajmniej w każdej parafii Koło Towarzystwa Szkoły ludowej (T. S. L.) i Teatr włościański połączony z chórem. Chcąc ułatwić zakładanie tych Towarzystw tam, gdzie ich dotąd niema, podajemy niniejszem kilka o tem wskazówek.

Kto chce w jakiejś miejscowości zawiązać jedno z wymienionych Towarzystw, powinien dla tej myśli pozyskać grono ludzi chętnych, gotowych do przystąpienia do towarzystwa. Żeby mogło powstać Koło T. S. L., potrzeba przynajmniej 20 osób; do pozostałych Towarzystw przynajmniej 10 osób.

Następnie należy napisać do Zarządu Głównego danego Towarzystwa list z oznajmieniem, że w tej a w tej miejscowości zawiązuje się takie a takie towarzystwo; trzeba przytem załączyć spis tych osób, które godzą się na przystąpienie do towarzystwa. Adresy Zarządów Głównych 4-ech wymienionych Towarzystw są następujące:

1) Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie, ul. Floryańska 15.

2) Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 19.

3) Krajowy Związek Ochotniczych Straży pożarnych we Lwowie.

4) Zarząd Główny Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, ul. Kopernika 19.

Zarząd Główny wysyła bezzwłocznie statuty, wzory podań do władz rządowych

i szczegółowe wskazówki, jakie formalności należy wykonać przy zawiązywaniu towarzystwa.

Po otrzymaniu tych papierów należy wysłać odnośne podanie do c. k. Namiestnictwa we Lwowie w liście poleconym. Podanie powinno być należycie ostemplowane, to jest podanie samo stemplem na 1 K, zaś dołączone 5 egzemplarzy statutu i inne załączniki — o ile potrzebne — stemplami po 30 h. — Jeżeli w ciągu 4 tygodni nie nadejdzie odpowiedź z Namiestnictwa, należy to w myśl ustawy o stowarzyszeniach uznać za przychylne załatwienie sprawy i uważać towarzystwo za legalnie istniejące.

Po tym 4 tygodniowym terminie należy zwołać członków na Walne Zgromadzenie i wybrać Zarząd miejscowy. Zgromadzenie to zagaja i prowadzi z początku jeden ze zwołujących, a po wyborze Zarządu obejmuje natychmiast kierownictwo obrad przewodniczący Zarządu. O Walnem Zgromadzeniu zawiadamia się c. k. Starostwo najmniej na 24 godzin przed zgromadzeniem. Uwiadomienie to wnosi się bez stempla. W myśl ustawy o zgromadzeniach należy o każdem Walnem Zgromadzeniu uwiadamiać Starostwo, podać porządek obrad, miejsce i czas. O dokonanym wyborze Zarządu należy znowu w przeciągu 3 dni uwiadomić Starostwo, podając nazwiska członków Zarządu i adresy ich. I to uwiadomienie pisze się bez stempla. — Takież zawiadomienie wysyła się także do Zarządu Głównego Towarzystwa z wyszczególnieniem programu najbliższej pracy.

Spółki oszczędności i pożyczek i inne spółki rolnicze

pod patronatem Wydziału Krajowego.

Zawiązywanie powyższych Spółek połączone jest z większym zachodem i kosztem. Są one sądownie zarejestrowane, członkowie składają udziały i ręczą za majątek Spółki. Pozostają pod Patronatem (opieką) Wydziału krajowego.

Najwięcej jest Spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Z końcem r. 1907 było ich 668, a liczba ich szybko wzrasta, bo w połowie 1908 r. było ich już 800. Niedługo pewnie obejmą one siecią swoją cały kraj, wszystkie gminy. Zaspokajają one bardzo dobrze potrzeby kredytowe ludności włościańskiej.

Na drugiem miejscu co do liczby i szybkości rozwoju znajdują się Spółki mleczarskie. Z końcem roku 1907 było ich 22, z tego połowa powstała w ostatnim roku. Przyczyniają się one bardzo dzielnie do rozwoju rolnictwa i dobrobytu po wsiach. Dość powiedzieć, że największa z nich, mianowicie Spółka mleczarska w Rybnej w pow. krakowskim, wypłaciła swym członkom-dostawcom za mleko w jednym tylko roku 1907 prawie 150 tysięcy koron.

Nadto pod patronatem Wydziału Krajowego znajdowało się z końcem r. 1907 17 Spółek rolniczych, a właściwie rolniczo-handlowych, mających na celu wspólną sprzedaż zboża i innych ziemiopłodów a także wspólne sprowadzanie artykułów rolniczych, jak nawozów sztucznych, nasion, narzędzi rolniczych i t. p.; z powyższych 3 Spółki, a mianowicie: w Bochni, Zasowie i Porębie — Żegoty posiadają magazyny zbożowe i towarowe. — Z końcem roku 1907 znajdowało się jeszcze pod Patronatem 10 Spółek dla kultury torfów, wreszcie Spółka przemysłowo-rolnicza w Albigowej, prowadząca wspólny młyn i cegielnię, Spółka dla chowu i sprzedaży drobiu oraz jaj w Bachowicach i Spółka sadownicza w Jabłonowie, mająca na celu wspólną sprzedaż owoców z sadów członków i wyrób win owocowych.

W dalszym ciągu dajemy wskazówki o zakładaniu Spółek mleczarskich pod patronatem Wydziału Krajowego i zaznaczamy, jakiej przytem doznaje się pomocy ze strony Patronatu. Pomoc jest bardzo wielka i trzeba tylko chęci i pracy ze strony ludności, a cały kraj pokryje się siecią różnych Spółek włościańskich.

O zakładaniu Spółek mleczarskich

pod patronatem Wydziału krajowego.

Kto poweźmie myśl założenia Spółki mleczarskiej, powinien się przedewszystkiem porozumieć na miejscu z osobami, których współdziałanie w tej sprawie byłoby szczególniej pożądanem. Jeżeli projekt znajdzie uznanie, najlepiej związać się w „komitet założycielski“, któryby podjął dalsze starania o przeprowadzenie powziętego zamiaru. Tworzenie „komitetu założycielskiego“ jest zbytecznem, jeżeli sprawą tą zajmie się Rada gminna, Kółko rolnicze, Spółka Raiffeisenowska, Czytelnia i t. p. korporacye

czy towarzystwa, które mają swoje organy wykonawcze.

Zalecamy wszakże usilnie wszystkim inicyatorom Spółek mleczarskich, aby przedewszystkiem rzecz dobrze na miejscu przygotowali i zapoznali się z broszurą pod tytułem: „O zakładaniu Spółek mleczarskich pod patronatem Wydziału krajowego“, napisaną przez Dra Franciszka Stefczyka. Wypadnie w tym celu urządzić niejedno wstępne zebranie przy najliczniejszym udziale interesowanych rolników, aby sprawę dokładnie wyjaśnić, usłyszeć zdania interesowanych, w danym razie sprostować błędne mniemania a przeciwnie zużytkować trafne uwagi. Dobrze jest postarać się o udział we wstępnych zebraniach nie tylko gospodarzy, ale także gospodyń wiejskich, gdyż, jak wiadomo, gospodarstwo nabiałowe spoczywa w ich rękach i one mają w tych sprawach dosyć ważny głos.

Owocem tych przygotowań powinno być pozyskanie od producentów mleka deklaracyi zobowiązujących do przystąpienia na członka projektowanej Spółki, jakoteż do dostawiania mleka, otrzymywanego (ogółem) przynajmniej od 200 krów. Nie należy przytem przedstawiać producentom mleka, jakoby podpisy na deklaracyach nie miały znaczenia i były tylko czczą formą; owszem podpisujący deklaracyę powinni ją dokładnie rozumieć i uznawać za ważne zobowiązanie, na którem Spółka będzie opierać swoje dalsze czynności. Jest przytem bardzo pożądanem, aby założycielski komitet nie poprzestawał na najmniejszej wymaganej wyżej ilości deklaracyj, lecz raczej starał się o to, aby zebrać deklaracye na dostawę mleka (śmietany) od jak największej ilości krów posiadanych przez osoby przystępujące do Spółki.

Skoro zaś deklaracye na dostawę mleka zostały pozyskane, powinno się w dalszym ciągu działać szybko, aby nie zniechęcać tych, którzy do Spółki przyrzekli przystąpić, zwłaszcza, że dalsze czynności przygotowawcze wymagają jeszcze także dużo czasu. Komitet założycielski winien także zastanowić się nad lokalem na mleczarnię Spółki, nad pozyskaniem odpowiedniego mleczarza i nad wewnętrznem urządzeniem mleczarni. W tych wszakże sprawach nie powinni inicyatorowie wchodzić w żadne zobowiązania i nie powinni nic decydować bez porozumienia się z krajowem Biurem Patronatu, gdyż w przeciwnym razie łatwo się można narazić na trudności i niepotrzebne wydatki i zawody. Chodzi tylko o tymczasowe przygotowanie wniosków i ułatwienie ostatecznej w tych sprawach decyzyi.

Po takich tedy przygotowaniach należy wnieść do „Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podanie, z prośbą o pomoc w założeniu Spółki. Do tego podania należy dołączyć:

a) deklaracyę na dostawę mleka przynajmniej od 200 krów, podpisaną przez osoby gotowe przystąpić do projektowanej Spółki;

b) kwestyonaryusz z odpowiedziami na pytania, dotyczące założenia projektowanej Spółki; nie potrzeba przytem dodawać, iż wszystkie odpowiedzi powinny być o ile możności dokładne i według najlepszej wiedzy piszących podane.

Wszystkich formularzy: na deklaracye dostawców mleka, na kwestyonaryusz i na samo podanie komitetu założycielskiego dostarcza na życzenie bezpłatnie krajowe Biuro Patronatu.

Po otrzymaniu podania postara się Biuro Patronatu o zbadanie wszechstronne warunków dla założenia i rozwoju projektowanej Spółki. Jeżeli z podania i jego załączników, z zasięgniętych przez Biuro Patronatu informacyj i z wyników badania stanu rzeczy na miejscu okaże się, iż założenie Spółki zostało należycie i starannie przygotowanem i że są widoki wszelkie pomyślnego rozwoju, wówczas zarządzonem zostanie odbycie w obecności delegata Biura Patronatu zebrania założycielskiego Spółki. Potrzebnych w tym celu formularzy dostarczy Biuro Patronatu równocześnie z zawiadomieniem o terminie zebrania i przybyciu swego delegata.

Po zawiązaniu i ukonstytuowaniu się wniesie Spółka na dostarczonym jej formularzu podanie do Wydziału krajowego o przyjęcie do krajowego Patronatu i udzielenie jej pomocy przewidzianej dla Spółek mleczarskich, przyjętych do krajowego Patronatu. Gdy zaś Wydział krajowy zapewni Spółce przyjęcie do Patronatu i swoją pomoc, wówczas Biuro Patronatu przygotuje podanie o zarejestrowanie sądowe Spółki wraz z wszystkimi do tego podania potrzebnymi załącznikami i prześle Spółce wraz z doniesieniem o przyjęciu do krajowego Patronatu i z instrukcyą, w jaki sposób należy z podaniem o sądowe zarejestrowanie postąpić.

Równocześnie zaś zajmie się Biuro Patronatu, na podstawie porozumienia się z założycielami Spółki, wypracowaniem planu i kosztorysu wspólnej mleczarni. Gotowy plan i kosztorys zostanie z odpowiedniemi wyjaśnieniami i dalszemi wskazówkami przesłany Zarządowi Spółki dla rozpatrzenia wspólnie z Radą nadzorczą. Zarazem otrzyma Spółka wiadomość, które wydatki kosztorysowe zostaną pokryte przez Wydział krajowy (w formie zapomogi i przez

bezpłatne dostarczenie maszyn mleczarskich do użytku Spółki). Na tej podstawie będzie mogła Spółka obliczyć, jakie fundusze musi sama zebrać w postaci udziałów i przez zaciągnięcie pożyczek, aby nie tylko wszystkie wydatki na urządzenie wspólnej mleczarni zostały pokryte, ale ażeby pozostał także potrzebny do obrotu kapitał.

Jeżeli Zarząd i Rada nadzorcza Spółki życzyć sobie będą zmiany w opracowanym przez Biuro Patronatu planie i kosztorysie, mogą je zwrócić z odpowiedniemi uwagami i wnioskami. Biuro Patronatu uwzględni życzenia i uwagi Spółki, o ile odpowiadać będą celowi; może jednak nie zgodzić się na nie i w takim razie obowiązaną jest Spółka zastosować się do żądań Biura Patronatu, jeżeli chce pozostać pod opieką Wydziału krajowego i korzystać z jego pomocy.

Skoro zaś między Biurem Patronatu a Spółką nastąpi porozumienie co do planu kosztorysu mleczarni, będzie obowiązkiem Spółki wykazać się, że ma już zabezpieczone potrzebne fundusze na opędzenie kosztorysowych wydatków, — w przeciwnym zaś razie powinna wnieść podanie do Wydziału krajowego na ręce Biura Patronatu o pożyczkę trzechprocentową w kwocie wystarczającej do uzupełnienia potrzebnego kapitału tak zakładowego jak i obrotowego.

Na podstawie wypracowanego lub zatwierdzonego przez Biuro Patronatu projektu przeprowadzi Zarząd Spółki pod nadzorem rzeczoznawcy z ramienia Biura Patronatu budowę włas ego domu na mleczarnię lub adaptacyę wynajętego na ten cel lokalu; w tym ostatnim razie musi być z właścicielem zawarta umowa, na podstawie porozumienia w tej sprawie z Biurem Patronatu, które także dostarczy formularzy na umowę o najem.

W czasie budowy domu lub trwających robót adaptacyjnych zamówi Biuro Patronatu potrzebne Spółce maszyny oraz te narzędzia, sprzęty i przybory kosztorysowe, które nie mogą być na miejscu wykonane; wysyłka tych przedmiotów zarządzoną zostanie w stosownej chwili pod adresem i na koszt Spółki. Instalacya wewnętrznego urządzenia (ustawienie, umontowanie i puszczenie w ruch maszyn) nastąpi pod kierunkiem bezpośrednim rzeczoznawcy z ramienia Biura Patronatu.

Zanim to nastąpi, postarać się musi Zarząd o zawarcie umowy z mleczarzem głównym (kierownikiem technicznym) na formularzu, który zostanie Zarądowi Spółki w tym celu dostarczony; także personal pomocniczy powinien być zawczasu upatrzony i ustnie ugodzony.

Natomiast Biuro patronatu przygotuje wszystkie potrzebne formularze oraz książki, dostarczy ich Spółce i udzieli instrukcyj jakoteż pouczenia o prowadzeniu zarówno czynności technicznych, jak i rachunkowych lub manipulacyjnych.

Tuż przed rozpoczęciem ruchu powinien się Zarząd postarać o nawiązanie odpowiednich stosunków handlowych dla zapewnienia sobie korzystnego zbytu produktów mleczarnianych, w czem Biuro Patronatu będzie się starało udzielić Spółce wskazówek, dopóki nie powstanie odpowiednia handlowa organizacya dla Spółek mleczarskich.

W ten sposób od chwili, gdy Spółka uzyska przyjęcie do krajowego Patronatu, dozna w urządzeniu wspólnej mleczarni i przy wprowadzeniu jej w życie życzliwej i wszechstronnej na każdym kroku pomocy, z której także w dalszej swej działalności będzie mogła korzystać w tym celu, aby przyczynić się do dobra swoich członków i do rozwoju krajowego przemysłu rolniczego.

Przy zakładaniu innych Spółek włościańskich pomoc Patronatu jest równie wielką i troskliwą.

W sprawie zakładania kas spółkowych i innych Spółek włościańskich zwracać się należy do Patronatu pod adresem: Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Towarzystwa krajowe.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie,
ulica Basztowa L. 5
i C. k. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie,
ulica Karola Ludwika L. 3.

Oba powyższe Towarzystwa istnieją od pół wieku z górą.

Zadaniem ich jest rozwój i wspieranie wszystkich gałęzi gospodarstwa rolnego i połączonego z niem przemysłu — w szczególności podniesienie hodowli inwentarza (krów, koni, świń, owiec, drobiu). Udzielają też rządowi opinii w sprawach dotyczących rolnictwa i stąd też posiadają tytuł „cesarsko-królewskich“.

Oprócz wkładek członków i innych

dochodów pobi ują na swoją działalność od rządu i k u zasiłki pieniężne czyli subwencye.

Obręb dział ności c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego obejmuje zachodnią Galicyę; część środkowa i wschodnia należy do obrębu działalności c. k. Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego. Granicznymi powiatami są: Nisko, Kolbuszowa, Rzeszów i Krosno, należące do Tow. rolniczego krakowskiego.

Towarzystwo rolnicze w Krakowie składa się z Okręgowych Towarzystw rolniczych, których jest 13, zaś Towarzystwo gospodarskie we Lwowie składa się z Oddziałów rolniczych w liczbie 32. Obejmują one po jednym lub kilka powiatów. Na czele każdego Tow. okręg. stoi przewodniczący i wydział, na czele każdego Oddziału przewodniczący i rada. Poniżej dajemy wykaz Towarzystw okręgowych i Oddziałów, a nadto przewodniczących i ich zastępców.

Okręgowe Towarzystwa rolnicze:

Biała. Prezes: Adolf Poniński. Wiceprezes: Franciszek Kramarczyk.

Bochnia. Prezes: Michał hr. Rostworowski. Wiceprezes: dr. Klemens Rutowski.

Brzesko. Prezes: dr. Adam Jordan. Wiceprezes: Edward Maurizio.

Ropczyce-Pilzno. Prezes: Mikołaj hr. Rey. Wiceprezes: Hruby Karol.

Jasło. Prezes: Stanisław Ostaszewski. Wiceprezes: Kazimierz Piliński.

Kraków. Prezes: Józef Cieślewicz. Wiceprezes: prof. Tadeusz Sikorski.

Mielec. Prezes: Jan hr. Tarnowski. Wiceprezes: Zbigniew Horodyński.

Nowy Targ. Prezes: ks. Piotr Krawczyński. Wiceprezes: Aleksander Lgocki.

Nowy Sącz. Prezes: August hr. Breza. Wiceprezes: Stanisław Fihauser.

Rzeszów. Prezes: Aleksander Dąmbski. Wiceprezes: ks. Stanisław Siara.

Tarnów. Prezes: Jan br. Konopka. Wiceprezes: Tadeusz Czaykowski.

Wadowice. Prezes: Stefan hr. Bobrowski. Wiceprezes: dr. Zygmunt Jaworski.

Wieliczka. Prezes: Maryan Dydyński. Wiceprezes: Kazimierz Bzowski.

Oddziały rolnicze:

Bełz-Sokal. Prezes: Adam Terlecki. Wiceprezes: Jan Madeyski.

Bóbrka. Prezes: dr. Włodzimierz Czaykowski. Wiceprezes: Tadeusz Link.

Borszczów. Prezes: Juliusz hr. Borkowski.

Brody-Złoczów. Prezes: Kazimierz Obertyński, Oskar Schnell.

Brzeżany. Prezes: Józef Krzysztofowicz, Rafał Cywiński.

Busk-Kamionka strum. Prezes: Feliks Domański. — Wiceprezes: Maryan Bogdanowicz.

Cieszanów. Prezes: Hugo br. Wattmann.

Dolina. Prezes: dr. Stanisław Kotłowski. Wiceprezes: ks. Włodzimierz Sojka.

Drohobycz. Prezes: Juliusz Frey. Wiceprezes: Jan hr. Tarnowski.

Dynów. Prezes: Zdzisław Skrzyński. Wiceprezes: Stefan Trzecieski.

Gródek-Janów. Prezes: Edward Kopecki. Wiceprezes: E. Weissmann-Zawidowski.

Jarosław. Prezes: Witołd ks. Czartoryski. Wiceprezes: Jerzy Turnau.

Jaworów. Prezes: Jan hr. Szeptycki. Wiceprezes: F. hr. Colonna Czosnowski.

Kałusz. Prezes: Karol Mencel. Wiceprezes: Konstanty Czarkowski.

Lisko. Prezes: Antoni Juściński. Wiceprezes: ks. Jan Brzezicki.

Lwów. Prezes: Adam bar. Horoch. Wiceprezes: dr. Ignacy Szyszyłowicz.

Mościska. Prezes: Stanisław hr. Stadnicki. Wiceprezes: Jan Mars.

Nadwórna. Prezes: ks. kan. Kornel Mandyczewski. Wiceprezes: dr. Andrzej Jeż.

Podolski. Prezes: Artur Zaremba-Cielecki. Wiceprezes: Władysław Serwatowski.

Pokucki. Prezes: Dr. Mikołaj Krzysztofowicz. Wiceprezes: Leon kniaź Puzyna.

Przemyśl. Prezes: Władysław książe Sapieha. Wiceprezes: Adolf Ebenberger.

Przemyślany. Prezes: Stanisław Wybranowski.

Rawa. Prezes: dr. Leszek Majewski. Wiceprezes: Ludwik Skarbek Borowski.

Rohatyn. Prezes: Franciszek Biesiadecki. Wiceprezes: Franciszek Miliński.

Rudki. Prezes: Aleksander hr. Skarbek. Wiceprezes: Karol Surówka.

Sambor Prezes: Stefan hr. Komorowski. Wiceprezes: Tomasz Ujejski.

Sanok. Prezes: Władysław Morawski. Wiceprezes: Henryk Tchórznicki.

Stanisławów. Prezes: Mieczysław Brykczyński. Wicepr.: Stanisław Pieniążek.

Stryj. Prezes: Julian bar. Brunicki.

Tarnopol. Prezes: Tadeusz Fedorowicz. Wiceprezes: Bog. Cieński.

Tłumacz. Prezes: Stanisław Bohdanowicz. Wiceprezes: Alfred Dosched.

Żółkiew. Prezes: Alfred Münter. Wiceprezes: Włodzimierz Gorecki.

Członkiem Towarzystwa rolniczego i gospodarskiego jest ten, kto przyjętym zostanie do odpowiedniego Towarzystwa okręgowego, względnie Oddziału. Wkładka członków w różnych Towarzystwach okręgowych i Oddziałach jest różna, przeważnie jednak wynosi dla włościan, nauczycieli ludowych

i Kółek rolniczych po 4 lub 5 K. rocznie. Jeżeli Kółko rolnicze wpisze się na członka, wtedy każdemu członkowi tego Kółka przysługuje prawo korzystania z pomocy tych Towarzystw.

Nie podobna przytaczać tu wszystkich tych rozlicznych korzyści, które można odnosić z należenia do Tow. rolniczego i gospodarskiego, szczególnie w hodowli inwentarza. Na przykład w hodowli świń pomoc tych Towarzystw polega na tem, że można bezpłatnie dostać na stacyę knura, lub też 2 loszki i knurka rasy Yorkshire. Trójka ta zazwyczaj przychodzi w wieku 4 miesięcy. Gospodarz otrzymuje je bezpłatnie, obowiązuje się jedynie do 3 lat zwrócić Towarzystwu 2 czteromiesięczne loszki i knurka. Knura naturalnie może używać do odhukania obcych świń za pewną opłatą. Warunki więc niezmiernie korzystne.

Z końcem roku 1907 Tow. rolnicze liczyło 2021 członków, w tem 1085 włościan i 91 Kółek rolniczych i Spółek. W tymże czasie do Tow. gospodarskiego we Lwowie należało 3423 członków.

Na czele całego Tow. rolniczego stoi Komitet centralny w Krakowie; prezesem jest Zdzisław hr. Tarnowski, a wiceprezesami Karol Czecz i Aleksander Dąmbski. — Na czele Tow. gospodarskiego stoi Komitet centralny we Lwowie; prezesem jest Stanisław Brykczyński a wiceprezesami Artur Zaremba-Cielecki, Jan Vivien i Witołd ks. Czartoryski.

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie,

ul. Gołębia l. 18.

Założone przed 14 laty. Ma na celu rozwój i podniesienie ogrodnictwa i sadownictwa w kraju.

Członkowie zwyczajni oprócz wpisowego 2 K, uiszczają rocznie 12 koron. Członkami nadzwyczajnymi mogą być włościanie, naczycielstwo ludowe i pomocnicy ogrodniczy. Członkowie ci płacą rocznie 4 K.

Z końcem roku 1907 wszystkich członków było 326.

Członkowie mają prawo otrzymywania bezpłatnie zrazów do szczepienia, czasopisma „Ogrodnictwo", brania udziału w rozlosowywaniu roślin, rozdawanych przez Towarzystwo; mają wolny wstęp na wystawy Towarzystwa i wiele innych korzyści.

Do najważniejszych spraw z działalności Towarzystwa należy wydawanie miesięcznika „Ogrodnictwo", prowadzenie zakładu sadowniczego „Glinka" w Prądniku czerwonym, urządzanie wieczornych kursów ogrodnictwa i kursów praktycznych w Krakowie, wreszcie zakładanie sadów wzorowych po wsiach.

Wieczorne kursy odbywają się codziennie od listopada do marca, a obejmują cały zakres wiedzy ogrodniczej. W roku 1907 wynosiła liczba słuchaczów na tych kursach ponad sto. Kursa praktyczne trwają przez cały rok i obejmują sadownictwo, warzywnictwo i ogrodnictwo ozdobowe; osobny oddział stanowi kurs dla nauczycieli ludowych, trwający kilka tygodni na wiosnę i w lecie. Głównym terenem praktycznej nauki jest zakład sadowniczy „Glinka" w Prądniku czerwonym, będący własnością Towarzystwa, a urządzony i prowadzony wzorowo. Nadto z zakładu tego wychodzą drzewka na sprzedaż, obecnie około 20.000 sztuk rocznie. Sadów włościańskich założyło Towarzystwo w jesieni 1907, sześć, z tego 3 w powiecie brzeskim.

Prezesem Towarzystwa jest obecnie Prof. Dr. Edward Janczewski, sekretarzem Józef Brzeziński.

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie,

ul. Mikołajska L. 2.

Istnieje od r. 1879. — Celem Towarzystwa jest przyczynić się do popierania, podnoszenia i ochrony rybactwa w kraju. W szczególności Towarzystwo łączy swe czynności z odnośnem działaniem władz i właścicieli wód, zarybia wody krajowe i pobudza do tego drugich.

W roku 1907 rozpuściło do wód krajowych przeszło 3 i pół miliona sztuk różnego narybku.

Z końcem roku 1907 liczyło 505 członków zwyczajnych. Członkiem zwyczajnym może zostać każda osoba płci obojga, która uiszcza roczną wkładkę w wysokości 4 koron.

Zarząd Towarzystwa należy do Wydziału, względnie do Prezesa, zaś naczelny kierunek i kontrola do Walnego Zgromadzenie.

Towarzystwo wydaje pismo własne p. t. „Okólnik rybacki", który otrzymują członkowie bezpłatnie. Prezesem Towarzystwa jest dr. Ferdynand Wilkosz.

Pierwsze gal. Tow. chowu drobiu i królików w Jarosławiu.

Założone w r. 1896. Towarzystwo to ma za cel podniesienie chowu drobiu i popieranie handlu drobiem, oraz jego produktami.

Roczna wkładka członka jest dowolna, nie mniejsza jednak jak 6 kor. Włościanie, małomieszczanie i wiejscy nauczyciele płacą rocznie 4 K. tytułem wkładki i jednorazowo 1 kor. tytułem wpisowego.

Korzyści z należenia do Towarzystwa są wielkie, między innemi każdy członek ma prawo do otrzymania z Towarzystwa drobiu rasowego, za co obowiązany jest zwrócić Towarzystwu młody przychowek, tyle sztuk, ile otrzymał. Otrzymuje się najczęściej trójkę złożoną z samca i 2 samic; w ten sposób Towarzystwo zakłada kurniki zarodowe — stacye zarodowe. Jaja wylęgowe rasowego drobiu otrzymują członkowie po zniżonej cenie. Członkom pośredniczy również Towarzystwo w sprzedaży ich drobiu.

Na mocy układu, zawartego między Tow. Kółek rolniczych a Towarzystwem chowu drobiu w Jarosławiu jest „Przewodnik Kółek rolniczych“ organem Tow. chowu drobiu w Jarosławiu. Każdy członek tego Towarzystwa otrzymuje „Przewodnik“ bezpłatnie.

Z końcem roku 1907 Towarzystwo liczyło 452 członków, w tem prawie $^2/_3$ włościan, kurników zarodowych 271.

Prezesem jest Eustachy Wolski. Sekretarzem Jan Obrębski.

Towarzystwo chowu drobiu we Lwowie

ul. Kochanowskiego l. 33.

Ma cele te same, co Towarzystwo jarosławskie. Prócz tego Towarzystwo to organizuje osobne filie po powiatach. Członkowie filii i Towarzystwa głównego mają te same prawa.

Wpisowe dla włościan wynosi 1 koronę, wkładka roczna 3 kor.

Członkowie mają korzyści takie, jak w Towarzystwie jarosławskiem. Zamiast „Przewodnika Kółek rolniczych“ otrzymują bezpłatnie „Hodowcę drobiu“, miesięcznik wydawany przez Towarzystwo już 8 lat, a poświęcony hodowli drobiu.

Z końcem roku 1907 Towarzystwo liczyło 9 filii w Brzeżanach, Niepołomicach, Samborze, Sanoku, Stanisławowie, Schodnicy, Starym Samborze, Tarnopolu i Złoczowie.

Towarzystwo w ciągu swego istnienia wydało kilkanaście dziełek, traktujących o hodowli drobiu, gołębi i królików.

Wyzwolenie

czyli „Eleuterya“ po grecku,

jest to Towarzystwo, które postawiło sobie za cel zwalczanie pijaństwa przez uświadamianie ogółu o strasznych stratach, jakie ponosi nasz naród wskutek używania napojów gorących, a więc przez wydawanie gazet, pism, książek i broszur o treści przeciwalkoholicznej, przez wygłaszanie odczytów, wykładów i t. d. Dalszymi środkami prowadzącymi do zupełnego otrzeźwienia naszego narodu jest zakładanie gospód bezalkoholowych, a wreszcie szpitali dla alkoholików nałogowych. Towarzystwo więc występuje przeciwko piciu nawet umiarkowanemu i członkiem „Eleuteryi“ może być tylko ten, kto złoży przyrzeczenie, iż nigdy nie będzie używał trunków z wyjątkiem, gdy mu obrzędy kościelne lub lekarz zaleci.

Towarzystwo to po kilku latach istnienia wykazuje już znaczny rozwój i owocną w skutki działalność. Członków liczy przeszło 6000 w 30 kołach. Jak dotąd członkowie ci składają się przeważnie z włościan, robotników, rzemieślników i garści inteligencyi. Istnieją nawet koła osobne robotnicze i włościańskie (Świerchowa i Szczakowa). Dotąd towarzystwo wydało 270.000 egzemplarzy broszur i pism o treści przeciwalkoholowej, wydaje gazetkę „Wyzwolenie“ (adres: Kraków, Rynek 17 II p.), wygłosiło dziesiątki odczytów, wykładów i zwołało szereg wieców oświatowo-przeciwalkoholicznych. Ponadto założyło i utrzymuje gospody bezalkoholowe w Bieczu, Krośnie, Gorlicach i Lwowie.

Równocześnie obok pracy agitacyjnej prowadzi badania i zbiera materyały do stanu alkoholizmu w Polsce, jak i za granicą, prowadzi badania naukowe, a rezultaty ogłasza w swojem piśmie. Bacząc na rozwój walki z pijaństwem za granicą, bierze udział w międzynarodowych kongresach przeciwalkoholicznych, ostatnio w Budapeszcie i Stockholmie i reprezentuje nasz ruch wobec obcych.

Staraniem „Eleuteryi“ powstały podobne organizacye w innych zaborach i prowincyach Polski: „Wyzwolenie“ w Prusach, „Przyszłość“ w Królestwie Polskiem, „Trzeźwość“ na Śląsku, — również organizacye zawodowe przeciwalkoholiczne, jak „Związek nauczycieli abstynentów“, „Związek księży abstynentów“ i „Związek nadziei“ dla młodzieży. — Ostatnią akcyą „Eleuteryi“ jest agitacya za zamykaniem szynków przez niedziele i święta, która — zdaje się — pomyślnym skutkiem uwieńczoną zostanie.

Każdy, kto chce bliższych wiadomości o „Eleuteryi“, ktoby chciał w jej szeregi się zaciągnąć i z pijaństwem walczyć, niech się zgłasza pod adresem: „Eleuterya“ Kraków, Rynek 17, II-gie piętro.

Stowarzyszenie sług im. św. Zyty w Krakowie,

ulica Mikołajska L. 30.

Celem Stowarzyszenia jest między innemi zaopiekować się dolą służących w czasie choroby i niezawinionej utraty pracy, w duchu Chrystusowym i dopomódz im w wyszukaniu służby.

Pierwsze zostało założone w r. 1888 w Krakowie, a zatwierdzone reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 22 maja 1899 r. Stąd rozeszło się po całej Galicyi i dalej: we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Czerniowcach, Nowym Sączu, Wadowicach, Cieszynie, Wilnie i w Kielcach.

Krakowskie Stowarzyszenie jest najliczniejsze, bo obejmuje blisko 2 tysiące członków, ma swój dom własny, biuro informacyjne, schronisko, szpital, kuchnię wzorową i w każdą niedzielę szkołę dla analfabetek. — Również Stowarzyszenie lwowskie ma swój dom, jakoteż stanisławowskie, tarnopolskie i w Nowym Sączu.

O radach sierocych i opiekuńczych.

Wzmagająca się z każdym rokiem liczba sierót bezdomnych, dzieci opuszczonych, i zaniedbanych, a wskutek tego upadek moralności i coraz wyższa cyfra małoletnich przestępców przejmuje każdego poważnie myślącego obawą o przyszłość naszego społeczeństwa.

Otoczyć opieką bezdomne sieroty, dzieci zaniedbane wyrwać ze środowiska, w którem tylko złe przykłady widząc ze złem się oswajają, dać im dach nad głową, wychować i nauczyć pracy do zdobycia w sposób uczciwy kawałka chleba i tym sposobem wyrobić pożytecznych członków społeczeństwa, to jedyny sposób wyrwania setek tysięcy takich dzieci ze szponów zepsucia i domów kary.

To zadanie postawiły sobie za cel Stowarzyszenia „Rad Opiekuńczych“, które do osiągnięcia wytkniętego celu dążą zapomocą środków wskazanych w statucie, jako to: przez wyszukiwanie opiekunów, przez wykonywanie nadzoru opiekuńczego nad dziećmi, nie mającemi należytej opieki, za pośrednictwem mężów zaufania, wybranych z pośród obywateli, czyli t. z. radców opiekuńczych, przez udzielanie sierotom pomocy do nabycia wiadomości potrzebnych do wykształcenia się w zawodach praktycznych, przez wyszukiwanie rodzin gotowych do przyjęcia na wychowanie osieroconych lub opuszczonych dzieci, przez umieszczanie sierót oraz opuszczonych dzieci w odpowiednich zakładach wychowawczych a ewentualnie w zakładach poprawczych, przez zakładanie ochron i instytucyi wychowawczych, szkół rolniczych i rękodzielniczych,

W krótkim przeciągu czasu umieściły Stowarzyszenia, którym przoduje Stow. krakowskie, znaczną liczbę osieroconych lub opuszczonych chłopców w odpowiednich zakładach wychowawczych. Lecz pozostały setki na nawet tysiące takich, które potrzebują koniecznie podania im pomocnej ręki w celu wydobycia ich z otchłani nędzy materyalnej i moralnej, w które popchnęło ich sieroctwo, brak należytej opieki lub zaniedbane wychowanie.

W tej pracy nad poprawą młodego pokolenia powinno przyjąć czynny udział całe społeczeństwo, celem usunięcia bolesnej rany społecznej przez zakładanie i popieranie „Rad Opiekuńczych“. Wszelkich bliższych wyjaśnień o Radach sierocych i opiekuńczych udzieli Stow. Rady Opiekuńczej w Krakowie (Adres: Sąd powiatowy cywilny ul. św. Jana 22),

UWAGA. Staraliśmy się wymienić powyżej główne Towarzystwa, rozpościerające swoją działalność na cały kraj, szczególniej na wsi i przynoszące wielki pożytek swoim członkom i całemu społeczeństwu.

Należy tu jeszcze wymienić — przez pomyłkę pominięte

Zjednoczone galic. Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze we Lwowie.

Jak sama nazwa wskazuje — Towarzystwo to zajmuje się ogrodnictwem, podobnie jak Tow. ogrodnicze w Krakowie, a nadto pszczelnictwem. Jedną z ważniejszych jego czynności jest wydawanie czasopisma p. t. „Bartnik postępowy“ pod redakcyą prof. Dr. T. Ciesielskiego.



Szkoły zawodowe.

Krajowe niższe szkoły rolnicze

są następujące: **w Bereźnicy p. Stryj, w Dublanach pod Lwowem, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno.**

Rok szkolny zaczyna się zwyczajnie 1-go lipca każdego roku.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 kor. półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył 15 lat;
2. świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza;
3. świadectwo szkolne z ukończeniem szkoły ludowej;
4. świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

W Galicyi są jeszcze następujące niższe szkoły, pozostające w związku z rolnictwem:

Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie, Kurs 3-letni.

Szkoła Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie.

Szkoła chmielarska w Starem-Siole koło Lwowa. Kurs 6-miesięczny.

Krajowa szkoła mleczarska w Rzeszowie. Ma następujące kursy: a) Kurs niższy (mleczarnie ręczne) 5-miesięczny, b) Kurs wyższy (mleczarnie parowe) 6-miesięczny, c) Kurs serkarski roczny. Chcąc być przyjętym na kurs wyższy i serkarski, trzeba wpierw ukończyć niższą szkołę rolniczą.

Prócz tego są czynne: **Szkoły zimowe w Niewiarowie i Wojsławiu i dopełniające kursa rolnicze przy** trzydziestu kilku **szkołach ludowych.**

Warunki przyjęcia do wszystkich powyższych szkół są mniej więcej podobne jak w niższych szkołach rolniczych. O bliższe wiadomości należy pisać do Dyrekcyi tych szkół.

Średnie szkoły rolnicze i leśnicze.

1. **Krajowa średnia szkoła rolnicza w Czernichowie.** Warunki przyjęcia: Ukończony 15 rok, ukończona 4 klasa szkoły średniej. — Uczniowie mieszkają w zakładzie. Utrzymanie wraz z czesnem 600 kor. rocznie. Kurs 3-letni. Rozpoczęcie roku 1 września.

2. **Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie.** Warunki przyjęcia: Ukończony 18 rok, 6 klas gimnazyalnych lub realnych, lub 4 klasy i egzamin wstępny, praktyka leśnicza przez jeden rok. Opłata: wpisowe 4 kor., czesne w półroczu 10 kor. Kurs 3-letni, (dla maturzystów 2-letni). Rozpoczęcie roku 1 października.

3. **C. k. szkoła leśniczych w Bolechowie.** Warunki przyjęcia: 17 lat, ukończenie szkoły wydziałowej lub 3 klasy gimnazyalnej lub realnej, jednoroczna praktyka leśnicza. Utrzymanie i nauka 600 kor. Kurs roczny. Rozpoczęcie roku 1 października.

Wyższe szkoły rolnicze.

1. **Studyum rolnicze przy Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.** Kurs 3-letni. Warunki przyjęcia i opłata jak w Uniwersytecie. Dyrektor prof. Dr. Emil Godlewski.

2. **Akademia rolnicza w Dublanach.** Warunki przyjęcia: Ukończony 18 rok. Świadectwo dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej, względnie egzamin wstępny dla tych, co byli w ostatniej klasie szkoły średniej lecz świadectwa dojrzałości nie uzyskali. Słuchacze otrzymują mieszkanie i wikt w domu zakładowym za opłatą łącznie z czesnem 1076 kor. Kurs trwa lat trzy. Folwark szkolny wynosi 387 ha. Uczniowie mają możność zapoznania się praktycznie z gorzelnictwem i mleczarstwem. Rozpoczęcie roku 1 października.

Zakłady naukowe i Towarzystwa naukowe, służące celom rolnictwa.

1. Krajowa stacya doświadczalna botaniczno-rolnicza. Lwów, Zyblikiewicza 32.
2. Krajowa stacya doświadczalna chem. rolnicza. Dublany koło Lwowa.
3. C. k. Zakład doświadczalny rolniczy w Krakowie, ul. Łobzowska 24.
4. Sekcya rolnicza komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie.
5. Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolnictwa. Kraków, Grodzka L. 53. Prezes: prof. Dr. Godlewski.

Niższe szkoły przemysłowe

krajowe i subwencyonowane przez kraj:

Szkoły koszykarskie.

Krajowa szkoła koszykarska w Dynowie
" " " " Gdowie
" " " " Leżajsku
" " " " Niżniowie
" " " " Zatorze
" " " " Brzezowcu ad Brzesko.
Subwenc. szkoła koszykarska w Czerwonej Woli
" " " " Albigowej
" " " " Bilince
" " " " Chyszewicach
" " " " Milczycach
" " " " Przewrotnem
" " " " Rudkach
" " " " Siekierczycach
" " " " Wielowsi.

Szkoły kołodziejskie.

Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Grybowie,
Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Grzymałowie,
Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Tłumaczu;
Krajowa szkoła kołodziejska i ciesielska w Kamionce Strumiłowej.

Szkoły stolarskie.

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi
" " " " Stanisławowie.

Szkoły szewskie.

Krajowa szkoła szewska w Dobczycach
" " " " Kołomyi
Krajowy warsztat szewski w Witkowie
" " " " Starym Sączu.

Szkoły tkackie.

Krajowa szkoła tkacka w Krośnie.
Naukowy warsztat tkacki w Glinianach
" " " " Gorlicach
" " " " Łańcucie
" " " " Kosowie
" " " " Rychwałdzie.
Subwenc. szkoła tkacka w Korczynie
" " " " Wilamowicach
" " " " Budzanowie.

Szkoły koronkarskie.

Krajowa szkoła koronkarska w Zakopanem
" " " " Bobowej
Subwenc. szkoła koronkarska w Jaworowie
" " " " Kańczudze
" " " " Przeworsku
" " " " Rudkach.

Szkoły garncarskie.

Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi
Subwenc. " " " Toustem.
Krajowa **szkoła sukiennicza** w Rakszawie.
" **szkoła hafciarska** w Makowie.
Krajowe **kursa dla przemysłu keramicznego** w Podgórzu.
Krajowy **naukowy warsztat dla wyrobu zabawek** w Jaworowie.
Subwenc. **szkoła powroźnicza** w Stryju.

Warunkiem przyjęcia do niższych szkół krajowych przemysłowych jest ukończenie 14 lat życia oraz szkoły ludowej z dobrym wynikiem, względnie udowodnienie odpowiadającego temu wykształcenia. Uczniom pilnym a ubogim daje Wydział krajowy stypendya.

W subwencyonowanych szkołach są warunki podobne — nie ma tylko krajowych zasiłków stypendyjnych dla uczniów.

Wszelkich bliższych wiadomości udzielają Dyrekcye wymienionych szkół.

Szkoły przemysłowe państwowe.

Prócz powyższych szkół przemysłowych są jeszcze państwowe szkoły przemysłowe, niższe i średnie.

Niższe szkoły są następujące:

C. k. szkoła ślusarska w Świątnikach.
C. k. szkoła kowalska w Sułkowicach.
C. k. szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Do tych niższych szkół przyjmują, podobnie jak do krajowych, po ukończeniu szkoły ludowej.

Do średnich szkół przem. państw. należą:

Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie i we Lwowie, gdzie warunkiem przyjęcia jest ukończenie 4-rech klas gimnazyalnych lub realnych.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udzielają Dyrekcye tych szkół.

Szkoły dla dziewcząt.

Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej pod Łańcutem.

Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej, założona staraniem Wydziału powiatowego łańcuckiego pod opieką ks. Tyczyńskiego, ma na celu kształcenie dziewcząt wiejskich praktycznie i teoretycznie 1) na samodzielne zarządczynie gospo-

darstw włościańskich; 2) na uzdolnione pomocnice gospodarskie.

Nauka udzielaną jest na dwóch kursach: 1) na kursie dla gospodyń wiejskich, który trwa 6 miesięcy a mianowicie od 1 listopada po koniec kwietnia (kurs zimowy); 2) na kursie dla pomocnic gospodarskich, który trwa 6 miesięcy a mianowicie od 1 maja po koniec października (kurs letni).

Plan nauki.

A) Na kursie dla gospodyń wiejskich: 1) zajęcia praktyczne. W domu: porządki domowe, opalanie, oświetlanie, gotowanie potraw i pieczenie chleba, bicie mniejszych zwierząt, marynowanie, wędzenie, przeróbki mięsne, przechowywanie i konserwowanie owoców i jarzyn, pranie i prasowanie, szycie ręczne i na maszynie, cerowanie i łatanie bielizny w zakresie potrzeb własnych. Na obejściu gospodarskiem: karmienie i pielęgnowanie bydła rogatego, wychów cieląt, hodowla i tuczenie nierogacizny i drobiu. W ogrodzie: uprawa najpospolitszych warzyw. 2) nauki teoretyczne: Religia, nauka gospodarstwa domowego, hodowla zwierząt i mleczarstwo, ogrodnictwo, nauka zdrowia, rachunki i rachunkowość domowa, stylistyka polska, ogólne wiadomości z nauk przyrodniczych, zarys historyi i geografii krajowej, śpiew.

B) Kurs dla pomocnic gospodarskich: Nauka tasama, co na kursie gospodyń wiejskich, w zakresie jednak potrzeb większych gospodarstw.

Uczenice.

Kandydatki na uczenice kursów gospodyń wiejskich winny: 1) wykazać metryką lub w inny wiarogodny sposób, że zaczęły 16-ty rok życia. 2) udowodnić, że ukończyły z dobrym postępem szkołę ludową lub nabyły w inny sposób znajomość czytania, pisania i rachowania, oraz poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierowniczka szkoły osądzi, czy kandydatka zdoła korzystać z nauki szkolnej. 3) przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez właściwego duszpasterza. 4) przedłożyć świadectwo zdrowia. 5) złożyć do rąk kierowniczki szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przyp[...]ących zakładowi od uczenicy, w razie za[...] jeśli kandydatka stara się o przyjęcie na koszt funduszu powiatowego, dołączyć wiarogodne świadectwo ubóstwa. Kandydatki z powiatu łańcuckiego mają pierwszeństwo do przyjęcia do szkoły. — Kandydatki na kurs pomocnic gospodarskich powinny się prócz tego wykazać świadectwem ukończenia z dobrym postępem kursu gospodyń wiejskich.

Uczenice mieszkają w zakładzie.

Przy końcu każdego kursu zdają egzamin praktyczny i teoretyczny przed komisyą egzaminacyjną.

Podania o przyjęcie do szkoły wnosić należy do zarządu szkoły najpóźniej dwa tygodnie przed rozpoczęciem każdego kursu.

Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły. Adres na wstępie.

Szkoła chowu drobiu w Zielonej pod Rawą ruską udziela nauki w teoryi i praktyce, mianowicie: wylęgania i wychowania naturalnego i za pomocą aparatów, urządzenia kurników i hygieny drobiu, żywienia racyonalnego, tuczenia, zabijania i przygotowania do wysyłki, prowadzenia ras i złożenia stada, prowadzenia kontroli jajonośności, prowadzenia rachunków gospodarstwa drobiowego, o chorobach drobiu i leczeniu, o rasach.

Gospodarstwo szkolne mieści się w chatach wiejskich: założone w r. 1903 obejmuje 9 kurników drobiu starego, — 5 dla młodzieży, aparaty wylęgowe i wychowawcze dla kurcząt, gąsiąt i kacząt, — na niemiecki sposób urządzoną tuczarnię i t. d. — Szkoła zajmuje się rasą kur krajowych (zielononóżek).

Kursa trwają od marca do listopada.

Warunki przyjęcia uczenic: ukończony rok 16 życia, — świadectwo moralności, — świadectwo ukończonej szkoły ludowej.

Opłata wynosi za kurs dwumiesięczny 300 K. za utrzymanie, mieszkanie i naukę: składa ją uczenica w dzień wpisania się do szkoły.

Wszelkie prace w zakładzie uczenice wykonywują własnoręcznie. — Kierowniczką szkoły jest p. Stasiniewiczowa.

Świadectwo uzdolnienia do samoistnego kierowania gospodarstwem drobiowem potwierdza delegat Wydziału krajowego.

Dla niezamożnych udzielają stypendyów: Wydział krajowy (Lwów — gmach sejmowy) i Tow. gospodarskie (Lwów, ul. Karola Ludwika 3).

Adres szkoły: Szkoła chowu drobiu w Zielonej pod Rawą ruską (Galicya).

